

Śledztwo trwa, giną kolejni świadkowie. Brylanty znikają,  
a na scenę wracają siostry Sucharskie

# OLGA RUDNICKA



DRUGI  
**PRZEKRĘT  
NATALII**

Prószyński i S-ka

E-book jest zabezpieczony znakiem wodnym

**OLGA RUDNICKA**

**DRUGI PRZEKREŚT  
NATALII**

---

Prószyński i S-ka

# Wstęp – od autorki

Pierwsze spotkanie z siostrami Sucharskimi nastąpiło w powieści „Natalii 5”. Pięć kobiet noszących to samo imię i nazwisko przybyło do biura notarialnego, gdzie się dowiedziały, że łączy je bliskie pokrewieństwo – są przyrodnimi siostrami. Jarosław Sucharski, ich ojciec, czterokrotny bigamista, zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, a jego córki odziedziczyły duży dom w Mechlinie, sporo gotówki i kilka tajemnic do rozwiązania. Siostry obejmują spadek

i postanawiają wyjaśnić okoliczności zagadkowej śmierci ojca, szukają skradzionej przez nazistów podczas drugiej wojny światowej kolekcji, a także usiłują sobie poradzić z wzajemnymi relacjami.

Natalia Anna, nazywana Anną, trzydziestoletnia pracownica banku, jest nudna, sztywna, oficjalna. Dwa lata od niej młodsza Natalia Sucharska-Dębska lekko zaniedbana i zakompleksiona kura domowa, matka dwójki wścibskich dzieci, została porzucona przez męża.

Dwudziestoczteroletnia Nata, była dziennikarka, równie błyskotliwa co złośliwa, marzy o karierze pisarki. Bezczelna i wojownicza Natalia

Magdalena ma dwadzieścia jeden lat, studiuje historię, uwielbia grafiki Louisa Royo i naśladuje jego styl w życiu codziennym. Ostatnia z sióstr, Natalia Anastazja, zwana Natką, dziewiętnastoletnia maturzystka, nieśmiała i zahukana, kryje się za grubymi szklami okularów, tonie w zbyt obszernych ogrodniczkach, a do tego potyka się o własne stopy i wiecznie rozwiązane sznurówki.

Akcja powieści „Przekręt” toczy się dwa lata później. Siostry nadal mieszkają w Mechlinie. W ciągu tych dwóch lat wspólnego życia zbliżyły się do siebie, co nie oznacza, że charaktery im się poprawiły. Nadal kłamią, oszukują, manipulują ludźmi,

a jednocześnie tworzą zwarty front przeciwko wszystkim i wszystkiemu, bez względu na to, czy jest powód do walki czy też go nie ma. Kto zdołał poznać panny Sucharskie, ten dobrze wie, że domowa idylla w ich wykonaniu nie może trwać zbyt długo i wkrótce cała piątka niewątpliwie wpakuje się w kolejną kabałę. Tak więc nie powinno Was dziwić, że nie mogłam rozstać się z Nataliami i druga część napisała się sama. Rzecz jasna przy aktywnym współudziale bohaterek, które robią, co chcą, i zupełnie się nie liczą z moim zdaniem. Życzę przyjemnej lektury

Olga Rudnicka

# **DRUGI PRZEKREŃ NATALII**



Szczupła blondynka w zielonej sukience i z ogromną kokardą tego samego koloru, zdobiącą włosy związane w koński ogon, patrzyła

niepewnie na siostry. Groźne spojrzenia tamtych dwóch sprawiły, że cofnęła się kilka kroków w głąb kuchni, gdzie przystanęła za marmurowym barkiem oddzielającym część roboczą od jadalni. W ciągu ostatnich dwóch lat, które siostry Sucharskie spędziły pod jednym dachem, w odziedziczonym po ojcu domu, u żadnej z nich nie ujawniły się wprawdzie skłonności do przemocy innej niż słowna, ale wyjątki potwierdzają regułę, a blondynka nie zamierzała sprawdzić na sobie słuszności tego przysłowia. Na wszelki wypadek zrobiła jeszcze kilka kroków w lewo, zbliżając się do drzwi, lecz wciąż nie opuszczała schronienia, jakie dawał jej marmurowy barek. Pierwszy

raz od dłuższego czasu przeklinała niebotycznie wysokie obcasy, uniemożliwiające szybką ewakuację.

– No i? – spytała. Zdając sobie sprawę, że jej głos zabrzmiał słabo i piskliwie, odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz: – I jak?

Kolejna próba również nie dała zamierzonego efektu. Jedyłą odpowiedzią były chmurne spojrzenia pozostałych. Zdenerwowanie Naty szybko przerodziło się w irytację. Obrzuciła wojowniczym spojrzeniem stojące przed nią siostry i oparłszy ręce na biodrach, zapytała:

– Co jest? Mowę wam odjęło? Chyba pierwszy raz w życiu! – dodała zaczepnym tonem.

Anna cisnęła książkę na kuchenny stół i pierwsza przełamała wrogie milczenie.

– Jak mogłaś nas nie uprzedzić?!

– wycedziła, z furią wbijając bladoniebieskie oczy w wystraszoną jej wybuchem młodszą siostrę. Potrząsnęła gniewnie głową, a platynowe włosy, obcięte do podbródka, zafalowały lekko i powróciły na swoje miejsce, nie naruszając nieskazitelnego wizerunku najstarszej z pięciu Sucharskich.

– Uprzedzić? Jak w ogóle mogła to napisać?! – Natalia z trudem panowała nad drżącym z gniewu głosem, który wreszcie zdołała odzyskać. Jej szare oczy skrzyły się gniewnie, gdy spoglądała na winowajczynię.

– Mówiłam, że mam zamiar napisać

powieść. I to dwa lata temu już mówiłam! – zawołała obronnym tonem atakowana. – Nie potraktowałyście mnie poważnie, a ja...

– I co to ma być? – Natalia potrząsnęła książką przed nosem Naty, która na wszelki wypadek zrobiła dwa kolejne kroki w kierunku drzwi, by w razie potrzeby uciec z zasięgu rażenia. Berek na szczęście nie był wbudowany w ścianę, tylko kończył się łagodnym łukiem pozostawiając przestrzeń na tyle szeroką, by można spokojnie się tam poruszać. – Zemsta?! – Wciąż potrząsała książką, ściskając ją obiema rękami. Wbiła palce w miękką okładkę, aż pojawiły się lekkie pęknięcia. Niewątpliwie wyobrażała sobie

zupełnie inny obiekt potrząsania, zgniatania i duszenia, ale w tej chwili miała w zasięgu rąk tylko ową nieszczęsną powieść. Rozzłoszczona kobieta jest zdolna do niebywałych rzeczy, które normalnemu człowiekowi nie przyszłyby do głowy. Jak daleko mogła się posunąć jej rozzłoszczona siostra – tego Nata nie wiedziała. I nie zależało jej na uzyskaniu tej wiedzy. Domowy regulamin zabraniał wprawdzie stosowania przemocy, ale nie uznała za rozsądne, by właśnie w tej chwili o tym przypominać. Zwłaszcza że wystarczyłoby przeprowadzić małe głosowanie i ten punkt szybko mógł ulec zmianie. No cóż, Magda i Natka na pewno mnie docenią, pomyślała

z nadzieją. Gdy tylko tu dotrą, dodała w duchu. Ale w tej chwili liczenie na pomoc nieobecnych sióstr nie było dobrym pomysłem.

– Zemsta? – Dopiero po dłuższej chwili dotarły do niej słowa siostry.

– A za co? Nic mi ostatnio nie zrobiłyście – odpowiedziała autentycznie zdziwiona.

– Jak to, ostatnio? – zapytała Anna. Zdumienie po takiej odpowiedzi Naty wyparło na chwilę gniew. – Jak to, ostatnio? – powtórzyła zdezorientowana, szukając wzrokiem pomocy u trzeciej z sióstr, która, równie zaskoczona, tylko wzruszyła ramionami.

– Nie ostatnio, ogólnie... – poprawiła się szybko Nata.

– Nie wierzyłyśmy, że potrafisz napisać książkę. O to ci chodzi, prawda? – dociekała Natalia. – No więc udowodniłaś, że potrafisz. I co? Zadowolona jesteś?!

– No o co wam chodzi? Przecież zmieniałam nazwiska i wszystko... – Nata była już naprawdę zła. Spodziewała się uznania za nieźle skonstruowaną historię. Oczywiście, liczyła się z drobnymi konstruktywnymi uwagami. Brała pod uwagę, że początkowo siostry mogą być niezadowolone, a potem do wszystkiego będą wtrącały swoje trzy grosze. A to przecież jej powieść. Tylko jej. Toteż pochwaliła się dopiero produktem finalnym. Piekła, które właśnie się rozpętało, absolutnie nie



przewidziała.

– Każdy, kto nas zna, będzie wiedział, że to nie fikcja! – wrzasnęła piskliwie Anna i zażenowana swoim wybuchem, a zwłaszcza wysokimi tonami godnymi przedwojennej przekupki, opadła bezwładnie na stojące przy stole krzesło. Natalia obrzuciła opanowaną na ogół siostrę zaskoczonym spojrzeniem. Anna, sprawiająca zawsze wrażenie chłodnej i wymuskaney Królowej Śniegu, rzadko podnosiła głos, a już nigdy nie wrzeszczała. Nigdy.

– Mogłybyście mi pogratulować.  
– Teraz Nata nie kryła urazy i zaczęła perorować z oburzeniem, nie myśląc o ewentualnej przemocy: – Wiecie, ile pracy musiałam w to włożyć? Zamiast

szczyrze powiedzieć, że mi zazdrościcie...

– A może po prostu twoja książka nam się nie podoba? Może nie ma czego zazdrościć? – nadal złościła się Natalia.

– Nie podoba się wam? – Pisarka musiała uczciwie przyznać przed sobą, że tego aspektu sprawy nie wzięła pod uwagę. – Co wam się nie podoba?

– Jeszcze się pyta! – jęknęła z rozpaczą Anna.

– Wiesz, co mi się nie podoba? – Ton Natalii nie wróżył nic dobrego.

– Wszystko! Zwłaszcza ten kawałek, że jestem zaniedbaną kurą domową. No spójrz na mnie! Spójrz! – Dźgnęła się palcem w pierś. – Czy ja wyglądam jak kura domowa? I to zaniedbana?

Nata przyjrzała jej się posłusznie. Spodnie z lśniącego, lejącego się materiału, matowa bluzka w kolorze fuksji, a także delikatny makijaż – wszystko to podkreślało urodę Natalii, a czółenka na szpilce wysmuklały jej figurę. Ciemne włosy w odcieniu gorzkiej czekolady spiralami opadały jej na ramiona i plecy. Podkreślone tuszem szare oczy przyciągały uwagę. Trzydziestoletnia siostra nie tylko nie wyglądała na swój wiek, ale też w niczym nie przypominała otyłej, zaniedbanej rozwódki sprzed dwóch lat, opisanej w powieści, zwłaszcza że Natalia zdążyła zrzucić kilka kilogramów umiejscowionych w strategicznych miejscach figury. I nie

były to piersi.

– Teraz to nie – przyznała z ociąganiem. – Ale dwa lata temu...

– Nieważne, jak wyglądała dwa lata temu. – Anna zdecydowała się ponownie zabrać głos i zanim oburzona Natalia zdołała odpowiedzieć na to obcesowe stwierdzenie, kontynuowała: – Rzecz nie w tym, co kto mówił i jak wyglądał. To twoja subiektywna ocena i masz do niej prawo – oświadczyła łaskawie, po czym się zastrzegła: – Co nie oznacza, że muszę się zgadzać z takim postrzeganiem swojej osoby i naszych sióstr. Niemniej zwracam uwagę na pewien aspekt, którego niewątpliwie nie wzięłaś pod uwagę.

– Jaki aspekt?

– Kryminalny.

– Przecież aspekt kryminalny w całości siedzi! – zaprotestowała Nata.

Anna wymierzyła palcem w leżącą na stole książkę, przerywając tym samym mowę obrońcą, którą zamierzała wygłosić autorka.

– Widzę, że ta kwestia umknęła twojej pamięci, ale mówiąc wprost, dwa lata temu oszukiwałyśmy, kłamałyśmy i składałyśmy fałszywe zeznania. O tym aspekcie kryminalnym mówię. I wcale nie jestem zimną, pozbawioną wrażliwości suką!

– zakończyła z pretensją w głosie.

– Tego nie napisałam!

– Ale taki wniosek się nasuwa!

Magda została puszczałką panienką, która wygląda jak postacie z chińskich bajek, a z Natki zrobiłaś życiową łamagę! – Na powrót zabrała głos Natalia.

– Ale przecież Magda naprawdę wygląda, jakby zeszła z plakatu Royo, a Natka – Nata wzruszyła ramionami – to Natka.

– Przecież Adrian to przeczyta...  
– ciągnęła już spokojniej Natalia.  
– Myślisz, że będzie zachwycony, kiedy potem dorwą się do tej książki jego koledzy z pracy, a okładka zapewne wyląduje w komisariacie na tablicy z listami gończymi! Rzuci mnie jak nic. A ja mam dwoje dzieci, które potrzebują ojca, nie tylko postrzelonych ciotek,

karmiących je lodami i czekoladą. Dopiero zaczęłam układać sobie życie osobiste, a teraz... – Wykonała nieokreślony gest dłonią.

– Oj tam. – Nata starała się zbagatelizować sprawę. – Przecież świetnie wie, że kłamałyśmy, a teraz najwyżej dostanie potwierdzenie. I co z tego?

– Przypominam ci, że Marcin też to przeczyta – zauważyła z satysfakcją Anna. – I nie będzie zbyt wyrozumiały. – Starannie wygładziła niewidzialne zagniecenie na kremowej koszuli ze stójką i strzepnęła nieistniejący pyłek z satynowych spodni z kantem, które w połączeniu z balerinami stanowiły strój domowy. – Ani trochę – dodała, nie

kryjąc złośliwości. – I wiesz, co ci powiem? Cokolwiek z tobą zrobi, ma moje pełne poparcie.

– Daj spokój, przecież Marcin nie aresztuje własnej dziewczyny... – Nata prychnęła pogardliwie, ale w jej głosie dało się słyszeć zwątpienie. Reakcja sióstr zdecydowanie nie przypadła jej do gustu. Może to kwestia wieku?

Natalia miała na karku trzydziestkę, Anna dwa lata więcej. Chyba zbyt poważnie podchodziły do tematu.

A Marcin... Z Marcinem ciągle się kłóca bez powodu, a teraz? Teraz to dopiero będzie miał powód, pomyślała.

Gorączkowo przypominała sobie, co dokładnie napisała na jego temat.

Z pewnością nie ma tam niczego, czego



nie powiedziałam mu już prosto w oczy, zapewniała samą siebie, przygryzając nerwowo wargę.

– Kolegom chyba nie powie, że to prawda, bo musiałby się przyznać, że jest idiotą – uznała, lecz jej głos nie brzmiał jednak zbyt pewnie. Powie prawdę kolegom czy też nie – to inna sprawa, ale Nata nie miała wątpliwości, że jej samej będzie miał sporo do powiedzenia. Koledzy policjanci z pewnością go nie oszczędzą, a wtedy on nie oszczędzi jej. To się nazywa korelacja, pomyślała bez ładu i składu, zastanawiając się jednocześnie, czy spełnienie marzeń było tego wszystkiego warte. Odpowiedź nasuwała się sama. Tak. A jak Marcinowi coś nie pasuje, to

jego problem, uznała buntowniczo.

– Obawiam się, że to cię nie uratuje  
– oświadczyła Anna, stwierdziwszy  
z zadowoleniem, że Naty nie ominie  
kara. – Trzeba było wcześniej się nad  
tym zastanowić. Muszę przyznać, że  
tylko myśl o tym, co cię czeka z rąk  
Marcina, powstrzymuje mnie przed  
zaciśnięciem palców na tej twojej  
chudej szyi.

– Ciekawe, czy długo będziesz jego  
dziewczyną, kiedy Marcin zobaczy, co  
o nim napisałaś... – dodała bezlitośnie  
Natalia. Gniew znów dał o sobie znać,  
bo podniosła głos: – Nie mogę  
uwierzyć, że to zrobiłaś! Obsmarowałaś  
nas wszystkie tak, że wyglądamy jak  
nieczułe jędze, pozbawione

wrażliwości, a nawet zwykłej ludzkiej przyzwoitości!

– Napisałam, jak było! – broniła się nieudolnie Nata.

– No właśnie!

Gwałtownie pchnięte z drugiej strony drzwi od kuchni uderzyły z hukiem w ścianę. Do środka wpadła jak wichur długowłosa brunetka, pobrzękując bransoletami na nadgarstkach.

– Trzeba było od razu wbić mi nóż w plecy! A potem przekręcić! I to najlepiej ze dwa razy, żeby bardziej bolało! Jak mogłaś?! Jak mogłaś mi to zrobić?! Napisałaś, że chodziłam na randki, kiedy już byłam z Darkiem! – wrzeszczała, gwałtownie machając rękoma.

– Przecież to prawda! – próbowała protestować Nata. Na wszelki wypadek umknęła jednak zza blatu, który nie stanowił przeszkody dla wysportowanej Magdy. Wycofała się za starsze siostry, jako że te zdążyły już wyładować złość.

– Właśnie o to chodzi! Nie powiedziałam policji, co robiłam, kiedy ojciec umierał. Nie miałam alibi i ryzykowałam aresztowanie, chociaż on sam się zabił, ale żadna z nas wtedy tego nie wiedziała, a teraz moja własna siostra opowiada całej Polsce o moich prywatnych sprawach?! Już nie żyjesz! – zagroziła.

– Przecież zmieniłam nazwiska...

– Och, przepraszam! Zmiana nazwiska z pewnością sprawi, że mój chłopak się

nie zorientuje – ironizowała wściekła Magda. – Jak mogłam choć przez chwilę pomyśleć, że będzie inaczej. Przecież w kraju w co drugiej rodzinie jest pięć Natalii! I tylko jedna z nich chodzi z Darkiem!!!

– Niepotrzebnie dramatyzujesz. Przecież nic się nie stało... – Nata próbowała ułagodzić szalejącą młodszą siostrę. – To babskie czytadło. Darek nie ruszy tego nawet kijem...

Dalsza część planowanego wywodu została przerwana wtargnięciem do kuchni najmłodszej córki świętej pamięci Jarosława Sucharskiego. Na twarzy dziewczyny malowało się wzburzenie.

– Już po tobie! Jesteś martwa!

– zagroziła autorce powieści Natka.

– No co z wami?! – Nata na wszelki wypadek zasłoniła się krzesłem.

Kokarda niemal zupełnie się rozwiązała i zwisała jej smętnie za uchem. – Tak się czepiacie, jakby tylko o was chodziło. Przecież o sobie też wszystko uczciwie napisałam!

– Co mnie to obchodzi?!

– wrzeszczała Natka. – To, co powiedziałam na temat mojej matki, było przeznaczone dla was, a nie dla całego świata! Ty wiesz, co się będzie działo, jak ona to przeczyta?! No wiesz?!

Blond grzywka opadła jej na oczy; Natka niecierpliwym ruchem odgarnęła ją z czoła i wbiła zdesperowane

spojrzenie w sprawczynię zamieszania. Szczególnie irytowało ją przedstawienie jej jako łamagi potykającej się o własne sznurowadła i w okularach jak denka od butelek. Nawet jeśli to prawda, nie życzyła sobie, żeby jej nowi znajomi wiedzieli, że dwa lata temu była brzydulą. Od czasu gdy zmieniła styl ubierania, zaczęła nosić szkła kontaktowe i korzystać z usług fryzjera, Natka odkryła, że jest równie atrakcyjna jak starsze siostry, i nie zamierzała tego zmieniać.

– Jak one wszystkie to przeczytają – poprawiła ją Anna. – Obawiam się, że Nata nie oszczędziła nikogo. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy, nasze matki nigdy nas nie lubiły, a teraz z pewnością

znenawidzą. Adrian i Marcin najpierw was porzucą, a potem aresztują.

I pewnie przy okazji mnie też. Może tak będzie lepiej? Moja reputacja po tej książce i tak legnie w gruzach – oświadczyła dramatycznie.

– Powiecie babciom, że ciocia Nata sama to wszystko wymyśliła i nic takiego nie było.

Na progu stanęła ośmioletnia córka Natalii, Anielka, i poważnymi szarymi oczami przyglądała się kłócącym się kobietom. W kuchni zapadła cisza. Siostry spojrzały na siebie z nadzieją. Pomysł był doskonały.

– Złote dziecko! – pochwaliła ją matka. – Właśnie tak zrobimy! Nata nawarzyła piwa i sama będzie je piła.



– Fakt. Mała ma rację... – Magda uśmiechnęła się złośliwie. – Rzucimy Natę lwicom na pożarcie i po prostu będziemy się przyglądały, jak ją zagryzą, przeżują i wyplują kosteczki.

– Jestem za. – Natka podniosła rękę w górę, jakby brała udział w głosowaniu.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale wreszcie wszystkie zaczęłyśmy się dogadywać z naszymi matkami...

– zaczęła swój wywód Anna, ponownie kierując wzrok na nieszczęsną powieściopisarkę.

– Tylko dlatego, że są zbyt zajęte kłótniami między sobą, żeby jeszcze zajmować się nami – odparowała sarkastycznie Nata. Skoro siostry

wymyśliły zemstę, to do rękoczynów nie powinno jednak dojść.

– Więc teraz to się zmieni. Teraz będą się zajmować nami! A konkretnie tobą!

– Magda wymierzyła palec w siostrę i nacisnęła wyimaginowany spust.

Przesłanie było jednoznaczne. Nata została przeznaczona na odstrzał.

– Dobra. Dobra! Niech wam będzie! Jak się wszystkie zjawią, to wtedy będę się martwić! Na razie mam was wszystkie...

– To ja już bym zaczęła, ciociu Nato – ponownie wtrąciła się do rozmowy Anielka.

– Co...?

– Ja już bym się zaczęła martwić...

– Dziewczynka smutno pokiwała ciemną

główką, wskazując paluszką  
w kierunku salonu. W jej oczach  
malowało się współczucie.

– Bo wie pan, panie Januszu... – Anna upiła łyk kawy i odstawiając filiżankę na stolik, kontynuowała: – mnie tam osobiście ta książka nie przeszkadza. Przynajmniej nie za bardzo. Owszem, przyznaję, początkowo miałam pewne

obawy. Dobrze imię ojca, nasza opinia i tym podobne rzeczy... Ale z drugiej strony, nikt tak naprawdę nie wie, co się wydarzyło. To znaczy, nikt postronny. No i spójrzmy prawdzie w oczy, nasza historia jest tak nieprawdopodobna, że osobiście nigdy bym w nią nie uwierzyła, gdybym nie przeżyła tego wszystkiego sama. Obawiałam się trochę utraty reputacji zawodowej. Nata przedstawiła mnie w nie najlepszym świetle, ale kto z moich klientów czyta babskie czytadła? Nikt... Mam nadzieję. Ksawery się wściekł, ale cóż, przecież nie jest bez winy. Musi się z tym pogodzić. Siostry za nim nie przepadają, wie pan, ta afera z naszym ojcem... Ale jego samego osobiście nigdy źle nie

potraktowały. Przynajmniej nie tak bardzo. Zawsze były raczej miłe i uprzejme. To, że uważają go za mięczaka i wymoczkę, cytuję Magdę, panie Januszu, to cóż... Każdy ma prawo do własnego zdania...

– I właściwie to byłoby wszystko.

– Natalia odetchnęła głęboko.

– Owszem, nawrzucałam jej, ile wlezie, za tę książkę, ale... Między nami

mówiąc... – ściszyła głos, mimo że poza nimi dwojgiem w mieszkaniu nikogo nie było – książka jest niezła. I trudno mieć

do Naty pretensje. Nie popisałyśmy się!

– Westchnęła. – I jeszcze jedno trzeba jej przyznać, dziećmi zajmuje się na medal. Niby to narzeka i krzywo na nie patrzy, ale kto zawozi i odbiera

oboje ze szkoły? Nata. Kto pomaga im w lekcjach? Nata. Kto się nimi zajmuje, jak jadę na uczelnię? Nata. Kto zabiera je na lody? Nata. Chyba jakoś przeżyję tę książkę...

– I widzi pan, panie Januszu! – Nata krążyła po pokoju nie mogąc znaleźć sobie miejsca. – Nie dość, że ani słowa... Ani słowa! – podniosła głos – na temat samej książki nie powiedziały, to jeszcze pretensje! I o co? – Wyrzuciła ramiona w górę w geście oznaczającym kompletny brak zrozumienia dla postępowania sióstr. – O te parę słów prawdy? Przecież każdy, kto weźmie książkę do ręki, od razu wie, że to fikcja. No bo niech

pan powie, panie Januszu, czy takie rzeczy dzieją się naprawdę? Nikt w to nie uwierzy. I jakby tego było mało, to zwały mi na głowę wszystkie nasze matki. Kazały mi mówić, że jakiegokolwiek prawdopodobieństwo do osób żyjących czy martwych jest przypadkowe, a ja to wszystko zmyśliłam, bo jak nie, to sama będę martwa. A jeśli wziąć pod uwagę fragmenty wypowiedzi moich bohaterek pod adresem naszych matek, wyszło na to, że jestem podła i małosłkowa. No dobra, niech im będzie. Wzięłam wszystko na siebie, bo co miałam zrobić? No co? Matki przyjadą i odjadą, a siostry zostaną. I Anielka... O! To mała zmija! Ale dobra, niech im będzie. To



jeszcze dziecko i pewnie bierze przykład z mamusi. Można jej wybaczyć. Muszę jednak uczciwie przyznać, że mimo pogroźek nie zostawiły mnie samej na pastwę tamtych. Tylko dlatego postanowiłam im wybaczyć. Panie Januszu, chyba mam niemoc twórczą. Brak mi pomysłu na kolejną powieść...  
– Opadła bez tchu na sofę.

– Ta książka narobiła niezłego zamieszania, panie Januszu. Jeszcze żeby była kiepska, ale nie, Nata nie mogła napisać byle czego! – ironizowała Magda. – Najgorsze jest to, że nie mogę się przyznać do pokrewieństwa z autorką. W normalnych okolicznościach byłabym z niej dumna, ale sam pan

przyzna, że okoliczności nie są normalne. U mnie na uczelni na szczęście nikt nie kojarzy zbieżności nazwisk. Tylko co mam zrobić z Darkiem? Dotąd udało mi się przed nim ukryć tę książkę. Wie pan, on się współczesnością nie interesuje. Same starocie... A jeżeli za kilka lat ją przeczyta, to może nie skojarzy? Wie pan, on w ogóle niewiele kojarzy, jeśli chodzi o czas teraźniejszy...

– Ci egzaminatorzy z ośrodka to są społecznie nieprzystosowani. Mój instruktor zawsze tak mówił i miał rację. Ile razy można zdawać egzamin na prawo jazdy? Przecież upośledzona nie jestem! Nie jestem, prawda?

– upewniała się Natka, patrząc na pana Janusza. Gdy ten uśmiechnął się dobrotliwie, kontynuowała: – Byłam wściekła na ojca, wie pan? Nie dość, że nigdy go nie było, to jak już był, ciągle kłócił się z matką. Potem musiał się zabić, w dodatku zwalając mi na głowę cztery przyrodnie siostry! Cztery! Wyobraża pan sobie? Chociaż w sumie nie jest tak źle. Człowiek do różnych rzeczy może się przyzwyczaić. Mieszkamy w tym samym domu, ale nie musimy ze sobą rozmawiać ani nic z tych rzeczy... Wystarcza nam świadomość bycia razem. Potrafimy spędzić wspólnie cały dzień i nie odezwać się ani słowem, ale jak którejś brakuje... Dziwnie mi, wie pan, panie

Januszu? Kiedy wszystkie jesteśmy w domu, to tak, jakby wszystkie kawałki puzzli były na swoim miejscu. I nie próbują mnie wychowywać ani nic. Przynajmniej nie za bardzo. No i dają się lubić. To znaczy, ja je lubię. Czasami. Z początku byłam wściekła na Natę za tę książkę, ale co tam... Całą winę wzięła na siebie i teraz moja matka głównie jej nienawidzi. Mnie to już standardowo. Wigilia była całkiem przyjemna, prawda? Tylko nie wiem, jak to będzie w Wielkanoc. To pierwsze święta po książce. Anielka i Przemek cieszą się z tylu babć. Wszystkie prezenty mają razy pięć...

Starszy mężczyzna z krótkimi siwymi włosami gładko przylegającymi do głowy i pomarszczoną twarzą uważnie wpatrywał się w długo oczekiwanego gościa. W jego niebieskich oczach migotały filuterne

iskierki, gdy obserwował całą grę  
odczuć widoczną na twarzy przybyłego.  
Poczynając od pełnej powagi  
koncentracji poprzez zdumienie,  
niedowierzanie, rozbawienie,  
a na oszołomieniu kończąc.

– Książkę przeczytałeś. Fakty znasz  
– odezwał się Zawada, gdy nagranie  
dobiegło końca. – Co do reszty – starszy  
mężczyzna wzruszył ramionami  
– możemy się tylko domyślać. Ale  
podejrzewam, że Nata dość wiernie  
przedstawiła wydarzenia z lata dwa  
tysiące ósmego roku.

– One są normalne? – Gość nie krył  
sceptycyzmu.

– Przez większość czasu – odparł  
żartobliwie pan Janusz. – Musisz

zrozumieć jedną rzecz, Dawidzie. – Jego ton uległ zmianie; dźwięczała w nim powaga, gdy pochylił się w stronę rozmówcy. – To, co się wówczas wydarzyło, zupełnie odmieniło ich życie osobiste i zawodowe. Drogi chłopcze, postaw się na ich miejscu. Ojciec nie żyje. Okazał się bigamistą, popełnił samobójstwo i jakby tego było mało, spotykasz cztery obce kobiety, które noszą to samo imię i nazwisko i są twoimi przyrodnimi siostrami.

Świadomość, że ojciec nadał im te same imiona, żeby mu się córki nie myliły, nie jest zbyt przyjemna. Nowa, stresująca sytuacja, afera za aferą, włamania, towarzyszące tym okolicznościom napięcie... Dziewczyny poradziły sobie

najlepiej, jak tylko umiały.

– Hm..

Zawady nie dziwił ten brak przekonania.

– Musisz wziąć pod uwagę jeszcze kilka elementów – kontynuował. – Pięć zupełnie obcych, wrogo do siebie nastawionych kobiet w różnym wieku, o różnym doświadczeniu życiowym, wykształceniu i zainteresowaniach, zostało wyrwanych ze zwyczajnego uporządkowanego życia... – urwał i zaśmiał się do siebie. – Przepraszam, ich życie nie było aż tak uporządkowane. Tak naprawdę to wszystkie znalazły się na zakręcie. Anna nie miała niczego poza pracą. Natalia została sama z dwójką dzieci, bez domu i bez



dochodów. Nata za wszelką cenę usiłowała się dostosować do narzeczonego prawnika i zaczęła nosić te idiotyczne sukienki... Cóż, nadal je nosi, ale teraz z innych powodów. Magda i Natka męczyły się z toksycznymi matkami. Śmierć ojca sprawiła, że znalazły się w nieciekawej sytuacji, ale zarazem stanowiła impuls do zmian, zdobycia niezależności i decydowania, jak ma wyglądać ich dalsze życie. Zostały zmuszone do wspólnego działania i muszę przyznać, że mi zaimponowały. – W głosie starszego pana brzmiała duma, która wprawiła w zdumienie jego rozmówcę.

– Żartujesz, prawda?

– Bynajmniej.

– Większość czasu spędziły na kłótniach, ich działania opierały się na kłamstwie i oszustwie... – wyliczał na palcach młodszy mężczyzna.

– Źle na to patrzysz, Dawidzie – odparł ze spokojem pan Janusz.

– Kłóca się między sobą i są złośliwe, ale ich wzajemna lojalność budzi podziw. Nie znały się zupełnie i nic o sobie nie wiedziały, znieawidziły się od pierwszej chwili... lecz kiedy tylko pojawiał się cień ryzyka, że któraś może ucierpieć, potrafiły się zjednoczyć.

Odziedziczyły wszystkie zalety ojca: inteligencję, błyskotliwość, upór i niestety – westchnął – większość wad swoich matek. Są bardzo wybuchowe i pamiętliwe. Co więcej – uśmiechnął

się do siebie – ta dziwaczna mieszanka sprawia, że jestem z nich bardzo dumny. Często mnie odwiedzają, zwłaszcza Magda, a Wielkanoc i Boże Narodzenie zawsze spędzam z nimi. To miłe z ich strony, bo w końcu byłem tylko współnikiem Sucharskiego. Trudno powiedzieć, żebyśmy się przyjaźnili. A dziewczyny mnie adoptowały. Nie wiem tylko, czy w charakterze dziadka czy psychoterapeuty – żażartował, wskazując na odtwarzacz.

– Wiedzą o tych nagraniach? – Dawid uśmiechnął się ironicznie. Domyślał się odpowiedzi. Jeśli wizerunek sióstr przedstawiony w „Natalii 5” choć w części pokrywał się z rzeczywistością...

– Myślisz, że siedziałbym tu żywy, gdyby wiedziały? – Jego rozmówca zachichotał. – Zaraz wszystko skasuję. Nagrałem je tylko po to, żeby łatwiej ci było zrozumieć, z kim będziesz miał do czynienia. One są fascynujące i absolutnie nieprzewidywalne. Nie rób w stosunku do nich żadnych założeń. Jeśli choć przez chwilę uznasz, że potrafisz przewidzieć ich zachowanie, to już po tobie. Spodziewaj się wszystkiego i bądź przygotowany na najgorsze.

Ostatnie zdanie zabrzmiało proroczo i Zawada miał ochotę śmiać się sam z siebie. On prorokiem! Z jego przeszłością! A to dobry żart, pomyślał, nie spuszczając wzroku z twarzy

siedzącego naprzeciw młodego mężczyzny.

– Hm... Mam coraz więcej wątpliwości.

– Nie masz innego wyjścia. Ja nie mam innego wyjścia. Nie mogę powiedzieć im wszystkiego, a możesz być pewien, że półprawda ich nie zadowoli. Musisz mieć na nie oko – oświadczył twardo. Błękitne oczy, jeszcze przed chwilą pełne wesołości, teraz przypominały dwie bryły lodu. Żaden z nich nie miał wyboru. Sytuacja stała się napięta.

– Nie podoba mi się to. – Młody mężczyzna nie ugiął się pod zimnym spojrzeniem tamtego. Wiedział, że spełni prośbę, ale nie musiało mu się to

podobać. I nie podobało się ani trochę.

– Jesteś pewien, że to konieczne?

– Muszę na moment wrócić do branży, a potem zniknąć. Ludzie, którzy będą mnie szukać, dotrą też do nich. Nie można dopuścić, żeby coś się im stało. Obiecuj, że będziesz ich pilnował.

– W głosie pana Janusza zadźwięczała stanowcza nuta, ale opanowanie starszego pana było pozorne.

– Powinieneś był wyjechać natychmiast, jak tylko się dowiedziałeś, że cię szukają. Dlaczego zwlekałeś tak długo? – spytał jego rozmówca.

– Zaprosiły mnie na Święta Wielkanocne. To mogły być moje ostatnie święta. I pewnie były.

– Westchnął. – Nie mam złudzeń.

Wyjeżdżam z samego rana. To ostatni dzwonek. Zrobisz, o co cię proszę?

– Tak. – Dawid wiedział, że nie zdoła go przekonać. – Jesteś pewien, że nie mogę ci inaczej pomóc? – Ostatnie pytanie zadał, stojąc przy drzwiach. Zawada spojrział z wdzięcznością na wysokiego, szczupłego młodzieńca. – Ależ pomagasz mi, drogi chłopcze. Bardziej niż myślisz – zapewnił go. – Idź już. Nie chcę, żeby ktoś cię zapamiętał i... Dawidzie?

Ten odwrócił się w progu i spojrział pytająco.

– Nie zawieź mnie.

Trzypokojowe mieszkanie było urządzone komfortowo, choć prosto. Największy pokój pełnił funkcję salonu i biblioteki. Ogromna biała szafa



zajmowała większą część małej sypialni, gdzie stał jednoosobowy tapczan i szafka nocna. Większość policjantów znajdowała się w pokoju dziennym, badali ślady na miejscu zbrodni. Komisarz Jaglecki pokręcił się po mieszkaniu, zajrzał do kuchni i niewielkiej łazienki, po czym stanął na progu pomieszczenia, gdzie leżały zwłoki. Beznamiętnym wzrokiem przyglądał się pracy techników, czekając aż będzie mógł z bliska przyjrzeć się ciału.

Przerzucił dokumenty znajdujące się w stylowej biblioteczce, jednak nie znalazł tam nic interesującego. Rachunki, wyciągi bankowe, standardowe dokumenty znajdujące się

w każdym domu. Przeczesał ręką szpakowate włosy i w zamyśleniu potarł podbródek. Próbował ułożyć sobie w głowie możliwy scenariusz zdarzeń, ale w niemal dwudziestoletniej pracy policjanta nie spotkał się z tego rodzaju zabójstwem. Z zamyślenia wyrwał go głos kobiety, domagającej się, by ją wpuszczono do mieszkania. Uśmiechnął się lekko do siebie, słysząc władczy ton swojej współpracownicy, komisarz Donaty Bryt. Skierował się do przedpokoju, skąd dobiegał jej głos.

– Rychło w czas – powitał Donatę, obrzucając ją zaskoczonym wzrokiem. Wysoka blondynka, preferująca dzinsy i bluzy od dresu, zazwyczaj z włosami związanymi w niedbałą kitkę, teraz

prezentowała zgoła odmienny widok. Elegancko upięty kok, makijaż, krótka sukienka, odsłaniająca długie szczupłe nogi. – Randka? – zainteresował się.

– Co mamy? – spytała, ignorując pytanie.

– Trupa – odparł.

– Wiadomo coś o ofierze?

– Tak, nie żyje. – Mrugnął do niej.

Donata rzuciła mu karcące spojrzenie.

Już tyle razy słyszała ten dowcip, że prawdopodobnie był obowiązkowy na egzaminie w szkole policyjnej.

Czarny humor partnera oznaczał, że zbrodnia jest wyjątkowo makabryczna.

Wielu śledczych odreagowywało w ten sposób nadmiar stresu.

– Co mamy? – Z westchnieniem

powtórzyła pytanie.

– Randka? – Jaglecki się nie poddawał.

– Włożyłam szpilki, sukienkę i zrobiłam makijaż. Domyśl się, geniuszu. Oczywiście, że randka. Zabójstwo? – Zirytowana Donata spróbowała go wyminąć, by zajrzeć do pokoju, gdzie kręcili się technicy i widać było błyski flesza.

– Prawdopodobnie. – Jaglecki pociągnął ją za sobą do salonu.

– Facetowi urwało głowę. Pokój wygląda jak po wybuchu granatu – wyjaśnił lakonicznie.

– Co...?! – Zamarła, nie próbując już wyrywać dłoni z silnego uścisku partnera.

W piwnych oczach Jagleckiego malowała się powaga. Zaczął mówić rzeczowym tonem:

– Facet wygląda, jakby mały granat eksplodował mu w ustach. Ciało jest pozbawione głowy. Rozbryzgi krwi, mózgu i szczątki włosów widać na podłodze, ścianach, suficie i meblach – wyliczał szczegółowo. – Nie da się wejść, dopóki technicy trochę tego nie ogarną. Na razie wiem tylko tyle, że w kieszeni kurtki miał dowód osobisty i prawo jazdy na nazwisko Dawid Orłowski. Adres poznański, ale nie ten. To mieszkanie należy do starszego mężczyzny, Janusza Zawady.

– Gdzie on jest?

– Nie wiadomo. Ochroniarz nie

widział, żeby Zawada opuszczał apartamentowiec. Ale ten sam ochroniarz nie widział, by ktoś tu wchodził, a przecież denat tu się nie teleportował. Będziemy więcej wiedzieli, jak zobaczymy taśmy z monitoringu.

– Jesteś pewien, że denat to nie właściciel mieszkania? To by wyjaśniało, dlaczego ochroniarz nie widział nikogo wchodzącego ani wychodzącego. Dokumenty dokumentami, ale...

– Zawada jest po siedemdziesiątce, a Orłowski po dwudziestce. Nawet bez głowy nie sposób pomylić ciała staruszka z młodym wysportowanym mężczyzną. – Jaglecki z rękoma

w kieszeniach zakołysał się na piętach.

– Jestem więc pewien, że gość bez głowy nie jest właścicielem mieszkania. Na razie przyjmujemy, że trup bez głowy to Dawid Orłowski.

– Mógłbyś przestać to powtarzać?

Jaglecki spojrzał zdziwiony, nie rozumiejąc powodu jej irytacji.

– Co mam przestać powtarzać?

– Gość bez głowy, facet bez głowy, trup bez głowy...

– Jak chcesz – wzruszył ramionami

– ale to nie zmienia faktu, że gość jest bez głowy.

– Przestań! – jęknęła. – Dotarło do mnie, że ofiara nie ma głowy!

– No widzisz, a do mnie jeszcze nie bardzo – wyznał, w zamyśleniu

pocierając podbródek. – Jego głowa jest wszędzie...

– Błagam...

– ...tylko wciąż nie mam pojęcia, jak to się stało – zakończył.

– Mówiłeś, że granat...

– Nie mówiłem, że to granat, tylko że wygląda, jakby eksplodował mu w głowie granat. Sąsiedzi nic nie słyszeli. Nie było huk. Nic. Wygląda na granat, ale to nie może być granat. No chyba że granat z tłumikiem, jednak nie słyszałem o czymś takim... – zastanawiał się głośno, nie zwracając uwagi, czy jego wypowiedź jest zrozumiała dla Donaty.

– To jak odniósł takie obrażenia?

– przerwała mu bezceremonialnie, gdy



Marian jak zacięta płyta powtarzał te same informacje.

– Czekam, aż Adam nam to wyjaśni.

– A kiedy...?

– Cytuję: będzie sekcja, będzie raport. – Rozłożył ręce w geście bezradności.

– Widziałeś kiedyś...? – Skinęła głową w kierunku pomieszczenia, gdzie znajdowały się zwłoki.

– Nigdy. Jak żyję, nic takiego nie widziałem. Ani o niczym takim nie słyszałem.

– Dobrze, że eksplozja nie narobiła więcej szkód.

– Nie wiadomo, czy była eksplozja – zauważył Jaglecki. – Nie ma śladów wybuchu, a przecież jakieś powinny być.

Głowa sama z siebie nie rozprysła się po całym pokoju. Nie widać też śladów walki. Młody facet dał się tak po prostu zabić i to jeszcze w taki sposób? Nie potrafię sobie wyobrazić, co tu się właściwie stało. I ten starszy gość... – westchnął ciężko. – Jaką rolę odegrał? I gdzie się podział? Czy jest sprawcą czy również ofiarą? A może wcale go tu nie było, kiedy to się stało?

– Tak czy siak, trzeba go odszukać. Może wtedy sytuacja trochę się rozjaśni – oświadczyła zdecydowanie Donata. – Zawada to priorytet.

Nie tracąc czasu na dalsze rozważania, zaczęła się rozglądać po mieszkaniu. Pokój, w którym rozmawiali, wyglądał jak biblioteka.

Stało tu kilka regałów wypełnionych książkami, fotele i stolik do kawy. W korytarzu był tylko wieszak i szafa wnekowa. Niezatrzymywana przez Jagleckiego przeszła do kuchni. Panował w niej idealny porządek. Zajrzała do zmywarki: dwie filiżanki, dzbanek do kawy, sztućce, kilka talerzy.

Przełykając ślinę, zerknęła do pokoju, gdzie znajdowały się zwłoki. Rozbryzgi krwi pokrywały ściany i sufit. Na oparciu sofy wisiało coś, co przypominało kawałek skóry z włosami. Jeden z techników podniósł go pęsetą i wrzucił do foliowego woreczka. Wszyscy mieli na sobie ochronne obuwie. W pracy widziała wiele rzeczy, o których nie chciała mówić, pamiętać,

które nigdy nie powinny się zdarzyć. Ale się zdarzały. A ona za każdym razem musiała zapominać o uczuciach i prowadzić śledztwo na zimno, bez emocji. Teraz z trudem opanowała torsje. Białe twarze policjantów wskazywały, że tamci mieli ten sam problem. Jaglecki podszedł do Donaty i odgarnął jej z czoła kosmyk włosów, który wysunął się z koku.

– W porządku? – rzucił. – Wszystko gra? – powtórzył pytanie, gdy nie odpowiedziała.

Skinęła głową i z trudem wydobywając głos ze ściśniętej krtani, zapytała:

– Rozmawiałaś z sąsiadami?

– Tak. Mówiłem ci już, nikt nic nie

wie. Nikt nic nie słyszał. Zawada nie miewał wielu gości. Odwiedzały go tylko młode kobiety...

– Prostytutki?

– Możliwe, ale zdaniem sąsiadów nie wyglądały na panienki z agencji.

Emeryt, spokojny, uprzejmy, elegancki, rzadko wychodził – recytował monotonie. – Wszyscy mówią to samo. I nic z tego nie wynika. Z żadnym z sąsiadów nie utrzymywał kontaktów poza zwyczajowym „dzień dobry”.

– Panie komisarzu! – Rozmowę przerwał jeden z techników. W rękę trzymał lampę UV. – Właściwie to już skończyliśmy. Znalazłem jeszcze ślady krwi w łazience. Świeci się jak jasna cholera, pewnie musiał coś myć albo

czyścić.

Rycerzami okrągłego stołu nie były,  
a zamiast króla Artura na tronie mogła  
zasiadać najwyżej królowa. Jako że  
do tego miana pretendowałyby

wszystkie siostry Sucharskie, stanęło na tym, że decyzje podejmowały wspólnie, poprzez głosowanie i jak na demokratyczne zgromadzenie przystało – większością głosów. Centrum dowodzenia stanowiła kuchnio-jadalnia, przedzielona marmurowym barkiem, za którym kilka tygodni wcześniej szukała schronienia autorka nieszczęsnej książki. Tej książki do dziś Nacie nie wybaczone. Przy owalnym grafitowym stole, znajdującym się w części jadalnej, siedziały cztery kobiety, dyskutując zawzięcie. To tu zapadały wszelkie decyzje. To tu siostry rozwiązywały problemy i spędzały razem czas. Część kuchenna była natomiast starannie omijana przez



większość domowników z wyjątkiem Natalii, która, jako jedyna osoba potrafiąca przygotować jadalny posiłek, została wytypowana do tego niewdzięcznego zadania. Dzięki swojemu doświadczeniu z Przemkiem i Anielką skutecznie zmuszała pozostałe siostry do wykonywania prac pomocniczych.

Dzisiejsze zebranie miało charakter rozliczeniowo-sprawozdawczy i prowadzone było przez najstarszą z sióstr Sucharskich. Magda przyszła ostatnia. Nie kryjąc znudzenia, opadła na krzesło.

– Wreszcie – powitała ją zgryźliwie Anna. – Trzymaj. – Podała jej kartkę ze starannie zapisanymi rzędami cyfr.

– Skoro jesteśmy wszystkie, proponuję nie tracić więcej czasu i przejść do meritum. Rozliczenie za ubiegły miesiąc plus przewidywane wydatki na bieżący. Na dole jest twoja część...

– Dobra, potem przeleję. – Nie patrząc na rozliczenie, złożyła kartkę i schowała do kieszeni dzinsów.

– Nie chodzi tylko o przelanie kasy – odezwała się potępiającym tonem Natalia, która jako fachowa siła przygotowująca posiłki była głównym decydentem w kwestii zaopatrzenia.

– Omawiamy budżet domowy. Powinnaś brać większy udział w planowaniu wydatków niż tylko przelewanie pieniędzy.

– Dobra, dobra. Obiecuję, że zajmę

się tym następnym razem. – Magda zbagatelizowała problem. Przecież Natalia jako matka dwójki dzieci nie pozwoli im umrzeć z głodu. – Mam sprawę. Któraś z was widziała ostatnio pana Janusza?

– Tydzień temu jadł z nami wielkanocne śniadanie, a co? – Natka, podobnie jak Magda i Nata, nie interesowała się wydatkami domowymi. Dla świętego spokoju uczestniczyła w comiesięcznych spotkaniach i wykonywała wszystkie polecenia starszej siostry, dotyczące zakupów i sprzątnięcia. Dotąd nie zabierała głosu w toczącej się rozmowie i starannie tłumiała ziewanie. Zmianę tematu powitała z entuzjazmem.

– No właśnie. Tydzień temu! – Magda usiadła na wolnym krześle między siostrami i sięgnęła po ciastko. – Dzwonię dzisiaj do niego cały dzień i nic – kontynuowała z pełnymi ustami. – Telefon wyłączony. Zastanawiam się właśnie, czy może mówił coś o wyjeździe, a mnie umknęło...

– Nic nie wiem.. Może załatwił sobie sanatorium? Ale ani słowem o tym nie wspominał... – zastanawiała się Nata, bębniąc palcami po stole.

– Od świąt nie miałam z nim kontaktu – oświadczyła Anna. – Zamierzałam go odwiedzić w przyszłym tygodniu. Wracając do rozliczenia...

– Nie przypominam sobie, żeby wspominał o wyjeździe. Myślisz, że coś

się stało? – zaniepokoiła się Natalia.

– To starszy człowiek, mógłby być naszym dziadkiem. I serce ma słabe...

Może leży nieprzytomny...

– Nie przesadzaj, dobrze?

– powstrzymała ją Anna. – Magda nie może się dodzwonić do niego tylko dzisiaj, prawda? Chciałam omówić jeszcze kwestię...

– Może był na badaniach...

– Zapomniał włączyć telefon....

– W tym wieku takie rzeczy się zdarzają...

– Błagam was, możemy się skupić na...

– Moment. Żadnego gadania, bo zaraz będzie hałas. Kiwacie tylko głowami na tak lub nie – zakomenderowała

z ożywieniem Nata. – Od świąt żadna z nas nie widziała się z panem Januszem.

Odpowiedziały jej zgodne potwierdzające ruchy głową. Anna również kiwnęła głową. Powinna się przyzwyczać, że załatwienie podstawowych spraw w tym domu nigdy nie jest takie proste.

– Czy któraś z was w ciągu ostatniego tygodnia rozmawiała z nim telefonicznie?

Tym razem siostry równie zgodnie zaprzeczyły.

– To niedobrze – skwitowała zmartwiona Nata. – Trzeba do niego pojechać.

– Teraz? – Natalia popatrzyła w ciemność za oknem.

– Pan Janusz zawsze nas informował o wyjazdach. Nigdy wcześniej się nie zdarzyło, żeby miał wyłączoną komórkę. Wie, że zamartwiałybyśmy się o niego. To nasz jedyny krewny ze strony ojca – powiedziała Natalia.

– Jaki krewny? – zdziwiła się Anna.  
– Przecież to tylko były wspólnik ojca.

– Były wspólnik i długoletni znajomy. Mamy tylko jego, a dzieci kochają go jak dziadka. A więc krewny – oświadczyła kategorycznie Natalia.

– Nie musi mu się to podobać, ale do nas należy i dobrze o tym wie – poparła ją Magda.

– Pewnie uciekł... – mruknęła Natka, komentując użyte przez siostrę sformułowanie.

– Nie ma na co czekać. Kto jedzie ze mną? – Nata zerwała się z miejsca i popatrzyła pytająco na pozostałe.

– Ja. – Magda również wstała z miejsca. – Może zasłabł czy coś...

– No to ja też – zgłosiła się Natka.

– Może lepiej zadzwonić na policję? – zaproponowała niepewnie Anna, która po przemyśleniu sprawy uznała obawy sióstr za uzasadnione. – Powiemy, że starszy, chory na serce, samotny mężczyzna...

– Możemy zadzwonić, ale lepiej niech one jada – wtrąciła się Natalia. – Jeśli faktycznie zasłabł, to będzie trzeba spakować jakieś rzeczy do szpitala. Zadzwoncie, kiedy będziecie na miejscu i rozeznacie się w sytuacji. Zbierajcie



się – poleciała.

– Jeśli zasłabł, to nie wejdą do domu. Lepiej od razu dzwonić na policję.

– Anna upierała się przy swoim.

– Zadzwonimy na policję, jak nie dostaniemy się do domu. Przyjadą ze ślusarzem – rzuciła Nata, chowając się pod stół, by poszukać szpilek, które zrzuciła w trakcie zebrania.

– Nie ma potrzeby. Mam klucze...

– nieśmiało odezwała się Natka.

– Pan Janusz dał ci klucze do swojego mieszkania?! – zawołała Magda z wyraźnym niedowierzaniem.

– A kto powiedział, że mi dał?

– Drobną blondynką wzruszyła ramionami i wyszła z kuchni, w nadziei, że uniknie dalszych pytań.

Siostry najpierw popatrzyły po sobie zdezorientowane, a chwilę później popędziły za Natką do holu. Ta zdążyła wyjąć z szafki przepastną torbę i zarzuciła ją na ramię.

– Jestem gotowa – obwieściła.

– Sama nie pojedę, bo nie mam prawa jazdy. Pospieszcie się.

– Jak ci nie dał, to skąd je wzięłaś?

– napadła na nią Magda, patrząc groźnie spod ciemnych rzęs.

– Skąd je masz? – Anna również domagała się odpowiedzi.

– Ukradłaś mu klucze?

– zdenerwowała się Natalia, domyślając się, w jaki sposób najmłodsza z sióstr weszła w ich posiadanie.

– Nie ukradłam, tylko dorobiłam

- oświadczyła wyniośle Natka.
  - Na wszelki wypadek – rzuciła przez ramię, próbując wymknąć się z domu.
    - Chwila! – Anna złapała ją za rękaw.
  - Na wszelki wypadek dorobiłaś sobie klucze do cudzego mieszkania? Czy mogę wiedzieć, na wypadek czego? I czy ten wszelki wypadek dotyczy wszystkich twoich znajomych?!
  - Nieważne! – syknęła Nata, wypychając obie siostry z domu.
- Rozmowa umoralniająca mogła poczekać. Zwłaszcza że zapowiadała się na długą. – Pokrzyczysz na nią, kiedy wrócimy!

Nata zostawiła samochód na parkingu. Dwie ulice dalej znajdował się apartamentowiec, do którego zmierzały. Już z daleka zauważyły kilka radiowozów i karetkę stojące przed budynkiem, gdzie mieszkał ich znajomy.

Spojrzały na siebie przerażone.

– Rany boskie! Pan Janusz!

– krzyknęła Magda, biegnąc w kierunku wejścia.

Siostry, równie zaniepokojone, ruszyły za nią. Nata przeklinała w duchu piętnastocentymetrowe szpilki, w których uparła się chodzić. Zmiana stylu wyraźnie jej nie służyła. Magdę zatrzymał jeden z policjantów, gdy usiłowała przemknąć obok niego.

– Pani tu mieszka? – Z fascynacją wpatrywał się w tatuaż biegnący przez pół twarzy długowłosej brunetki.

– Co się dzieje? – Dziewczyna zignorowała pytanie.

– Czy panu Januszowi coś się stało?!

– zawołała ze łzami w oczach Natka.

Policjant pilnujący wejścia nie zdążył odpowiedzieć, gdy podbiegł do nich strażnik z recepcji, krzyżąc:

– To one, panie komisarzu!

– Odwrócił się i wskazując je palcem, zawołał do mężczyzny stojącego w holu:

– To te kobiety, to one odwiedzały Zawadę!

– Co tu się dzieje?! – zażądała odpowiedzi zdyszana Nata, która właśnie dołączyła do sióstr. Rzuciła niezadowolone spojrzenie strażnikowi, nadal wskazującemu je palcem. Oparła się o filar, by wspomóc zachwianą równowagę.

– Niech pan zabiera łapy! – oburzyła się Magda, gdyż policjant wciąż przytrzymał ją za łokieć. – Co ja

jestem? Przestępca?

– Wpuśćcie je. – W ich kierunku szedł mężczyzna, do którego krzyczał ochroniarz. – Komisarz Jaglecki.

Policja – przedstawił się, gdy wszystkie trzy wepchnęły się do holu apartamentowca, skąd można było się dostać na klatki schodowe prowadzące do mieszkań.

– Co się stało panu Januszowi?!

– To serce?

– Ale żyje, prawda?

– Pana Zawady nie ma w mieszkaniu.

Dokumenty pań proszę...

– A gdzie jest?

– W szpitalu? Pewnie Natalia zadzwoniła...

– Tyle policji do zasłabnięcia?

Niemożliwe!

– Karetka nadal stoi, więc chyba chodzi o coś innego. Gdyby to po pana Janusza, to już by jej tutaj nie było, prawda?

– Może go jeszcze nie wynieśli...

– I komisarz byłby niepotrzebny...

– No fakt. Wystarczyłyby zwykły posterunkowy...

– I to jeden, a nie cały tabun...

– Ale dlaczego ten ochroniarz pokazywał nas palcem?

– Coś się chyba jednak stało...

– Może to nie ma związku z panem Januszem...

Jaglecki ze zdumieniem obserwował trzy kobiety, które pochyliły ku sobie głowy i dyskutowały zawzięcie.



Zupełnie nie zwracały uwagi na przyglądających im się funkcjonariuszy. Podobieństwo między trzema blondynkami było uderzające. Jasne włosy, niebieskie oczy, pełne piersi, ale o ile jedna była ubrana normalnie, w dżinsy i koszulę, o tyle druga wyglądała jak mała dziewczynka w butach mamy. Niebieska sukienka do kolan, niebotycznie wysokie szpilki, niebieska kokarda fantazyjnie zawiązana za uchem, podtrzymująca włosy. Do tego malutka torebeczka. Złota, w tym samym odcieniu co buty. Brunetka natomiast... Brunetka wyglądała niebezpiecznie. Czarne obcisłe dżinsy, czarny gorset nabijany ćwiekami, na szyi kilka wisiorów kończących się poniżej pępka.

Do tego długie zwisające kolczyki plus kilka ćwieków w uszach oraz tatuaż na twarzy ciągnący się od skroni przez kość policzkową i znikający w dekolcie.

– Panie komisarzu... – Posterunkowy wydawał się równie zdezorientowany zachowaniem i wyglądem nieznajomych, jak starszy stopniem kolega. Nie mógł oderwać wzroku od długonogiej brunetki.

– ...jak nie z panem Januszem, to z kim? Przecież ten tu... – Natka wskazała palcem na strażnika – najpierw wskazywał nas paluchem i krzyczał, że my to one, a potem...

– Najpierw to ten policjant pytał, czy chodzi o pana Janusza Zawadę...

– Pytał, czy tu mieszkam,

a o Zawadzie to ty wspomniałaś

– uściśliła Magda.

– Cisza! – Komisarz podniósł głos.

– Dokumenty proszę! Natychmiast!

Kobiety zamilkły. Popatrzyły na niego z niechęcią, a następnie skrzywiły się i wymieniły między sobą spojrzenia.

Najmłodsza wzruszyła ramionami

i spuściła wzrok, a brunetka

z niezadowoleniem wyduła wargi. Ta

z kokardą przeszła do ataku.

– A kim pan właściwie jest? – spytała arogancko.

– Policja. Komisarz Marian Jaglecki.

– Pokazał im odznakę.

– Już się przedstawiał... – szepnęła

Natka.

– Cicho, gram na zwłokę...

– odszepnęła jej Nata.

– Co się stało panu Januszowi?!

– Magda domagała się odpowiedzi.

– Dokumenty. Natychmiast!

– wycedził komisarz.

– Czy to naprawdę konieczne?

– zapytała niepewnie Natka. – Bo wie pan, to nie jest najlepszy pomysł...

– Dokumenty albo jedziecie do komisariatu i pogadamy sobie rano, co oznacza noc na dołku!

– Jakim dołku? – zdziwiła się Magda.

– W areszcie – wyjaśniła Nata.

– Dlaczego mieliby nas aresztować?

– wystraszyła się Natka. – Przecież to Natalia dzwoniła, bo Anna jej kazała, więc jeśli niepotrzebnie, to niech je aresztują!

– Słucham? – Jaglecki ponownie stracił wątek.

– Pięknie! Pan nam grozi, a my nadal nie wiemy, co z panem Januszem! Ty tam! – Rozgniewana Nata wymierzyła palec w ochroniarza. – Co tu się dzieje?

Zdumiony agresywnym zachowaniem tak słodko wyglądającej istoty Jaglecki wrzasnął ponownie:

– Cisza!!!

Tym razem zadziało. Wokoło zapadła cisza jak makiem zasiał, a oczy Natki wypełniły się łzami. Nata opiekuńczo objęła ją ramieniem, Magda zaś powiedziała z urazą:

– No i co pan narobił?

– W mieszkaniu pana Zawady znajdują się zwłoki młodego mężczyzny

– poinformował je spokojniej, czując lekkie wyrzuty sumienia na widok łez tamtej dziewczyny. Patrzyła na niego przepastnymi błękitnymi oczami, przygryzając lekko drżącą wargę, jakby z trudem powstrzymywała łkanie.

– Właściciela tam nie ma i nie wiemy, gdzie jest. A teraz, kiedy panie już wiedzą, co się dzieje, proszę się opanować i podać nazwiska.

– Sucharska – powiedziała Nata po chwili zastanowienia.

– A wy? – zwrócił się do pozostałych, zerkając podejrzliwie na blondynkę, która udzieliła odpowiedzi. Odpowiedź na to pytanie nie nastęczała trudności. Chyba że ktoś cierpiał na amnezję.

– Tak samo – odpowiedziała niechętnie Magda.

Natka tylko skinęła głową i dodała płaczliwie:

– Jesteśmy siostrami.

– Przyrodnimi – uzupełniła Nata.

– Dokumenty proszę – polecił

Jaglecki, wzdychając ciężko. Coś tu było nie tak. Przyznanie się do łączącego je pokrewieństwa nie powinno wywoływać takiej reakcji.

– Musimy? – jęknęła, krzywiąc się, Natka, której łzy zdążyły już obeschnąć.

– Tak. I radzę się pospieszyć.

– Zaraz się zacznie – mruknęła

Magda, wyjmując z torebki dowód osobisty.

– Natalia Sucharska, zamieszkała

w Mechlinie, lat dwadzieścia dwa.

Natalia Sucharska, Mechlin, lat dwadzieścia pięć i Natalia Sucharska, Mechlin, lat dwadzieścia?

Marian, nie dowierzając własnym oczom, patrzył na podane mu dokumenty. Te same nazwiska, imiona i adresy. Przeczytał dokładniej informacje znajdujące się w dowodach osobistych. Różnice były tylko w imionach matek i datach urodzenia. Do tego dwie z trzech młodych kobiet miały drugie imię. Imię ojca wszędzie widniało takie samo. Dane wyglądały na prawdziwe. Ojciec wspólny, ale jacy rodzice dają takie same imiona wszystkim dzieciom? – zdziwił się. Coś tu nie gra. Popatrzył na nie podejrzliwie.



– Macie jakieś inne dokumenty?

Prawo jazdy?

– Nie powinniśmy razem wychodzić z domu... – szepnęła Nata, podając mu niewielki prostokąt. Magda bez słowa wyjęła swoje prawo jazdy. Gdy popatrzył pytająco na Natkę, ta zapytała zawstydzona: – Może być legitymacja studencka?

Magda parsknęła z ironią, ale zaraz umilkła pod chmurnym spojrzeniem policjanta.

– Młoda nie może zdać egzaminu na prawo jazdy – wyjaśniła usłużnie Nata. – Chyba pobije rekord Polski...

– Bo ci egzaminatorzy są społecznie nieprzystosowani – oświadczyła wzburzona dziewczyna. – I nie czepiaj

się. Nadal nie wiemy, co z panem Januszem!

– Przecież ten pan powiedział, że go tu nie ma.

– To gdzie jest?

– Tego już nie powiedział.

– Trzeba się dowiedzieć.

– Ale jak tu go nie ma, to gdzie jest?

Siostry ponownie zaczęły dyskutować między sobą.

– Co się dzieje? – W holu pojawiła się komisarz Bryt.

Donata z daleka widziała jakieś zamieszanie, a dostrzegłszy minę kolegi, uznała, że potrzebna jest interwencja.

Jaglecki bez słowa podał jej dokumenty.

Rzuciła na nie szybko okiem, po czym, zaintrygowana, obejrzała każdy

dokładnie. Wydała z siebie ciche prychnięcie i spojrzała na partnera, szukając w jego twarzy potwierdzenia. Marian rzucił jej krzywy uśmieszek, oznaczający: „I co teraz powiesz?”. Donata przyjrzała się uważnie stojącym przed nią kobietom, które nagle umilkły. Starsza z dwóch blondynek ze zniecierpliwieniem postukiwała obcasem o posadzkę, młodsza stała zrezygnowana ze wzrokiem wbitym w stopy, a długowłosa brunetka przyglądała jej się niecierpliwie.

– Są prawdziwe, my naprawdę się tak nazywamy – odpowiedziała Magda na niezadane pytanie policjantki.

– Jesteśmy przyrodnimi siostrami. Ojciec był bigamistą, a imiona mamy

takie same, żeby mu się nie myliły. Nie żyje – wyjaśniała szybko Nata, nie chcąc, by zaczepny ton siostry sprowokował komisarza do spełnienia wcześniejszej groźby.

– Teraz, skoro wszystko jasne, chciałybyśmy się dowiedzieć, co z panem Januszem. – Magda nie rozumiała, niestety, intencji siostry.

– To one odwiedzały Zawadę.  
– Ochroniarz zwrócił się z wyjaśnieniem do komisarz Bryt. – Ale podawały inne imiona... – Kartkował notes w poszukiwaniu właściwych zapisków.

– Używamy drugich imion albo skrótów od imienia Natalia – odezwała się Natka, zanim policjanci zażądali

wy tłumaczenia, dlaczego tamten twierdził, że podawały inne dane, niż mają zapisane w dokumentach. – Ja jestem Natalia Anastazja, czyli Natka. Natalia Magdalena to Magda, a to jest Natalia – Nata. – Kolejno wskazywała siostry.

– Pierwszy raz spotykam się z czymś takim – powiedziała ze zdumieniem Donata.

– Nie pani jedna... – mruknął posterunkowy, z ciekawością obserwując rozwój wydarzeń.

– Zgadza się. Magda, Nata i Natka. Są jeszcze dwie, Natalia i Anna. – Strażnik w końcu odnalazł potrzebne informacje.

– Powiedział pan, że są jeszcze dwie?  
– Jaglecki upewnił się, że dobrze

usłyszał.

– To nasze starsze siostry. Natalia została po prostu Natalią, bo nie lubi skrótów. Jako mężatka nazywała się Dębska, ale po pierwsze się rozwiodła, a po drugie nie będziemy przecież zwracać się do niej po nazwisku – tłumaczyła najmłodsza z sióstr.

Nata westchnęła ciężko, zastanawiając się, jak długo jeszcze potrwa, zanim uda im się przejść do właściwego zagadnienia.

– Poznałyśmy się dopiero dwa lata temu. Wcześniej nie miałyśmy pojęcia o swoim istnieniu – dodała.

– A najstarsza to Natalia Anna i używa imienia Anna. Nie Ania – zakończyła wyjaśnienia Magda.

– To ile was jest?

– Pięć – odpowiedziała Donacie

Natka. – W dodatku mamy pięć matek. To znaczy, każda z nas ma swoją własną, prywatną, tylko dzieci mają je wszystkie. To znaczy, wszystkie babcie, a nie matki. Bo Natalia, która jest tylko Natalią, ma dwoje dzieci i one mają swoją babcię, czyli mamę Natalii, ale skoro my mamy nasze mamy, no to one też są babciąmi. Przyszywanymi, a nie prawdziwymi. Prawdziwymi będą, jak my będziemy miały dzieci, a wtedy mama Natalii będzie przyszywana. Właściwie to każda z nich będzie i prawdziwa, i przyszywana, w zależności od konfiguracji. No chyba że któraś z nas nie będzie miała dzieci,

bo wtedy zawsze będzie tylko przyszywana.

Donata mrugnęła kilka razy, by się upewnić, że nie śni.

– Jeszcze raz. Tylko powoli – poprosił Jaglecki. Rozmowa coraz bardziej zaczęła przypominać skecz Monty’ego Pythona.

– Ona zawsze tak mojta – sarknęła Magda. – Jesteśmy przyrodnimi siostrami. Mamy wspólnego ojca, ale różne matki – zwróciła się do policjantów, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– To rozumiem.

– No przecież właśnie to mówiłam...

– Cicho! – warknęła na siostrę Nata.

– Niech Magda mówi, bo ja nie mam



siły za każdym razem przez to przechodzić. Nie rozumiem, po co wspominałaś o matkach. Już z nami mają problem!

– Natalia... ta, która się rozwiodła, ma dwójkę dzieci. I te dzieci mają swoją babcię, jej matkę, a nasze matki są takimi przyszywanymi babciami.

– Przecież już to powiedziałam!  
– obruszyła się Natka.

– Ale za szybko, a on chciał powoli.

Marian w udręce przymknął oczy. Z trudem powstrzymał odruch, by pomasować skronie. Kątem oka zauważył kiepsko skrywane rozbawienie posterunkowego, który przysłuchiwał się rozmowie.

– Może pomińmy szanowne

rodzicielki i skoncentrujemy się na meritum – zaproponował.

– Pan Janusz był przyjacielem naszego ojca, więc odwiedzamy go co jakiś czas. Dzisiaj nie mogliśmy się dodzwonić... – kontynuowała Nata wbrew własnemu poleceniu, że Magda ma wszystko sama wyjaśnić.

– A on ma słabe serce...

– Więc postanowiłyśmy przyjechać i sprawdzić, co się dzieje...

– Natalia trochę się pospieszyła z tym telefonem na policję...

– Czy wasze matki wiedziały o sobie?

– Donata nie kryła zaciekawienia.

– Akurat! – prychnęła Natka.

– Żartuje pani?

– Nieważne. – Jaglecki uznał, że nie

musi znać całej rodzinnej historii.

– Zaraz, zaraz... – Przypomniała mu się uwaga na temat telefonu. – Któraś z pań dzwoniła?

– My nie. Nasza starsza siostra, która została w domu. Czy naprawdę musimy przez to przechodzić? – Nata zaczęła już tracić cierpliwość.

– Może zgłosimy zaginięcie?

– zaproponowała Magda.

– Dobry pomysł – poparła ją Natka.

– Skoro już tu są...

– I tak do niczego się nie przydadzą...

– Cisza!... Dziękuję! – Komisarz ucisnął nasadę nosa, czując, że zaczyna go boleć głowa. – Kto w końcu dzwonił i kto zaginął?

– Natalia...

– Pan Janusz...

– Może ja spróbuję. – Donata oddała im dokumenty. – Jeśli dobrze zrozumiałam, panie przyjechały zobaczyć, co się dzieje z panem Zawadą?

– Zgadza się...

– Yhm...

– Dokładnie...

– A starsza siostra zadzwoniła na policję, żebyśmy sprawdzili, co się dzieje, chociaż wy już pojechałyście?

– Miała nie dzwonić. Najpierw chciałyśmy przyjechać i zobaczyć, co z nim, a potem w razie potrzeby same byśmy zadzwoniły. Myślałyśmy, że może pan Janusz był u lekarza i zapomniał włączyć telefon czy coś w tym stylu

– wyjaśniała Magda. Pozostałe siostry przytakiwały.

– Tymczasem przyjeżdżamy, a tu proszę... – Natka wskazała ręką dokoła.

– Misie!

– Chyba gumisie – poprawiła ją Nata.

– Mówi się „smerfy” – oznajmiła z wyższością Magda.

– Mówi się „policja” – poprawił je Jaglecki, starannie ukrywając rozbawienie. Trzy siostry same wyglądały, jakby wyskoczyły z jakiejś bajki.

– Powiedział pan, że pana Janusza nie ma, ale w jego mieszkaniu leżą zwłoki. Co się stało? – zapytała Nata, wyjmując z torebki notes.

Z przygotowanym długopisem czekała

na odpowiedź. Czują przez skórę, że trafiła na intrygującą sprawę. Może w sam raz na kolejną powieść. A jeśli temat nie będzie intrygujący, to się coś doda, coś odejmie i będzie git, uznała.

– Dochodzenie trwa – odpowiedziała automatycznie komisarz Bryt. – Kiedy po raz ostatni widziałyście Zawadę?

– A pani to kto? – spytała Nata, przyglądając się jej eleganckiej sukience i butom na wysokim obcasie.

– Komisarz Donata Bryt  
– przedstawiła się policjantka.

– A więc?

– W telewizji komisarze jakoś inaczej wyglądają. – Natka popatrzyła z dezaprobatą na jej ubiór.

– Jak policjanci – poparła siostrę

Magda, przyglądając się podejrzliwie ich rozmówczyń. – Pani na pewno jest z policji?

Donata wyjęła z torebki odznakę i machnęła nią przed nosem sióstr. Jaglecki udał, że nie widzi mocno zaciśniętych szczęk swojej partnerki, a posterunkowy na wszelki wypadek odwrócił głowę, udając, że obserwuje ulicę przed budynkiem.

– Nie widziałyśmy go od kilku dni. Ostatni raz w Święta Wielkanocne – odpowiedziała w końcu Natka.

– Nie wiemy, gdzie jest.  
– Nic nam nie mówił.  
– I nie wspominał o żadnych kłopotach.

– Ani o wyjeździe.

– Chciałam pożyczyć książkę.  
Potrzebna mi na uczelnię i dlatego  
dzwoniłam.

– Trochę późno na wizyty, ale to  
starszy człowiek i poza nami nikogo nie  
ma.

– Gdyby zasłabł, to nikt by go nie  
znalazł.

Komisarz podniósł rękę, by  
powstrzymać potok słów i zalew  
informacji. Zanim zdołał cokolwiek  
powiedzieć, zadzwonił telefon. Nata  
odebrała.

– Co jest?

– ...

– Skąd mam wiedzieć? Policja nie  
chce nas wpuścić.

– ...



– Jak to, gdzie? Do mieszkania pana Janusza.

– ...

– Ty to jakaś głupia jesteś. Najpierw wzywasz policję, a potem pytasz, skąd się tam wzięła...

– ...

– Jak to nie ty? Jak nie ty, to Anna. Powiedz jej, że to ona jest głupia...

– ...

– Anna też nie? Więc skąd oni się tu wzięli? – Nata rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź, i wbiła pytające spojrzenie w policjantów.

– Anna i Natalia nie dzwoniły?

– upewniła się Magda. – To skąd tu policja?

– Anonimowy telefon – wyjaśniła

Donata. Zauważyła, że Jaglecki znów pociera skronie. Nie dziwiła się. Sama czuła coraz dotkliwsze łupanie w czaszce.

– A czyje to zwłoki?

– Jak nie pan Janusz, to kto?

– Mieszkał sam.

– Może jest w szoku? Znalazł zwłoki i wyszedł zadzwonić na policję, a teraz gdzieś się błąka...

– Po co miał wychodzić, jak miał komórkę?

– Jeśli był w szoku, to mógł.

– Możemy zobaczyć zwłoki? Może je znamy? – Nata przerwała rozmowę z siostrami i zwróciła się teraz do Jagleckiego.

– Jak można znać zwłoki? – Magda

popukała palcem w czoło.

– Jak jeszcze żyły, to może je znałyśmy.

– Przyznaj się, że jesteś ciekawa.

– Wcale nie jestem. Ale mogłybyśmy zobaczyć zwłoki? – Nata była zaintrygowana. – Może wiemy, do kogo należą? – dodała.

– Jak zwłoki mogą do kogoś należeć? – skrytykowała ją ponownie siostra.

– A co? Bezpańskie są? – odgryzła się tamta.

– Ale to nie jest pan Janusz?

– upewniała się Natka, wyciszając telefon. Natalia dla odmiany próbowała dodzwonić się teraz do niej.

– Nie, nie jest – potwierdziła Donata, gdy Marian trącił ją łokciem. Sam nie

był w stanie udzielić im odpowiedzi.  
Nie po wymianie zdań, której właśnie wysłuchał. – Czy mówi coś paniom nazwisko Dawid Orłowski?

Wszystkie trzy bez zastanowienia pokręciły przecząco głowami.

– Pierwsze słyszę...

– Nie znamy znajomych pana Janusza.

– To dziwna znajomość. Nic o nim nie wiecie... – Jaglecki zmrużył oczy, przyglądając się trzem kobietom.

– Pan Janusz jest dość skryty.

– Wiemy tyle, ile trzeba.

– A pan zna wszystkich znajomych swoich znajomych?

– To wspólnik ojca. – Natka jedyna postanowiła udzielać odpowiedzi na pytania.

– A czym się zajmował?  
– Ojciec czy pan Janusz?  
– Pośrednictwo w handlu dziełami sztuki.

– Jest na emeryturze przynajmniej od dwóch lat.

Pytania i odpowiedzi padały jednocześnie.

– Pan Janusz handlował dziełami sztuki, a teraz jest na emeryturze – uściśliła Natka.

– A wasz ojciec? – Komisarz zwracał się do Natki, która przejawiała minimalną ochotę do współpracy.

– Nie żyje.

– Samobójstwo.

– Wypadek.

Znów rozległy się trzy głosy

jednocześnie.

– Więc samobójstwo czy wypadek?

– spytał z frustracją Jaglecki.

– Jedno i drugie.

– Samobójstwo przez wypadek

– oświadczyła z przekonaniem Natka.

– Rzucił się pod samochód?

– usiłowała coś z tego zrozumieć

Donata.

– Natka, ty znowu mojtasz. – Magda spojrzała z wyrzutem na siostrę.

– Samobójstwo przez wypadek. Też coś!

– prychnęła.

– Nie powinniśmy wychodzić razem z domu – oznajmiła z udręką Nata.

– Straciłyśmy mnóstwo czasu na wyjaśnianie naszego pokrewieństwa, a nadal nie wiemy, co z panem

Januszem!

– Powinnyśmy ustalić wspólną wersję i jej się trzymać. Przynajmniej nie byłoby takiego bałaganu, jaki zawsze wprowadza Natka, kiedy zaczyna coś tłumaczyć – uznała Magda.

– Przepraszam bardzo... – przerwał im Jaglecki.

W normalnych okolicznościach zachowywałby się zdecydowanie i stanowczo. Niestety, sytuacja wykraczała poza jego możliwości pojmowania, a także przewyższała swoją absurdalnością wszystko, co dotąd widział. W mieszkaniu zaginionego mężczyzny leżał trup bez głowy, gdyż czaszka i jej zawartość były rozsiane po całym pokoju. Starszy pan

nagle zniknął i równie dobrze mógł być świadkiem, ofiarą, jak i sprawcą, choć ta ostatnia opcja była najmniej prawdopodobna. Możliwość, że chory na serce siedemdziesięcioletni mężczyzna obezwładnił trzykrotnie młodszego silnego napastnika, jakoś nie przemawiała do komisarza Jagleckiego.

O samym właścicielu mieszkania nikt nic nie wiedział. Sąsiedzi powiedzieli tylko tyle, że był spokojnym, uprzejmym emerytem. Kobiety, które przed nim stały, były... co najmniej dziwaczne. Ich perypetie rodzinne stanowiły gotowy scenariusz na serial kryminalny. O ból głowy przyprawiała go świadomość, że siostry Sucharskie prawdopodobnie są jedynymi osobami, które utrzymywały



kontakt z zaginionym, i tylko one mogą teraz pomóc w śledztwie. Dotąd jednak uzyskali od nich natłok informacji, z których większość niestety nie wносиła niczego do sprawy. W dodatku podczas przesłuchiwania przez policję siostry bezczelnie uzgadniały ze sobą wspólną wersję zdarzeń. Przynajmniej tak mu się wydawało, ale wolał się upewnić.

– Donata – zwrócił się do koleżanki – czy te panie w naszej obecności próbują uzgodnić ze sobą wersję wydarzeń?

– O rany... Wielkie mi co! – Magda machnęła ręką. – Jakbyśmy miały coś do ukrycia! Po prostu to wszystko jest dość skomplikowane. Ojciec chciał się zastrzelić...

- Celował w głowę...
- Ale nie trafił...
- I zabił go rykoszet...
- Więc można powiedzieć, że zabił się przypadkiem...
- Chwileczkę... Chcecie powiedzieć, że wasz ojciec chybił, strzelając sobie w głowę? – W głosie komisarz Bryt pobrzmiwały lekkie nutki hysterii.
- Tak to wygląda – przyznała po chwili zastanowienia Nata. – Wiecie co? – zwróciła się do sióstr tonem pełnym politowania. – Żadna z was nie powinna się brać do wyjaśniania naszych spraw. Pomieszanie z poplątaniem z tego waszego gadania wychodzi. Brak wam umiejętności całościowego spojrzenia na sprawę,

a następnie posegregowania faktów i ułożenia ich w logiczny ciąg zdarzeń.

– Co?! – Magda nie rozumiała ani słowa z wywodu siostry. Natka wzruszyła ramionami. Też nie wiedziała, o co tamtej chodzi.

– Widzi pani, pani komisarz – Nata zwróciła się teraz do Donaty – u ojca zdiagnozowano nieoperacyjny guz mózgu. Postanowił więc się zabić, ale kiedy już mierzył do siebie, to zobaczył, że ktoś stoi pod oknem. Wtedy spanikował i nacisnął spust. Tylko że zamiast do siebie, strzelił w okno. Kula odbiła się od rygla okiennego i trafiła ojca w głowę...

Komisarz Adrian Potocki spoglądał surowo na trzy dziewczyny stojące za Donatą Bryt. Na tle złuszczonej bladozielonej farby pokrywającej ściany komisariatu wyglądały jak trzy nieszczęścia. Pogniecione ubrania,

włosy w nieładzie, zmęczone twarze. Byłoby mu ich żal, gdyby nie buntownicze błyski w oczach sióstr Sucharskich. Noc w areszcie nie stłumiła ich wrodzonej wojowniczości. Adrian uznał, że całą trójkę należy natychmiast zabrać z posterunku, zanim jego poznańscy koledzy zmienią zdanie. W niemym podziękowaniu uściśnął rękę komisarza Jagleckiego, skinął głową na pożegnanie wyglądającym zza biurka ciekawskim funkcjonariuszom i zakomenderował: „Wychodzimy”. Nie sprawdzając, czy dziewczyny wykonały polecenie, skierował się do wyjścia z budynku. Za dobrze je znał, by mógł choć przez moment przypuszczać, że któraś mu podziękuje. Zdążył się też

przekonać na własnej skórze, że cała piątka nie ma za grosz szacunku do policji. W końcu nawiązał z nimi znajomość, prowadząc dochodzenie w sprawie śmierci ich ojca, a potem serii włamań do odziedziczonego przez siostry Sucharskie domu. Po dziś dzień nie wiedział, jak to się stało, że wszystkie wlały mu na głowę, a jeszcze jak ostatni wariat zakochał się w jednej z nich. I tylko dlatego tu był. Kiedy Natalia zadzwoniła do niego z wieścią, że młodsze siostry trafiły do aresztu, nie miał innego wyjścia, tylko jechać i wyciągnąć je z kłopotów. Mimo że pyskate i bezczelne dziewczyny wielokrotnie załazy mu za skórę, miał do nich słabość.

– Co on sobie myśli? – Usłyszał szept jednej z nich. Pewnie Naty, uznał. Natka była zbyt przestraszona, a Magda, gdyby chciała coś powiedzieć, z pewnością nie zrobiłaby tego szeptem.

– Idziecie ze mną albo zostajecie tutaj! – warknął i wyszedł z komisariatu.

Dziewczyny, usłyszawszy taką alternatywę, biegiem rzuciły się do wyjścia. Po tym, jak Nata usiłowała wyjaśnić ich skomplikowaną sytuację rodzinną, zostały zawiezione do komisariatu. Pół nocy spędziły na przesłuchaniu, podczas którego wszystkie powtarzały jedno i to samo. Ich wyjaśnienia były przyjmowane przez funkcjonariuszy z mieszanymi uczuciami.

Zaciekawienie łączyło się z niedowierzaniem i rozbawieniem.

– Dzięki – odezwała się Natka, podchodząc do Potockiego.

Adrian od dwóch lat spotykał się z Natalią i wszystkie uważały go właściwie za członka rodziny. Z pewnością traktowano go tak za każdym razem, gdy był im potrzebny. Anielka i Przemek, dzieci Natalii, uwielbiali nowego wujka, podobnie jak Marcina, partnera Adriana, który prywatnie spotykał się z Natą, ale ich znajomość opierała się na rozstaniach i powrotach. Potocki bez słowa otworzył drzwi do samochodu i w milczeniu czekał, aż siostry wsiądą. Natka bez słowa wskoczyła na tylne



siedzenie.

– Trzeba było zadzwonić po Marcina  
– szepnęła Nacie Magda,  
niezadowolona z karcącego spojrzenia  
Adriana.

Doceniała, że pofatygował się  
do komisariatu, by im pomóc, ale  
uprzejmością zdecydowanie nie  
grzeszył. Zachowywał się, jakby mu coś  
zrobiły, a przecież były tylko  
niewinnymi ofiarami niefortunnego  
zbiegu okoliczności, który  
zapoczątkowała śmierć ich ojca.

– Nie odbiera ode mnie telefonu.  
Pokłóciliśmy się – niechętnie wyznała  
siostrze Nata. – Zresztą to zwykła łajza.  
W życiu by po mnie nie przyjechał, tylko  
kazałby nas zamknąć i wyrzucić klucz.

I jeszcze świetnie by się przy tym bawił.

– Do samochodu! – huknął Adrian, tracąc cierpliwość.

Obie wcisnęły się do tyłu obok Natki. Potocki z nieprzeniknioną miną obserwował przepychanki sióstr, gdy każda usiłowała zagarnąć dla siebie jak najwięcej miejsca. Fotel obok kierowcy pozostał wolny. Widocznie wolały być poza zasięgiem, skonstatował z rozbawieniem, siadając za kierownicą.

– A teraz... – Odwrócił się i spojrzał na nie badawczo. – Chcę poznać prawdę. Słucham.

– To jakaś kpina...

– Ten komisarz...

– To męski szowinista...

– A ta kobieta to na pewno nie

policjantka.

– No właśnie. Jaka policjantka tak wygląda?

– Żadna...

– Jedna! – krzyknął. – Mówi tylko jedna! I na temat – rzucił ciszej.

– Najlepiej Natka – dodał szybko, widząc, że wszystkie trzy otwierają usta. Nata ze złością zacisnęła wargi, Magda z lekceważeniem wzruszyła ramionami i oparła się o siedzenie, przymykając oczy.

– Pan Janusz nie odbierał telefonu, a ma kłopoty z sercem. Pojechałyśmy więc sprawdzić, co się z nim dzieje, a tam już była policja. Zażądali dokumentów, a resztę już znasz – relacjonowała dramatycznym tonem

najmłodsza z sióstr. – Zaczynam się poważnie zastanawiać nad zmianą nazwiska.

– I słusznie. A teraz prawda – zażądał.

– To wszystko prawda – zapewniła go Natka.

– Nie, to tylko fakty. Ja chcę usłyszeć prawdę...

– Akurat w tej sytuacji to jedno i to samo – odezwała się Magda.

– Naprawdę nic więcej się za tym nie kryje. Tylko ten komisarz najpierw chciał wiedzieć, dlaczego my wszystkie nazywamy się tak samo. A potem zapytał, jaki mamy związek z panem Januszem, i wtedy próbowaliśmy wyjaśnić, że nasz ojciec nie żyje...

– No i kiedy doszło do szczegółów, to uznali, że albo jesteście na prochach, albo uciekliście ze szpitala psychiatrycznego – dokończyła Nata.

– Finał znasz. Nie mogę zrozumieć, dlaczego wszystkim zawsze najtrudniej jest uwierzyć w prawdę? – dziwiła się Natka.

– No dobrze. Założmy, że tym razem niczego nie ukrywacie – mówiąc te słowa, spojrzał kolejno w oczy każdej z dziewczyn, szukając śladów wahania lub poczucia winy. Nic nie znalazł. Twardo odwzajemniły spojrzenie, żadna nie odwróciła wzroku, nie zarumieniła się, nie zerknęła na siostrę. Nawet Natka, którą z reguły najszybciej się łamała. – No dobra, nawet jeśli

kłamiecie, to i tak teraz nie sprawdzę tego. – Poddał się i uruchomił silnik, ale zanim ruszył, zadał jeszcze jedno pytanie: – Skoro nic nie zrobiłyście i niczego nie ukrywacie, to dlaczego nie chciałyście powiedzieć komisarzowi, gdzie zostawiłyście samochód?

– Żeby go odholował na policyjny parking? – Zdegustowana Nata parsknęła. – Dopiero by było!

– Chryste Panie – jęknął. – Gdzie macie samochód? Muszę wiedzieć, dokąd was zawieźć.

– Na parkingu przed marketem, koło osiedla, na którym mieszka pan Janusz.

– Jakby dobrze poszukali, to by znaleźli.

– Nawet zaginionego staruszka nie

potrafią znaleźć!

– Zwłoki znaleźli tylko dlatego, że się nie ruszały.

– Następnym razem, zamiast wdawać się w wyjaśnienia, trzeba pokazywać policji książkę Naty. Niech się na coś przyda, skoro już ją wydali.

– Świetny pomysł. Już widzę, jak komuś będzie się chciało czytać kilkaset stron tylko po to, by dostąpić zaszczytu rozmowy z nami.

– A ja uważam, że to niezły pomysł.

– Wyjątkowo głupi. Z tej książki dowiedzą się tylko tyle, że jesteśmy kłamczuchy i nie wolno nam wierzyć nawet wtedy, kiedy będziemy podawały własną płęć!

Potocki uznał, że czas przerwać

kłótnię, mimo że budziła wesołość. Zdecydował się podzielić informacjami uzyskanymi od kolegów po fachu. Był pewien, że te wieści skutecznie odwrócą uwagę sióstr od innych kwestii.

– Denat to Dawid Orłowski.

Dwadzieścia pięć lat, zamieszkały w Poznaniu. Takie dokumenty miał przy sobie. Jego głowa rozprysnęła się po całym pokoju. Zawady wtedy tam nie było i nikt go nie widział. Na kasetach z monitoringu widać, jak wszedł do mieszkania. Przedwczoraj. Od tamtej pory nie opuszczał domu. Tyle że go tam nie ma, a na zdjęciach z monitoringu nie widać, żeby wychodził. Na nagraniu nie ma też śladu, że ten martwy koleś tam wchodził, a przecież jakoś musiał się



dostać do środka. – Miał rację. Kłótnia zakończyła się już po jego pierwszych słowach. – Anonimowy rozmówca zadzwonił z informacją o zwłokach. Podał adres i rozłączył się. Mówi wam coś to nazwisko? Orłowski?

– Mówiliśmy już tamtym dwojgu, że go nie znamy. Pan Janusz nigdy o nim nie wspominał.

– Czy pan Janusz jest podejrzany o zabójstwo?

– Będą go szukać?

– Może coś mu się stało?

– Na razie nie. Tak. Bardzo możliwe

– odpowiedział po kolei na wszystkie pytania Adrian. – Wróćcie same do domu? – spytał, zatrzymując samochód przy wjeździe na parking.

– Jasne.

– Żaden problem.

– Dzięki.

– I jeszcze jedno! – zawołał, gdy wygramoliły się z auta. – Będę miał was na oku. Jeśli macie zamiar coś kombinować... – Urwał i spojrzał na nie groźnie. – Zapomnijcie!

Wyjechał z parkingu na ulicę i zerknął we wsteczne lusterko. Wszystkie trzy siostry Sucharskie stały nieruchomo i patrzyły za nim bez słowa.

– Co robimy? – spytała Natka, gdy samochód Potockiego zniknął w oddali.

– Wracamy do domu – zarządziła Nata. Była głodna i wściekła. Czuła się brudna, wygnieciona sukienka

wyglądała równie żałośnie jak rozmazany tatuaż Magdy, która do swoich fantazyjnych rysunków używała eyelinera.

– Myślicie, że policja jeszcze jest w mieszkaniu pana Janusza? – Magda, przygryzając lekko dolną wargę, zerknęła w kierunku bloków.

– Nie ma mowy! Jedziemy do domu!

– Ale... – próbowała zaprotestować Natka.

– Do domu! Bardziej niż o pana Janusza bałam się, że któraś z was się wygada o tych kluczach! Gdyby się okazało, że miałyśmy dostęp do mieszkania, to dopiero byłybyśmy podejrzane! Znowu!

– Nie jestem głupia! – oburzyła się

Natka. – Odcisnęłam klucze w plastelinie i dorobiłam. Myślisz, że bym się do tego przyznała?

– A właściwie po co to zrobiłaś?

– chciała wiedzieć Magda.

– Nie wiem. Podkusiło mnie. Tata miał różne tajemnice i pomyślałam, że pan Janusz też...

– I zamierzałaś je odkryć, kiedy latem wyjedzie do sanatorium – dokończyła Nata.

– Chciałaś przeszukać jego mieszkanie? – Magda z niedowierzaniem patrzyła na młodszą siostrę.

– No... – zawahała się Natka – ...tak.

– Gdyby ta niedoszła dziennikarka, autorka z bożej łaski – Magda wskazała

palcem na Natę, która prychnęła oburzona – wpadła na ten pomysł, to bym się nie zdziwiła, ale ty?

– Anna i Natalia na pewno się martwią. Wracamy. Zastanowimy się w domu, co z tym wszystkim zrobić.

– Natka usiłowała zażegnać wiszącą w powietrzu kłótnię. Bez skutku. Wzdychając ciężko, wsiadła do wściekle różowego autka Naty, położyła głowę na oparciu i zmęczona zamknęła oczy.

Komisarz Jaglecki zamierzał już ponownie nacisnąć dzwonek, ale Donata przytrzymała jego dłoń.

– Słyszę kroki – powiedziała, widząc pytające spojrzenie partnera.  
Rzeczywiście w mieszkaniu rozległ się

odgłos przypominający bardziej szuranie niż kroki, niemniej dźwięki te zbliżały się do drzwi. Po chwili usłyszeli słaby głos, który niewątpliwie należał do kobiety:

– Kto tam?

– Policja. Proszę otworzyć.

– Komisarz podsunął odznakę do wizjera w drzwiach. Jego towarzyszka zrobiła to samo. Chwilę później rozległ się szcęk zamka i drzwi się uchylły.

– Policja? Do mnie? – W głosie ich rozmówczyni słychać było zaskoczenie. Sądząc po siwych włosach, twarzy pooranej zmarszczkami i posturze, kobieta miała przynajmniej siedemdziesiąt lat, jak ocenił ją

Jaglecki.

– Komisarz Jaglecki i komisarz Bryt.  
Dzień dobry pani. Czy to mieszkanie  
Dawida Orłowskiego? – zapytał.

– Nie, moje – odparła zdziwiona.

– Nikt taki tu nie mieszka.

– A kim pani jest? – wtrąciła Donata.

– Teofila Wieczorek.

– Zna pani Dawida Orłowskiego?

– Nie, pierwsze słyszę. Mieszkam  
sama. Tylko czasami sąsiadka mnie  
odwiedza albo opiekunka społeczna.

– Możemy wejść? – Jaglecki  
zamierzał obejrzeć mieszkanie.

– Proszę, niech państwo wejdą.

– Właścicielka odsunęła się od drzwi.

– Rozejrzemy się, dobrze?

– Komisarz Bryt wprowadzie zadała



pytanie, ale jej ton raczej nie wskazywał, że oczekiwała pozwolenia.

Weszła do przedpokoju, a potem do kuchni. W tym czasie Jaglecki otwierał drzwi do łazienki. Nikogo tam nie znaleźli. Skromnie umeblowane pokoje okazały się równie puste jak sprawdzone już pomieszczenia.

Zmieszana i wystraszona staruszka podniosła rękę do piersi i zawołała z lękiem:

- Co wy robicie? Tak nie można!
- Bardzo panią przepraszam.
- Jaglecki uśmiechnął się uprzejmie.
- To było konieczne. – Nie informował właścicielki mieszkania, że bez jej zgody lub nakazu nie powinni przepatrywać kątów, ale brak sprzeciwu

postanowił traktować jako domniemaną zgodę. Zwłaszcza że kobieta dobrowolnie wpuściła ich do środka.

– Więc mówi pani, że mieszka tu sama?

– No tak...

– A Dawid Orłowski?

– Nie znam nikogo takiego. Już mówiłam.

– Jak długo pani tu mieszka? – spytała Donata.

– Całe życie. To było mieszkanie moich rodziców. Potem z mężem tu mieszkałam. Nie mieliśmy dzieci i od śmierci męża mieszkam tu sama.

– Zna pani tego człowieka? – Jaglecki pokazał kobiecie odpowiednio powiększone zdjęcie z dowodu osobistego znalezione przy zwłokach.

– Nigdy go nie widziałam  
– oświadczyła, przyjrzawszy się  
dokładnie fotografii.

– Jest pani pewna? – Donata zerknęła  
na Mariana, który z niezadowoleniem  
zmarszczył brwi, odczytując właśnie  
otrzymaną wiadomość.

– Może kiedyś kogoś tu odwiedzał,  
ale w naszej kamienicy na pewno nikt  
taki nie mieszka i nigdy go nie  
widziałam. A o co...

– Dziękujemy pani za pomoc.  
Do widzenia. – Skinął głową do swojej  
partnerki i wyszedł z mieszkania. Donata  
podążyła za nim. Gdy znaleźli się przed  
kamienicą, spojrzała na Mariana  
pytająco.

– Stary chce nas natychmiast widzieć.

Po krótkiej debacie siostry Sucharskie uznały jednogłośnie, że z nich wszystkich Anna najbardziej się nadaje do oficjalnych rozmów. Jest stanowcza, profesjonalna, opanowana i z pewnością nie obrazi rozmówcy niestosownym

komentarzem ani złośliwą uwagą. Nie wda się w niepotrzebne dywagacje i za pomocą rozsądnych argumentów osiągnie zamierzony cel. W końcu prowadziła firmę zajmującą się szkoleniami z zakresu zarządzania, negocjacji biznesowych i innych podobnych zagadnień, które wprawdzie żadnej z sióstr nie interesowały, ale wszystkie cztery uznawały umiejętności najstarszej siostry. Teraz więc, pijąc kawę przy kuchennym stole, z oczami wlepionymi w kubki, by nie krępować Anny, udawały, że nie przysłuchują się jej rozmowie z komisarzem Jagleckim.

– Tak, rozumiem... Oczywiście, panie komisarzu. Dziękuję panu uprzejmie za poświęcony czas – mówiła starannie

modulowanym głosem. – Życzę panu miłego dnia. Do widzenia – pożegnała się i odłożyła telefon na marmurowy barenk. W tym momencie zwróciły się ku niej cztery pary pełnych nadziei oczu.

– Nic z tego – powiedziała z westchnieniem. – Dochodzenie trwa. Nie jesteśmy rodziną, pokrzywdzonymi ani praktycznie nikim, więc nie może nam udzielić żadnych informacji o sprawie.

– Prowadzisz kursy mediacji i negocjacji, a nie możesz sobie poradzić z jednym policjantem?

– zarzuciła jej, krzywiąc się, niezadowolona Nata.

– Zajmuję się szkoleniami z zakresu zarządzania i marketingu, a negocjacje

są tylko jednym z elementów –  
poprawiła ją wyniośle Anna.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, to wy  
też nie najlepiej sobie poradziłyście.

– Natalia stanęła w obronie siostry.

– Adrian musiał was wyciągać z aresztu.

– I to jest myśl! – rzuciła  
podekscytowana Natka. – Zadzwońmy  
do Adriana i poprosimy go o pomoc.

– Znowu? To nie jest dobry pomysł  
– sprzeciwiła się Magda.

– Wręcz przeciwnie. Pomysł jest  
doskonały – poparła najmłodszą z sióstr  
Nata. – Adrian powiedział, że będzie  
miał nas na oku. Lepiej więc żeby nam  
pomógł, zanim wpakujemy się  
w kłopoty, z których będzie musiał nas  
wyciągać. A dzięki temu przekona się,

że nie kłamiemy, nie kombinujemy, tylko mu ufamy, prosimy o pomoc, wsparcie i radę...

– Zwariowałaś! Nie możesz oczekiwać, że Adrian będzie się mieszał w takie sprawy! – zaproponowała Natalia.

– I wcale nie kłamiemy! – obruszyła się Magda.

– Chciałaś powiedzieć, że jeszcze nie zaczęłyście. – Od czasu gdy zamieszkały razem, Anna zrobiła się równie złośliwa jak tamte. A może taka była, tylko to ukrywała, nawet przed sobą?

– przemknęła jej nagle myśl.

– Przecież to prawie nasz szwagier!  
– zawołała Natka. – Na razie korzysta z niego tylko Natalia. Może raz zrobić coś i dla nas!



– Bezczelna smarkula – mruknęła pod nosem wymieniona i chcąc ukryć zażenowanie, zaczęła sprzątać naczynia ze stołu. – Korzysta, też coś! – prychnęła ze złością. – I nie życzę sobie takich uwag pod czyimkolwiek adresem. Ja też się martwię o pana Janusza, ale policja już prowadzi dochodzenie w tej sprawie.

– Pokłóciliście się – domyśliła się Magda.

– I tylko dlatego nie chcesz go prosić o pomoc? – zdumiała się Nata.

– Może pokłócili się na zawsze – zasugerowała Natka.

– Mała różnica zdań. To wszystko. Przecież nie muszę we wszystkim z nim się zgadzać.

– Co się stało?  
– Coś ci zrobił?  
– Nam możesz powiedzieć!  
– Jeśli coś ci zrobił, to już po nim!  
– zagroziła Magda. – Nieważne, że nosi broń!

– Nic mi nie zrobił! – Natalia zamachała rękoma, by odsunąć tłoczące się wokół niej siostry. – Sio! Sio! Na miejsca! Zachowujecie się, jakby był seryjnym gwałcicielem! On mi się tylko oświadczył!

– O! – jęknęła zdruzgotana Natka.  
– Będziemy miały w domu policjanta na stałe? Sama nie wiem, czy to dobrze...

Pozostałe ze zdumieniem popatrzyły po sobie.

– Kiedy? – chciała koniecznie wiedzieć Anna.

– Ze dwa tygodnie temu...

– I dopiero teraz nam mówisz?!

– Bo nie było o czym. Nie zgodziłam się.

– Co?

– Ale...

– Dlaczego?

– Lubimy go – zapewniła ją Natka, uciszając wewnętrzne obawy. – I to bardzo.

– No – przytaknęła Nata. – Jakiś mężczyzna w domu by się przydał. Nawet jeśli to policjant.

– Fakt. Gniazdko w pokoju mi się spaliło.

– Nie wyjdę za mąż tylko dlatego,

żebyś miała darmowego elektryka w domu! – Natalia z oburzeniem popatrzyła na Magdę. – Niech ten cały Ksawery Anny naprawi kontakt albo wezwij fachowca!

– Nata mówiła, że przydałby się nam mężczyzna, a nie Ksawery... – Magda natychmiast wytknęła siostrze oczywisty błąd w rozumowaniu.

– Hej! – Trąciła ją wzburzona Anna. – Ksawery jest...

– Tak, tak. – Magda opędzała się od niej jak od uprzykrzającej życie muchy. – Wierzę ci. W końcu ty wiesz najlepiej.

– Przestańcie! Natychmiast! – Natalia próbowała przywołać je do porządku.

– Niech ci ten twój Darek naprawia

kontakt – oznajmiła zła na siostrę Anna.

– Darek? Ale wymyśliłaś!

– prychnęła Magda. – Nie dałabym mu do ręki śrubokręta, nawet gdyby od tego zależało moje życie!

– Nieważne. Przestańcie już! Sama wymienię ci ten kontakt. Teraz mów

– Nata zwróciła się do Natalii – dlaczego mu odmówiłaś?

– Potrafisz wymienić kontakt?

– Magda nie kryła zaskoczenia.

– Nie, ale kupię sobie książkę i przeczytam, jak to się robi. Żadna sztuka – zapewniła ją tamta. – Ja tylko tak głupio wyglądam. Rozum mam.

– Dlaczego odmówiłaś? Co z nim jest nie tak? – Natka wróciła do głównego tematu.

– Nie życzę sobie żadnych książek o elektryczności w tym domu. A jak zobaczę cię ze śrubokrętem w ręce, poucinam palce!

– Tego cię uczą na psychologii zarządzania? – zdziwiła się Magda, słysząc z ust Natalii tak drastyczną pogroźkę.

– A za mąż nie wyjdę tak w ogóle – kontynuowała z determinacją zainteresowana. – Tak zdecydowałam i Adrian musi się z tym pogodzić.

– Nie chce tu zamieszkać? – Anna domyśliła się prawdziwego powodu odmowy.

– Jak to, nie chce?

– Przecież mnie i tak nigdy nie ma!

– Ma coś przeciwko nam?

– Nic mu nie zrobiłyśmy...

– Adrian nie jest głupi i nas zna. Aż za dobrze. Więc na pewno uwzględnił w tych oświadczeniach i nas – oświadczyła Nata. – A w dodatku wie od Marcina więcej niż powinien, bo komu ten miałby się na mnie skarżyć, jeśli nie partnerowi, więc nie zasłaniaj się nami.

– Bierze cię z dobrodziejstwem inwentarza, a ty mu odmówiłaś?

– zdziwiła się Natka.

– Nie kochasz go? – dociekała Magda.

– Tadeusza też kochałam, a jak się to skończyło? – odparła ponuro Natalia, wspominając pierwszego męża, który po latach małżeństwa zostawił ją i dzieci

dla młodszej kobiety.

– O rany! – Magda przewróciła oczami. – Byłaś młodsza i głupsza. Teraz jest inaczej.

– Adrian to przyzwoity facet – dodała Anna. – Jak go kochasz, to za niego wyjdź.

– Chyba że w łóżku wam się nie układa. Ale jesteście razem dwa lata, więc do tej pory chyba się zorientowałaś, czy facet ci pasuje czy nie?

– Nata! – syknęła rozeźlona Natalia. – Przesadziłaś. Poza tym nie chodzi o niego, tylko o mnie. Jakoś sobie nie wyobrażam Adriana mieszkającego tutaj. Relacje między nami są tak skomplikowane, że dla niego nie ma już



miejsca. Nie chcę się znaleźć w sytuacji, gdy będę musiała wybierać między nim a wami.

– Chyba nie posądzasz nas o wtrącanie się w twoje prywatne sprawy? – zdenerwowała się Anna.

– W końcu coś nakręcicie i będę musiała kłamać mu prosto w oczy!

– I to ma być powód? Zastaniasz się nami i tyle! – uznała Magda.

– Tak przy okazji chciałabym zauważyć, że odmawiając mu, właśnie wybrałaś. Nas. A on wcale nie kazał ci wybierać – powiedziała rozsądnie Natka. – Twoje małżeństwo to jedna sprawa, a relacje między nami druga. Nie wiem, co to ma do rzeczy. Każda z nas prowadzi swoje własne życie,

a wspólne to mamy sprawy finansowe i po to są spotkania, którymi Anna nas katuje.

– E tam, Natalia tchórzy i tyle  
– zawyrokowała Magda. – Zasłania się nami, a prawda wygląda tak, że w głębi duszy jest tą samą kwoką, którą Tadeusz zostawił dla jakiejś niuni. Adrian w niczym nie przypomina twojego eks, a samo porównywanie ich obu jest dla Adriana obraźliwe.

– Domorosły psycholog się znalazł!  
– syknęła rozeźlona Natalia.  
– Małżonkowie powinni decydować wspólnie. Chcę małżeństwa partnerskiego...

– No i co za problem? Adrian nie każe ci przecież ślęczyć przy garach

– zauważyła Nata. – Nie ten typ.

– Nie chcę pakować się w związek od razu skazany na porażkę

– oświadczyła Natalia. – Dobrze jest, jak jest. Wcale nie musimy się wiązać. Dopóki się spotykamy, każde z nas tak naprawdę prowadzi odrębne życie.

Kiedy jest się małżeństwem, no wtedy jakaś lojalność zobowiązuje. Gdybyśmy mieszkali osobno, to nie ma sprawy. Ale mieszkając razem z wami... Po prostu widzę przed sobą masę problemów i nie wiem, jak je rozwiązać. Nie chcę się pakować w małżeństwo, które od samego początku zapowiada się konfliktowo. Mam dzieci i nie mogę wprowadzać w ich życie większego zamieszania niż to konieczne. Nie chcę

się znaleźć w sytuacji, kiedy będę zmuszana do opowiadania się po którejś ze stron. A to pewne, że prędzej czy później wydarzy się coś, co mnie do tego zmusi. – W tym miejscu urwała i spojrzała znacząco na Natę.

Ta miała dość przyzwoitości, by się zarumienić. Adrian i Marcin byli wściekli z powodu książki. Mimo że pozostałe siostry nie kryły swojej dezaprobaty dla Naty, oświadczyły zdecydowanie obu policjantom, iż na ich miejscu nie wychylałyby się za bardzo z informacją, że zostali bohaterami powieści. Po co się chwalić własną niekompetencją? Rzecz oczywista, Adrian i Marcin nie byli zachwyceni takim przedstawieniem sprawy.

– To się wyprowadźcie i po problemie – rzuciła Natka.

– Zwariowałaś?! – syknęła Nata.  
– Kto nam będzie gotował?!

Magda również wyraziła dezaprobatę dla tego pomysłu, trącając mocno łokciem najmłodszą siostrę. Natka jęknęła żałośnie i rozcierając zębra, zapytała z pretensją:

– Za co?

– Za głupie pomysły!

– Przypominam wam, że pana Janusza nie ma i nie mamy pojęcia, co się z nim stało – odezwała się chłodnym tonem Anna. – Wasz egoizm mnie przytłacza.

– Wszystko po kolei. Pan Janusz jest tylko przyszywanym członkiem rodziny. Sprawa naszej siostry ma

pierwszeństwo – oświadczyła Nata.

– Osobiście uważam, że Adrian zna nas całkiem nieźle, a moim skromnym zdaniem aż za dobrze, i doskonale wie, w co się pakuje. Na pewno przewidział konsekwencje swojej decyzji, więc nie powinnaś wyszukiwać przeszkód tam, gdzie ich nie ma. No chyba że w łóżku jest do kitu, w takim wypadku nawet dobry charakter mu nie pomoże.

– A ta znowu swoje! – jęknęła Natalia. – Pogódź się z tym swoim Marcinem i zajmij się własnym życiem seksualnym.

– Jeśli po dzisiejszym incydencie z komisariatem Adrian nie zmienił zdania, to powinnaś się zgodzić.

– Jeśli po dwóch latach znajomości

i twojej powieści nie zmienił zdania, to rzeczywiście powinna się zgodzić – docięła jej Anna.

– Pod warunkiem że propozycja jest aktualna – dodała Magda. – Przez dwa tygodnie mogło się wiele wydarzyć.

– Ten komisariat to był wyjątkowy przypadek i więcej się nie powtórzy – zapewniła pospiesznie Natka.

– Skoro pod jednym dachem mogą mieszkać rodziny wielopokoleniowe, to chyba jeden policjant nam nie zaszkodzi?

– My nie będziemy się do was wtrącać, dziećmi i tak zajmujemy się wszystkie, więc to chyba wygodniej, prawda?

– Właśnie, ile małżeństw ma cztery

ciotki pod ręką, które w każdej chwili mogą się zająć dziećmi, żeby rodzice mieli czas dla siebie?

Natalia wodziła wokół osłupiałym wzrokiem. Siostry prowadziły ożywioną dyskusję, podejmując decyzje o jej przyszłości i zupełnie nie zwracały na nią uwagi. Ponieważ ostatnimi czasy nabrały zwyczaju mówienia jednocześnie, miała problem z udzieleniem właściwej odpowiedzi, gdyż głosy i opinie jej się mieszały. W końcu przerwała im bezceremonialnie:

– Chwila! To mój ewentualny mąż i moja sprawa! A Adrian wcale nie powiedział, że chce się do nas wprowadzić. On tylko się oświadczył.



W kuchni zapadła cisza.

– Powiedział, że nie chce z nami mieszkać? – Anna z irytacją zmarszczyła brwi. Wiedzieć, że są nie do zniesienia to jedno, ale uzyskać potwierdzenie tego faktu to coś zupełnie innego i było to zdecydowanie nieprzyjemne.

– Oczywiście, że nie powiedział. Ja wam właśnie powiedziałam, że nie widzę możliwości, aby to się udało.

– Powiedział, że będziecie mieszkać osobno?

– Wspomniał tylko, że gdybyśmy się pobrali, to musielibyśmy poczynić pewne uzgodnienia. I dalej już nie słuchałam – wyznała Natalia.

– Ty jakaś głupia jesteś – oznajmiła Magda. – Znalazła multum problemów,

których pewnie wcale nie ma, ale o tym nie wie, bo z nim nie pogadała.

– Ostatnie zdanie skierowała do sióstr, szukając u nich potwierdzenia.

– W dodatku zrobiła z nas potwory, które rujnują jej życie!

– Cud, że dziećmi się nie zasłania!

– Nie podpowiadaj jej!

– Trzeba być kompletną idiotką, żeby wybrać walnięte siostry, jak obok ma się takiego faceta – zauważyła Natka, narażając się na nieprzyjemne spojrzenia. Wzruszyła ramionami i dodała z urazą: – A co? Nie mam racji? Przecież kiedyś i tak każda z nas ułoży sobie życie, więc pewnie będziemy mieszkały osobno. I co wtedy zrobi Natalia? Będzie sobie pluć

w brodę, że odmówiła Adrianowi?

– Fakt. A za parę lat kto ją będzie chciał? Przecież nie młodnieje.

– Jezu Chryste, niech mnie ktoś zastrzeli! – jęknęła Anna, nie mając siły się oburzyć.

Ostatecznie to ona była najstarsza i kwestia wieku bardziej odnosiła się do niej niż do młodszej o dwa lata siostry.

– No dobra. Powiem mu, że się zgadzam, ale nigdzie się nie przeprowadzę i musi wytrzymać z nami wszystkimi. – Natalia się poddała. Wciąż nie była pewna co do słuszności swojej decyzji.

– Najważniejsze, czy ty sama tego chcesz.

– No cóż... Tak. Chcę. Tylko mam za sobą jedno nieudane małżeństwo i...

– Adrian to nie Tadeusz.

– Na Adrianie można polegać.

– I dzieci go lubią.

– A on je też.

– My go lubimy.

– Najlepiej będzie, jak się

wprowadzi i zobaczycie, jak wam się układa – zaproponowała Nata. – Ty się pozbędziesz obaw, a jeśli pojawią się problemy w związku ze wspólnym mieszkaniem z nami wszystkimi, to jakoś je rozwiążemy. Zawsze możemy go wywalić. Au! – jęknęła. Popatrzyła ze złością na Magdę, pocierając obolałe ramię.

– Sama nie wiem...

– Czego nie wiesz?

– Chcesz za niego wyjść, ale nie wiesz, czy chcesz z nim mieszkać?

– Dzieci. Jak mam im powiedzieć, że wujek Adrian z nami mieszka, a potem, że już nie mieszka?

– Ty to masz problemy. Dzieci rozumieją więcej, niż ci się zdaje. Nie zakładaj, że nam, to znaczy wam... – poprawiła szybko Nata – się nie uda. Myśl pozytywnie.

– Hm... Wspólne mieszkanie to niezły pomysł. A wy? – zwróciła się do pozostałych sióstr. – Co o tym myślicie?

– Doskonały – Anna poparła Natę.

– Ja jestem za! – Natka podniosła rękę do góry.

– Jeśli o mnie chodzi, może się wprowadzić choćby dziś – oświadczyła Magda.

– No to załatwione. – Nata klasnęła w dłonie.

– Skoro wszyscy są za, to dzwonię do Adriana i powiem mu, że na początek zgadzam się na wspólne mieszkanie. W sprawie małżeństwa będziemy decydować, jeśli eksperyment się powiedzie. – Natalia nie uświadamiała sobie do końca znaczenia własnych słów. Tak się przyzwyczaiała do uzgadniania wszystkich spraw z siostrami, że nieświadomie kwestię własnego małżeństwa też była gotowa poddać pod głosowanie, mimo że chodziło o jej własną prywatną sprawę.

– Co się stało? – zdziwiła się, widząc nagłą zmianę na twarzach reszty zgromadzonych. Anna i Natka wpatrywały się w coś, co znajdowało się za jej plecami, Magda zagryzła wargę w zakłopotaniu, Nata zamarła z ręką uniesioną w popierającym geście. Zgnębiona Natalia zamknęła oczy. – On stoi za mną, prawda?

Odpowiedziały jej ciche potaknięcia. Westchnęła ciężko i odwróciła się, przywołując na twarz uśmiech. Adrian, oparty o futrynę, patrzył na nie zmrużonymi ze złości, ciemnymi oczami. Obok niego stała Anielka, która wodziła wzrokiem po twarzach dorosłych, próbując zrozumieć, co się stało.

– Anielko, idź do brata – poleciała

Natalia, czując, jak głos jej zamiera. Kiedy dziewczynka posłusznie wyszła z kuchni, Adrian spytał zwodniczo łagodnym głosem: – Czy ty urządziłaś głosowanie w sprawie naszego małżeństwa?

– Noooo... – zawahała się, uciekając wzrokiem. – Niezupełnie....

– Tak czy nie?

– Nie...

– Nie kłam. – Jego ton się nie zmienił, ale wyraz brązowych oczu wskazywał jednoznacznie na z trudem tłumioną wściekłość.

– Nie kłamie! – zawołała Natka, zanim Natalia zdołała się odezwać.

– Ona się boi małżeństwa i na razie głosowałyśmy za wspólnym



zamieszkaniami... Au! – pisnęła, gdy Magda z całej siły nadepnęła jej na stopę. – Co...?!

– Zamknij się! – syknęła Nata.

– Wspólne zamieszkanie? Czy ja ci proponowałem wspólne zamieszkanie?

Zdenerwowany Adrian przeczesał dłonią ciemne włosy. Te wariatki kiedyś go wykończą! Jakim cudem się w to wpakował? Dlaczego ze wszystkich kobiet na świecie musiał wybrać... jedną z sióstr Sucharskich? Dlaczego?

Dlaczego musi brać sobie na głowę tę zwariowaną rodzinę? One żyły w takiej symbiozie, że będzie miał pięć teściowych zamiast jednej. Jasna cholera! Czy mógł trafić gorzej? Pewnie mógł. Wprawdzie w tej chwili nie

przychodziła mu do głowy żadna gorsza ewentualność, ale z pewnością istniała. Przeznaczenie nie mogło być aż tak okrutne.

– Nie, tylko ja chciałam to zaproponować tobie – oświadczyła z determinacją Natalia. – Kocham cię, ale boję się małżeństwa. Nie wiem, jak zareagują dzieci i... – Umilkła, nie wiedząc, co dalej mówić.

– I my wszystkie głosowałyśmy za tobą... No co?! – warknęła Natka, gdy Anna otwartą dłońią uderzyła ją między łopatkami.

– Niech ją ktoś zaknebluje – szepnęła rozpaczliwie Nata.

– Dzieci? Martwisz się dziećmi? Czy to znaczy, że one nie brały udziału

w głosowaniu? – ironizował Adrian.

– A może głosowały przeciw?

– Czy ci się to podoba czy nie, mam dzieci i muszę je brać pod uwagę.

Byłbyś ich ojcem, do diabła!

– wrzasnęła.

– Nie jestem idiotą! – Adrian nie pozostał jej dłużny. – Wiem, że masz dzieci! Wiem to od dwóch lat! Ślepy by zauważył! Jasna cholera! Chcę być ich ojcem! Wiedziałybyś o tym, gdybyś dopuściła mnie do słowa! Szlag! Co za kobiety! Diabeł mnie podkusił, żeby się pakować w tę zwariowaną rodzinę!

– Ostatnie słowa niemal zagłuszył huk zatrzaskiwanych drzwi.

Oszołomione siostry patrzyły za nim bez słowa. Adrian nigdy nie wybuchął.

Nie do tego stopnia.

– Czy on mnie właśnie rzucił? – Głos Natalii drżał; opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

– Tak dosłownie to chyba nie.

– Natka popatrzyła niepewnie na siostry równie zaskoczone takim obrotem sprawy jak ona sama.

– E tam, zaraz rzucił! – Magda machnęła ręką. – Przecież powiedział, że chce być ojcem dla twoich dzieci, więc tak od razu mu to nie przeszło.

– To mogła być kropka nad i – zauważyła Nata. – Wiecie, jedna kropka za dużo. Gwóźdź do trumny.

– Nie macie w sobie za grosz empatii – zganiła je Anna. Słyszając wokół siebie prychnanie i parsknięcia, zgromiła siostry

wzrokiem i oświadczyła chłodno: – To, że nie okazuję emocji, nie oznacza, że nic nie czuję.

– Z Tadeuszem nie miałam wątpliwości, czy mnie rzucił czy nie...

– Adrian to nie Tade... – Anna urwała, gdy otworzyły się drzwi. Do kuchni wszedł Adrian. Natalia popatrzyła na niego z nadzieją.

– Przyjechałem wam powiedzieć, że rozmawiałem z Jagleckim. – Zaskoczył je zupełnie tą zmianą tematu. Wymieniły spłoszone spojrzenia. – Nad Wartą znaleziono spalony samochód ze zwłokami mężczyzny w środku. Samochód należał do Janusza Zawady. Trwa badanie ciała, ale wstępne oględziny wskazują, że to on. Chciałem

wam to przekazać osobiście. Przykro mi.  
– Nie czekając na reakcję sióstr,  
odwrócił się na pięcie i wyszedł,  
trzaskając drzwiami.

Nata siedziała przy kuchennym stole, rozważając kolejne możliwe wersje wydarzeń. Nie miała żadnych informacji, poza tym, co powiedział im Adrian kilka dni wcześniej podczas owej nieszczęsnej wizyty. Od tego

momentu ślad po nim zagaął. Teraz w jej głowie roilo się od nieprawdopodobnych scenariuszy – od ukrytego romansu starszego pana z młodą mężatką aż do porwania ich przyjaciela przez UFO – i sama nie wiedziała, która z tych teorii była bardziej nieprawdopodobna. Kolejne hipotezy miały tylko jeden cel: znaleźć cień szansy, że ciało znalezione przez poznańską policję nie należało do Janusza Zawady. Użyte przez Potockiego sformułowanie „wstępne oględziny” dopuszczało cień możliwości, że starszy pan jednak żyje. Nata zerknęła spod oka na Natkę i Magdę, które siedziały z pochmurnymi minami naprzeciw niej, bacznie



wpatrując się w piekącą ciasteczka Natalię. Ta cecha drugiej z sióstr ujawniła się stosunkowo niedawno, a objawiała się za każdym razem, gdy Natalia przeżywała silne emocje. Pozytywne czy negatywne – to bez znaczenia. Nie liczyła się jakość, tylko natężenie. Wstrząs, którego doznały na wieść o prawdopodobnej śmierci starszego pana, nie minął i musiały sobie jakoś z nim radzić, każda na swój sposób. Metoda Natalii spodobała się wszystkim siostrom.

Do kuchni weszła Anna. Wyglądała na zgnębioną.

– Dzwonił Adrian. Spalone zwłoki znalezione w samochodzie należały do pana Janusza – oznajmiła, nie siląc

się, by jakoś złagodzić tę wiadomość. Jej słowa zostały skwitowane kamiennym milczeniem. Magda z trudem przełknęła ślinę.

– To pewne? – spytała głosem zdławionym przez łzy.

– O tyle, o ile to możliwe. Adrian powiedział, że ciało było dość mocno spalone. Ale grupa krwi się zgadza. Porównali uzębienie z kartą stomatologiczną pana Janusza. Patolog ustalił też wiek zmarłego i jeszcze jakieś cechy fizyczne. Wszystko się zgadza.

– A DNA? Nie będą robić badań DNA? – wykrztusiła Natka. Pocierała zaczerwienione i spuchnięte oczy, próbując opanować głośnie łkanie.

Anna pokręciła przecząco głową.

– Badanie DNA jest kosztowne i robią je tylko wtedy, gdy inne możliwości zawiodą.

– Możemy zapłacić za badanie – zaproponowała Nata. – Stać nas.

– Ale przecież ciało się spaliło, więc jak mogli zrobić badanie krwi?

– dociekała Magda.

– Nie znam się na tym. Spaliło się czy nie, coś tam znaleźli. Widocznie nie całkiem się spaliło.

– A co jeszcze Adrian mówił?

– Natalia wyjęła z zamrażalnika pudło lodów, a Nata wyszukała w szafce butelkę wina.

– Weź dwie – wychlipała Natka, nie powstrzymując już płaczu. Nata bez słowa wyjęła drugą butelkę i sięgnęła

po kieliszki.

– Dacie mi wszystko opowiedzieć czy nie?! – zirytowała się Anna, widząc, że siostry przestały jej słuchać.

Nata zajęła się otwieraniem wina, a Magda ustawiała na stole pucharki do lodów i rozkładała łyżeczki. Anna westchnęła tylko i usiadła na jednym z krzeseł. Bez słowa czekała, aż całe to poruszenie minie. Niektórych informacji nie da się przyjąć na sucho. Popatrzyła z niesmakiem na płaczącą Natkę.

Niektórym kobietom nie jest do twarzy ze łzami, pomyślała, zwłaszcza blondynkom ze skłonnością do opuchnięć i pękających naczynek.

– Masz! – Natalia wcisnęła jej w dłoń kieliszek wina. – A teraz mów!

– Hipotezy są takie – ta podjęła temat, upiwszy wpieryw łyk wina. – Dawid Orłowski, ten, którego ciało znaleziono w mieszkaniu, napadł na pana Janusza. Pan Janusz bronił się i go zabił, a jego z kolei zabił wspólnik Orłowskiego. Następnie wywiózł ciało i spalił, ale z wiadomych powodów nie zdołał usunąć z mieszkania ciała kolegi. Głowa rozprysnęła się po całym pokoju, nie dałby rady posprzątać. Z tą głową to w ogóle cała historia...

– O głowie opowiesz nam później – przerwała jej Magda. – A druga hipoteza?

– Pierwsza jest do dupy – wtrąciła się Nata. – Wynika z niej, że do mieszkania pana Janusza weszło dwóch

przestępców. Pan Janusz zabił jednego, a drugi zabił pana Janusza. Po pierwsze, nie widzę możliwości, żeby pan Janusz miał walczyć z dwoma napastnikami i jednego z nich załatwić. I to w taki sposób. Po drugie, nawet jeśli taka sztuka mu się udała, to po co żywy napastnik wywoziłby jedne zwłoki, skoro wiedział, że drugie zostaną. Bez sensu. Mógł zostawić oba trupy. Jeden nie był mu do niczego potrzebny. Poza tym nie wyobrażam sobie... Au! – Cios w ramię przerwał jej rozważania.

– Za co? – Rozeźlona spojrzała groźnie na Magdę. Ta zignorowała ją i zwróciła się do Anny:

– Jaka jest druga hipoteza?

– Właściwie taka sama, z tą tylko

różnicą, że Orłowskiego zabił wspólnik, a nie pan Janusz. Ten Orłowski...

– Też do dupy. Bez względu na to, kto kogo zabił, nadal nie rozumiem, po co wywoził jedne zwłoki, a zostawił drugie.

– Wiedzą, kto był tym wspólnikiem?

– Magda bezceremonialnie przerwała siostrze. Uwagi Naty nie wносиły nic nowego, a snucie coraz bardziej nieprawdopodobnych hipotez mogło jej zająć sporo czasu.

Anna zaprzeczyła cicho.

– A skąd wiedzą, że w ogóle był jakiś wspólnik? – spytała Natka.

– No jak to skąd? Przecież to logiczne, że musiał być ktoś trzeci, kto zabił pana Janusza – odpowiedziała

z politowaniem Nata.

– Racja. Pan Janusz nie mógł zabić włamywacza, a potem się spalić w samochodzie – przyznała. – Na pewno wezwałby policję. Chyba że uciekał przed tym drugim. Wtedy nie miałby czasu...

– Co z monitoringiem? – zabrała głos Natalia.

– Też o to zapytałam, ale nic tam nie ma. Policyjni technicy twierdzą, że nikt przy nim nie grzebał. Pan Janusz jakimś cudem wyszedł z budynku, omijając kamery. I w ten sam sposób napastnicy dostali się do środka.

– Jak mogą nie wiedzieć? Nie można wejść do budynku, omijając ochronę...

– Można.



Nata krzyknęła cicho, słysząc za sobą męski głos. Natka zakrztusiła się winem. Anna uderzyła ją mocno między łopatki, ale to nic nie dało. Natalia zamknęła oczy i położyła dłoń na sercu. Magda nie zareagowała. Była przyzwyczajona do nieoczekiwanego pojawiania się Darka. Jej chłopak zdążył się już przyzwyczać do dziwactw sióstr i czuł się u nich doskonale. Teraz usiadł z nimi przy stole, zupełnie się nie przejmując popłochem, jaki wywołał swoim niespodziewanym przyjściem. Upił łyk wina z kieliszka Magdy i zaczął wyjadać lody prosto z pudełka.

– Przez garaż – wyjaśnił z pełnymi ustami.

– Jezu Chryste! – Natalia pierwsza

odzyskała głos. – Co on tu robi?

– spytała Magdę. – Nie miałam pojęcia, że przyjechał. Nikt mi nie powiedział!

– Wyleciało mi z głowy. Ale o co wam chodzi? – zapytała, widząc niezadowolone spojrzenia sióstr.

– Przecież Darek co jakiś czas pomieszkuje z nami...

– Niech sobie pomieszkuje – zgodziła się łaskawie Anna. – Tylko niech nas nie straszy. Pojawia się jak duch.

– A ja tylko chciałabym wiedzieć, kto jest w domu, żeby zawału po nocy nie dostać, jak się gdzieś na niego natknę!

– warknęła Nata.

– Dlaczego miałybyś po nocy natykać się na chłopaka Magdy? – Natka wlepiła w nią zdumione spojrzenie.

– Jak to, przez garaż? – domagała się odpowiedzi Natalia.

– Każdy mieszkaniec osiedla ma kartę i klucze do podziemnego garażu. Kiedy ktoś otwiera bramę, zawsze można się wślizgnąć. W garażu nie ma kamer. Monitoring jest tylko przed budynkiem i w holu, tam gdzie recepcja i ochrona – wyjaśnił Darek.

– Skąd o tym wiesz?

– Potrzebowałem do mojej magisterki książkę, którą akurat miał pan Janusz.

– Co ma wspólnego książka z garażem? – Natalia nadal nic nie rozumiała.

– Nie mogłeś wejść jak normalni ludzie, tylko wkradałeś się jak złodziej?

– Magda od razu się zorientowała,

w czym rzecz.

– Zapomniałem, jak on się nazywa.

– Nie rozumiem... Co on mówi?

– Zapomniał, jak się nazywa pan

Janusz, i pewnie ochrona nie chciała go wpuścić – wyjaśniła z westchnieniem Magda.

– No! – potwierdził zadowolony.

– Przecież właśnie to powiedziałem.

Pamiętałem tylko, która to klatka

i mieszkanie. Numeru też nie

pamiętałem. Przemknąłem więc przez garaż i tyle.

– Dobra. Już wiemy, jak weszli i wyszli. Co jeszcze mówił Adrian?

Anna w skupieniu upiła łyk wina.

– Ten Orłowski... – powiedziała.

– Kogo obchodzi martwy bandzior?

O panu Januszu mów! – zażądała Magda.

– Przecież mówię! Pan Janusz nie żyje! Nie przerywajcie mi, póki nie skończę!

– Nikt ci nie przerywa!

– I po co ta złość?!

– Nie możesz jak człowiek, po kolei...

– Zamknijcie się albo wychodzę

– zagroziła. – A wtedy niczego się nie dowiecie. No chyba że Natalia sama zadzwoni do Potockiego – dodała z ironią.

Tamta ostentacyjnie wzruszyła ramionami na tę złośliwość. Pozostałe tylko skrzywiły się z niechęcią. Groźba poskutkowała. Siostry Sucharskie zdawały sobie sprawę, że Natalia nie zadzwoni pierwsza do Adriana, i to

jeszcze z prośbą. Znając zaś Potockiego, wiedziały także, że nie będzie powtarzał po raz drugi tej samej historii i każe im porozmawiać z Anną. Wrócą więc do punktu wyjścia.

– Śmierć tego Orłowskiego to dziwna sprawa. Ten policjant z Poznania, Jaglecki, powiedział, że wszystko dookoła wyglądało tak, jakby tamtemu granat wybuchł w ustach. Głowa rozprysnęła się po całym pokoju. Policyjny patolog stwierdził, że to bardzo nietypowy postrzał. Sprawca włożył lufę pistoletu w usta ofiary. Ta lufa była wypełniona wodą...

- Zabił go z pistoletu na wodę?!
- Nata niemal zadławiła się lodami.
- Gorące gazy prochowe wraz z wodą

rozprężają się i rozrywają głowę. To jakby minigranat. – Darek, nie zwracając uwagi na zastygłe w bezruchu siostry, otwierał drugą butelkę wina.

– Skąd o tym wiesz? – Nata nie kryła podejrzliwości.

– Jak wasz ojciec się zabił, czytałem trochę o strzałach samobójczych – wyjaśnił. – Jak włożysz lufę w usta, to normalnie odrywa część głowy, a może i całą. Jak wypełnisz lufę wodą to...

– Wiem, wiem. Już mówiłeś.

Nieważne – powstrzymała go przed szczegółowymi wyjaśnieniami Magda.

– Ależ bardzo ważne – zaproponowała Nata. – Właśnie tak zamorduję Marcina. Genialna sprawa!

– Chcesz zabić swojego faceta? A nie

może go po prostu rzucić? – Zdziwiony Darek drugie pytanie skierował do Magdy, która zakreśliła kółeczko na czole i zagwizdała cicho.

Nata popatrzyła na nią krzywo i powiedziała:

– Rozwazałam już otrucie albo zlecenie zabójstwa, ale to znacznie lepsze. I co najmniej przez pół książki będą się zastanawiać, kto to właściwie jest i co robił na cmentarzu. O! To dobre! Trup bez głowy znaleziony na cmentarzu! Genialne!

Darek odetchnął z ulgą, gdyż zrozumiał, że śmierć Marcina nastąpi wyłącznie na kartach nowej powieści Naty. Przez moment poczuł ciarki na plecach z obawy, że zostanie



zmuszony przez Magdę do pomocy w ukrywaniu ciała.

– Facet pozwolił sobie włożyć lufę w usta i się zastrzelić? – Natalia wróciła do tematu.

– Mógł być nieprzytomny.

– Pan Janusz nie dałby rady tego zrobić. Pozbawia przytomności jednego faceta, drugiego prosi, żeby chwilę zaczekał, aż zmasakruje jego kumpla, a potem sam pozwala się kropnąć?

– Ustalmy jedno. Pan Janusz nikogo nie obezwładnił ani nie zabił. Jest ofiarą...

– Przestępca stara się jak najmniej rzucać w oczy, prawda? Żeby nikt go nie zapamiętał. Nie zwrócił na niego uwagi. A tu co? Zabija kumpla w taki sposób,

że cały jest w jego mózgu i krwi zamiast jakoś tak czyściej. Przecież musiało i na niego chlapnąć. Widocznie miał w tym jakiś cel, żeby zabić w taki właśnie sposób. Może nie chciał, żeby go ktoś rozpoznał? Następnie taki ubabrany – bo musiał się ubabrać, prawda? – tacha pana Janusza przez klatkę schodową, garaż i pakuje do auta, a potem go wywozi, ale martwego kumpla zostawia? – zastanawiała się głośno Magda.

– Kumpla nie mógł tachać, bo Orłowski rozleciał się po całym pokoju. Nie dałby rady go zeszkrobać – włączyła się w te makabryczne rozważania Natka.

– Ta ochrona to pic na wodę, skoro każdy może wejść, zabić człowieka,

a potem jeszcze spokojnie wywieźć jego ciało i nikt tego nie widzi. Po jaką cholere ludzie tyle płacą za mieszkania na strzeżonym osiedlu? – Natalia nie kryła niesmaku.

– Tak sobie myślę... – Natka ze skupioną miną oblizwała łyżeczkę. – Dlaczego właśnie w taki sposób? Kul mu zabrakło? No i dlaczego ktoś miałby zadawać sobie tyle trudu, żeby zmasakrować trupa, a zostawił przy nim dokumenty? Bo jeśli nie chciał, żeby zidentyfikowali zabitego, to po co zostawiał dowód? A jeśli nie chodziło o uniemożliwienie identyfikacji nieboszczyka, to po co mu rozwaliał całą głowę?

– Mała jest genialna. – Nata

pstryknęła palcami. – Temu komuś zależało, żeby zwłoki zostały wzięte za Orłowskiego! A komu na tym zależałoby najbardziej? Samemu Orłowskiemu! Wspólnik trupa to Dawid Orłowski! Martwego nikt nie będzie szukał! Nie rozumiecie? Wszystko pasuje. Wspólnik rozwalił tamtemu głowę, żeby nikt nie wiedział, kto to, a potem podrzucił swoje dokumenty, żeby trupa uznali za niego!

– A pan Janusz?

– Co pan Janusz? – Nata nie zrozumiała pytania najmłodszej siostry.

– Mieszkanie należało do pana Janusza. Samochód należał do pana Janusza. Ciało w bagażniku ostatecznie zidentyfikowano jako pana Janusza

– wyliczała kolejno dziewczyna.

– Dlaczego więc Orłowski zadał sobie trud, żeby je wywieźć? I potem nawet nie starał się go specjalnie ukryć?

– Chwila, w łazience były ślady krwi... Czyje?

– Nie wiadomo. Krew została bardzo starannie zmyta. Jak spryskali luminolem, to świeciło. Stąd wiedzą, że w ogóle tam była...

– Rany boskie! – wykrzyknęła Magda.  
– Torturował go!

Tym razem nawet Darek oderwał się od lodów i wina.

– Nie było sensu, żeby go wywozić. Chyba że jeszcze żył, a Orłowski chciał się czegoś od niego dowiedzieć albo coś dostać. Nie mógł zostać z nim

w mieszkaniu, wywiózł go więc w ustronne miejsce, tam zmusił do gadania, a potem zabił i spalił.

– To ma sens.

– To wiele wyjaśnia.

– Możliwe...

– Musimy znaleźć Dawida

Orłowskiego! – zdecydowała Nata.

– Co takiego?! – zdenerwowała się

Natalia. – Żadne znaleźć Dawida

Orłowskiego! Zabraniam!

– Jedyne, co musimy zrobić, to zadzwonić do tego policjanta z Poznania i przedstawić mu nasze wnioski

– powiedziała spokojnie Anna.

– Myślicie, że tamci sami na to nie wpadli?

W kuchni ponownie zapadło

milczenie. Wszystkie Natalie zastanawiały się nad słowami Darka. Chłopak miał rację. Policja z pewnością doszła do identycznych wniosków. Jedynymi dźwiękami zakłócającymi pełną namysłu ciszę były ponowne pochlipywania Natki i westchnienia Magdy oraz odgłosy przełykania. Zanim zdecydowały, co robić, zadźwięczał dzwonek u drzwi.

– Otworzę. – Darek uznał, że wobec zaistniałych okoliczności, wieczornej pory i ilości wypitego przez dziewczyny wina, może sobie pozwolić na pełnienie obowiązków gospodarza.

– Jest jeszcze wino? Jestem za bardzo trzeźwa – wymamrotała Nata. Włosy, dla odmiany podtrzymywane opaską,

opadły jej na twarz. Wyglądała jak uosobienie nieszczęścia. Pozostałe siostry też miały ponure miny. Natka popłakiwała cicho.

– Ciężko upić się winem w pięć. Przydałaby się wódka. – Magda wpadła w melancholijny nastrój.

– Nie ma. Jest tylko wino i likiery, a od likierów wara, bo do ciasta potrzebne.

– Natalia... – W kuchni pojawił się Darek. Minę miał niepewną. – Chyba będzie lepiej, jak sama tam pójdziesz...

Z butelką w jednej ręce i korkociągiem w drugiej skierowała się do holu. Za nią solidarnie podążyły siostry. Na podłodze stało kilka walizek i kartonów. W drzwiach frontowych



pojawił się Adrian, dźwigając kolejny pakunek. Za nim szedł muskularny blondyn z ogromnym pudłem. Nata prychnęła wzgardliwie na jego widok. Marcin Kurek popatrzył z ironią na oniemiałe dziewczyny i zapytał złośliwie:

– Co jest, dziewczyny? Nie widziałyście, jak się ktoś wprowadza?

– Mam nadzieję, że nie zdążyłyście unieważnić głosowania... – Adrian postawił swój ciężar na powiększającej się stercie. Wychodząc po resztę swoich rzeczy, mrugnął kpiąco do sióstr.

Siostry Sucharskie w pełnym skupieniu milczeniu siedziały w zaciszu domowej biblioteki. Pokój ten pełnił także funkcję gabinetu oraz zastępczego centrum dowodzenia, gdy kuchnia była zajęta przez niepożądane osoby lub

istniało ryzyko podsłuchania. W chwili obecnej wystąpiły oba te czynniki. Na biurku stał opróżniony do połowy dzbanek z kawą, a przy nim pusty karton po soku pomidorowym i talerz wypełniony świeżym pieczywem. Twarze blade, oczy podkrążone, miny pełne zniechęcenia – tak przedstawiał się poranny obraz sióstr.

– Doszło do tego, że musiałyśmy się wynieść z kuchni. Koszmar... – Nata się wzdrygnęła.

– Wcale nie musiałyśmy  
– sprzeciwiła się Anna. – Po prostu potrzebowałyśmy chwili dla siebie. Adrian może zająć się dziećmi.

– To co robimy? – wyrwało się Natce.

– Hej, głosowanie było uczciwe i dobrowolne – przypomniła im Magda. – Wprawdzie mógł wybrać sobie inny moment na przeprowadzkę do Mechlina, ale co tam... Jak już jest...

– No właśnie. Jest – powiedziała ponuro Natalia.

– Wywalić go zawsze można, tylko po co? – zastanawiała się głośno Nata.

– Magda ma rację. Głosowanie było. Jakoś się dotrzemy.

– Żadnych uzgodnień. Żadnych ustaleń. Kompletnie nic. Żywioł. Ja nie lubię iść na żywioł – skarżyła się żałośnie Natalia.

– To oczywiste, że powinniście uzgodnić pewne rzeczy – odezwała się Anna. – Poradzisz sobie.

– W sprawach domowych konsultują się wszyscy domownicy. Swoje sprawy załatwiacie sami – zaproponowała rozwiązanie Magda.

– Już byłaś mężatką, masz wprawę.

– Nata starała się pocieszyć siostrę.

– Jestem rozwiedziona. Jak to świadczy o mojej wprawie?

– No właśnie. Pierwsze koty za płoty.

– Natka również starała się ją pocieszyć.

– Cieszysz się, że Adrian się wprowadził czy nie? – zapytała obcesowo Magda.

– No...

– To najważniejsze. – Udała, że nie dostrzega wahania siostry. – Nad resztą musicie popracować. A teraz ważniejsze

sprawy. Co robimy?

– Mam listę. – Natalia rzuciła jej złe spojrzenie. Ważniejsze sprawy, też coś! – prychnęła. A przyszłość jej i dzieci nie jest ważna?!

– Czytaj – poleciła szybko Anna, widząc niewróżącą niczego dobrego minę siostry.

– Dobra...

*1. Pan Janusz Zawada*

*Badania DNA*

*Ciało i pogrzeb*

*Co z mieszkaniem?*

– To wszystko? – zawiedziona Magda wyrwała jej kartkę. Rzuciła na nią okiem. Nic więcej nie było. – Ale ty gryzmolisz.

– Zajmę się formalnościami  
związanymi z pogrzebem – zaoferowała  
się Anna. – Mam nadzieję, że nie będą  
robić trudności z wydaniem ciała tylko  
dlatego, że nie jesteśmy spokrewnione  
z panem Januszem. A o co ci chodzi  
z tymi badaniami DNA?

– Chcę mieć pewność, że pan Janusz  
naprawdę nie żyje. Zrobimy prywatne  
badania.

– Jestem za – poparła ten pomysł  
Natka.

– Świetnie.

– Proponuję zrzutkę...

– Co z mieszkaniem? – Nata  
przeczytała na głos ostatnią pozycję  
z listy. – Chcesz się tam włamać?

– Nie. – Natalia popatrzyła na nią

z dezaprobata. – I żadna z was tego nie zrobi. Pan Janusz z pewnością zostawił dyspozycje na wypadek śmierci, co z mieszkaniem i tak dalej. O to mi chodziło. Nie był najmłodszy, na pewno się zabezpieczył. Trzeba tego dopilnować.

– Masz na myśli testament?

– Na pewno jest w mieszkaniu.

Trzeba poszukać.

– Jak nie wejdziemy, to go nie znajdziemy.

– Czyli włamujemy się?

– Po co mamy się włamywać? Mamy klucze – przypomniała im Natka.

– Żadnego włamywania. Nie możemy wejść do mieszkania bez zgody policji. Tak sędzę. Musimy porozmawiać



z Jagleckim. Może oni znaleźli testament. Na pewno przeszukali mieszkanie, a jak nie, to zostaje nam notariusz. Zawada korzystał z tego samego biura co nasz ojciec, a teraz my, więc nie ma ani jednego powodu, dla którego miałybyśmy wchodzić do mieszkania pana Janusza – dowodziła Natalia.

– Musicie mieć próbkę do porównania. – Z kąta biblioteki dał się słyszeć głos Darka.

W pokoju rozległo się kilka okrzyków strachu.

– Dawno tu jesteś? – Magda wbiła w niego srogie spojrzenie.

– Nie jestem pewien... Chyba od wczoraj. Pracuję. – Wskazał

na rozłożone na podłodze książki.

– Czy ty mógłbyś jakoś uprzedzić nas o swojej obecności, żebym przedwcześnie nie osiwiła? – Natalia przyłożyła dłoń do piersi, by uspokoić kołaczące serce.

– Jasne. Zawieszę sobie krowi dzwonek na szyi. – Nie przejawiając zainteresowania dalszym ciągiem rozmowy, wrócił do swoich notatek.

Zgarbione plecy i pochylona głowa sprawiły, że ponownie zniknął za fotelem. W ten oto sposób rozstrzygnęła się zagadka, dlaczego siostry nie zauważyły jego obecności w bibliotece.

– Czy my nie odbywaliśmy już podobnej rozmowy? – Anna

zdecydowanym gestem odsunęła fotel.

– Nie mogłeś się odezwać, że tu jesteś?

– Hm? – mruknął, przewracając kolejną kartkę w książce.

– Nie mam siły. – Anna opadła bezwładnie na sofę. – Jestem zbyt skacowana, żeby się wysilać. Zrób z nim coś – zwróciła się do Magdy.

– Darek... Darek! – krzyknęła dziewczyna, gdy nie zareagował na wołanie. – Cokolwiek usłyszałeś w tym pokoju, masz o tym zapomnieć i nikomu nie powtarzać!

Z kąta dobiegł pomruk, który uznała za zgodę. Nata nie miała pewności, czy polecenie Magdy w ogóle do niego dotarło, dodała więc groźnie:

– Wygadasz i masz zakaz wstępu

do biblioteki!

– Hej! No co wy? – Uniósł głowę spłoszony. – Przecież powiedziałem, że nic nikomu nie powiem! W ogóle was nie słyszałem, a nawet mnie tu nie było!

– Grzeczny chłopiec – pochwaliła go Nata. – Teraz jeszcze powiedz, o co chodzi z tą próbką, i będziesz mógł dalej udawać, że ciebie tu w ogóle nie ma.

– Musicie mieć próbkę DNA pana Janusza, którą będziecie mogły dać do porównania. W laboratorium nie powiedzą wam, że to Janusz Zawada, tylko stwierdzą, czy jest zgodność dostarczonych próbek – tłumaczył.

– Musicie mieć jego włosy, jakąś wydzielinę czy...

– Dobra. Łapiemy. – Magda

powstrzymała go przed dalszym ciągiem wykładu.

– Darek ma rację – stwierdziła Nata.

– Nie pomyślałam o tym...

– Wiem. Głównie myślałaś o nowej książce. – Anna spojrzała na nią z niechęcią.

– A Orłowski? Co z nim robimy?

– Nata udąa, że nie słyszy słów siostry.

– Muszę porozmawiać z Jagleckim na temat ciała pana Janusza, więc przy okazji przedstawię mu nasze wnioski. Zobaczymy, co powie – zaproponowała Anna. – Działanie na własną rękę to kiepski pomysł. Mamy do czynienia z mordercą i sadystą. Ostatnim razem wpakowałyśmy się w niezłe bagno.

– Miała na myśli serię włamań sprzed

dwóch lat, gdy ukryły przed policją sporo informacji, bo poszukiwały kolekcji monet. Nie wiedząc, czy mają do niej prawo, wołały nie zawiadamiać czynników urzędowych o istnieniu skarbu.

– Więc co mamy robić? – spytała z nutą zawodu w głosie Natka.

Docierały do niej argumenty Anny, ale żal jej było zostawić sprawę własnemu biegowi.

– Uczyć się do sesji – zarządziła Nata. – Anna załatwi sprawy urzędowe. Ja poszukam laboratorium, w którym zrobią nam te badania, i będę się zastanawiała, skąd wziąć próbkę porównawczą. Natalia, Magda i Natka studiują, więc nauka przede wszystkim.

W tym czasie zorganizujemy pogrzeb i zobaczymy, jak się potoczy dochodzenie. Postarajcie się zdać wszystko przy pierwszym podejściu i wtedy będziemy mogły się zająć sprawą pana Janusza.

Adrian ze zdumieniem rozejrzał się po pustej kuchni. W tym domu była to rzecz niespotykana. Skierował wzrok na ekspres do kawy. No tak, wszystko jasne, pomyślał, zniknął dzbanek z kawą, więc sabat czarownic odbywa się gdzie indziej. Pokręcił ze śmiechem głową, włączył czajnik elektryczny i postanowił zadowolić się zwykłą kawą rozpuszczalną. Do kuchni weszły dzieci, usiadły przy stole i wlepiły oczy

w nowego domownika.

– Cześć, dzieciaki – powitał je swobodnie. – Chcecie coś do jedzenia?

– Już jedliśmy. Dziękujemy

– odpowiedziała w imieniu swoim i Przemka Anielka. – Musimy

porozmawiać. – Z powagą splotła dłonie i położyła je na stole, wbijając uważne spojrzenie w mężczyznę.

– Pewnie macie parę pytań... – zaczął ostrożnie Adrian. – Nie wiem, co wam mama mówiła...

– Ale my chcemy porozmawiać z tobą, a nie z mamą – przerwała mu dziewczynka.

– Będiesz naszym tatą? – spytał Przemek z nadzieją w głosie.

– Cicho bądź, głupku! – skarciła



brata. – Chcesz go wystraszyć?

– syknęła. – Nie musisz być naszym tatą

– zwróciła się do Adriana. – Jesteś świetnym wujkiem. Dobrze ci idzie.

Gdybyś był tatą, miałbyś więcej obowiązków.

– Słucham?

– Tata zawozi i odwozi dzieci do szkoły, chodzi na zebrania, pomaga odrabiać lekcje, musi wychowywać dzieci i dawać im jeść, jak mamy nie ma w domu, bawić się z nimi i opiekować. Kosi trawnik. Naprawia samochód. To dużo. Na początek wystarczy, że dalej będziesz naszym wujkiem. Jak już się przyzwyczaisz, to możesz zostać tatą. Chcieliśmy tylko powiedzieć, że my nie mamy nic przeciwko temu – zapewniła

go dziewczynka. Chłopiec żarliwie przytakiwał.

– Hm... Nie wiem, co powiedzieć...  
Dziękuję... – A widząc, że dzieci nie są usatysfakcjonowane jego odpowiedzią, dodał szybko: – Obiecuję, że będę najlepszym na świecie wujkiem i zrobię wszystko, żeby zostać waszym tatą. Na pewno wszystkiego powoli się nauczę. – Uśmiechnął się do rodzeństwa.

– Cieszę się, że się zrozumieliśmy  
– oświadczyła z powagą Anielka.

– Jak nie będziesz czegoś wiedział, to pytaj. Pomożemy ci – zapewnił go uszczęśliwiony Przemek.

Brunet o skroniach przyprószonych lekko siwizną siedział przy biurku, stukając gniewnie palcami o blat. Utkwił nieruchome spojrzenie w jakimś punkcie znajdującym się lata świetlne od miejsca, w którym przebywał. Nie

zwrócił uwagi na wchodzącą do pokoju kobietę, przekonany, że to Donata, dopóki tamta się nie odezwała:

– Dzień dobry, szukam komisarza Jagleckiego.

Oderwany od ponurych rozważań Marian odwrócił się w kierunku drzwi i zobaczył Królową Śniegu. Kobieta miała włosy tak jasne, że niemal białe, jasnoniebieskie oczy, różowe wargi i wysoko sklepione kości policzkowe. Wysoka i smukła, trochę zbyt elegancka jak na jego gust, patrzyła na niego chłodno.

– To ja. Słucham panią. – Podniósł się spieszenie z fotela.

– Anna Sucharska. – Podała mu wąską dłoń ze starannie

wypielegnowanymi błyszczącymi paznokciami. Bez obrączki.

– Komisarz Jaglecki – przedstawił się, chociaż właściwie nie było już takiej potrzeby.

– Mogę zająć panu chwilę?

– Oczywiście – odpowiedział, dodając w myślach: Nawet całe życie.

– Mogę usiąść?

– Co? A tak, oczywiście

– zreflektował się. – Proszę. Niech pani siada.

Anna rozejrzała się dookoła. Dwa biurka, regały pełne akt, kilka krzeseł zawalonych teczkami. Uniosła pytająco brwi, spoglądając zarazem wymownie najpierw na krzesła, potem na komisarza. Był całkiem przystojny,

choć nie do końca w jej typie. Dżinsy i luźna koszula nie całkiem jej odpowiadały, ale w końcu nie przyszła tu przecież na randkę. Jaglecki rozglądał się, szukając wolnego miejsca. W końcu zabrał z jednego z krzeseł teczkę i stał przez chwilę niezdecydowany, zastanawiając się, gdzie je położyć. Ostatecznie rzucił akta na biurko i zapytał:

– W czym mogę pani pomóc?

– Chciałabym uzyskać kilka informacji – powiedziała.

– Rozmawialiśmy już telefonicznie, prawda? – Gdy przytaknęła, kontynuował: – Nie mogłem udzielić pani żadnych informacji wtedy, nie mogę teraz.

– Rozumiem. – Anna przywołała uśmiech na twarz. – W tej chwili interesuje mnie właściwie tylko jedna kwestia. Siostry i ja chciałybyśmy pochować pana Janusza. Czy jest możliwe wydanie nam zwłok?

– No cóż... – zawahał się. – W tej chwili nie mogę pani odpowiedzieć na to pytanie, ale porozmawiam z prokuratorem. Zadzwonię, jak tylko czegoś się dowiem.

– Dziękuję. Czy ta identyfikacja jest pewna?

– Przykro mi, ale tak.

– Jeszcze jedno... – Anna zawahała się, nie wiedząc, czy warto poruszać tę sprawę. – Zastanawialiśmy się nad tym wszystkim wraz z siostrami i jest coś, co

nie daje nam spokoju...

– Tak?

– No cóż. Ta sprawa z głową tego... tego... włamywacza... Doszliśmy do wniosku, że to niekoniecznie muszą być zwłoki Dawida Orłowskiego.

– Niekoniecznie? – powtórzył Marian, przyglądając jej się bacznie.

– Skąd ten pomysł?

– Ktoś pozbawił tego mężczyznę głowy, ale zostawił dokumenty? To bez sensu.

– Dlaczego?

– No cóż... Jeśli rozwalono mu głowę, by utrudnić identyfikację zwłok, to pozostawianie dokumentów wydaje się nonsensowne. Podejrzewamy, że sprawcą jest Dawid Orłowski,



a dokumenty podrzucił trupowi, żeby samemu móc uciec.

– Ach tak. To interesująca teoria. Kim w takim razie jest zamordowany?

– Prawdopodobnie jego współnikiem.

– A skąd te wnioski?

Anna zakłopotana się lekko.

– Mówiłam panu. To tylko takie nasze domysły...

– Proszę pani – zaczął stanowczo

– na miejscu zbrodni znaleziono zwłoki Dawida Orłowskiego. Wspólnik, którego istnienie pani podejrzewa, wywiózł zwłoki pana Zawady, a po drugie ciało nie zdążył wrócić.

Usiłujemy zidentyfikować sprawcę. Tyle na razie wiemy. Jeśli to wszystko...

– Chwileczkę. Wcześniej mówił pan

coś innego – sprzeciwiła się.

– Podejrzał pan...

– Identyfikacja zwłok zweryfikowała poprzednie hipotezy. Zawsze zakładamy istnienie kilku wątków, które po kolei eliminujemy. Jak powiedziałem, teraz szukamy drugiego z włamywaczy.

Bardzo mi przykro z powodu śmierci pana Zawady, ale proszę się tym nie zajmować. Od tego jest policja.

Skontaktuję się z panią, gdy tylko będzie można odebrać ciało – zakończył stanowczo.

Powrót Naty do domu obwieścił donośny huk drzwi wejściowych, a następnie uderzenie ciężkiego przedmiotu – jej torebki – o komodę. Ostatnim sygnałem wielkiego wejścia był energiczny zbliżający się stukot

szpilek. Pisarka z obłędem w oczach wparowała do kuchni. Zawahała się na widok Adriana, który wkładał naczynia do zmywarki.

– Gdzie Magda i Natka? – spytała, usiłując opanować emocje.

– Uczą się.

– Nie pytam się, co robią, tylko gdzie są – warknęła.

– W bibliotece – poinformowała ją uprzejmie Natalia.

Nata odwróciła się z piskiem obcasów i chwając się na niebotycznie wysokich szpilkach, pobiegła do sióstr. Widząc pytające spojrzenie Adriana, Natalia wzruszyła tylko ramionami. Lepiej niech się przyzwyczajają, pomyślała.

Nata w biegu zrzuciła szpilki, które utrudniały jej szybkie dotarcie do biblioteki. Na granicy świadomości pojawiła się myśl, że może czas zacząć kupować buty do chodzenia, a nie takie, w których można jedynie stać i dobrze się prezentować. Owa refleksja pierzchła jednak równie szybko, jak się pojawiła, i Nata z pantoflami w rękach wpadła do pokoju. Natka zakuwała, leżąc na sofie, a Magda ślęczała nad notatkami przy biurku.

– Dzisiaj w nocy idziemy na włamanie – oświadczyła dramatycznym szeptem, gdy zatrzasnęły się za nią drzwi. Magda zamrugowała powiekami, wyrwana z toku nauki nie zdołała w porę się przestawić na tok

myślenia przestępcy.

– Dokąd? – spytała Natka, zerkając na siostrę zza okularów.

– Dlaczego masz okulary? – Nata wzdrygnęła się, widząc skierowane ku sobie dwa denka od butelek.

Najmłodsza siostra bez okularów była ślepa jak kret, ale przez większość czasu nosiła szkła kontaktowe i wszystkie zdążyły już zapomnieć nieszczęsne stworzenie w ogrodniczkach i wiecznie rozwiązanych trampkach, które przybyło do Mechlina dwa lata temu.

– Zapalenie spojówek na tle alergicznym – poinformowała ją Natka.

– Znowu?

– Gdzie chcesz się włamać?

– Do pana Janusza!

Z zadowoleniem patrzyła na oniemiałe siostry. Natka z Magdą wymieniły zaskoczone spojrzenia, po czym brunetka zapytała:

– Ale po co?

– Ten gliniarz z Poznania dzwonił.

Anna wydostała zwłoki. Są w zakładzie pogrzebowym. Laboratorium, z którym rozmawiałam, już pobrało próbkę do badań. Teraz potrzebna jest próbka porównawcza – wyjaśniała Nata, nie kryjąc podniecenia.

– Mówiłem. – Zza fotela wychyliła się jasna czupryna chłopaka.

– Rany boskie! – rozdzierająco jęknęła przestraszona pisarka.

– Dlaczego on nie może siedzieć w jakimś widocznym miejscu?

– Nie mam pojęcia. Pewnie dlatego, że na podłodze jest więcej miejsca.

– Magda wskazała na porozkładane wokół chłopaka notatki i książki.

– Nie wiedziałam, że on tu jeszcze jest!

– No jest. I co z tego? – Magda wzruszyła ramionami. – Po co chcesz się włamywać do pana Janusza? – Wróciła do interesującego ją zagadnienia.

– No mówię przecież! Potrzebujemy próbki do porównania. Mogą być włosy, krew, ślina... Cokolwiek...

– A nie lepiej po prostu normalnie wejść do jego mieszkania? – spytała Natka.

– Podaj choć jeden powód, dla którego policja miałaby nas tam



wpuścić.

– No tak... – przyznała tamta zakłopotana.

– To kiedy idziemy?

– Dziś wieczorem. Tylko ani słowa Annie i Natalii. Anna jest przeciw, a Natalia nie musi okłamywać Adriana, skoro nie będzie wiedziała. Nie możemy jej stawiać w takiej sytuacji.

– Więc lepiej kłamać?

– Dla jej dobra.

– Ale żadnej z nas miałyśmy nie okłamywać.

– To będzie wyjątek od reguły, który już się nie powtórzy – zapewniła ją uroczyście Nata.

– No nie wiem... – Natka nie była przekonana.

– Świetny pomysł – oznajmiła z uznaniem Magda. – Darek!

– Hm...?

– Idziesz z nami!

– Yhm...

– A on po co? – zdziwiła się Nata.

– Zna drogę przez garaż. – Magda przypomniała jej rozmowę sprzed kilku dni.

– Fakt. Darek! – Nata pstryknęła palcami.

– Hm...?

– Ani słowa...

– Wiem, wiem. – Podniósł głowę znad książek. – Inaczej zakaz wstępu do biblioteki. Ciekawe, czym będziesz mnie szantażować, jak skończę pisać pracę? – spytał Natę z zaciekawieniem.

- Wtedy ja zacznę cię szantażować.
- Magda posłała mu uwodzicielski uśmiech.

Natka z nostalgią obserwowała  
Poznań nocą. Ulice były opustoszałe, co  
specjalnie jej nie dziwiło. O tej porze  
na pewno zdałabym egzamin na prawko,  
pomyślała. Prawie całą drogę  
z Mechlina do Poznania przebyli

w milczeniu. Darek pisał coś w notatniku, z którym nigdy się nie rozstawał, Nata prowadziła auto, Magda słuchała muzyki, a ona starała się nie podskakiwać z ekscytacji. Nata tak jak poprzednio zaparkowała samochód przed marketem i zwróciła się do Darka:

– Dobra. Co dalej?

– Hm? – Rozejrzał się wokół nieprzytomnie.

– Jesteśmy na miejscu. Co dalej?

– powtórzyła niecierpliwie.

– A tak, rzeczywiście. – Schował notes do kieszeni polarowej bluzy.

– Staniemy między filarami sklepów i poczekamy, aż ktoś będzie wyjeżdżał

– zaczął im tłumaczyć. – Brama się otwiera, a my przemykamy bokiem

do środka. Potem tylko wchodzimy do odpowiedniej klatki. Wszystko.

– Mam klucze – przypomniała Natka.

– Dobra. Czyli plan akcji jest taki...

– Nata podsumowała główne punkty wyprawy. – Chowamy się za filarami. Czekamy, aż wjazd do garażu się otworzy. Wślizgujemy się do środka. Znajdujemy wejście na klatkę schodową i idziemy prosto do mieszkania pana Janusza. Tam rozdzielamy się i szukamy czegokolwiek, co mogłoby zawierać jego DNA. Szczotka do włosów, nić dentystyczna, sztuczna szczęka, szczoteczka...

– Stop – powiedziała nienaturalnie spokojnym głosem Magda.

– Plan ci się nie podoba? – zdziwiła

się Nata.

– Czy on powiedział – wskazała na swojego chłopaka – że czekamy, aż ktoś będzie wyjeżdżał?

– Tak powiedziałem, a co?

– Aż będzie wyjeżdżał z garażu?

Z tego podziemnego garażu, do którego mamy się dostać?

– No...

– O... – spojrzała na zegarek – o wpół do drugiej w nocy?

– To najlepsza pora. Jest środek tygodnia, wszyscy śpią. Nikt nas nie zauważy – powiedziała Nata, nie rozumiejąc jeszcze, do czego tamta zmierza.

– Właśnie. Skoro wszyscy śpią, to kto będzie stąd wyjeżdżał czy też wjeżdżał

do garażu w środku nocy? W środku nocy w środku tygodnia, kiedy nikt nie wraca z żadnej imprezy?

Darek podrapał się po głowie.

– Kurcze – mruknął zawstydzony – tego nie wziąłem pod uwagę. To co robimy? Czekamy do rana?

– Z seksu nici do końca miesiąca.

– Magda rzuciła mu wściekłe spojrzenie. – Co robimy? – zwróciła się do sióstr. – Czekamy?

– Jest już połowa maja. Jakoś wytrzymam – pocieszał się Darek, nie za bardzo przejęty groźbą Magdy.

– Mam klucze...

– Czekamy – oświadczyła z determinacją Nata. – Nie po to tłukłyśmy się po nocy, żeby teraz wracać



z pustymi rękami.

– Nawet dobrze się włamać nie umiemy – westchnęła Magda.

– Skoro mam klucze do mieszkania, to czy nadal będzie to włamanie?

– Pan Janusz nie dał ci kluczy, tylko je dorobiłaś. I to bez jego wiedzy.

– Mogę powiedzieć, że mi je dał. Kto udowodni, że tak nie było? I mam te klucze! – Natka podniosła głos.

– Słyszę! – syknęła Nata. – I nikt więcej nie musi. Przestań to powtarzać.

– Dobra, nic więcej nie powiem – naburmuszyła się Natka. – Możecie sobie czekać do...

– Pokaż te klucze! – Darek szturchnął ją łokciem.

– Po co? Kluczy nie widziałaś?

– zirytowała się Nata.

– Dawaj!

– Daj mu te klucze! – rozkazała

Magda, widząc ożywienie na twarzy chłopaka.

Natka wzruszyła ramionami i rzuciła mu pęk kluczy na kolana. Darek zaczął je kolejno oglądać, mamrocząc:

– Te dwa wyglądają na takie od drzwi, ten jest od... Chyba od klatki schodowej... A ten? – Wskazał na ostatni, zawieszony na kółeczku.

– Nie wiem. Ale mam pewne przypuszczenia od czego może być, tylko nikt mnie nie dopuszcza do głosu – oświadczyła z urazą Natka.

– Wiecie co, dziewczyny? A jeśli on jest od garażu? Przecież coś musi

otwierać – powiedział niepewnie, widząc wlepione w siebie trzy pary nieufnych oczu. – To komplet kluczy wejściowych, no nie?

– Wreszcie – mruknęła Natka, patrząc krzywo na siostry, które zignorowały jej wcześniejsze słowa. – Zrobiłam przecież cały komplet. Jeśli był tam klucz od garażu, to musi też być tutaj.

– Leć! – warknęła na chłopaka Magda. – Leć i sprawdź!

– No dobra... – Wygramolił się z samochodu, nie kryjąc niechęci.

– Co ty w nim widzisz? – zapytała zwodniczo łagodnym tonem Nata, patrząc za oddalającą się przygarbioną postacią.

Magda nie zadała sobie trudu, by

odpowiedzieć. Zerknęła tylko na siostrę lekceważąco, oparła się o zagłówek i zamknęła oczy.

– Ma zadatki na pantoflarza

– odpowiedziała zamiast niej Natka.

– Słucham? – udała zdziwienie Nata.

– Chciałaś chyba powiedzieć, że jest pantoflarzem.

– Jest czy dopiero będzie, żadna różnica. To ten typ – oznajmiła autorytatywnie najmłodsza z sióstr.

– A co ty możesz o tym wiedzieć?

– Magda prychnęła wzgardliwie.

– Mam dwadzieścia lat, swoje wiem.

I widzę. Jesteśmy apodyktyczne, kłótlive, zaborcze, nie znosimy sprzeciwu, mamy wręcz paranoiczne poczucie własnej prywatności i potrzebę

sprawowania kontroli... – Natka  
wylizowała kolejno ich cechy charakteru.

– Właśnie opisałaś nasze matki  
– zauważyła ze zgrozą Nata.

– Prawda w oczy kole. Mnie też to się  
nie podoba, ale co zrobić? Takie życie

– ciągnęła filozoficznie najmłodsza  
z sióstr. – Do czego to ja właściwie  
zmierzałam? Aha, już wiem! Albo  
będziemy mieć za partnera pantofla,  
albo w ruch pójdą noże. Więc, kierując  
się instynktem samozachowawczym, bo  
w końcu za zabójstwo idzie się  
do więzienia, wybieramy podświadomie  
taki model, który nam za bardzo nie  
podskoczy.

– Opisujesz faceta, którego nie  
potrafiłabym szanować, a nie będę

z kimś, kogo nie mogę szanować  
– oznajmiła Nata. – Więc jak to się ma  
do twojej teorii?

– Doskonale. Szanujemy naszych  
facetów za inteligencję, błyskotliwość,  
dobroć, odpowiedzialność, pasję... Za  
charakter już nie musimy. Nawet lepiej,  
żeby go nie mieli.

– Adrian nie jest pantoflarzem. Twoją  
teorię diabli wzięli. – Na twarzy Magdy  
pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

– I to jest właśnie główny powód, dla  
którego Natalia tak się obawia  
małżeństwa i dla którego my ukrywamy  
przed nim wszystko, o czym w naszym  
mniemaniu nie powinien wiedzieć

– wyjaśniła niezrażona Natka. –  
Związek Natalii i Adriana to wyjątek

potwierdzający regułę.

– Ciekawe, dlaczego Magda nie powiedziała, że Darek nie jest pantoflarzem... – szepnęła Nata, puszczając oko do Natki.

Brunetka zmrużyła groźnie oczy i przymierzała się właśnie do ostrej riposty, gdy tylne drzwi samochodu otworzyły się gwałtownie. Do środka wskoczył podekscytowany Darek.

– Ale mamy farta! – zawołał z uśmiechem. – Pasuje, jak ulał. Mała miała niezłe oko, jak zwinęła te klucze...

– Nie zwinęłam... – Natce nie podobało się, że jest posądzana o kradzież. – Może i moje zachowanie było wątpliwe moralnie – zirytowała się – ale kierowałam się szlachetnymi

intencjami!

– Wątpliwe moralnie... – prychnęła Nata. – Co ty ostatnio czytałaś?

– Szlachetne intencje? Tak się to teraz nazywa? – Magda roześmiała się głośno.

– Słuchajcie, dziewczyny... – wtrącił się Darek. – Im szybciej się z tym uwiniemy, tym mniejsza szansa, że nas złapią.

– Słusznie.

W aucie zapadł pełen powagi spokój. Nata, nie dyskutując dłużej, wysiadła z samochodu, otworzyła bagażnik i wyjęła z niego torbę turystyczną.

– Trzymaj! – Rzuciła ją chłopakowi.

– Co tam masz? – spytała zaciekawiona Magda.

– Kilka niezbędnych rzeczy



- odrzekła wymijająco pisarka.
- Prowadź – poleciła Darkowi.
  - Niezbędnik małego włamywacza
- szepnęła Natka, szturchając porozumiewawczo Magdę.

Darek ukląkł przy bramie i przekręcił klucz w zamku. Podniósł ją lekko do góry, a dziewczyny szybko przecisnęły się pod spodem. Pod sufitem garażu paliło się kilka jarzeniówek. Światło było nieostre, w środku panował półmrok. Cicho, nie wdając się w niepotrzebne rozmowy, jak duchy przemknęli do drzwi klatki schodowej. Klucz gładko przekręcił się w zamku i znaleźli się na schodach. Nata podała im wyjęte z torby latarki; tenisówki,

które wcześniej kazała wszystkim włożyć na nocną wyprawę, skutecznie tłumili odgłos kroków. Drzwi mieszkania Zawady były zaklejone żółtą taśmą.

– I co teraz? – szepnęła Magda. – Nie możemy jej zerwać, bo policja się zorientuje...

– Nic się nie martw. – Nata otworzyła torbę. Wyjęła z niej pęk gumowych rękawiczek i podała każdemu po parze. Telefonem komórkowym pstryknęła kilka zdjęć oklejonych drzwi, nie zważając na zdziwione miny współuczestników wyprawy. Następnie sprawnie naciągnęła rękawiczki i kilkoma ruchami zdarła policyjną taśmę. – Otwieraj! – Wskazała Darkowi

zamek.

– Czyś ty kompletnie oszalała?!

– Magda z trudem otrząsnęła się z szoku, w jaki wpadła, ujrzawszy, co robi jej siostra.

– Cicho! Chcesz, żeby nas ktoś usłyszał?

– I tak się wyda, że ktoś tu był!

– wysyczała zrozpaczona Natka, patrząc jak tamta zwija w kulkę zerwaną taśmę i wciska do bocznej kieszeni torby.

Darek jedyny nie panikował, nie irytował się, tylko otworzył drzwi i wepchnął wszystkie trzy siostry do przedpokoju.

– Jak chcecie się kłócić, to w środku i szeptem – powiedział.

– Phi...

– Szeptem to żadna kłótnia...

– Zwinęłam Adrianowi z samochodu taśmę policyjną. Jak wyjdziemy, to po prostu nakleję na drzwi nową i już. Nikt się nie zorientuje. Zrobiłam zdjęcia, więc nakleimy w tym samym miejscu i będzie okej – poinformowała ich zadowolona z siebie pisarka.

– Rany boskie! – Magdzie nie udało się powstrzymać głośnego jęku. – Jak Adrian się zorientuje, to po nas!

– Będzie myślał, że się skończyła albo że Marcin ją wziął, ewentualnie inny policjant. Niby dlaczego miałyby mu przyjść do głowy, że to akurat ja?

Wyciągnęła z torby jeszcze jedną paczuszkę. Z jej wnętrza wyjęła cztery kolorowe kulki i podała wszystkim po

jednej.

– Załóżcie to – poleciła.

– Co to? – Natka obracała w rękę plastikową kulkę.

– Sprytne – mruknął z uznaniem Darek. Szybko rozłożył kulkę na dwie części i wyjął z niej szpitalne ochraniacze na buty.

– No... – Magda też nie kryła podziwu. – Co tam jeszcze masz?

– Wodę, kanapki, woreczki foliowe na próbki, zapasowe baterie, paralizator i...

– Paralizator?! – jęknął zszokowany chłopak.

– No – przytaknęła, nie rozumiejąc jego zdziwienia. – Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi po nocy.

– Chyba na policję, ale mam nadzieję, że ich nie zamierzasz porazić?

– zachichotała Magda.

– Byłaś w harcerstwie? – spytała Natka.

– Myślisz, że w harcerstwie uczą takich rzeczy? – Darek się roześmiał.

– Dobra, dziewczyny. Wszystkie ofoliowane? – Poświecił kontrolnie latarką po rękach i nogach.

– Działyśmy parami – poinstruowała ich Nata. – Magda i Darek sprawdzają sypialnię. Natka i ja łazienkę. To najbardziej oczywiste miejsca.

– Dlaczego akurat sypialnia i łazienka?

– A gdzie trzymasz osobiste rzeczy?

– Popatrzyła z politowaniem na Magdę.

Ta mruknęła tylko coś pod nosem. Nata uznała, że nieartykułowany dźwięk miał oznaczać przyznanie jej słuszności, gdyż siostra, nie spierając się dłużej, ruszyła do sypialni. Nie tracąc więcej czasu na jałowe dyskusje, sama pomaszerowała do łazienki. Natka poczłapała za nią. Nie uśmiechało jej się pozostanie samej w ciemnościach. Niepisana umowa nakazywała im omijać szerokim łukiem pokój, w którym doszło do zbrodni. Drzwi do niego również były zabezpieczone taśmą, toteż wszyscy wiedzieli, gdzie nie wchodzić.

Szybko i sprawnie przeszukały łazienkę. Natka otwierała kolejno górne szafki i przeglądała ich zawartość. Ręczniki, środki chemiczne, kosmetyki.

Nic ciekawego. I nic osobistego, pomyślała.

– Nata... – zagadnęła siostrę, która przeglądała szafki pod umywalką.

– Zauważyłaś?

– Masz coś? – spytała z nadzieją tamta. Natka nie odezwała się; zabrała siostrze latarkę i szybko obejrzała przedmioty znajdujące się na umywalce.

– Tak myślałam... – mruknęła półgłosem.

– O co chodzi? – Tajemnicza mina dziewczyny zaintrygowała Natę.

– Ktoś wszystko posprzątał, nie zauważyłaś? Nie ma tu żadnych używanych drobiazgów osobistych pana Janusza. Nowy grzebień, nowa szczoteczka do zębów. Nie ma brudnych



rzeczy ani ręczników. Wszystko wyprane... – Podniosła jeden do nosa. – Cofam. Nie wyprane, tylko zupełnie nowe.

– Hm... Pasta do zębów... Tubka do połowy wyciśnięta. Krem do golenia... – Nata potrząsnęła pojemnikiem – Używany... Nie wiem, o co ci chodzi...

– Ale rzeczy, na których można by znaleźć DNA, zostały zastąpione nowymi. Sama zobacz.

Nata obejrzała w świetle latarki podane jej przez siostrę przedmioty.

– Może policja to zabrała?

– Ktoś zabrał rzeczy używane i zastąpił je nowymi. Gdyby policjanci zabrali stare przybory do laboratorium,

to po co mieliby zostawiać nowe?

Zwariowałaś?!

– Ktoś tu był przed nami – wyszeptała ze zgrozą Nata.

– Pan Janusz? – zasugerowała niepewnie Natka. – Może on żyje?

– Nie wracałby tu. Może ktoś nie chciał, żebyśmy znalazły próbkę do badań...

– Myślisz, że chodziło o nas?

– wystraszyła się dziewczyna.

– Co? – Nata w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co chodzi. – Nie!

– zaprzeczyła stanowczo. – Ktoś nie chciał, żeby ktokolwiek zdobył próbkę porównawczą. Tak sędzę... Innego powodu nie widzę... A może pan Janusz po prostu kupił kilka nowych rzeczy i to

tylko zbieg okoliczności... – Próbowwała znaleźć inne wyjaśnienie.

– Sama w to nie wierzysz...

– Macie coś? – Do łazienki weszli

Darek z Magdą.

– Nie...

– Łazienka została wyczyszczona. Nie ma żadnych używanych rzeczy osobistych...

– No co ty, mała? – zdziwił się Darek. – Szczoteczka do zębów, maszynka do golenia... – Wskazał latarką drobiazgi stojące na umywalce.

– Wszystko nowe. I nie jestem mała. To, z czego można by pobrać DNA...

– Zniknęło – oświadczyła dramatycznym tonem Nata, jakby to ona dokonała tego odkrycia. – W dodatku

ktoś zastąpił stare rzeczy nowymi, żeby nikt się nie zorientował.

– Nic tu po nas. Spadajmy  
– zdecydowała Magda. – Możemy się zastanawiać po drodze.

Cała czwórka wyszła z mieszkania w pełnej napięcia ciszy. Szybko ściągnęli ochraniacze i rękawiczki. Nata wyjęła komórkę i podświetliła jedno ze zdjęć. Darek rzucił na nie okiem i sprawnie nakleił nową taśmę. Nie zamieniwszy ani słowa, zeszli do garażu, a stamtąd pobiegli prosto na parking. Na szczęście nikogo po drodze nie spotkali. Nata odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy wyjechali na ulicę. Siedzieli pogrążeni w ponurym milczeniu. Każde z nich próbowało

na własną rękę dojść do logicznego wyjaśnienia tej dziwnej sprawy. Żadne z nich nie zauważyło kamery ukrytej za kratką wentylacyjną w mieszkaniu Zawady.

– Niewiarygodne! – powiedziała Anna. – Po prostu nie wierzę. Czy ty to słyszałaś? – zwróciła się do Natalii, jakby pozostałych sióstr nie było z nimi w kuchni.

– Podejrzywałam, że coś kombinują

– oznajmiła tamta ze spokojem,  
nalewając kawę.

Nata spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Skąd...?

– Skąd wiedziałam? Wpadłaś jak  
burza do kuchni. Koniecznie chciałaś  
wiedzieć, gdzie Natka i Magda.

Warknęłaś na Adriana. Nic mi nie  
powiedziałaś. Wniosek nasuwał się  
sam. Błyskawiczna akcja, o której nie  
powinnam nic usłyszeć, żeby nie musieć  
kłamać Adrianowi w żywe oczy,  
i o której nie powinna się dowiedzieć  
Anna, żeby nie mogła wam nie zabronić.  
Proste.

– Chyba musimy być wdzięczni  
losowi, że nie pracujesz w policji.

– Nata nie kryła niechętnego podziwu.

– Ale nie podejrzewałam, że ta akcja to włamanie w środku nocy do mieszkania pana Janusza. Na to nie wpadłam – przyznała Natalia, siadając z ciężkim westchnieniem. – No i co mam z wami zrobić?

– Słucham? – zdziwiła się Magda.  
– A co miałybyś z nami zrobić?

– Chyba nie doniesiesz Adrianowi?  
– wystraszyła się Natka. – Nata ukradła mu tę taśmę, ale resztę rolki wrzuci się do bagażnika i... – urwała, widząc mordercze spojrzenie siostry.

– O czym ona mówi? – zażądała odpowiedzi Anna.

– Jak to ukradła? Co ukradła? Mówić natychmiast! – Natalia dopiero teraz się zdenerwowała.



– Musiałam zerwać policyjną taśmę z drzwi i nakleić nową. Skąd miałam ją wziąć? – powiedziała obronnym tonem inicjatorka wyprawy.

– Ty kompletnie zidiociałaś!

Nata spojrzała gniewnie na Annę i oświadczyła złośliwie:

– Na twoim miejscu uważałabym na to, co mówisz. Chyba nie chcesz, żebym cytowała cię w mojej nowej powieści?

– Jakiej powieści? – zainteresował się Darek.

Magda w udręce zacisnęła powieki.

– Nata wydała powieść – wyjaśniła Natka, widząc, że starsza siostra nie jest w stanie otworzyć ust. –

Opisała wydarzenia sprzed dwóch lat.

Kryminał z tego zrobiła.

– No co ty? – zdziwił się. – Mogę przeczytać?

– Tak, jakbyś nie wiedział, co się wtedy działo. Proponuję wrócić do tematu – zażądała Magda. – Co robimy z...

– Wiedzieć, a czytać to dwie różne rzeczy. Chętnie poznam szczegóły waszych akcji. – Chłopak nie krył ciekawości.

– Nie mamy na miejscu ani jednego egzemplarza – oznajmiła z desperacją Magda. Nata przez chwilę wyglądała, jakby połknęła jeżozwierza, a Natka z fascynacją obserwowała wyraz twarzy ciemnowłosej siostry, w którym błaganie mieszało się z wściekłością.

– Nie mamy... – ni to przytaknęła, ni to zapytała Nata słabym głosem.

– Ale na kompie masz? – Darek się nie poddawał. – Taka forma też jest okej.

– Co mam na kompie?

– Tekst na laptopie – podpowiedział.

– Nie pisałaś chyba ręcznie?

– Ręcznie? Nie, ręcznie nie. – Nata błyskawicznie kombinowała, jak z tego wybrnąć. – Jasne, żaden problem – oświadczyła nagle, wprawiając w popłoch siostry. – Nie dam ci laptopa, bo jest mi potrzebny, ale prześlę ci tekst e-mailem. Pasuje?

– Dobra. Idę spać. – Ziewnął szeroko.

– Jakbym był potrzebny, dajcie znać...

Gdy kroki Darka ucichły, Magda

wysyczała wściekle:

– Jasne? Żaden problem? Czyś ty na głowę upadła?!

– Wolisz, żeby wpadła mu w ręce książka z pełnym tekstem czy wersja okrojona, którą ode mnie dostanie? Jak przeczyta, to potem nie będziemy musiały chować przed nim książki.

Drugi raz tego samego nie będzie czytał.

– Racja. – Uspokojona Magda opadła z powrotem na krzesło, z którego się poderwała, by udusić Natę. – To ma sens. Zwracam honor.

– Nie śpiesz się tak z przeprosinami. W drugiej powieści opisze, jak zmieniła tekst, żeby twój facet się nie zorientował, co o nim mówiłaś w pierwszej książce. – Anna była

bardziej uszczypliwa niż zwykle.

– A tobie co? – Natalia popatrzyła na nią ze zdumieniem. – Stało się. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

– Włamali się do mieszkania, w którym został zamordowany człowiek. Uważasz, że to mało?!

– Martwisz się o nas?! – Natka zorientowała się pierwsza, co jest właściwą przyczyną irytacji Anny.

– Ktoś musi – burknęła najstarsza siostra. – Natalia ma rację.

– Zażenowana szybko zmieniła temat.

– Stało się. Lepiej powiedzcie, co znaleźliście?

– No właśnie nic. Ktoś dokładnie wysprzątał mieszkanie i zastąpił używane rzeczy nowymi – wyjaśniła

Magda.

– Administracja. Ten ktoś to administracja – odparła Anna. – Musieli sprzątnąć mieszkanie, bo krew i resztki głowy tego zabitego zaczęły śmierdzieć.

– Administrator nie zabierałby przedmiotów użytku osobistego. Tam ktoś był! Ktoś, kto nie chce, żeby zrobiono badania genetyczne!

Siostry przetrawiały w milczeniu słowa Naty. Natka gryzła zauszuki okularów, Magda niecierpliwie bębniła palcami po stole.

– Tak sobie myślę... – zaczęła z wahaniem Anna.

– No... Jak na coś wpadłaś, to mów!  
– poganiała ją Nata.

– Analizując sytuację... Pan Janusz nie

żyje...

– Ten fakt nie został w pełni potwierdzony – przerwała jej Natka.

– Dopóki...

– Tak, tak. – Uciszyła ją gestem dłoni.

– Nie przerywajcie mi. Pan Janusz nie żyje. Policja ustaliła, że zwłoki znalezione w samochodzie należały do niego i nikt nie ma co do tego wątpliwości. Mimo to ktoś uniemożliwia badania DNA. Dlaczego?

– Bo próbki z mieszkania i z ciała są różne! – pisnęła z nagłym ożywieniem Natka. – A to znaczy...

– To znaczy, że pan Janusz żyje.

– I ten, kto zabrał jego rzeczy, nie chce, żeby to się wydało!

– Orłowski? – zasugerowała Natalia.

– Nie. Orłowski nie żyje.

– Jego współnik!

– Po co miałyby zabierać rzeczy

Zawady, a zostawiać ciało? Nie, chodzi o coś innego. – Anna myślała na głos.

– Gdyby to było zwykłe włamanie, sprawca nie wracałby przecież na miejsce zbrodni, żeby utrudnić identyfikację pana Janusza. Tu musi chodzić o coś innego.

– Adrian powiedział, że ten zamordowany był kurierem czy kimś takim. Przewoził kradzione dzieła sztuki – odezwała się Natalia.

– Teraz to mówisz?! – zdenerwowała się Magda. – Przecież to ważna informacja!

– Wcześniej was nie było.



– Co to znaczy? Że pan Janusz był w coś zamieszany? – Natka popatrzyła na siostry.

Wszystkie doskonale wiedziały, że przed przejściem na emeryturę Zawada niejednokrotnie współpracował z ich ojcem w sprawach, które niekoniecznie były czyste.

– Musicie przyznać, że to możliwe.

– To co robimy?

– Na razie zostawmy to kto

i dlaczego. Najpierw badanie DNA.

Musimy mieć pewność co do pana

Janusza. Zastanówmy się nad inną

możliwością zdobycia próbki

– zaproponowała Magda. – Nie możemy

tak od razu się poddawać.

– A ja uważam, że jednak

powinniśmy. Orłowski nie żyje, pan Janusz też nie. Policja szuka mordercy. Nie warto ryzykować. Ten człowiek zabił dwoje ludzi – powiedziała Natalia. – Mam dwoje dzieci. Nie zamierzam ich narażać.

– Przecież ustaliłyśmy, że pan Janusz żyje! – sprzeciwiła się Nata.

– Nikt niczego nie ustalał. Pomijam już to, jak można ustalić, czy ktoś żyje czy nie. Przykro mi, dziewczyny, ale im dłużej myślę o tej sprawie, tym bardziej jestem przekonana, że to ciało Zawady było w samochodzie. A jeśli pan Janusz żyje, to dlaczego się nie odezwał?

– Natalia z wojowniczym błyskiem w oku popatrzyła na najmłodszą siostrę.

– Skoro żyje, a z nami się nie

kontaktuje, to znaczy, że ma powód – oświadczyła Natka. – Może się ukrywa?

– To ma sens. A nie odzywa się, bo nie chce nas narażać – poparła ją Nata.

– Więc czyje zwłoki były w samochodzie?

– To już problem policji, nie nasz. Też jestem zdania, że pan Janusz żyje. Właśnie przyszło mi do głowy, że jeśli mała ma rację i on się ukrywa, to sam mógł zamienić te wszystkie rzeczy w mieszkaniu. W końcu kto lepiej od niego wiedziałby, co trzeba zastąpić? I kto miałby lepszy powód niż on sam?

– Magda przyjęła sugestię Naty.

– Hm... – Anna z zastanowieniem spojrzała na siostry. – Coś w tym jest,

ale...

– Żadne ale. Kto uważa, że pan Janusz żyje?

Magda i Natka uniosły ręce w górę.

– Kto ma pewność, że nie żyje?

– Nata zerknęła na pozostałe. Anna i Natalia popatrzyły po sobie.

– Już sama nie wiem... Obawiam się, że to tylko nasze pobożne życzenia...

– powątpiewała Anna.

– No dobrze. Założmy, że pan Janusz żyje i się ukrywa. To z kolei oznacza, że nie będziemy się w nic mieszać. Gdyby potrzebował pomocy, to by się odezwał. Koniec, kropka. Dla nas ta sprawa jest zakończona – zarządziła Natalia.

– Wracamy do normalnego życia, kładziemy skradzione z samochodu

rzeczy na miejsce – mówiąc to,  
spojrzała na Natę – i nikomu ani słowa.  
Nikomiu. Zwłaszcza Adrianowi  
– podkreśliła. – A co do ciebie...  
– ponownie wskazała palcem na Natę  
– wprowadzam cenzurę. Zanim  
cokolwiek gdziekolwiek wyślesz,  
uzyskasz zgodę nas wszystkich!

– No bez przesady – oburzyła się  
pisarka. – Własnego faceta mogę  
zamordować, jak mi się podoba,  
i nikomu nic do tego!

– Żadnych powieści na własną rękę!  
Umowa stoi? – Natalia twardo  
obstawiała przy swoim.

– Cenzura demokratyczna? – Uniosła  
kpiąco brwi Anna.

– W tym kraju jest to na porządku

dziennym – skwitowała Natalia, nie wdając się w dyskusję. – Umowa stoi?

Odpowiedzią były potakujące skinienia głowy, choć jedno z nich wydawało się zdecydowanie mniej entuzjastyczne niż pozostałe.

– Potrzebuję mężczyzny. – Nata  
w poczuciu bezsilności opadła  
na krzesło, położyła ręce na stole  
i oparła na nich głowę.

– Mój jest zajęty. Znajdź sobie własnego. – Natalia, przyzwyczajona do pełnego dramatyizmu i ekspresji zachowania młodszych sióstr, nie wnikała w szczegóły tej nagłej desperacji.

– A co robi? – spytała Nata, nie siląc się, by otworzyć oczy.

– Jest używany.

– Przez kogo? – Odpowiedź Natalii zrobiła swoje, tamta ożywiła się i wlepiła błękitne oczy w starszą siostrę.

– Głównie przeze mnie, ubocznie przez dzieci. – Wyjaśnienie brzmiało równie enigmatycznie jak wcześniejsza odpowiedź. – Czy ja chcę wiedzieć, do czego ci potrzebny mężczyzna? Czy może wolę tego nie wiedzieć?



– Nie zgodziłyście się na napisanie o ostatnich wydarzeniach... – zaczęła z wyrzutem Nata. Nadal miała w pamięci głosowanie. Jej pomysł został odrzucony, zanim przedstawiła szczegóły, a głosowanie polegało na wykonaniu przez siostry szeregu gestów uznawanych powszechnie za obraźliwe.

– Dziwi cię to?

Nata burknęła niezrozumiale pod nosem kilka słów. Natalia nie była specjalnie zainteresowana jakich. Mogła się domyślić.

– Możesz napisać o samym morderstwie, jeżeli masz ochotę. Moim zdaniem taki postrzał jest dość interesujący. Makabryczny, ale

interesujący. Dodaj do tego duet policjantów i resztę wymyśl – kontynuowała. – No i chciałaś jeszcze zabić Marcina.

– Nie mogę, bo nigdy się nie pogodzimy.

– I tak zanim skończysz, pokłócicie się od nowa. I to nieraz.

– Postanowiłam napisać romans. I do tego potrzebuję mężczyzny. – Nata przedstawiła swój pomysł siostrze.

– A nie możesz go po prostu wymyślić?

– Taki jest plan. Ale potrzebuję normalnego faceta na wzór, a na takiego jeszcze nie trafiłam. Jedyne normalne to Adrian, ale na niego też jest cenzura. Dlatego pytam.

– A Marcin?

– On nie jest normalny. To zakała rodu męskiego. I od trzech miesięcy ze mną nie gada...

– Kiedyś mu przejdzie...

– Nie wykluczam takiej możliwości – przyznała ostrożnie Nata. – W związku z tym nie mogę pogarszać naszych relacji, obsmarowując go znowu w powieści.

– Niby dlaczego? Skoro to taka zakała, to spokojnie możesz go obsmarować.

– Ma pewne zalety, które bywają użyteczne, jak się przymknie oczy na jego wady. Potrzebuję jakiegoś królika.

– Hm... – zamyśliła się Natalia.

– Może Ksawery?

– Ksawery Anny?

Gdy siostra przytaknęła, Nata zapytała ze zdziwieniem:

– A na niego nie mam cenzury?

– No tak... Racja. – Natalia wolała nie mówić głośno, że dla niej Ksawery to żaden mężczyzna. Liczyła też po cichu, że może po książce Naty tamten obrazi się i zniknie. Uprzejmość powoli zaczynała jej wychodzić bokiem.

– Darka nie tykam. Skoro mieszka z nami i takie tam, to należy do rodziny. A rodziny obsmarowywać nie wolno – myślała głośno pisarka.

– Jak to, mieszka z nami?! – Natalia z wrażenia upuściła łyżkę, która z brzękiem wpadła do zlewozmywaka.

– Nie zauważyłaś? – Nata zrobiła ogromne oczy.

– No kręci się tu często, ale żeby zaraz... Od dawna?

– Co od dawna?

– Od dawna mieszka?

– Nie jestem pewna... Nie mam pojęcia – odpowiedziała ze zdumieniem Nata. – A może on nie mieszka, tylko się tu kręci? – zaczęła się zastanawiać.

Natalia otrząsnęła się ze zdumienia, jakie na moment ją obezwładniło. Sięgnęła po telefon komórkowy leżący na blacie.

– Magda, Darek u nas mieszka czy nie mieszka? – zapytała.

– ...

– Aha. Z domu dzwonię.

– ...

– Nie, nie mogłam przyjść do biblioteki, żeby zapytać, bo w garnku mieszam. – Odłożyła telefon na miejsce i poinformowała Natę: – Pomieszkuje, ale nie mieszka.

– Co to dokładnie znaczy?

– Nie jestem pewna. Chyba, że często u nas bywa i nocuje. Nieważne, Darek mi nie przeszkadza. Może się pętać... Tylko listę muszę uzupełnić.

Otworzyła zamasyście szufladę, wyjęła notes i długopis i mamrocząc do siebie dopisała:

– Jabłka, migdały, suszone daktyle...

– Jeszcze skarpetki – podpowiedziała jej Nata. – Zawsze gubi i podbiera moje.

– Dlaczego twoje?

– Bo Magda nosi kolanówki, a mój pokój jest najbliżej – wyjaśniła.

– Ok. To może jeszcze napiszę tak ogólnie kosmetyki męskie. Kupię razy dwa to, co dla Adriana... Teraz może sobie pomieszkiwać... – Wrzuciła notes z powrotem do szuflady. – Swoją drogą Magda mogła powiedzieć. Nie kupowałam tego, co lubi, i jeszcze mógł pomyśleć, że go nie chcemy. – Nie kryła irytacji.

– Mam dość. – Natka zamaszyście wmaszerowała do kuchni. – Te okulary mnie zabijają! Jakim cudem przez blisko osiemnaście lat życia mogłam nosić okulary? Przecież to koszmar!

– Wciąż nie możesz nosić szkieł



kontaktowych? Myślałam, że już ci przeszło to zapalenie spojówek?  
– zdziwiła się Nata.

– Przeszło, przeszło – jęknęła najmłodsza z sióstr. – Tylko teraz jakieś paskudztwo kwitnie i oczy mnie tak pieką, że nie mogę w szklach wytrzymać... Im jestem starsza, tym więcej różnych rzeczy mi dolega. Aż się boję dożyć waszego wieku!

Natalia z Natą wymieniły spojrzenia. Natalia miała trzydzieści lat, Nata była o trzy młodsza, a nawiedzona dwudziestolatka uważa je za zniechęcone staruszki. Coś takiego!

– Nata potrzebuje mężczyzny  
– oznajmiła Natalia. – Znasz może jakiegoś przyjemniaczka ze wszystkimi

zębami? Mogą być sztuczne. W jej wieku się nie wybrzydza.

– Nie. Jestem sama jak palec, bo nikt mnie nie chce.

– Masz dwadzieścia lat. Przestań labidzić – odezwała się sucho Anna, wchodząc do kuchni. – Odebrałam właśnie telefon z biura notarialnego. Notariuszka przyjedzie dzisiaj po południu. Bądźcie wszystkie w domu.

– Dlaczego? – spytały jednocześnie.

– Bo powiedziałam, że uzgodnienie terminu, w którym wszystkie mogłybyśmy się stawić w kancelarii, będzie niezwykle trudne. Tak więc ta Sonia... jakaś tam przyjedzie z dokumentami do nas.

– No nie... – jęknęła rozdzierająco

Natka. – Kolejna afera? Pamiętacie, jak musiałyśmy wszystkie przyjechać do notariusza po śmierci ojca?

– Pamiętamy. Nie dość, że nikt nam nie powiedział o jego śmierci, to jeszcze się okazało, że jest nas pięć! – Natalia westchnęła.

– O co chodzi tym razem?

– zdenerwowała się Nata.

– O odczytanie testamentu – odparła krótko Anna.

– Znowu?!

Adrian z nieprzeniknioną miną  
przyglądał się siostrom Sucharskim. Po

odczytaniu testamentu Janusza Zawady w bibliotece zapanowała cisza.

Podejrzana cisza. Za dobrze je znał, aby nie rozpoznać objawów. Kilkanaście lat pracy w policji też robi swoje.

Wysłuchawszy testamentu starszego pana, siostry utkwily wzrok w oknie.

Nie wymieniły między sobą spojrzeń, nie okazały emocji, w żaden sposób nie skomentowały tego, czego się

dowiedziały. To oznaczało jedno:

znowu coś kombinowały. Nie wiedział co, ale miał pewność, że tak jest! Kiedy kłamały, też nie patrzyły na siebie, ale za to gadały jak najęte. Ta dzisiejsza cisza była nienaturalna.

Prawdopodobnie oznaczała, że są zaskoczone sytuacją i nie uzgodniły

wspólnej strategii.

– Tak... – odchrząknęła notariuszka.

– To by było wszystko. Panie oczywiście spadek przyjmują?

Przedłużające się milczenie przerwał w końcu Ksawery, niemile widziany chłopak Anny. Na swój wymoczkowaty – jak go określała Magda – sposób mógł się podobać kobietom.

– Nad czym tu się zastanawiać? Jasne, że przyjmują – powiedział.

– Słucham? – spytała zimno Anna, świdrując go wzrokiem. Ksawery zaczerwienił się gwałtownie i zaczął nerwowo poprawiać krawat.

– Powiedziałem, że...

– Ona wie, co powiedziałaś. Tylko nie wie dlaczego.

Adrian miał niezłą zabawę. Facet wyskoczył jak filip z konopi. Decyzja należała do pięciu kobiet, z czego cztery go nie lubiły, a on próbował się wtrącać w ich sprawy. Już po tobie, pomyślał Adrian, patrząc na niego z ironią.

– Odniosłem wrażenie, że panie są zszokowane i nie wiedzą, co zrobić...

– Ksawery spuścił wzrok. Potocki za nim nie przepadał i okazywał to przy każdej możliwej okazji.

– Są zszokowane, ale doskonale wiedzą, co zrobić – poinformowała go Anna. – Myślę, że na ciebie już pora.

– Wstała i spojrzała na niego wymownie.

Ksawery w pierwszej chwili nie zrozumiał, czego się od niego oczekuje.

Napotkawszy mur lodowatych kobiecych spojrzeń i dostrzegłszy satysfakcję w oczach mieszkającego z siostrami policjanta, zacisnął gniewnie szczęki, wstał i bez słowa opuścił bibliotekę. Anna wyszła za nim. Pani notariusz chrząknęła lekko, by zwrócić na siebie uwagę pozostałych w pokoju spadkobierczyń.

– Proszę wybaczyć – zaczęła z wahaniem – ale panie same nalegały na pozostanie panów w pokoju, więc...

– Nic się nie stało – zapewniła ją Natalia.

– Po prostu panie się przeliczyły w ocenie jednego z panów – dodała Magda.

– Rozumiem. A w sprawie spadku...



– Mogłybyśmy wrócić do tego tematu później? Musimy porozmawiać

– oświadczyła stanowczo Nata.

– Tak, oczywiście. – Sonia Kumorek zebrała dokumenty do teczki. – W takim razie... – zawahała się.

– Skontaktujemy się z panią. – Natalia wstała, by odprowadzić ją do wyjścia.

Po drodze natknęły się na wzburzoną Annę. Natalia pożegnała notariuszkę i biegiem wróciła do biblioteki.

– Co się stało?

– Nic. Między mną a Ksawerym wszystko skończone. – Anna jednym haustem wypiała resztkę kawy.

– Żartujesz? – zawołała z entuzjazmem Natka. – To znaczy... Żartujesz? – Postarała się, by w jej

głosie zabrzmiała odpowiednia nuta smutku.

– To nie jest temat do żartów  
– poinformowała ją oschle Anna. Nie umknęła jej reakcja najmłodszej siostry, postanowiła jednak nie ciągnąć tej sprawy.

– Będziesz płakała?

– Tak, ale później.

– Zostawiłaś go, bo się odezwał niepytany?

Pytanie Adriana zabrzmiało dość obcesowo. Mimo satysfakcji po odejściu Ksawerego, do którego nigdy nie żywił przyjaźniejszych uczuć i niespecjalnie mu ufał, ze względów osobistych musiał poznać prawdziwą przyczynę.

– Nie. Nie jestem aż tak drobiazgową. Chodzi o to, że nie bardzo można mi ufać i... – Urwała, widząc, że siostry wymieniły między sobą spojrzenia, które wyrażały pełne satysfakcji stwierdzenie: „A nie mówiłam?”.

– Tak, wiem. Miałyście rację. Już od jakiegoś czasu nie grało między nami.

– Nic nie mówiłaś...

– Bo to nie wasza sprawa. Brak mi poczucia lojalności i jest zbyt łąsy na pieniądze. Powinnam mieć na uwadze, że to jego siostra stała za włamaniami do naszego domu. Ale pomyślałam sobie wtedy, że rodziny się nie wybiera, czego sama jestem najlepszym przykładem i... Nieważne.

– Anna poczuła, że się zagalopowała.

– Nasza wizja rozwoju firmy dość mocno się różni. Ubzdurał sobie, że skoro się spotykamy, to jest prawie właścicielem. Odbyłam z nim rozmowę na ten temat w stylu: jeśli takie zachowanie powtórzy się jeszcze raz, będziemy musieli się rozstać.

– No to zaszalał przy testamencie.

– Adrian parsknął śmiechem. –

Mówiłem wam, że wspólna praca i związek to dużo za dużo. Ludzie muszą od siebie odpoczywać...

– Hm... – Natalia spojrzała na niego krzywo.

– Nie mów, że wytrzymałabyś ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie umknął mu niezadowolony pomruk Natalii. Popatrzył z rozbawieniem

na pięć zamyślonych kobiet. – Dobra, dziewczyny. Teraz, skoro jesteśmy sami... Co jest grane? – Rozsiadł się wygodnie w fotelu i czekał.

– Słyszałeś... Pan Janusz podzielił wszystko między nas.

– Nie o to pytam. Za dobrze was znam. Żadnych komentarzy, emocji, totalna obojętność. To nie wasz styl. Co oznacza, że macie coś do ukrycia. Na ogół kłamiecie bez mrugnięcia okiem, idziecie w zaparte, ewentualnie stosujecie strategię, mającą na celu zmylenie przeciwnika, ewentualnie słowną napaść w myśl zasady, że najlepszą obroną jest atak. Mówicie prawdę tylko wtedy, kiedy kłócicie się między sobą. Ta cisza zupełnie do was

nie pasuje.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy teraz stosowały którąś z opisanych przez ciebie metod – zauważyła swobodnie Nata.

– Gdybym nie miał racji, byłabyś oburzona – odparł spokojnie. – Wasze milczenie wskazuje, że coś się dzieje i musicie dopiero ustalić wspólną wersję. No więc? – zwrócił się do Natalii.

– Nie mów do niej – zareagowała ostro Magda.

– Właśnie. Tak nie można. – Nata również nie kryła oburzenia.

Adrian patrzył oniemiały na poruszone dziewczyny.

– Kiedy dochodzi do kontrowersji

między nami a tobą, Natalia jest neutralna i nie zajmuje stanowiska – wyjaśniła Natka.

– Nie wierzę... – mruknął. – To zaczyna się robić...

– Chore? – dokończyła Anna. – Może i tak. Ale my nie wychowywałyśmy się razem. Siostrami jesteśmy od dwóch lat i tyle samo czasu mieszkamy razem. Musimy jakoś sobie radzić.

– Dopóki tu nie zamieszkałeś, radziłyśmy sobie metodami demokratycznymi. Głosowaniem. Było nas pięć, teraz jest nas sześcioro. I w sprawach domowych będziesz mógł głosować. Jesteśmy rodziną, wszyscy, nawet jeśli ci się to nie podoba. Kiedy jednak mamy siostrzane tajemnice, to są

one wyłącznie nasze i tego głosowanie nie obejmuje. Najwyżej możemy zagłosować, czy ci powiedzieć czy nie – wyjaśniła Natka.

– Dobra. Regulamin już znam...

– Jeżeli masz lepszy pomysł na rozstrzygnięcie problemów między nami, to słuchamy! – zawołała buntowniczo Magda.

– Nie znam. Ale skoro już wiemy, że jest jakaś tajemnica, to proponuję urządzić głosowanie: powiedzieć – nie powiedzieć. Byle szybko. – Adrian nie krył już rozbawienia.

– Tak to bywa, jak się mieszka pod jednym dachem z policjantem – mruknęła niezadowolona Nata.

– Żadnego głosowania – uciszyła



wszystkich Natalia. – Sprawa wygląda tak, że nie wierzymy w śmierć pana Janusza. Więc pytanie brzmi: co zrobić ze spadkiem? Nie możemy przyjąć tego, co nam zostawił, skoro uważamy, że on żyje.

– I to wszystko? – spytał podejrzliwie Adrian.

– Wszystko – odpowiedziała z mocą Natalia.

Przesunął uważnym wzrokiem po pięciu kobietach. Odpowiedziały mu niewinne twarze i szczerze spojrzenia wszystkich sióstr Sucharskich.

– Powiedźcie mi tylko, jak doszłyście do tego absurdalnego wniosku?

– Głosowałyśmy! – zawołała ochoczo Natka.

– Głosowałyście... – powtórzył.  
– W drodze głosowania ustaliłyście, że Zawada żyje?

– W dużej mierze tak... tak właśnie można powiedzieć... – niechętnie przyznała Anna. Głosowanie miało więcej sensu, zanim Adrian je skomentował.

– Rozumiem... – Odchrząknął, by stłumić wybuch śmiechu. Sytuacja wbrew pozorom była poważna. – Czy powinienem wiedzieć, jak w ogóle doszło do głosowania?

Wszystkie zgodnie zaprzeczyły.

– Czy chciałbym wiedzieć?

Odpowiedź ponownie była przecząca.

– Czy macie konkretne dowody, że Zawada żyje? Na przykład przyjechał tu

i wam się pokazał, zadzwonił albo coś?

– Doszłyśmy do tego drogą dedukcji  
– odezwała się w końcu zadowolona z siebie Nata.

Adrian milczał dłuższą chwilę.

– Rozumiem, że macie zamiar  
urządzić głosowanie w sprawie spadku?

Gdy potwierdziły, wstał i wychodząc z pokoju, rzucił:

– Na waszym miejscu wziąłbym spadek, choćby po to, żeby się nim zająć. Jeżeli pan Janusz się ujawni, to mu wszystko oddacie.

Wbiegł po schodach na piętro i wszedł do sypialni. Wyjął telefon, a potem, upewniwszy się, że nie ma w pobliżu dzieci, wybrał numer i czekał na połączenie.

Po wyjściu Adriana z biblioteki Nata powiedziała z uznaniem:

– Sprytnie. Myślałam przez moment, że mnie wsypiesz...

– Miałam powiedzieć, że ukradłaś z jego służbowego samochodu służbową taśmę i wraz z siostrami i Darkiem włamałaś się do mieszkania, w którym popełniono morderstwo? Masz mnie za głupią?

– Przepraszam.

– I słusznie. Ale coś trzeba było powiedzieć. Poza tym zastanawiam się, czy nie wtajemniczyć Adriana w nasze podejrzenia. Jako policjant mógłby nam się przydać do czegoś więcej niż wyciąganie was z aresztu... – Obrzuciła wymownym spojrzeniem trzy młodsze

siostry.

– Czepiasz się...

– Żeby go wtajemniczyć, musiałybyś mu powiedzieć o kradzieży i włamaniu.

– Wiem, dlatego wyjawiałam tylko część prawdy.

– I przez to wyszło, że w drodze głosowania ożywiłyśmy pana Janusza.

– Zdarzały się gorsze głupoty

– zbagatelizowała sprawę Magda.

– Powiemy mu. Tylko jeszcze nie teraz. – Nie zważając na zdziwione miny sióstr, Anna kontynuowała: – Adrian ma rację. Zawada żyje czy też nie, akt zgonu jest prawomocny i... – Zamknęła oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co powiedziała.

Natka zachichotała cicho, słysząc te

słowa. Czując na sobie ostre spojrzenie Natalii, spoważniała jednak i zaczęła czyścić szkła okularów. Niewiele bez nich widziała, więc dezaprobaty siostry też nie dostrzegła.

– Jak podpiszemy papiery – podjęła Anna – będziemy miały legalny dostęp do jego mieszkania. Wtedy odkryjemy, że ktoś był w mieszkaniu i podmienił rzeczy pana Janusza. Powiemy Adrianowi, a on dalej się tym zajmie.

– Genialne...

– Proste, ale genialne...

– I nie będę musiała za bardzo kłamać...

– A kiedy pan Janusz wróci, to wszystko mu oddamy.

- Jaglecki, słucham.
- Witam. Adrian Potocki z tej strony
- przedstawił się szybko, usłyszawszy głos komisarza. – Mam pytanie. Czy

identyfikacja Zawady... Czy ona jest pewna?

– Pyta pan, czy popełniliśmy błąd?  
– odparł tamten groźnie.

– Nie. Pytam, czy jest cień szansy graniczący z cudem, że to nie jego zwłoki?

– Nie ma – oświadczył stanowczo Jaglecki. – Dochodzenie trwa i nie mogę podać szczegółów. Powiem panu tylko, że w samochodzie były zwłoki Zawady. To wszystko, co mogę wyjawić. Wie pan, jak jest...

– Tak, wiem, dziękuję... – Adrian westchnął ciężko. Miał się rozłączyć, gdy usłyszał coś, co go zaniepokoiło:

– Te pańskie znajome... Miałem do pana dzwonić wcześniej, ale jakoś



się nie złożyło. Chciałbym o nich porozmawiać. Kiedy możemy się spotkać?

Wychodząc z sypialni, Adrian wpadł na Darka. Chłopak tylko mruknął coś przeproszająco i chciał iść dalej. Potocki złapał go za łokieć i nie zważając na protesty, wciągnął do pokoju.

– Zawada żyje? – zapytał wprost.

– A powinien? – zdziwił się chłopak.

– Dziewczyny twierdzą, że żyje.

Dlaczego?

– Nie mogę powiedzieć

– wymamrotał speszony, z zakłopotaniem odwracając wzrok.

– Ukrywanie informacji przed

policją...

– Dlaczego im tego nie powiesz, tylko straszysz mnie?

Adrian westchnął ciężko. Gdybym nie związał się z jedną z Sucharskich, pomyślał.

– Zadam ci kilka pytań, a ty odpowiadaj „tak” albo „nie”. Tak albo nie, bez podawania szczegółów, dobrze?

– Czekał na odpowiedź chłopaka.

– Dobra. – Darek zgodził się niechętnie. – Ale nie powiesz dziewczynom, że rozmawialiśmy?

– Nic ci nie zrobią...

– Wiem o tym. Ale skończą się suszone daktyle i szarlotka. Myślą, że jestem trochę nie tego, więc niczego ode mnie nie wymagają... – wyznał. – Dzięki

temu mogę skupić się na pracy naukowej. Wiesz, mam zamiar zostać na uczelni. Doktorat i te sprawy... Nie mogę się rozdrabniać...

– One o tym wiedzą?

– O doktoracie? No jasne...

– Nie, że nie jesteś taki bezradny...

– A, to! – Darek machnął ręką.

– Magda wie, ale lubi rządzić, a mnie to nie przeszkadza. Prawda jest taka, że jak się zagrzebię w papierach, to mógłbym umrzeć i gdyby ktoś mi nie powiedział, że czas kłaść się do trumny, pewnie nawet bym się nie zorientował.

– No tak – odrzekł wolno Potocki

– pasujesz do tej rodziny jak ulał.

Powinieneś zrobić sobie badania genetyczne. Może jesteście

spokrewnieni.

– Jestem za mało kłótlivy, mściwy i zawzięty – oświadczył Darek, biorąc słowa Adriana poważnie. – Ich życiową dewizą jest: za sto lat, sto metrów pod ziemią, dorwać gościa i...

– Tak, tak, wiem. Pytania! – Wrócił do interesującej go kwestii, zastanawiając się jednocześnie, ilu jeszcze rzeczy o Darku nie wie.

– Wal – powiedział ten krótko.

– Zawada żyje?

– Nie wiem.

– Miało być „tak” albo „nie”.

– Innej odpowiedzi nie mogę udzielić.

– No dobrze. – Adrian westchnął.

– Czy widziałeś Zawadę żywego?

– Nie.

– Czy masz dowód, że żyje?

– Nie wiem.

– Tak to my do niczego nie dojdziemy  
– zdenerwował się Potocki.

– Powiedzmy, że mam powód sądzić,  
że żyje, ale żadnego dowodu – wyjaśnił  
po zastanowieniu Darek.

– Te podstawy to coś więcej niż  
wiara w wynik głosowania urządzonego  
przez dziewczyny?

– Jasne. Nikt jeszcze nie  
zmartwychwstał tylko dlatego, że...

– Dobra. Następne pytanie. Jakie  
relacje łączyły Natalie z Januszem  
Zawadą?

– Takie same jak i ciebie. I mnie.  
Dziewczyny traktowały go jak  
przyszywanego dziadka. Magda, Natka

i ja pożyczaliśmy od niego książki. Anna i Natalia też go odwiedzały, jak były w Poznaniu, ale to takie sporadyczne wizyty...

– Upewniam się tylko. – Potocki zastanowił się nad kolejnym pytaniem:

– Czy pana Janusza ktoś jeszcze odwiedzał poza wami... nami?

– poprawił się szybko.

– Nie miał rodziny. Przynajmniej tak twierdził. Nigdy nie wspominał, żeby go odwiedzał ktoś inny. Czemu pytasz?

Wiesz tyle samo co i ja...

– Rozmawiałem z Jagleckim. Chce ze mną pogadać o Nataliach. Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Nie. Nie wydaje mi się... – odrzekł z namysłem Darek, zastanawiając się

nad czymś usilnie. – Dlaczego Jaglecki chce o nich rozmawiać? Podejrzewa, że mają coś wspólnego z tym trupem w mieszkaniu Zawady? – zapytał niepewnie.

– Nie. Chodzi o coś innego... Ale nie wiem, o co – dodał szybko Adrian.

– Jak nie pojedziesz, to się nie dowiesz – zauważył rozsądnie chłopak.

– Powiedz im, że dostałem nagłe wezwanie – poprosił go Adrian. Był już na korytarzu, gdy tamten jeszcze go zawołał. Odwrócił się i spojrzał pytająco.

– Jeśli dziewczyny czegoś ci nie mówią, to nie dlatego, że ci nie ufają. Nie chcą cię stawiać w krępującej sytuacji... Wiesz o tym, prawda?

– Jeśli nie będę wiedział, co się dzieje, nie będę mógł im pomóc. Czy o tym też wiedzą? – Adrian szybko zbiegł po schodach i wymknął się z domu.



Donata Bryt i Jaglecki czekali na Potockiego. Marian co chwila wybuchał śmiechem. Donata w końcu nie wytrzymała.

– W pracy jesteś! – Wyrwała mu z ręki książkę, wrzuciła do szuflady

biurka i zatrzęsnęła ją z hukiem.

Marian był zbyt rozbawiony, by się zirytować. Wzruszył ramionami, bagatelizując sprawę, i założywszy ręce na karku, powiedział:

– Interesujące, nie sądzisz?

Donata zerknęła na niego pytająco, delikatnie unosząc brwi.

– Musisz przyznać, że te zwłoki pozbawiono głowy w dość pomysłowy sposób. Z jakiegoś powodu Orłowskiemu zależało, żebyśmy myśleli, że to on...

– Pewnie by mu się udało, gdyby nie to, że facet bez głowy był notowany...

– Myślisz, że nie wziął tego pod uwagę? Nie wydaje mi się. On tylko chciał zyskać na czasie. Pytanie

dlaczego? Zostawił dokumenty, więc i tak nie wyjechałby z kraju. W dodatku fałszywe...

– Nie wjechał na nich – przypomniała mu Donata. – Zresztą teraz to już bez znaczenia. Nie nasza sprawa.

– Rozpatrz moją teorię, zanim ją odrzucisz. – Marian nie zwracał uwagi na obiekcje koleżanki. Wyprostował się gwałtownie i zwracając głowę w jej stronę, zaczął mówić: – Teorie w zasadzie mam dwie. Pierwsza, celem był Zawada. Orłowski zastaje na miejscu zabójcę. Zabija go i wywozi zwłoki Zawady, żeby zyskać na czasie. Masakruje ciało i zostawia swoje dokumenty. Ci, co chcieli zabić Zawadę, będą szukać właśnie jego i swojego

człowieka. Mogą podejrzewać, że uciekli razem. Zawada mógłby go choćby przekupić... Teoria druga. Celem był Orłowski. Zwabił go Zawada albo ktoś po prostu się dowiedział, kiedy i gdzie będzie. Ten ktoś zabija Zawadę, a Orłowski załatwia tego kogoś. Nie chce, żeby tamci się zorientowali, że im się nie udało, wywozi więc trupa Zawady i podrzuca dokumenty temu bez głowy, a sam w tym czasie spokojnie wyjeżdża z kraju.

– Orłowski wjechał do kraju na lewych papierach i mógł tak samo wyjechać. Ta szopka była mu niepotrzebna, zwłaszcza że tak naprawdę nie wiemy, czy to rzeczywiście Orłowski. Dokumenty były

fałszywe, pamiętasz?

– Tak się zastanawiam nad jeszcze jedną rzeczą. Zostawił nam lewe dokumenty ze zdjęciem... Przecież nie podałby nam własnego rysopisu, a w gruncie rzeczy nikt nie wie, jak on wygląda. Nawet nie wiemy, czy Dawid Orłowski to prawdziwe nazwisko, czy tylko ksywka. Ta sprawa...

– Ta sprawa nie jest nasza, nam nawet nie wolno rozmawiać na ten temat. No i po jaką cholere wywoził Zawadę? Jak tutaj sprawdza się twoja teoria? A nawet dwie? Zresztą nie chcę tego słuchać. To już nie nasza sprawa. Radzę ci o tym pamiętać.

Marian nie zdążył zareagować na zjadliwe uwagi partnerki, bo

do pokoju wszedł Adrian Potocki.

– Drzwi były otwarte...

– Zapraszam, komisarzu. – Jaglecki poderwał się zza biurka. Donata skinęła lekko głową na powitanie, po czym ostentacyjnie wyszła. Adrian uniósł lekko brwi w niemym pytaniu.

– To nie było skierowane przeciwko panu. Nie zgadza się ze mną w niektórych kwestiach, ale po pierwsze jestem starszy stopniem, a po drugie, to nieoficjalna rozmowa. Wie pan, pogadamy sobie jak dwóch kolegów po fachu...

– Rozumiem. W takim razie proponuję skończyć z panowaniem i komisarzowaniem. Adrian.

– Wyciągnął rękę, którą Jaglecki

uścisnął, mówiąc:

– Marian.

– O co chodzi? – Potocki od razu przeszedł do rzeczy.

– Na początek muszę uczciwie powiedzieć, że odebrano mi to śledztwo. – Jaglecki uśmiechnął się przepaszająco do swojego gościa. Ten patrzył na niego, czekając na ciąg dalszy.

– Identyfikacja zwłok na podstawie uzębienia potwierdziła tożsamość spalonego. Zanim zdołaliśmy pokopać głębiej, zjawilo się CBS i odebrało nam sprawę.

– Przestępczość zorganizowana?

– spytał z niedowierzaniem Adrian.

– Też mnie to zaskoczyło. Doszło też

do mnie hasło „Europol”, ale oficjalnie to nie moja sprawa. – Marian bezradnie rozłożył ręce.

– Interesujące... – powiedział z namysłem Adrian. – Zawada pracował jako pośrednik w handlu dziełami sztuki. Od kilku lat był na emeryturze...

– Zgadza się. Ale, na moje oko, kiedy zaczyna się takie poruszenie, to oznacza jedno... – Jaglecki zawiesił głos, patrząc wyczekująco na kolegę ze Śremu.

– Świadek koronny – mruknął komisarz Potocki. Myślami już był przy siostrach Sucharskich. Miał nadzieję, że w nic się nie wpakowały.

– Wpadłem na to samo. Miałem właśnie do ciebie telefonować...

– Kiedy ja zadzwoniłem do ciebie.



Jaglecki w odpowiedzi pokiwał głową.

– Mówiłeś o tym komuś?

– Nie, to tylko moje podejrzenia i nie wolno mi ich ujawniać. Rozmawiałem z moją partnerką o Orłowskim, ale temat Zawady jest zamknięty. Właściwie sprawa Orłowskiego też jest poza moim zasięgiem. Mam zakaz. Oficjalnie prowadzę tylko sprawę tego trupa bez głowy, ale właściwie też jest już zamknięta. Zawada nie żyje, Orłowski pewnie nie jest Orłowskim. Pewnych rzeczy nie przeskoczę. Była u mnie Natalia Anna Sucharska – dodał.

– Zasugerowała, że ofiarą nie był Orłowski. Zapewniłem ją, że trup znaleziony w mieszkaniu Zawady to

Orłowski i szukamy jego współnika.

– Wiem o tym.

– Rzecz w tym, że facet był notowany i dość szybko wyszły jego personalia.

Oficjalnie za oba morderstwa poszukiwany jest Orłowski, ale dowód osobisty znaleziony przy zwłokach był fałszywy. Właściwie to nie wiemy, kogo szukamy. Zabójcą mógł być Jan Kowalski, a imię i nazwisko Dawid Orłowski mogło zostać użyte przypadkowo. Tylko że zupełnym przypadkiem są to dane znanego kuriera, przemytnika kradzionych dzieł sztuki.

– Słyszałem o nim...

– Ale nikt go nie widział

– kontynuował Jaglecki, nie zwracając uwagi na Potockiego. – Nie ma jego

rysopisu. Facet jest jak duch.

Prawdopodobnie używa tego imienia i nazwiska na zasadzie pseudonimu, a działa na jeszcze innych dokumentach.

– Ale jaki jest sens posługiwać się lewymi dokumentami na nieistniejącą osobę?

– Do tego właśnie zmierzam. Nie wiem, co ma wspólnego z tą sprawą Orłowski, ale coś mi się zdaje, że ktoś go wrabia. Celowo podrzucono te dokumenty, żeby jego nazwisko pojawiło się przy tym zabójstwie.

– To brzmi prawdopodobnie, ale jeśli ty na to wpadłeś, to ci z CBS na pewno też – zauważył Adrian.

– Domyślam się – odparł z westchnieniem Jaglecki. Przez chwilę

patrzyli na siebie uważnie.

– To śmierdząca sprawa – stwierdził w końcu Marian. – Przyklepili dwa morderstwa nieistniejącej osobie.

– Raczej osobie o nieustalonych personaliach – poprawił go Adrian.

– Na jedno wychodzi – mruknął tamten. – Śledztwo oficjalnie jest zamknięte. Mam zakaz zajmowania się tym, a nawet myślenia. To, co ci powiedziałem, zostaje między nami.

A twoje znajome są dość mocno zaangażowane w tę sprawę. Ktoś, komu ufają, musi im powiedzieć, żeby trzymały się od tego z daleka. Nie chcę, żeby w coś wdepnęły. Obaj wiemy, jak to się może skończyć, jeśli na coś wpadną. Właściwie wystarczy, że

zaczną zadawać pytania, i dotrze to do niewłaściwych uszu.

Adrian tylko pokiwał głową.  
Rozumiał doskonale.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić  
– mruknął.

– Zauważyłem. – Jaglecki uśmiechnął się nieoczekiwanie. – Jakoś sobie musisz radzić, skoro z nimi mieszkasz.

– Mieszkam z jedną, reszta to...

Dobrodziejstwo inwentarza

– dokończył, nie wiedząc, jak inaczej określić sytuację. Podejrzewał, że jeszcze sporo czasu upłynie, zanim siostry zaczną żyć każda swoim życiem. Na ogół w sytuacjach, gdy rodzeństwo spotyka się po latach już jako ludzie dorośli, kontakty są ostrożne. Zaczyna

się badanie gruntu i poznawanie tej drugiej osoby, potrzeba czasu na powstanie więzi, jeśli ona w ogóle powstanie. A Natalie oczywiście nie mogły zareagować jak normalne rodzeństwo. Stały się połączonymi wspólną pępownią siostrami syjamskimi.

– A jeśli chodzi o to dobrodziejstwo...

Adrian po raz pierwszy zobaczył cień zażenowania na twarzy komisarza.

– Która? – spytał, uśmiechając się lekko.

– Co?

– Która Natalia?

– Anna. – Jaglecki zaczerwienił się gwałtownie.

– Aktualnie wolna – poinformował go uprzejmie Potocki. – Jak nie chcesz podpaść, to nie próbuj żadnych natrętnych działań czy też wtrącania się w nie swoje sprawy. Możesz ewentualnie służyć pomocą, ale się nie narzucaj, a przede wszystkim absolutnie i pod żadnym pozorem nie próbuj podejmować za nią decyzji, chociaż rozsądna rada jest mile widziana. Nie ograniczaj jej wolności, nie zamęczaj zazdrością, nie wchodź między nią a siostry, bo będziesz miał przeciwko sobie cały sabat...

– Czy ty mi recytujesz regulamin?

– zapytał z niedowierzaniem Jaglecki.

– Zaufaj mi. – Adrian poklepał go pocieszająco po ramieniu. – Będzie ci

potrzebny. Aha, i zacznij nosić marynarkę. To ci pomoże.

Biuro notarialne zadziało jak zawsze sprawnie i siostry, stawivszy się z poświadczeniem dziedziczenia i dowodami osobistymi, komisyjnie, w obecności pracownika banku, otrzymały dostęp do skrytki depozytowej opłacanej przez Janusza Zawadę. Wewnątrz znajdowała się tylko ozdobna drewniana rzeźbiona szkatułka. Siostry Sucharskie stały półkolem nad wysuniętą szufladą i w nabożnym milczeniu patrzyły na jej zawartość.

– Mogą ją panie wyjąć – powiedział uprzejmie pracownik banku. Jeszcze nie ochłonał po zamieszaniu wywołanym



pojawieniem się pięciu kobiet noszących identyczne imię i nazwisko. Nie obyło się bez interwencji dyrektora banku, który po upewnieniu się, że dokumenty nie są sfałszowane, nakazał udostępnienie skrytki.

– A możemy ją zabrać? – zapytała Anna, której nie podobało się zainteresowanie, jakie wzbudzały. Podejrzewała, że po wyjściu z podziemi czeka je komitet powitalny złożony z ciekawskich.

– Oczywiście, zawartość skrytki depozytowej należy do pań – zapewnił je urzędnik.

Anna, nie czekając na opinię pozostałej czwórki, wyjęła skrzyneczkę i wcisnęła do aktówki.

- Pokwitowanie i wychodzimy
- zakomenderowała.

Siostry popatrzyły po sobie zdziwione, ale się nie sprzeciwiały.

- Szefie, właśnie weszły do środka.
- Mężczyzna, siedzący za kierownicą samochodu zaparkowanego naprzeciwko banku, na bieżąco zdawał komuś relację przez telefon.

– ...

- Dobra, szefie. Będę uważał.
- I czego trąbisz, baranie! – wrzasnął drugi mężczyzna, wygrażając pięścią kierowcy mijającego go auta. – Nie widzisz, że awaria! – Drugą ręką wskazał na stojący na ulicy trójkąt sygnalizacyjny.

– Dlaczego zabrałaś całą szkatułkę?

– Są kabiny dla klientów, mogliśmy z jednej z nich skorzystać...

– A macie kluczyk? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Anna.

– Kluczyk?

– Tak, kluczyk. Szkatułka jest zamknięta, a my nie mamy klucza. Jak chciałaś ją otwierać w banku? Łomem?

– Łomu też nie mamy. Przynajmniej nie w torebce! – Błysnęła dowcipem Natka.

– Nie widziałam dziurki na kluczyk. W tej szkatułce nie ma zamka. – Magda nie doceniła żartu siostry.

– Ale jest zamknięta...

– Tym bardziej nie powinniśmy próbować jej otworzyć w banku.

Anna skierowała się na podziemny parking, gdzie zostawiły samochód. Z ulgą powitała panujący tu chłód. Lipiec był wyjątkowo upalny.

– Jak to, nie ma zamka? – Natka dreptała za siostrami, trąc okulary.  
– Pokażcie.

– W domu. Nie będę wyjmować szkatułki na ulicy.

– Nie jesteśmy na ulicy, tylko w parkingu.

– Na parkingu – poprawiły ją automatycznie Nata i Magda.

– Jesteśmy pod ziemią, więc jak możemy być na parkingu?

– Jak pod ziemią, to może powinno się powiedzieć: pod parkingiem?  
– zastanawiała się Natalia.

– Jesteśmy pod ziemią, ale nie pod parkingiem – zaprotestowała Natka.

– Na parkingu. Mówi się: na parkingu. I nie dyskutuj ze mną – oświadczyła zirytowana Anna.

– Wsiadać! – poleciła wszystkim, gdy doszły do samochodu.

– Co z tobą? – zapytała Natalia, kiedy ulokowały się już w aucie.

– Nie wiem. Mam złe przeczucia. Bardzo złe – wyznała Anna.

– Zobaczyłam tę skrzynkę i zaraz pomyślałam sobie, że to puszka Pandory. Gdy tylko ją otworzymy, uwolnimy kłopoty. Jakby teraz było ich za mało. Jestem tego pewna.

– To nie przeczucie, tylko nerwica

– orzekła Nata. – Dokąd teraz?

Do mieszkania pana Janusza?

– Hm... Teraz to nasze mieszkanie  
– zauważyła niepewnie Natka.

– Nie, bo pan Janusz żyje. Na razie  
będziemy opiekować się jego  
mieszkaniami – poprawiła ją Magda,  
rzucając potępiające spojrzenie  
młodszej siostrze.

– Trzeba jak najszybciej otworzyć tę  
puszkę Pandory. Wolę zrobić to  
w domu. Zresztą wcale mi się nie  
podoba pomysł, żeby tam jechać... Ten  
trup bez głowy...

– Przecież go nie widziałaś...

– No i co z tego? – Anna zerknęła  
w lusterku wstecznym na siedzącą  
na tylnym siedzeniu Natę. – Nie tylko ty

masz wyobraźnię.

– Jakby miała wyobraźnię, to by napisała własną książkę, a nie obsmarowała nas wszystkie...

– mruknęła Natalia.

– Hej! Właśnie piszę własną książkę!

– Znowu zaczynacie?

– Nie możemy pokłócić się w domu?

Mężczyzna w skórzanym stroju motocyklisty, widząc wyjeżdżający samochód, przykucnął przy motorze, udając, że poprawia wiązanie buta. Kątem oka obserwował auto i jego pasażerki. Gdy zatrzymały się na czerwonym świetle, nałożył kask i wsiadł na motocykl. Spokojnie włączył się do ruchu.

– Pospiesz się! – zawołał przez uchylone okno mężczyzna siedzący za kierownicą. Jego kolega właśnie wrzucał do bagażnika trójkąt odblaskowy. – Szefie! – krzyknął do aparatu, gdy tylko usłyszał głos. – Wyjeżdżają z parkingu. Jedziemy za nimi!

– ...

– Nie wiem, szefie, nic nie widziałem...

– ...

– Jasne, szefie – burknął kierowca, rozłączając się.

– Co jest, Bonzo? Mamy je stuknąć?  
– spytał z nadzieją jego kolega, siedzący na fotelu pasażera.

– Mamy nie dzwonić z duperelami...



– Ale mamy je stuknąć?

– Nie. Mamy obserwować, dokąd chodzą i z kim się spotykają. Żadnych akcji na własną rękę! – warknął wściekle Bonzo do kumpla.

– Spoko, stary. – Tamten zamilkł i patrzył na jadący przed nimi samochód.

– To czemu śledzimy te panienki? To dupy Zawady? Wszystkie?

– Nie, kretynie – wycedził przez zęby jego towarzysz. – Odziedziczyły wszystko po Zawadzie. Musimy je mieć na oku. Nie musisz wiedzieć dlaczego.

Tamten skinął głową na potwierdzenie. Przejechali kilka kilometrów w milczeniu.

– Ale i tak wolałbym je stuknąć...

Anna rozkładała talerze, Natalia  
doprawiała sos. Pozostałe, ściśnięte  
obok siebie, w napięciu wpatrywały się  
w stojącą na kuchennym stole drewnianą

szkatułkę, którą pozostawił im w testamencie pan Janusz. Żadnego z mężczyzn mieszkających z siostrami nie było. Anielka i Przemek nie przejawiali zainteresowania schedą po przyszywanym dziadku. Dziewczynka w skupieniu bawiła się kostką Rubika, a Przemek liczył obroty.

– Masz! – Anna wręczyła łyżkę Natce.

Ta w zdumieniu spoglądała na podany jej przedmiot. Od kilku dni znów miała załzawione oczy. Dopóki mieszkała w mieście, nie było problemu. Od czasu przeprowadzki do Mechlina okazało się, że ma alergię na wszystko, co kwitnie i pyli. Ale była pewna, że siostra podała jej łyżkę. Tylko po co?

– To jest łyżka – powiedziała

w zdumieniu, dla pewności wkładając na nos okulary.

– To była łyżeczka, ciociu Anno. Z łyżką nie da rady – powiedziała Anielka, nie odrywając wzroku od kostki.

– Nic nie rozumiem – pożałowała się Natka. – Dlaczego dałaś mi łyżkę? Na obiad jest tylko drugie danie.

– To z „Matrixa”, ciociu – poinformował ją Przemek. – Mała dziewczynka siłą woli wygina łyżeczkę...

– Ciocia Anna chciała ci powiedzieć, ciociu Natko, że prędzej wygniesz łyżkę, niż siłą woli otworzysz szkatułkę dziadka Janusza – wyjaśniła dziewczynka.

– Skąd one wiedzą takie rzeczy?  
– zapytała Magda, która wpatrywała się w szkatułkę równie intensywnie.

– Za dużo telewizji – uznała Natka, starając się mówić jak osoba dorosła.

– Ciocia Nata włączyła nam na DVD wszystkie części „Matrixa” i kazała głowy nie zawracać... No co? – obruszył się chłopiec, gdy Anielka go uszczypnęła.

– Pięknie! – Zbulwersowana Natalia ujęła się pod boki. – Teraz już wiem, dlaczego zawsze chcą zostawać z ciocią Natą. Lody z czekoladą na kolację, a potem sesje filmowe i dzieci chodzą spać, o której chcą!

– E... Może raz się zdarzyło...  
– mruknęła obronnym tonem Nata,

zerkając krzywo na siostrzeńca.

– No to mamy przechlapane, ty głupku... – wysyczała Anielka, uderzając brata kostką w głowę.

– Mamo! – krzyknął chłopiec. – Ona mnie bije!

– Przestań skarżyć. Przestań bić brata – powiedziała automatycznie Natalia.

– Oboje macie karę. Muszę tylko wymyślić jaką. A teraz jedzcie

– poleciła, nakładając im na talerze ziemniaki z sosem, surówkę i udka kurczaka.

– Dobrze, mamo. – Anielka posłusznie zaczęła jeść warzywa. – Bo tak się zastanawiam, mamo...

– Kara będzie. Nie musisz się zastanawiać...

– Ale ja o czymś innym się zastanawiam.

– Nie mówi się „o czymś innym się zastanawiam”, tylko „zastanawiam się nad czymś innym” lub „myślę o czymś innym” – poprawiła ją matka.

– Dobrze, mamó. Więc ja sobie myślę, że jak dziadek Janusz żyje, to nie powinniśmy otwierać tej skrzynki, bo chociaż dziadka nie ma, to skrzynka jest jego, prawda? A jak jest jego, to nie jest nasza. A przecież nie wolno grzebać w cudzych rzeczach, prawda mamó?

– Prawda – odparła lekko oszołomiona wywodem córki Natalia.

– Dziadek chyba nie chciał, żeby ktoś otwierał jego skrzynkę, bo nie zostawił klucza – dodał chłopiec, który w mig

załapał strategię siostry. Siedział ze spuszczoną głową, grzebiąc w talerzu. Kątem oka zerknął na Anielkę, która ze skupioną miną żuła kawałek mięsa.

– Skąd wiecie, że dziadek żyje?

– zapytała Nata.

– Mama mówiła – odrzekła Anielka.

– Rozmawiasz z dziećmi o takich sprawach? – syknęła Anna.

– Zwariowałaś?! – Natalia z trudem powstrzymała się od postukania palcem w czoło na znak tego, co myśli o stanie umysłowym siostry.

– Kiedy mama mówiła? – spytała zaciekawiona Magda.

– Nie pamiętam dokładnie – odparła Anielka. – To chyba było w bibliotece



tego dnia, kiedy ciocia Nata, Magda i Natka pojechały w nocy do Poznania z wujkiem Darkiem.

Przy stole zapanowała cisza.

– Mamo, możemy dokończyć obiad na tarasie? – zapytał grzecznie chłopiec.

– Jak zjemy, to odniesiemy talerze do kuchni.

– Dobrze, idźcie. – Natalia machnęła ręką. Dzieci wstały jednocześnie i jak zaprogramowane wyszły z kuchni równym krokiem.

– Pięknie. Ciekawe, co usłyszały! – westchnęła, opadając na oparcie krzesła.

– A o czym mówiłyśmy?

– O włamaniu. – Anna doskonale pamiętała temat rozmowy. – O kradzieży

taśmy z samochodu Adriana. O...

– Dość. Już sobie przypominam.

– Natalia złapała się za głowę.

– Powinny dostać karę za bicie i podsłuchiwanie, ale jeśli wiedzą o tym wszystkim, to jaki ze mnie autorytet moralny?

– Myślicie, że mogły usłyszeć coś więcej niż o Zawadzie? – zaniepokoiła się Magda.

– Na przykład o włamaniu czy kradzieży taśmy policyjnej? – Natka zastanawiała się nad listą ostatnio popełnionych przez nie przestępstw, ale poza wymienionymi przez Annę nic więcej nie przychodziło jej do głowy.

– Nieważne – uznała Magda.

– Dzieciaki nikomu nic nie wygadały.

Cokolwiek jeszcze usłyszały, na pewno nikomu nie powiedzą.

– Racja. Tylko musisz odwołać karę – dodała Natka.

– Chcecie powiedzieć, że to szantaż?!

– Natalia zachłysnęła się z oburzenia.

– Moje własne dzieci mnie szantażują?

– A jak byś to nazwała? Delikatnie dały do zrozumienia, że sporo wiedzą. Jeśli to nie jest szantaż, to nie wiem co.

– Magda nie kryła rozbawienia. Nie podejrzewała siostrzeńców o taką przebiegłość, ale niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Raczej chodziło im o odwrócenie uwagi od kary. – Nata poklepała uspokajająco oburzoną matkę. – Rzecz w tym, że mogą mieć rację – dodała po

zastanowieniu.

– W jakim sensie?

– Co do pana Janusza. Skoro uważamy, że żyje, to nie powinniśmy grzebać w jego rzeczach. Można uznać, że powierzył nam swoją własność w zaufaniu. Na przechowanie

– kontynuowała myśl Nata.

– Zostawił nam tę szkatułkę w testamencie – sprzeciwiła się Natka.

– Chciał, żebyśmy ją dostały.

– Ale po śmierci. Skoro żyje, to będzie chciał ją odzyskać.

– Skoro żyje i wie, że przekazano nam spadek, a nie chciałby, żebyśmy otwierały szkatułkę, to by się odezwał, prawda? Skoro tego nie robi, to znaczy, że nie ma nic przeciwko – dowodziła

Natka.

– Ona ma rację... – poparła siostrę Magda. – Pan Janusz doskonale nas zna i wie, że nic nie wygadamy, ale żadna tajemnica przed nami się nie ukryje.

Widocznie ma do nas zaufanie, że go nie wydamy.

– Może ma też zaufanie, że nie będziemy grzebać w jego rzeczach.

– Prawnie to już nie są jego rzeczy.

– Ale etycznie tak.

– Etycznie? Udaje umarlaka, każe nam się opłakiwać i ty uważasz to za etyczne?

Mówiły wszystkie jednocześnie, przekrzykując się wzajemnie. Debata na temat moralności i jej braku trwała kilka minut, gdy nagle Anna ogłosiła:

- Spotykam się z Jagleckim.
- Z takim samym skutkiem mogłaby wrzucić między siostry granat.
- Nie wierzę!
- Z tym służbistą?!
- Zamknął nas w areszcie! Mogłam przez niego nabawić się traumy!
- Kolejny policjant? Może od razu przenieśmy się do komisariatu, żeby mieli nas na oku! Po cóż się mają męczyć i do nas przyjeżdżać!
- Chcesz z niego wyciągnąć informacje? To o to chodzi, tak?
- Anna ze spokojem wzięła do ust zimny już kawałek ziemniaka.
- Spotykam się. Nie wychodzę za niego za mąż – powiedziała, gdy w końcu przy stole zapadła cisza.

– I tak mi się to nie podoba – burknęła Nata.

– Może któraś jeszcze spotyka się z policjantem? – zapytała Magda, wachlując się dłonią. – Lepiej niech się przyzna. Trzy do dwóch to jeszcze nie katastrofa, dopóki trzymamy się razem.

– Jakie trzy do dwóch? – zdziwiła się Natalia.

– Ty z Adrianem, Anna z Marianem, a Nata z Marcinem. Przynajmniej ten ostatni się nie rymuje – westchnęła ciężko. – Trzy do dwóch...

– Marcin się nie liczy. Albo tylko w połowie. Właściwie to on tak jest, jakby go nie było, więc można powiedzieć, że tak naprawdę nie trzy do dwóch, tylko dwa i pół do dwóch

i pół.

– Co z nim jest nie tak, że liczysz go jako połowę mężczyzny?

– Może ona liczy siebie jako pół kobiety...

– No bo nie wykluczam sytuacji, że ze mną zerwał, ale stuprocentowej pewności nie mam – oznajmiła z godnością Nata.

– Marcin nie rozmawia z tobą od kilku miesięcy. Ma z tobą zerwać na piśmie, żeby do ciebie dotarło? – ironizowała Anna.

– Jesteś okrutna – powiedziała tamta z wyrzutem.

– Nie jestem okrutna. Chcę tylko, żebyś spojrzała prawdzie w oczy. Albo o nim zapomnij, albo błagaj o



wybaczenie za te paszkwile, które o nim napisałaś.

– Już go przeproszałam... – wyznała Nata.

– Może za mało? – zasugerowała Natka.

– Raz wystarczy – oświadczyła siostra stanowczo.

– No to może było jeszcze za wcześnie? Marcin był zbyt wściekły, żeby przyjąć przeprosiny?

– zastanawiała się Natalia. – Jak mnie nosi, to lepiej zejść mi z oczu. Dopiero kiedy już trochę ochłone, to można mnie przeproszać... Wcześniej nie ma co próbować... Może on ma tak samo?

– Później nie odbierał, a ja nie będę się kajać. Prawda jest taka, że nie

żałuję. Gdybym miała zrobić to jeszcze raz, zrobiłabym to samo.

– No to teraz pogrzyłaś się kompletnie – uznała Natka.

– Chcesz powiedzieć, że przepraszałaś nas nieszczerze?

– W głosie Natalii zabrzmiała groźba.

– Naprawdę było mi przykro, że zrobiłam wam przykrość. Co do tego nie kłamałam. A nie powiedziałam ani słowa, że żałuję, iż napisałam tę powieść... – broniła się Nata.

– Ja też zaczęłam się z kimś spotykać – wtrąciła się szybko Natka, zdecydowana nie dopuścić do kłótni.

– Mam nadzieję, że nie jest to połowa jakiegoś policjanta? Albo, nie daj Boże, cały?

– To student. Przenosi się z Warszawy na poznańską uczelnię i szuka pracy na miejscu. Wpadliśmy na siebie kilka tygodni temu w bibliotece, jak wkuwałam do ostatniego egzaminu – opowiadała dziewczyna.

– O! A fajny jest? – zaciekała się Natalia.

– Widzieliśmy się dopiero dwa razy i jak na razie okej.

– Jak wygląda?

– Jest wysoki i ma jasne włosy – powiedziała Natka i zamilkła.

– Przystojny?

– Jakie ma oczy?

– Niebieskie czy brązowe?

– Nie mam pojęcia – odrzekła

speszona.

– To ty tylko po ciemku go oglądasz?

– Nie, to przez uczulenie. – Natka się skrzywiła. – Nie mogę nosić kontaktów, a nie chcę, żeby mnie widział w okularach.

– Ale poznałabyś go na ulicy, gdyby cię mijał? – Magda płakała ze śmiechu. Wtórowała jej Nata. Anna zagryzała wargi, by nie przyłączyć się do sióstr. Natalia odwróciła się tyłem i zaczęła układać naczynia w zmywarce.

– Dopóki z wami nie zamieszkałam, wcale nie byłam próżna...

– wymamrotała zawstydzona Natka.

– Dopóki z nami nie zamieszkałaś, nie wiedziałaś, że jesteś ładna – odparła Nata, gdy tylko trochę ochłonęła.

– Dobra. Koniec z tym. Podejmujemy decyzję. Otwieramy czy nie? – Magda wskazała na szkatułkę zajmującą centralne miejsce na stole.

W bibliotece urządzono konsylium przy winie, kawie, szarlotce, lodach i soku dla dzieci. Uczestniczyły w nim wszystkie Natalie, dwójka maluchów oraz zaproszeni uroczyście Adrian, Marcin, Darek i Marian. Honorowe

miejsce na trójnogim stoliku zajmowała drewniana ozdobna skrzyneczka – część spadku po panu Januszu. Po dokładnym obejrzeniu okazało się, że szkatułka nie ma zamka, żadnego otworu ani przycisku pełniącego taką funkcję. Wydawało się, że pięknie rzeźbiona skrzyneczka stanowi nierozzerwalną całość. Zgodnie z poczynionymi wcześniej ustaleniami Anna miała zabrać głos pierwsza – jako najstarsza, najbardziej zrównoważona i najbardziej z nich wszystkich konkretna.

– Obawiam się, że tego draństwa za cholerę nie da się otworzyć – ogłosiła. – Jak ktoś ma inny pomysł niż dynamit, to słuchamy.

W pokoju zapanowała pełna

konsternacji cisza.

– Świetnie ci poszło – mruknęła Nata.

– Mamo...

– Nie teraz, Anielko. – Natalia zlekceważyła córkę.

– Ale mamo... – zaprotestowała dziewczynka.

– Boli cię coś? Jesteś chora? Nie? To nie przeszkadzaj, jak dorośli rozmawiają o ważnych sprawach – zganiła córeczkę.

– Zaprosiliśmy was wszystkich w nadziei, że znajdziecie jakiś sposób, żeby to otworzyć – kontynuowała Natalia, rzucając tylko ostre spojrzenie Anielce, która znów otwierała usta, by się odezwać. Widząc spojrzenie matki, dziewczynka zrezygnowała i skupiła się



na miseczce z lodami. Ostatnim razem udało jej się uniknąć kary za bicie Przemka wyłącznie dzięki temu, że matka i ciotki zupełnie zapomniały o całej sprawie, zaaferowane próbami otworzenia skrzyneczki.

– Próbowaliśmy wszystkiego  
– wyznała z rozpaczą w głosie Natka. Nie mogła przeboleć porażki.

Wszelkie skrytki w domu, w którym obecnie mieszkały, znalazła właśnie ona, odkryła także szyfr do sejfu. A teraz klapa.

– Obejrzałam to pod lupą. Próbowalam znaleźć szczelinę, żeby wcisnąć dłutko, ale nic z tego. – Głos Magdy brzmiał równie ponuro.

Mężczyźni zaczęli kolejno oglądać

szkatułkę. Poza inkrustowanymi ornamentami nic nie dostrzegli. Skrzyneczka wyglądała jak wyrzeźbiona z jednolitej bryły. Adrian potrząsnął nią lekko.

– Jesteście pewne, że w środku coś jest?

– Jak mamy być pewne, skoro nie możemy jej otworzyć?

– Przecież pan Janusz nie trzymałby pustej szkatułki w skrytce depozytowej w banku.

– Chyba że trzymał ją tam dla zmylenia przeciwnika...

– A może ktoś już zabrał zawartość...

– A może to taka rzeźba, a nie żadna szkatułka?

– Może spróbujcie: „Sezamie, otwórz

się” – zaproponował Marcin, patrząc kpiąco na Natę.

Ta odwzajemniła mu się wrogim spojrzeniem, ale nie powiedziała ani słowa. Obiecała siostrze, że nie pozwoli się sprowokować, nie będzie drażnić Marcina, a jeśli nie będzie miała nic miłego do powiedzenia, będzie milczeć. Początkowy bunt, jaki ta seria nakazów wzbudziła w Nacie, skończył się w momencie, gdy Marcin wszedł do domu. Opór zastąpiła nutka rozzalenia, a potem narastające uczucie wściekłości.

– Było. Abrakadabra i czary-mary też.  
– Natka nie czuła się urażona. W końcu zgłupiała do tego stopnia, że na kolanach prosiła skrzyneczkę, by się otworzyła.

– Mamo... – Tym razem Przemek próbował się wtrącić. Anielka odłożyła puste miseczki po lodach na biurko.

– Nie teraz!

– Znaleźliście się tu tylko dlatego, że jesteśmy zdesperowane. – Magda nie zamierzała milczeć. – Jak nie masz pomysłu, to bądź cicho i wcinaj szarlotkę. – Zirytowały ją zgryźliwe uwagi Marcina.

– Hej! – zdenerwował się. – Nie muszę tu siedzieć.

– Droga wolna – oznajmiła Nata, uśmiechając się z satysfakcją. – Tylko że jak stąd wyjdiesz, to się nie dowiesz, co było w środku. Nigdy!

– Zamknij się! – powiedziały jednocześnie Anna i Natalia.

– Co? – zdumiał się Marcin.

– To nie było do ciebie, tylko do niej.

– Miała zakaz odzywania się

do ciebie – wyjaśniła Magda.

– Który właśnie złamała – dodała  
cierpko Natalia.

– Dlaczego Nata ma się nie odzywać  
do Marcina? – zdziwił się Marian.

Zasadniczo był wtajemniczony  
w aktualne układy. W ograniczonym  
zakresie, jak uświadomił go Adrian,  
przekonany, że dziewczyny z pewnością  
nie powiedziały wszystkiego żadnemu  
z nich. Z tego, co wiedział, między Natą  
a Marcinem zaiskrzyło już od pierwszej  
chwili. Problem w tym, że to iskrzenie  
przybierało niekiedy rozmiary  
wyładowania elektrycznego równego

rażeniu piorunem.

– Bo to małosłowny, zawzięty, narcystyczny i mściwy łobuz o niskim poczuciu własnej wartości, który śmiertelnie się obraził za kilka słów prawdy – poinformowała go usłużnie Natka.

– Natka! – krzyknęła Anna.

– No co? – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Nata nie mogła tego powiedzieć, bo ma zakaz odzywiania się. – Mrugnęła do siostry, która z zadowoloną miną uniosła w górę kciuk.

– Zaraz ty też dostaniesz zakaz  
– zagroziła jej Natalia.

– Młoda ma rację – wtrąciła się do dyskusji Magda. – To zwykły palant.

Nie mam pojęcia, po co Nata oczy za nim wypłakuje...

– Zamknij się! – Wymieniona rzuciła w siostrę poduszką.

– Natychmiast przestańcie!

– zainteresowała Natalia, próbując nie dopuścić do kłótni.

– Mówiłam, żeby go nie zapraszać...

– Anna wskazała palcem Marcina, przyglądającego się z dziwnym wyrazem twarzy Nacie, która odwróciła się zaczerwieniona do okna i udawała zainteresowanie widokiem.

– Mamo! – pisnęła Anielka.

– Nie przeszkadzaj, kiedy dorośli rozmawiają – skarciła ją matka.

– One tak zawsze? – zwrócił się oszołomiony Jaglecki do Adriana, który

ze stoicyzmem słuchał rozgorzałej na nowo wymiany zdań.

– Często. Spróbuj interweniować, to komisyjnie oczy ci wydrapią. Same mogą atakować się wzajemnie, ale obcym od nich wara. Mówiłem ci.

– Adrian ze spokojem wziął sobie kawałek ciasta.

– Mówiłeś, mówiłeś... – Tamten odłożył szkatułkę na stolik. Tak samo jak pozostali nie miał pomysłu, czym ją otworzyć.

– Spróbuj szarlotki. – Darek podał mu talerzyk z ciastem. – Jest rewelacyjna – dodał z pełnymi ustami.

Anielka z poważną miną podeszła do szkatułki. W rękę trzymała patyk do szaszłyków. Wsunęła go centralnie



w otwór ukryty w misternie wyrzeźbionej róży i wcisnęła do oporu. Rozległo się ciche kliknięcie. W ułamku sekundy ustał cały harmider i odgłosy kłótni.

– Kiedy wam się udało to otworzyć?  
– zapytał Adrian równie zaskoczony jak pozostali.

– Wczoraj – powiedział Przemek.  
– Ten kwiatek ma na środku dziurkę, tylko zasłania ją gumka, która wygląda jak drzewo, ale to nie drzewo, tylko gumka. Jak się naciśnie, to ona się rozchyła, a potem trzeba po prostu mocno wcisnąć patyk i wtedy w środku klika.

– Potem te listki na bokach wychodzą ze skrzynki i trzeba je odgiąć w drugą

stronę. Wtedy wieko się podnosi

– wyjaśniła dziewczynka.

– Dlaczego nikomu nie powiedzieliście, że otworzyliście skrzynkę?

– Wczoraj nikt nas nie pytał, wujku Adrianie – odpowiedział rezolutnie chłopczyk.

– A dlaczego dzisiaj nie powiedzieliście?

– Mama kazała nam siedzieć cicho. Czy teraz możemy iść i pobawić się na tarasie?

Oślupiała matka bez słowa pokiwała głową na znak zgody. Wszyscy obecni odprawdzili dzieci wzrokiem.

– Jestem wyrodną matką? – Natalia odzyskała głos. Był drżący i piskliwy,

ale niewątpliwie należał do niej.

– Nie sędzę... Myślę, że to niełatwe wychowywać małych geniuszów

– odparł Adrian, całując ją na pocieszenie w czubek głowy.

– Jak one na to wpadły? – Komisarz Jaglecki nie krył podziwu.

– Te dzieciaki wszędzie wcisną nos. Nie sędzę, żeby w tym domu było miejsce, którego nie obejrzały.

– Albo coś, czego nie wiedzą.

– To prawda. Zawsze jak mi coś zginie, proszę o pomoc dzieciaki – powiedział Darek.

– Czy ta błyskotliwość jest rodzinna? Nasze dzieci też takie będą? – zwrócił się do Anny zafascynowany Marian. Ta aż zachłysnęła się powietrzem i wbiła

w niego szeroko otwarte oczy.

– Masz! – Magda wcisnęła jej do ręki swój kieliszek. Anna wypła wino jednym haustem.

– Jeszcze? – zaproponowała współczującym tonem Nata.

– Wystarczy – wykrztusiła.

– Powiedzcie mi, że facet, z którym spotkałam się tylko kilka razy, bo połowę randek odwołał z powodu pracy, wcale nie powiedział, że chce mieć ze mną dzieci?!

– Powiedział. – Natka cmoknęła z dezaprobatą.

– Powiedziałem... – przyznał zakłopotany Marian.

– Już po tobie, stary – szepnął Darek.

– Miło było cię poznać. – Marcin

z trudem ukrył rozbawienie. Wolał nie wychylać się za bardzo. Na celowniku był Marian, a on siedział obok. Nie, zdecydowanie nie ma sensu się wychylać, pomyślał, facet musi radzić sobie sam.

– Ale to było spowodowane lekkim szokiem, jakiego doznałem, więc nie traktuj moich słów zbyt poważnie – próbował się tłumaczyć Jaglecki.

– Hej! To znaczy, że już nie chcesz mieć z nią dzieci? – zapytała z zaciekawieniem Natka.

– Nie, to znaczy nie teraz. Nie mówię, że nigdy. Nie znamy się i... Oczywiście byłabyś na pewno wspaniałą matką i niekoniecznie to ja musiałbym być ojcem...

– Wolisz wychowywać cudze dzieci?

– Magda świetnie się bawiła.

– Nie! – krzyknął. – To znaczy, chciałem powiedzieć, że gdyby były dzieci, moje czy adoptowane, to kochałbym je jak swoje i... Właściwie chciałem powiedzieć, że wcale tak nie myślałem, jak powiedziałem to, co powiedziałem... – Zdesperowany Marian rozpiął kołnierzyk koszuli, który nagle zaczął go uciskać. – Tak naprawdę to wcale nie myślałem – zakończył z rozpaczą.

– Najpierw oświadczasz się naszej siostrze, a potem to odwołujesz? Tak się nie robi. – Nata pogroziła mu palcem.

– Nie oświadczyłem się...

– Chcesz mieć nieślubne dzieci?

– dociekała Natka.

– Możemy zapomnieć o tym, co powiedziałem? – zapytał błagalnie.

– To nie będzie łatwe – odezwała się Nata. – A jeśli Anna jest w ciąży?

Jaglecki wyglądał, jakby miał zemdleć.

– Dobra, dziewczyny. – Adrian uznał, że czas interweniować. – Zabawiłyście się i starczy. Nikt nie jest w ciąży.

– Klepnął Mariana w ramię. – Prawda?

– Powiódł wokoło spojrzeniem, napotykając nieprzeniknione oblicza kobiet.

– Do tej pory historia zna tylko jeden przypadek niepokalanego poczęcia

– odezwała się w końcu Anna.

– To informacja czy zarzut? – spytała

ze śmiechem Magda.

– Jeszcze z nim nie spałaś? – zapytała Annę scenicznym szeptem Nata.

– Powinnaś to jak najszybciej nadrobić. Jak dla mnie to on jest za stary, ale dla ciebie w sam raz – oznajmiła Natka, przyglądając się uważnie przez okulary adoratorowi najstarszej siostry.

– Nadrobi to przy najbliższej okazji. Teraz mamy ważniejsze sprawy na głowie. I koniec tematu – stanowczo oznajmiła Natalia.

Jaglecki nie dowierzał własnym uszom. Te kobiety w jego obecności omawiały kwestię... kwestię...

– Zaglądamy? – Anna wskazała na szkatułkę, ignorując słowa



pozostałych. Jeszcze dwa lata temu obraziłaby się na dziewczyny za te wszystkie uwagi. Teraz, przyzwyczajona do stylu bycia sióstr, nie przejęła się zupełnie ich paplaniną. A komisarz Jaglecki, obcując na co dzień z przestępcami, powinien mieć wystarczający pancerz ochronny, żeby nie uciec z krzykiem.

– Nie mogę uwierzyć, że zapomnieliśmy o szkatułce! – zawołała Natka, zrywając się z sofy. – Otworzę! – Chwyciła obiema rękoma za listki. Nata przycisnęła dłonią wieko.

– Czy oni są nam potrzebni? – zapytała głośnym szeptem, wskazując głową w kierunku Marcina.

– Mówisz „oni”, a masz na myśli

mnie! – zirytował się mężczyzna. Najchętniej przełożyłby Natę przez kolano i wlepił jej kilka solidnych klapsów. Nadal był na nią wściekły za książkę. Nata nie zostawiła na nim suchej nitki.

– Nigdzie nie idę – zaprotestował Adrian. Jaglecki, mimo że zżerała go ciekawość, siedział w milczeniu. Zastanawiał się, jak to jest, że sam, w ciemnej ulicy, bez osłony, nie boi się przestępcy, a tutaj tak jakoś dziwnie się czuje... Nie wie, co powiedzieć, brak mu tchu...

– Nikt nigdzie nie idzie – zarządziła Anna. – Zaprosiliśmy was, bo myślałyśmy, że nie damy sobie rady. Nie musieliście przychodzić. Wasza pomoc

okazała się zbędna, ale nic nie szkodzi.  
Wszyscy zobaczymy, co jest w środku.

– Potrafi dowartościować mężczyznę.  
– Ironia Marcina została przez siostry zlekceważona.

– A jak jest tam coś nielegalnego?

– Wtedy policja się tym zajmie.

– Zabierz rękę!

Polecenie Magdy zabrzmiało dość groźnie. Nata, krzywiąc się z niechęcią, cofnęła dłoń. Podekscytowana Natka zgodnie z instrukcją dzieci odgięła listki. Rozległo się kolejne, tym razem głośniejsze kliknięcie i wieko uniosło się kilka milimetrów do góry.

Dziewczyna podniosła je wraz z tkwiącym w nim patykiem. Szkatułka podzieliła się na dwie części. Obie były

na siebie nakładane i należało wcisnąć jedną w drugą. Nie było widać szczelin, bo ukryto je za pomocą ozdobnych żłobień.

– Sprytne... – mruknął z uznaniem Potocki.

– Bardzo. – Marian przyznał mu rację. – Odsuńcie się – polecił. – W środku mogą być środki wybuchowe.

– Jasne...

– Ale wymyślił.

– Nikt nie wniósłby do banku środków wybuchowych.

– Żadnego szacunku dla stróża prawa!

– Pokręcił głową, udając oburzenie.

– On nawet do nas pasuje – szepnęła z uznaniem Natka, trącając Magdę w ramię.

– Pusto! – Nata nie zdołała powstrzymać okrzyku rozczarowania, gdy udało jej się zajrzeć do środka.

– Może dzieci coś zabrały?

– Nic nie zabrały – oświadczyła z przekonaniem Natalia.

– To dlaczego nie powiedziały, że szkatułka jest pusta?

– Bo nikt ich o to nie pytał.

Potocki, tłumiąc ziewanie, zmęczony po całonocnej służbie, wszedł do domu. Widok szkatułki stojącej na stoliku, na honorowym miejscu w holu oraz

stłoczonych wokół niej najmłodszych sióstr natychmiast go rozbudził.

– Co się dzieje?

– To, co widać... – odparła Nata i kontynuowała swoją wypowiedź:

– Ten nowy listonosz jest taki fajny, że chyba wyślę list sama do siebie. Lubię na niego popatrzeć...

– Bardzo przystojny? – rozmarzyła się Natka.

– Przychodzi tu od dwóch tygodni i jeszcze nie zauważyłaś? – zdziwiła się Magda, zajęta otwieraniem listów.

– Zdejmuje okulary za każdym razem, jak usłyszy dzwonek do drzwi. Nie zauważyłaby nawet Quasimodo

– zadrwiła Nata. – Tego nie otwieraj!

– Wyrwała jej kopertę. – To

do Adriana.

Magda przebiegła oczami kolejne pismo.

– Trzymaj. – Podała Nacie. – To może być do ciebie...

Ta zerknęła tylko na treść i odłożyła kartkę na bok.

– Nie pytałam o żadne kursy. To pewnie do Anny – wyjaśniła.

– Co wy robicie? – Adrian wepchnął się pomiędzy siostry. Na stoliku leżała sterta otwartych kopert.

– Segregujemy pocztę, a co? – Natka popatrzyła na niego zdziwiona. Soczewki okularów powiększyły jej oczy.

– W ten sposób?! Czytacie cudzą korespondencję!



- Nie cudzą! – obruszyła się Nata.
- To nasza korespondencja!
  - Czytacie listy do sióstr. To nie jest wasza korespondencja. – Usiłował zabrać listy, ale dziewczyny zasłoniły sobą leżącą na stoliku stertę.
  - Zostaw! – krzyknęła rozeźlona Nata.
- Bałagan robisz, a już prawie skończyliśmy!
  - Naruszacie czyjaś prywatność!
  - Ta nasza prywatność jest mało prywatna. Nazywamy się przecież tak samo. Skąd mamy wiedzieć, co jest czyje, jeśli najpierw nie przeczytamy?
- Trzymaj! – Magda wcisnęła mu do ręki list. – Ten jest do ciebie.
  - Nieotwarty – zauważyła z naciskiem Nata. – Nie otwieramy cudzych listów!

– Jest coś dla mnie? – W holu pojawiła się Anna.

– Chyba to... Sprawdź. – Natka zgarnęła jeden ze stosów i podała siostrze.

– Czy wy zawsze... – Zdumiony Adrian nie był w stanie dokończyć zdania. Skierował wzrok na Annę, która ze spokojem czytała listy.

– Owszem – przytaknęła, nie podnosząc głowy. – Ale to nie do mnie. Raczej do Natalii. – Odłożyła jedną z kopert. – Taka metoda jest najlepsza – wyjaśniła Potockiemu. – Jak coś jest adresowane jak trzeba, pełnymi imionami i nazwiskiem, to nie ma problemu, ale...

– Natka i ja studiujemy na tym samym

kierunku i na tym samym uniwersytecie – wtrąciła Magda. – Jak przychodzi pismo z uczelni adresowane do Natalii Sucharskiej, to nie wiadomo, o którą z nas chodzi, trzeba je otworzyć.

– Zawsze tak robimy. Nie zauważyłeś? Myślałam, że jesteś bardziej spostrzegawczy! – Nata śmiała się z jego zmieszania.

– Nie martw się, twoje listy są bezpieczne. Żadna kobieta do ciebie nie pisała, koperta nie pachniała perfumami, więc nie było powodu... – Natka urwała, bo któraś z sióstr trąciła ją w bok.

– No co? Wąchanie nie jest zabronione – obruszyła się.

– Nikt nie otwiera twoich listów i nie grzebie w twoich rzeczach. Spójrz!

– Anna pokazała mu jedną z kopert.

– Natalia Anna Sucharska.

Zaadresowany dwoma imionami. Nie otwieramy. Nie trzeba było sprawdzać.

Nie musisz się martwić ani oburzać.

– Muszę przyznać, że moje listy zawsze były zamknięte...

– No widzisz! – oświadczyła z satysfakcją Natka.

Adrian nie wiedział, co ma widzieć, ale postanowił nie drążyć tematu.

– Dlaczego ta skrzynka stoi w miejscu, gdzie każdy może ją zobaczyć? – zapytał zamiast tego.

– A dlaczego miałyby nie stać? – zdziwiła się Anna.

– Zawada trzymał ją w depozycie. Na pewno miał powód i...

– Cokolwiek pan Janusz w niej trzymał, musiał to zabrać przed swoim zniknięciem.

– Śmiercią... – poprawił Natkę Adrian.

– Jak sobie chcesz. – Wzruszyła ramionami.

– Cześć, kochanie! – zawołała Natalia na widok ukochanego. – Zmęczony?

– Wykończony...

– Adrianowi nie podoba się naruszanie przez nas naszej własnej prywatności – wyjaśniła Magda.

– Prywatność mamy wspólną. Indywidualna jest wówczas, gdy któraś powie wyraźnie, że mamy nie wtykać nosa w nie swoje sprawy

– poinformowała go Natalia. – Nie

martw się. – Pogładziła go po policzku.

– Twoja prywatność jest indywidualna.

– Przez większość czasu – szepnęła Natka.

– Co...? – Potocki nie zrozumiał, co dokładnie powiedziała, ale miał przeczucie, że to mu się nie podoba.

– Jedziemy do Poznania. Musimy sprawdzić mieszkanie pana Janusza. Zostajesz z dziećmi, Darek ci pomoże. – Natalia, nie oglądając się za siebie, ruszyła w kierunku drzwi.

– Ale...

– Połóż się i pośpij. Darek zajmie się dziećmi teraz, a ty po południu. Zdążysz odpocząć. Wiem, że jesteś zmęczony, ale wszystkie mamy wolny dzień. Musimy pozałatwiać parę spraw.

Możesz potem zabrać dzieciaki na konie, jeśli nie będzie za gorąco. Tylko zadzwoń najpierw do Andrzejówki, czy mają wolnego instruktora.

– Chwila! – Złapał ją za łokieć.

Natalia była już prawie na ganku. – Po co jedziecie do mieszkania Zawady?

– To teraz nasze mieszkanie. Trzeba przejrzeć rzeczy, posprzątać, takie tam...

– Zachowujesz się dziwnie. Czy jest coś, o czym powinnyśmy wiedzieć?

– spytała podejrzliwie Nata.

– Dlaczego nie odbierasz telefonów od Marcina? – Adrian zmienił temat.

– Marcin dzwonił?

– Nic nie mówiłaś!

– Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Nie powiedziałaś nam?

– Dlaczego nie odebrałaś, jak dzwonił?

– Rozmyślałaś się?

– Hej! – Nata podniosła rękę, uciszając grad pytań, którymi zasypały ją siostry. – Nie odebrałam, bo nie. Niech sobie nie myśli, że wystarczy zadzwonić, a ja będę skakała pod sufit z radości. Nie powiedziałam wam, bo nie. I to wszystko na ten temat.

Skrzyneczka będzie stała tam, gdzie ją postawiłyśmy. Jest wspólna, a tylko w tym miejscu możemy użytkować ją wszystkie. Do mieszkania Zawady jedziemy, bo to nasze mieszkanie i możemy sobie tam jeździć. Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, możesz powiedzieć Marcinowi, że nie będę się płaszyc



tylko dlatego, że Jego Wysokość zadzwonił! Po kilku miesiącach! O!  
– zakończyła buńczuczным okrzykiem.  
– To którym samochodem jedziemy?  
– zapytała już spokojnie, przyglądając rozwichrzone włosy.

Strażnik przyglądał się podejrzliwie mijającym go kobietom. Żadna z nich nie zaszczyliła go spojrzeniem. Znał je z widzenia. Odwiedzały Zawadę, a po jego śmierci odziedziczyły wszystko. Robili z kumplami zakłady, kiedy się pojawią. Trochę zdziwił go widok sportowych toreb, które dźwigały, ale może jechały prosto z siłowni? Na pewno, uznał. Żeby tak wyglądać, trzeba solidnie ćwiczyć.

Anna weszła ostatnia i rzuciła torbę pod ścianę.

– Zanim to wszystko się skończy, zostaniemy wykwalifikowanymi włamywaczkami, a ja będę miała mięśnie jak Gołota.

– Ciężary rozdzieliłam po równo – zaprotestowała Nata, która zorganizowała wyprawę. Uklękła przy swojej torbie. – I się nie włamujemy. Jesteśmy tu legalnie.

– Tym razem.

– Czepiasz się szczegółów. Zadatki na włamywacza ma Natka. Zobacz, jak elegancko podrobiła klucze. Ja jestem tylko dobrze zorganizowana.

– No i co? Przydały się.

– Dziewczyna nie poczuwała się

do winy, przynajmniej niezbyt mocno.

– Dobra. Odsuńcie się, szkoda czasu – poleciła Nata, podnosząc się z klęczek. W ręku miała aparat fotograficzny.

– Wyłaź z tej szafy! – warknęła zirytowana, widząc, że Magda wcisnęła się w regał z książkami.

– To nie jest szafa... – burknęła młodsza siostra.

– Na środek pokoju i nie przeszkadzać – zakomenderowała Nata. Zaczęła się obracać wokół własnej osi i robić zdjęcia.

– Co ty robisz? Odwaliło ci? – Natalia nie rozumiała, o co tamtej chodzi.

– Musimy dokładnie przeszukać całe

mieszkanie. – Magda w mig pojęła, w czym rzecz. – A potem dokładnie poukładać wszystko tak, jak przedtem. Pan Janusz nie byłby zachwycony, że zostawiłyśmy mu kipisz w mieszkaniu.

– Był strasznie pedantyczny. Jest strasznie pedantyczny – poprawiła się szybko Natka przerażona popełnionym lapsusem. – Dlaczego tak powiedziałam? Nie chciałam. Jest. Jest, a nie był. Jest...

– Spokojnie...

– Jak mogę być spokojna? A jeśli ta moja pomyłka to znak? Albo przeczucie?

– Chyba stan lękowy...

– Ja bym stawiała na leki przeciwalergiczne, które bierze...

– Przecież nie działają.

- U niej może inaczej jakoś...
- Za dużo czasu spędzasz z Adrianem
- uznała Natalia, ucinając dalsze przypuszczenia. – Żadnych przeczuć. Umów się lepiej z tym swoim... jak mu tam było...
- Sebastianem – podpowiedziała Magda.
- Właśnie, z Sebastianem.
- Dlaczego nam go nie przedstawiłaś?
- zainteresowanie Naty wydawało się szczere. Kompletnie nie rozumiała oburzonego spojrzenia, jakie rzuciła jej najmłodsza siostra.
- Zwariowałaś?! Chcesz, żeby uciekł?! Niech trochę się do mnie przywiąże!
- Powinnaś to potraktować jako test.

Jeżeli nie wytrzyma, to znaczy, że żadna strata.

– Nie słuchaj Magdy. Jeśli ten facet ci się podoba, to trzymaj go od nich z daleka.

– Chciałaś powiedzieć od NAS. Nie od NICH, tylko od NAS – poprawiła z naciskiem na zaimki Magda, patrząc złym wzrokiem na Natę.

– A co wy ode mnie chcecie?

– zdziwiła się Nata. – Nie wtrącam się w nie swoje sprawy... Nawet teraz się nie odzywam...

– Hej!!! – Darek obwieścił swoje przybycie wrzaskiem. W odpowiedzi usłyszał dziecięcy krzyk i trzask rozbijanego drewna. Do holu wpadł Adrian, boso, w dżinsach i kuchennym fartuchu narzuconym na koszulkę polo.

- To ty... – odetchnął.
- Sorka...
- Ciesz się, że nie miałem broni
- warknął na chłopaka.
- Sorka... Ale dziewczyny kazały mi ogłaszać przybycie, bo nigdy nie wiedzą, czy mieszkam czy nie mieszkam... – usprawiedliwił się Darek.
- Wszystko w porządku, dzieciaki?
- Adrian zwrócił się do Anielki i Przemka. Dzieci, zwrócone tyłem do obu mężczyzn, szeptały między sobą, trącąc się łokciami.
- Jasne, wujku Adrianie
- odpowiedziała dziewczynka, nie odwracając się. Oboje klęczeli na podłodze, zasłaniając sobą widok



na to, co robili.

– Co tam się dzieje? – zapytał podejrzliwie.

– Spadła skrzynka i żołnierzyki nam się rozsypały. Zaraz posprzątamy

– zapewniła go Anielka. Zaraz potem szepnęła kilka słów do brata i uderzyła go mocno łokciem.

– Pokażcie...

– Nie! – krzyknęła dziewczynka, odwracając się twarzą do niego, ale nadal zasłaniając brata. – Nie trzeba – dodała spokojniej, widząc zaskoczenie na twarzach obu wujków. – Poradzimy sobie.

– Dość tego. Co tam macie? – Potocki stanowczo odsunął ją na bok. Przemek wstał i przesunął w jego stronę skrzynkę

pełną plastikowych figurek.

– Żołnierzyki, wujku.

– Anielka! Pokaż, co tam chowasz.

Natychmiast – polecił surowo Adrian.

Dziewczynka z całą pewnością coś ukrywała.

– Całkiem się popsuło – powiedziała smutno, wyciągając ręce zza pleców i pokazując mu drewniane wieko w dwóch kawałkach. – Mama będzie zła.

– Bardzo zła... – potwierdził

Przemek, zerkając na siostrę niepewnie.

Potocki opanował jęk rozpaczy.

Rzeczywiście, skrzyneczka, stanowiąca pamiątkę po Zawadzie, została poważnie uszkodzona. Natalia nie będzie zachwycona, zwłaszcza że to on

nawalił, bo nie dopilnował dzieci.

– Daj to. – Nadstawił fartuch. Anielka bez słowa wrzuciła drewniane elementy wieka. – Posklejamy i będzie jak nowe – zapewnił, starając się pocieszyć i dzieci, i siebie.

– A ten ukryty zamek będzie działał? – zapytał podchwytliwie chłopczyk.

– Zobaczymy... – Oglądał uważnie kawałki wieka. Tak, na oko chyba to całość, pomyślał.

– Dół jest cały. Tu nie trzeba nic robić. – Anielka zabrała bratu skrzyneczkę i przycisnęła mocno do siebie. – Zdążysz to skleić, zanim mama wróci? – Wpatrywała się w niego poważnymi szarymi oczami, odziedziczonymi po Natalii.

– Nie wiem, kochanie. Ale to nie  
wasza wina. – Pogładził ją po włosach.  
– Wujek Darek wytłumaczy mamie,  
dlaczego szkatułka się popsowała,  
a na razie robi kolację. Dla wszystkich  
– zdecydował. – Poszukam kleju...

– Zadzwońię po pizzę. – Darek,  
niezadowolony, że wyznaczono go  
na kozła ofiarnego, powlókł się  
do kuchni, gdzie na lodówce była  
przyklejona ulotka z pizzerii. To mógł  
być jego ostatni porządny posiłek.

– Możemy iść do swojego pokoju?  
– zapytała Anielka.

Darek machnął przyzwalająco ręką.  
Dzieci pędem rzuciły się do schodów  
prowadzących na piętro.

Magda automatycznie przeżuwała kanapkę, pochodzącą z jednego z przygotowanych przez Natę zestawów energetycznych, jak je nazwała. Oprócz

kanapek taki zestaw zawierał termos z kawą, sok i wodę niegazowaną. Na piknik jak znalazł, pomyślała, zerkając na zwiniętą w kłębek Natkę, która drzemała na dywanie obok sofy. Pozostałe siostry kończyły przeszukiwać łazienkę.

– Nie mam siły. – Anna opadła obok Natki i przyssała się do butelki z wodą. Dziewczyna otworzyła niechętnie jedno oko, gdy Nata i Natalia usiadły obok niej na podłodze, plecami opierając się o sofę.

– Macie coś? – Podniosła się niechętnie, gdyż tamte dwie co chwila ją potraçały, starając się usiąść jak najwygodniej.

– Nic.

– Pan Janusz był zwyczajnym starszym człowiekiem. Musimy się z tym pogodzić – oświadczyła Anna.

– W jego domu został zamordowany facet bez głowy. Pan Janusz nie mógł być po prostu zwyczajnym starszym panem.

– Czy ty powiedziałaś: zamordowany facet bez głowy? – Ostatnie zdanie Naty, wyrwało Magdę z zamyślenia.

– No powiedziałam. I co? Wszystkie wiemy, o co chodzi.

– No... – przytaknęła Natka. – Jak go mordowali, to miał głowę, a jak skończyli, to już nie miał. To taki skrót myślowy.

– Jak go zamordowali?

– Co? – Magda nie zrozumiała.

– Mała ma rację. Jak go mordowali, to miał głowę, a jak skończyli, to już nie miał. Brak głowy nie spowodował śmierci, bo śmierć była pierwsza, a potem dopiero... – tłumaczyła Nata.

– Tak, tak, wiemy, o co chodzi. Oszczędź nam dalszych wyjaśnień...  
– przerwała jej Natalia. – No więc? Ktoś wie?

– Ale co? – Magda nadal nie rozumiała, kto i o co właściwie pyta. Była zmęczona, zniechęcona i ogólnie zde gustowana sytuacją.

– Nikt nie wie? – Anna rozejrzała się wokół.

– Ale czego?! – zawołała z rozpaczą Magda.

– Interesujące – zauważyła Nata.



– Nikt nam nie powiedział, a my nie pytałyśmy.

– Zaraz eksploduję!!!

– Jakoś dziwacznie doszłam

do wniosku, że informacja „trup bez głowy” wszystko wyjaśnia, a ten facet musiał zostać trupem w jakiś sposób, prawda? Przecież gdyby żył, to nie pozwoliłby sobie wsadzić lufy do ust. Ewentualnie mógł być nieprzytomny...

– zastanawiała się głośno Natka, którą zainteresowała ta kwestia. Szeroko otwartymi oczami, by lepiej widzieć, gapiła się na Annę. Chyba na Annę. To równie dobrze mogła być Nata. Też była blondynką.

Anna domyśliła się przyczyny, dla której Natka robi dziwne miny i raz po

raz przymruża oczy, a potem szeroko je otwiera. Podniosła z podłogi okulary i wcisnęła je siostrze na nos.

– Do okulisty! – wysyczała wściekle.

– Do alergologa! Do kogokolwiek, kto sprawi, że przestaniesz mnie wkurzać!

Natka przełknęła gwałtownie ślinę, widząc z bardzo bliska twarz rozwścieczonej siostry.

– Pójdę do lekarza. Słowo. Tylko ta alergia wciąż wraca...

– Mnie tam nie przeszkadza, że nie wiesz, z kim rozmawiasz i nie jesteś w stanie opisać swojego chłopaka.

Twoja sprawa – oznajmiła wspaniałomyślnie Magda, która uspokoiła rozbuchane emocje, zrozumiawszy istotę toczącej się

rozmowy. – Przynajmniej dopóki nie pomylisz swojego chłopaka z moim...

– dodała. – Wracając do tematu...

– W domu noszę okulary – odparła z urazą Natka, niezadowolona, że siostry się z niej naśmiewają. – Tylko przy Sebastianie ich nie wkładam.

– To po jaką cholereę zdjęłaś je teraz?

– Chciałam się zdrzemnąć...

– Sebastianowi nie przeszkadza, że masz oczy jak kot Sylwester?

– Co?!

– Popękane naczynka, zaczerwienione spojówki i przekrwione białka. Brak tylko napisu „full”! Bo jak mu nie przeszkadza, to znaczy, że widzi w tobie coś więcej niż tylko wygląd i to może być coś poważnego i... – Nata mówiła

coraz szybciej, nie robiąc przerw, by nabrać powietrza.

– Przestań szukać tematu do romansu! Zafunduj sobie własny! – Natalia uszczypnęła ją mocno i nie zważając na wrzask siostry, kontynuowała:

– Najlepiej znajdź sobie normalną pracę i nie wypisuj znowu jakichś głupot!

– Nie rozumiem was... – oświadczyła Nata, rozcierając obolałe ramię. – Inne książki czytacie i jest okej. A moja...

– W innych książkach nie jesteśmy głównymi bohaterkami – zauważyła Magda. – Wnioski!

– Więc jak zginął facet bez głowy?  
– Natka uznała, że czas skierować rozmowę na właściwe tory. – Któraś wie coś na pewno?

Odpowiedziała jej cisza. Dziewczyny popatrzyły na siebie, ale żadna nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

– Więc nie wiadomo. Jakie wnioski?

– Wnioski, wnioski... O co ci chodzi z tymi wnioskami?

– Przeszukałyśmy całe mieszkanie i nic. Pan Janusz się nie odzywa, a my nie znalazłyśmy niczego, co pomogłoby nam go odnaleźć. Nie zauważyłyśmy niczego, co mogłoby naprowadzić nas na ślad bandyty, który to zrobił. Nie znalazłyśmy niczego, co naprowadziłoby nas na ślad osoby, która podmieniła rzeczy pana Janusza, jeśli to nie on sam. Pytam więc, co robimy dalej?! – Magda wypowiadała każde zdanie coraz głośniej. Ostatnie wykrzyczała.

– Nic nie wiedzą. Czy to konieczne?

– Młody człowiek obsługujący sprzęt wskazał na monitor laptopa, na który przesyłała obraz jedna z kamer zainstalowanych w mieszkaniu Zawady. I dźwięk, niestety, też, pomyślał,

pocierając ucho.

– Tak. Róbcie swoje – polecił im Dawid. – Czarek, masz je na oku?

– zapytał mężczyznę w stroju motocyklisty. Gdy ten potwierdził, zadał kolejne pytanie: – Jesteś pewien, że nikt ich nie śledził?

– Kiedy wyszły z banku, obserwowało je dwóch gości w beemie, ale nie zbliżyli się do nich. Dzisiaj tych facetów nie widziałem. To nie znaczy, że nie przejął ich ktoś inny, mniej rzucający się w oczy...

– Czekał, zapomniałem ci to dać.  
– Ten od komputera rzucił Dawidowi kopertę. – Ktoś z biura detektywistycznego przyniósł.

– Mikołaj! – jęknął tamten. – Kiedyś

głowy zapomnisz.

– Swojej roboty nie zawalam,  
a sekretarką nie jestem.

Dawid otworzył kopertę. Wewnątrz  
było kilka zdjęć zrobionych aparatem  
komórkowym.

– Kierowca. – Motocyklista wskazał  
na zdjęcie czterdziestoparoletniego  
chudego bruneta o twarzy pooranej  
zmarszczkami, z nosem noszącym ślady  
kilkakrotnego złamania. Orłowski bez  
słowa podał koledze ksero z kartoteki  
policyjnej.

– Hubert Kozik, pseudo Bonzo  
– przeczytał głośno motocyklista.  
– Wymuszenia, rozboje, udział w  
zorganizowanej grupie przestępczej...  
Nieźle! – gwizdnął.



Dawid w tym czasie oglądał dane dotyczące młodszego faceta. Tamten miał ze dwa metry wzrostu, maleńka główka sterczała na szczycie grubego karku niknącego w masie mięśni.

– Manuel Kmicik – przeczytał i ryknął śmiechem. – Manuel!

– Z takim imieniem też bym tak wyglądał. – Czarek też nie mógł opanować wesołości. – Pseudonim Rambo. Skąd oni biorą te ksywki?

– Nie mam pojęcia. Patrz tutaj. Pobicia. Nie siedział ani razu. Żadnych świadków, a ofiary odmawiały składania zeznań albo w ostatniej chwili je wycofywały.

– Nie podoba mi się, że to oni śledzą Sucharskie. – Czarek w jednej chwili

spowaźniał.

– Ciekawe, dla kogo ci dwaj pracują?

– Zamyślony Dawid postukał teczką o brzeg biurka.

– Myślisz, że nie działają na własną rękę?

– Nie oni. To ludzie do wynajęcia. Pewnie nawet nie wiedzą, o co w tej sprawie chodzi.

– My też nie – zauważył Mikołaj, nie odrywając wzroku od monitorów.

– Mamy ich pilnować. Nic więcej nie musimy wiedzieć – oświadczył krótko Orłowski.

– Takie typy lubią rozwiązania siłowe. Nie można narażać tych kobiet. Lepiej wiedzieć, co jest grane – poparł tamtego Czarek. – Te Sucharskie albo

coś mają, albo coś wiedzą.

– I tym gorzej dla nich, jeśli nie będą mogli dać lub powiedzieć tamtym zbirom tego, co będą chcieli wiedzieć.

– Mikołaj miał złe przeczucia.

Potocki odebrał pudełka z pizzą,  
wcisnął je Darkowi do rąk i poszedł  
do pokoju rodzeństwa. Zapukał i uchylił  
drzwi. Dzieciaki siedziały na podłodze,  
bawiąc się grzecznie żołnierzykami.  
Na odgłos pukania odwróciły głowy

w stronę wchodzącego Adriana.

– Kolacja przyjechała – ogłosił Potocki.

Anielka i Przemek zerwali się, by pobiec do kuchni.

– Chwila! – Zatrzymał dzieciaki. Zamknął za sobą drzwi i usiadł na krzeselku stojącym przy biurku.

– Chcę z wami o czymś porozmawiać. Pizza nie ostygnie, jak pogadamy kilka minut.

– Jesteś gotowy, żeby zostać naszym tatą? – zapytał z nadzieją Przemek.

– Jak jesteś, to lepiej nie mów mamie – poradziła Anielka. – Mama jeszcze nie jest gotowa, żeby ją ograniczać.

– Ograniczać? – Adrian zdębiał, słysząc te słowa.

– My też nie wiemy, co to znaczy, ale słyszałam, jak ciocia Anna mówiła, że wujek Ksawery ją ograniczał, a ona nie jest gotowa na takie życie

– wyrecytował Przemek.

– Więc to nie mama mówiła o tym ograniczaniu? – upewnił się z lekkim uczuciem ulgi Adrian.

– Nie. – Dzieci pokręciły zgodnie głowami.

– Świetnie. – Uśmiechnął się do nich.

– To możemy już iść?

– Nie.

Z twarzy Przemka znikł uśmiech; chłopiec zerknął na siostrę. Anielka obserwowała Potockiego spod przymrużonych powiek.

– Nie o tym chciałeś z nami

rozmawiać, wujku Adrianie, prawda?

– Czy mama mówiła wam, po co jadą do mieszkania dziadka Janusza?

Dzieci pokręciły przecząco głowami.

– A może któraś ciocia?

Tym razem nie uzyskał żadnej odpowiedzi.

– Czy któraś z waszych ciotek mówiła, po co jadą do mieszkania dziadka Janusza? – Adrian cierpliwie powtórzył pytanie.

Rodzeństwo znowu pokręciło głowami.

– Mówicie prawdę? – spytał podejrzliwie Adrian.

– Nie kłamiemy – odpowiedziała z powagą Anielka.

– Aha. Nie kłamiecie. Ale nie

mówicie mi wszystkiego, prawda?

Dziewczynka niechętnie skinęła głową.

– A czego mi nie mówicie?

– Nie możemy powiedzieć.

– Rozumiem. Czy to tajemnica?

– Nie wiem – odpowiedziała po dłuższej chwili zastanowienia.

– Jestem waszym wujkiem. Kocham waszą mamę i was. Nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby skrzywdzić mamę albo was... Albo wasze ciotki – dodał na końcu, niechętnie przyznając przed samym sobą, że mówi prawdę.

– I tak nie możemy ci powiedzieć.

– Gdybyś był naszym tatą, to co innego. Ale nie jesteś.

Zdenerwowany Adrian zamknął oczy,



myśląc gorączkowo, jak nakłonić dzieci do współpracy.

– Czy możecie powiedzieć chociaż jedno słowo? Takie hasło. Jeżeli sam się domyślę, to będzie tak, jakbyście nic mi nie powiedzieli – przekonywał.

– Poszukiwać – wyrwał się Przemek.

– Nie poszukiwać, tylko przeszukiwać – poprawiła go Anielka. – Ale nie wiemy co – dodała.

– Tego już nam się nie udało podsłuchać...

– Usłyszeć – poprawiła z naciskiem, patrząc zimno na brata. – My nigdy nie podsłuchujemy. – Ostatnie słowa skierowała do Potockiego.

– Rozumiem – odpowiedział z powagą komisarz. – Więc zupełnie

przypadkiem usłyszeliście fragment rozmowy?

– Tak – przytaknęła Anielka.

– Usłyszeliście słowo „przeszukać”?

– upewnił się Adrian.

– Tak – potwierdził Przemek.

– Wiecie, co znaczy to słowo?

Przeszukuje się coś lub kogoś, żeby coś znaleźć. Czy mama albo ciocie mówiły, co chcą znaleźć?

– Cokolwiek.

– Cokolwiek? – powtórzył zdziwiony.

– Tak, cokolwiek – odrzekł chłopiec.

Dzieci patrzyły na niego z uwagą.

– Uciekajcie. – Machnął ręką.

Tylko na to czekały. Biegiem rzuciły się do drzwi. Wychodząc na korytarz, usłyszał tupot dziecięcych stóp

na schodach. Poszedł do swojej sypialni i wyjął telefon z szuflady biurka. Musiał skontaktować się z Marianem. Sprawa zaczynała się komplikować. Siostry Sucharskie na własną rękę rozpoczęły dochodzenie. A to mogło oznaczać tylko jedno.

– Kłopoty – powiedział, gdy tylko Jaglecki odebrał telefon.

Adrian czekał na Mariana w jednej z restauracji przy Starym Rynku. Siostry nie zdążyły wrócić, zanim wyszedł do pracy. Znowu miał nocną zmianę. Po służbie, zamiast jechać do domu, wyruszył do Poznania. Nie miał okazji

porozmawiać z Natalią na temat Zawady. Może to i lepiej, pomyślał, zamawiając kilka kanapek i mocną kawę. Dochodziła dziewiąta, Jaglecki powinien być za kilka minut. Adrian miał nadzieję, że tamten przez te kilka dni zdołał uzyskać dodatkowe informacje.

– Kiepsko wyglądasz. – Marian podał rękę Adrianowi i opadł na krzesło.

– Zamówiłeś coś?

– Śniadanie. I kawę.

Jaglecki skinął ręką na kelnerkę i złożył zamówienie.

– Tylko kawa? – upewniła się.

– Tylko kawa – potwierdził.

Odczekał chwilę, aż dziewczyna odejdzie od stolika. Pochylił się

do Adriana i zapytał: – Co się dzieje?

– Podejrzewam, że dziewczyny na własną rękę próbują odnaleźć Zawadę.

– On nie żyje – oznajmił z przekonaniem Marian.

– Im to powiedz, inaczej wpakują się na niezłą minę. Nie zdołam ich powstrzymać. Chyba że je zamknę...

– Zawada to naprawdę mina – odrzekł Jaglecki i umilkł, czekając, aż kelnerka zostawi zamówienie. Gdy odeszła, pochylił się nad stolikiem i przyciszonym głosem powiedział:

– Nie bardzo potrafię odpuścić sobie to śledztwo. Z wiadomych powodów – dodał, uśmiechając się lekko. – Mam znajomego w CBS, który zajmuje się tą

sprawą.

– No i?

– Zawada zeznawał przeciwko gangowi Czarnego. Kojarzysz?

Adrian kiwnął głową. To była sprawa sprzed trzydziestu lat i znał ją tylko z opowieści. Spektakularne rozbiecie między narodowego gangu handlarzy narkotyków i nie tylko. Przestępcy zajmowali się wszystkim, co przynosiło dużą forszę.

– Nie znam prawdziwego nazwiska Zawady. I nie wiem, czy w ogóle ktoś od nas je zna. Faceta przerzucili do Polski, ale diabli wiedzą, skąd pochodził. Prawdopodobnie z Rosji czy też raczej z byłego ZSRR. W tamtych czasach nie istniała u nas instytucja

świadka koronnego, więc można powiedzieć, że w ramach współpracy dostaliśmy go na przechowanie. Rzecz w tym, że wciąż nie znamy motywu zabójstwa. Nie pozostał nikt, kto chciałby się zemścić na Zawadzie. Stara gwardia nie żyje, a nie ma nikogo innego, kto mógłby chcieć go stuknąć. Przynajmniej z tamtych czasów. Nie wiemy, z czym mamy do czynienia. Dlatego obawiam się, że to może być coś świeżego, coś z czasów jego współpracy z ojcem Sucharskich. Obu zdarzało się działać na czarnym rynku, mogli się więc natknąć na różne rzeczy. Lepiej, żeby dziewczyny nie wpakowały się w kabałę. Z raportu posekcyjnego wynika, że Zawada był przed śmiercią



torturowany. Jeśli nie zabił go jakiś sadysta, to znaczy, że facet miał coś, co ktoś inny bardzo chciał dostać w swoje ręce.

Adrian milczał przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

– Czy jest możliwość, że to nie jego ciało? Jeśli był świadkiem koronnym, a gangsterzy wpadli na jego trop, ci z CBS mogli sfingować jego śmierć i...

– Nie. To była rozmowa prywatna. Zresztą wiedziałbym, gdyby tak było. Oni naprawdę nie wiedzą, co się dzieje. Chcieli zbadać powiązania Zawady, ale góra kazała im się skoncentrować na poszukiwaniach tego Orłowskiego. Mój znajomy stara się o pełny dostęp do akt, tylko że to trochę potrwa.

– Rozumiem. – Potocki powoli popijał kawę. Nietknięte kanapki leżały na talerzu. – Dziewczyny dostały spadek po Zawadzie.

– Wiem. I to mnie martwi – wyznał Jaglecki. – Jeśli nie oddał tego, co tamci chcieli dostać, mogą podejrzewać, że teraz siostry Sucharskie mają to coś.

– Dopóki nie zaczną się wychylać, nie powinno być problemu.

– Według ciebie właśnie zaczęły.

– Cześć, chłopaki. – Przy stoliku usiadła Donata Bryt. Zajęci rozmową nie zauważyli jej nadejścia.

– Co tu robisz? – zdziwił się Marian.

– Mam parę informacji. Pomyślałam, że się podzielę. Mogę? – Nie czekając na zaproszenie, podniosła do ust jedną

z kanapek.

– Proszę. – Marian przesunął talerz w jej stronę i podał do połowy opróżnioną filiżankę. – I tak zawsze mi wypija kawę i podjada – wyjaśnił Potockiemu zaskoczonemu taką zażyłością.

– Spotkałam się z oficerem prowadzącym sprawę Zawady. Jest już na emeryturze od kilku lat. Przyjaźnili się. I mam dwa newsy. Podejrzewam, że spadniecie z krzesła. Po pierwsze, prawdziwe nazwisko Zawady to... – zawiesiła głos dla lepszego efektu – Jan Marek... Orłowski.

– Orłowski?!

– Nie wierzę... – Z trudem wykrztusił Jaglecki. – Mój znajomy z CBS nic mi

nie mówił na ten temat...

– Widocznie nie ma dostępu do akt. Powiedzieli mu tylko to, co powinien wiedzieć. – Przełknęła szybko kanapkę. – Orłowscy mieli powiązania ze światkiem przestępczym, ale nie z gangiem Czarnego. Handel kradzionymi dziełami sztuki i cenną biżuterią. Stali za kilkoma kradzieżami, niczego im jednak nie udowodniono. Kiedy Czarny zaczął rosnąć w siłę na rynku europejskim, próbował przejąć ich interes. Orłowscy nie stosowali przemocy. Nie mieli z nim szans, więc żeby go wyeliminować, wystawili go nam. Poszli na współpracę z Czarnym, a w rzeczywistości zbierali dowody dla policji. To była akcja o zasięgu między

narodowym. Nasi wyłapali wszystkich. Żeby chronić rodzinę, Jan zdecydował się zostać świadkiem koronnym i zniknąć. Nie miał żony ani dzieci. Uznał, że dla niego będzie to najmniejsze obciążenie. Dzięki temu przestępcy uznali, że Orłowskim trafiła się czarna owca, i pozostali mieli spokój.

– Więc Dawid Orłowski to jego...?

– Wnuk jednego z jego braci. To chyba będzie – Donata zastanawiała się przez moment – stryjeczny bratanek?

– Używa prawdziwego nazwiska do nawiązywania kontaktów, ale działa na lewych dokumentach? Dziwne...

– Marianowi nie bardzo się to wszystko zgadzało.

– Dlaczego ten Dawid miałby zabijać Zawadę? – zapytał Adrian. – Dziwne... Stryj wziął na siebie odpowiedzialność za rodzinę, a chłopak, którego w tamtym czasie nie było na świecie odnajduje go tylko po to, żeby zabić?

– A ta druga wiadomość?

– dopytywał się Marian.

– Tamten emerytowany oficer popił sobie zdrowo z Janem i ten mu się wygadał, że ma dodatkowe zabezpieczenie. Gdyby kiedyś wpadli na jego trop albo zagrozili rodzinie, będzie miał się za co wykupić. Potem, na trzeźwo, wszystkiego się wyparł...

– Więc to nie zemsta. Zawada coś im zwinął.

– Ciekawe, co na nich miał?

– zastanawiał się Marian.

– Cokolwiek miał, teraz to nieistotne. Nie po tylu latach. To nie może chodzić o informacje na temat przestępstw.

– Miejmy nadzieję, że dostali to, czego chcieli. Zawada musiał wiedzieć, że go zabiją tak czy siak. Musiał im powiedzieć. Wiedział, że inaczej przyszliby do Sucharskich... – mówił Adrian, szukając potwierdzenia w oczach siedzącej naprzeciwko dwójki śledczych.

– Trzeba wystąpić o ochronę dla dziewczyn – powiedział twardo Jaglecki.

– Na jakiej podstawie? Oficjalnie nic ich nie wiąże ze sprawą. O tym zabezpieczeniu nikt nie wie. Rzekomym

zabezpieczeniu. Nie mamy dowodów.

– Komisarz Bryt jak zawsze była rzeczowa.

– Więc musimy sami się tym zająć.

– Jacy my? Mnie do tego nie mieszajcie – zastrzegła się Donata.

– Nie mam zamiaru wylecieć ze służby. Marian też nie powinien się w to mieszać...

– Marian już się wmieszał. Spotyka się z jedną z sióstr i zamierza mieć z nią dzieci. Bardziej wmieszany już być nie może.

Donata ze zdumieniem patrzyła na czerwieniącego się partnera. Ten starannie unikał jej wzroku.

– Dzieci? – zapytała. – Dzieci? Znasz ją kilka tygodni i już chcesz mieć z nią



dzieci?

– W moim wieku nie ma na co czekać  
– odparł zażenowany.

– Czy ja dobrze słyszę? – Przystawiła  
zwiniętą dłoń do ucha. – A gdzie się  
podziały twoje zasady... „Jestem zbyt  
przystojny, żeby spędzić życie z jedną  
kobietą. Nie pozwolę się złapać na łąso  
– przypominała mu bezlitośnie. – Jestem  
jak dziki mustang. Mogę żyć tylko  
wolnością i przestrzenią...”.

Rodzeństwo szeptało o czymś między sobą. Dzieci stały na korytarzu pierwszego piętra, gdzie znajdowały się pokoje dorosłych.

– Co tu robicie?

Głos Darka wystraszył oboje. Anielka podskoczyła nerwowo, a Przemek schował za siebie glinianą świnkę.

– Przyznajcie się, co zbroiliście.

Może będę mógł wam pomóc

– zaproponował, widząc stropione miny obojga.

– Nic nie zbroiliśmy. – Anielka poczuła się urażona. – Musimy pilnie porozmawiać z mamą i nie wiemy, czy możemy wejść.

– To zapukajcie – poradził.

– Jak zapukamy, to obudzimy wujka Adriana. A my chcemy obudzić tylko mamę – wyjaśnił z powagą Przemek, tuląc do siebie świnkę.

– No cóż... Widzę, że to poważna

sprawa. – Zerknął porozumiewawczo na skarbonkę. – Powiedzcie, ile i na co, to może będę mógł się dorzucić.

– Dziękujemy, nie trzeba.

– Bez mamy się nie da.

– No to zapukajcie. Wujek Adrian dzwonił, że wróci później, bo coś go zatrzymało w pracy. Mama jest sama.

Uznawszy, że załatwił sprawę, uśmiechnął się do dzieci i ruszył do kuchni. Gdy tylko zniknął im z oczu, Anielka oznajmiła:

– Zmiana planu! Budzimy wszystkich!

– Jesteś pewna? – zapytał

powątpiewającym tonem Przemek.

– Tak. Pukaj do nich i mów, że mają przyjść do pokoju mamy.

– A jak nie będą chciały?

– No dobrze, ja to zrobię, a ty obudź mamę.

– Nie zgadzam się! – zaprotestowała Donata. – Mowy nie ma! Informacje, które wam podałam... Kilka osób może za to polecieć, a wy...

– Ryzykuję tyle samo. Zresztą ty powinnaś się trzymać od tego z daleka.

Nikt nie skojarzy cię z tą sprawą.

– Sucharskim można zaufać. Nie wygadają się – zapewniał Adrian.

– Pewnie. Po prostu napiszą kolejny bestseller!

– Domyślam się, że czytałaś powieść Naty. Z pewnością zauważyłaś, że dziewczyny lubią brać sprawy w swoje ręce i potrafią trzymać buzie na kłódkę. Gdyby nie książka, do dziś bym nie wiedział, co wtedy wyprawiały. Ale kolejnej już nie będzie. Nata dostała od sióstr zakaz i z pewnością go nie złamie.

– Daj spokój, to dorosła kobieta. Ma dwadzieścia siedem lat i nie musi nikogo słuchać!

– Nie znasz ich. One działają

wspólnie. Decyzje podejmują kolegiennie. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale wiem, że nikomu nie powiedzą i już.

– Zgadza się z Adrianem

– powiedział Jaglecki.

– Zwariowałaś? – Donata nie kryła zdumienia i niedowierzania.

– Powiemy im tylko, że Zawada był świadkiem koronnym. Ani słowa o Orłowskim i tym rzekomym zabezpieczeniu. Ale posunąłbym się o krok dalej. Jedyne sposoby, żeby odpuściły, to przekonać je, że zaszkodzą panu Januszowi.

– Przecież on nie żyje. Nie mogą mu bardziej zaszkodzić – zauważyła kąśliwie Donata. Marian, słysząc jej ton, domyślił się, że partnerka zaczyna się



wahać.

– One uważają inaczej. Jeśli im powiemy, że dowiedzieliśmy się prywatnie, że Zawada pod innym nazwiskiem został przerzucony gdzie indziej, ale za ujawnienie tego możemy wylecieć...

– ...i grzebiąc w sprawie, mogą naprowadzić gangsterów na jego trop, a w dodatku zmusić przyjaciela do ujawnienia się, żeby je chronić...

– Adrian w ułamku sekundy złapał myśl tamtego. – To może zadziałać

– stwierdził z uznaniem. – Nie będą chciały zaszkodzić ani jemu, ani nam. Jednocześnie ich ciekawość zostanie zaspokojona i nie będą miały powodów do grzebania w śmieciach.

– Dobra. Jak wam nie przeszkadza, że będziecie oszukiwać kobiety, z którymi zamierzacie mieć dzieci, to mnie tym bardziej. – Donata się poddała.

– Jesteś w ciąży? – Bezpośrednie pytanie Anny zabrzmiało jak wystrzał z armaty i dokładnie taki efekt wywołało.

– Skąd ci to przyszło do głowy?!  
– zawołała zdumiona Natalia, siadając

na łóżku. Resztki snu wywietrzały z niej zupełnie.

– Bo nie widzę innego powodu, dla którego zwołujesz zebranie rodzinne w swojej sypialni, i to o tak nieludzkiej godzinie. O – Anna zerknęła na zegarek – dziewiątej rano. Przypominam ci, że wróciłyśmy do domu późno. Bardzo późno. Po całym dniu ciężkiej pracy.

– Anna ma rację. – Nata wskoczyła pod kołdrę obok Natalii.

– No... – Magda, oparta o ścianę, nawet nie starała się opanować ziewania.

– I po co kazałaś mi włożyć okulary?

– Nic nie wiem o żadnych zebraniu  
– zaprotestowała Natalia.

– To my. – Anielka wystąpiła dzielnie

na środek pokoju. – To my zwołaliśmy zebranie. Wujka Adriana nie ma, a wujek Darek tu nie przyjdzie. Musimy to załatwić w kobiecym gronie.

– Ja nie jestem dziewczyną

– zaprotestował Przemek.

– Jak chcesz tu zostać, to jesteś.

– Anielka popatrzyła na niego groźnie.

– No dobra – poddał się chłopiec.

– Mogę być... Ale tylko raz! – postawił im warunek. – I ani słowa kolegom w szkole.

– Co tu się dzieje?! – chciała wiedzieć Natalia.

– Wczoraj bawiliśmy się skrzynką dziadka Janusza i spadła nam na podłogę.

– To wina wuja Darka, który nas

wystraszył – dodał chłopiec.

– To wina osób, które nie powinny się bawić skrzynką – zauważyła surowo Anna.

– Mam nadzieję, że nie wyciągnęliście mnie z łóżka tylko po to, żeby dostać karę? – zapytała Nata. – Bo jeśli tak, to już możecie pakować kilofy do kamieniołomu.

– Ciociu Nato – Anielka spojrzała na nią z politowaniem – kara to ostatnia rzecz, o jaką byśmy się dopominali.

– Racja.

– Jak skrzynka spadła, to się rozbiło wieko...

– Ale wujek Adrian powiedział, że je sklei i będzie pasowało jak ulał, tylko on jeszcze nie wie, że ta góra już nie ma

do czego pasować. Dół rozwaliłam młotkiem – wyznała odważnie dziewczynka.

– Co zrobiłaś?! – Natalia z niedowierzaniem popatrzyła na córkę.

– Kiedy skrzynka spadła, odłupał się kawałek ze środka dolnej części i wypadło stamtąd kilka szkiełek. Schowaliśmy je na wszelki wypadek, żeby wujek Adrian nie widział...

– Dlaczego? – zaciekawiała się Magda, wbrew sobie zainteresowana opowieścią dzieci.

– Bo babcia mówi, że mężczyźni nie mówi się połowy tego, co powinien wiedzieć, i ani słowa na temat, na który chciałby coś wiedzieć – wyrecytowała Anielka.

– Która babcia tak mówi? – zapytała groźnie Natalia.

– Wszystkie – wyznał Przemek.

– Wrzuciliśmy do środka żołnierzyki i zanieśliśmy skrzynkę na górę. Potem zaczęliśmy ją oglądać. W środku było pełno szkiełek, ale tak dziwnie schowanych, że musieliśmy rozwalić skrzynkę do końca, żeby je wyciągnąć. Wcześniej ich nie było widać, ale skrzynka pękła...

– W bokach też były...

– Ale w wieku nie. Jak się rozpadło, to by wyleciały. Dziadek Janusz schował szkiełka tylko w dnie i ścianach tej skrzynki.

– Gdzie są te szkiełka? – zapytała Anna dziwnym tonem.



– Tutaj. – Przemek wskazał na glinianą świnkę, którą ścisnął w rękach. – Włożyliśmy je do świnki. Musieliśmy tylko zrobić większą dziurkę, bo nie chciały się zmieścić.

– A potem przykleiliśmy plastelinę, żeby nie było widać. Mamo, bo ja tak sobie myślę, że zwyczajnych szkiełek dziadek by nie chował, prawda? Więc to nie mogą być zwykłe szkiełka...

– Daj to. – Natalia ostrożnie wzięła świnkę z rąk syna.

– Zaczekaj! – Anna rozejrzała się po pokoju. Zobaczyła szufladę przy szafce nocnej, wyjęła ją i odwróciła do góry dnem. Zawartość rozsypała się po podłodze. – Rozbijaj! – poleciała, podstawiając szufladę pod świnkę.

Natalia bez zastanowienia włożyła skarbonkę do szuflady, wzięła z szafki budzik i uderzyła nim w świnkę, która rozpadła się na kawałki. Na dno szuflady z brzękiem potoczyły się monety i kilkadziesiąt przezroczystych kamyków, rzucających tęczowe refleksy na ścianę.

W bibliotece odbywało się kolejne spotkanie na najwyższym szczeblu. Oprócz sióstr było tam czworo policjantów i Darek. Delegacja śledczych przedstawiała się następująco: Adrian, Marian, Marcin

i Donata, która nie kryła wrażenia, jakie zrobił na niej stylizowany na dworek dwupiętrowy budynek. Podłogi i ściany holu były wyłożone ciemnym drewnem w tym samym odcieniu co drzwi wejściowe i futryny okien. Tylko ta na wprost drzwi wejściowych miała ciepły odcień kawy latte. Przy tej właśnie ścianie ułożono niewysoką komodę, na której stał telefon.

Po prawej stronie komody wisiało sporych rozmiarów owalne lustro w ozdobnej metalowej ramie. Umieszczenie lustra wydawało się nieco dziwne. Znajdowało się zdecydowanie za blisko schodów, których szerokie, niskie stopnie zakręcały na pierwsze piętro i biegły

wyżej, z lewej strony zabezpieczone drewnianą poręczą, a z prawej ograniczone ścianą. Przesuwne drzwi widoczne po lewej stronie komody sugerowały, że jest tam szafa wnekowa. W istocie była tam niewielka toaleta. Na pierwszym piętrze znajdowało się kilka sypialni i dwie łazienki. Na poddaszu również mieściło się kilka pokoi.

Na prawo, patrząc od drzwi wejściowych, znajdował się sporych rozmiarów salon. Podłogi były tu równie ciemne jak te w holu, ale białe ściany dawały ostry kontrast. Pokój umeblowany był niemal ascetycznie. Na środku stały dwie białe kanapy, a pomiędzy nimi tkwiła owalna ława

w kolorze podłogi. Takiego samego koloru był zajmujący znaczną część ściany zabudowany kominek, nad którym umieszczono sporych rozmiarów telewizor. Lewą ścianę salonu zastępowała szklana tafla z drzwiami prowadzącymi na taras.

Ciężar rozmowy spoczywał na komisarzu Jagleckim, który czuł zimne strużki potu spływające mu po plecach. Policja powinna je zatrudnić do przesłuchiwania przestępców, pomyślał, pocąc się coraz mocniej pod świdrującymi spojrzeniami sióstr Sucharskich. Donata wspierała go swoim autorytetem, potakując od czasu do czasu.

– Jak widzicie – Adrian uznał, że czas

ratować kolegę – to poważna sprawa. Marian i Donata zadali sobie sporo trudu, żeby zdobyć te informacje. Nie muszę wam mówić, że to, co tu usłyszeliśmy, musi zostać między nami...

– Jasne.

– Rozumiem.

– Nie jesteśmy głupie.

– Muszę przyznać, że miałyście rację co do pana Janusza. – Adrian brnął coraz głębiej. – Ale obawiam się, że... więcej go nie zobaczycie.

– Może jednak odezwie się do nas?

– Z nieśmiałą nadzieją odezwała się Natka.

– Nie sędzę. – Donata wolała nie pozostawiać dziewczynie złudzeń.

– Z pewnością nie chciałby was

narażać. – Marian starał się mówić współczującym tonem.

– Więc ten spadek... Jest naprawdę nasz? – upewniała się Magda.

– Na to wygląda. Oficjalnie Zawada nie żyje. To się nie zmienia.

Marcin prychnął pogardliwie, lecz nic nie powiedział. Adrian wtajemniczył go w całą historię. Nie podobało mu się, że muszą wyjawić siostrze Sucharskim jakiegokolwiek informacje, ale, niestety, w tym jednym musiał przyznać rację koledze. Tylko w ten sposób mieli szansę na uzyskanie tego, na czym im zależało.

– Zawada oficjalnie nie żyje, nadal jednak rozpracowujemy ten gang. Obawiamy się, że ze względu na wasze



powiązania z panem Januszem  
przestępcy mogliby się wami  
zainteresować...

– Gdyby miało się tak stać, to stałoby  
się od razu – zauważyła rozsądnie Anna.

– Niekoniecznie. Mogli czekać, aż  
sprawa trochę przycichnie. Lepiej nie  
ryzykować – odezwał się po raz  
pierwszy Marcin. – Dlatego na pewien  
czas wprowadzimy się tutaj.

– Co takiego?! – zareagowała ostro  
Nata.

– Adrian nie może mieć was na oku  
przez całą dobę. Dlatego dodatkowo  
zamieszkają tu Marian i Donata, no i ja.  
Zanim sobie coś pomyślisz... – spojrzał  
na rozeźloną Natę – robię to dla  
Adriana, nie dla ciebie. Więc możesz

spać spokojnie – zakończył złośliwie.

– Dobrze – oświadczyła Natalia.

– Możecie się wprowadzić, kiedy chcecie. Marian i tak spotyka się z Anną, więc zdecydujcie, czy mam mu szykować osobny pokój, czy wprowadzi się do ciebie. – Nie zważając na minę Jagleckiego, zażenowanego tak obcesowym postawieniem sprawy, zwróciła się do Naty: – A co do ciebie... Jak to się skończy, ty i Marcin możecie się pozabijać, ale na razie nie życzę sobie żadnych kłótni.

– Skoro ja jestem związany z Natalią, a Marian spotyka się z Anną, to może Marcin i Nata też zaczęliby udawać parę? W ten sposób nikt się nie zorientuje, że jesteśmy waszą obstawą

– zaproponował Adrian.

– To... bardzo dobry pomysł.

– Jaglecki spojrział na Annę. Celowo nie wypowiedział się, którą z propozycji uważa za dobry pomysł. Wybór należał do niej.

– Mam rzeczy w samochodzie.

Przyniosę. – Marcin zerwał się z miejsca.

– Ja też. – Marian podążył za nim.

Adrian przyglądał się siostrze Sucharskim. Wydawały się zaskoczone decyzją Natalii, ale nie oponowały.

– Dlaczego się zgodziłaś? – zapytał ją podejrzliwie.

– Mam dzieci – odparła spokojnie Natalia. – Jeśli istnieje choć cień obawy, że może im coś grozić, to niech

się tu wprowadza cały komisariat.

Potocki przytulił ją pocieszająco, a Natalia oddała mu uścisk. Kiedy Adrian z Darkiem wyszli, Donata powiedziała:

– Spodziewałam się protestu.

Odpowiada wam taka sytuacja?

– Ktoś musi skosić trawnik – odrzekła Natalia.

Siostry parsknęły śmiechem. Donata, śmiejąc się wraz z nimi, oświadczyła:

– Chyba mi się tu spodoba. Nie spodziewałam się, że tu zostanę. Muszę jechać do domu, zabrać trochę rzeczy.

Będę po południu. Ustalimy szczegóły.

– Wyszła za chłopakami.

Wreszcie zostały same w bibliotece. Natalia wyjrzała na korytarz. Upewniła

się, że nikt nie podsłuchuje ani nie kryje się w pobliżu, zamknęła drzwi i zwróciła się do sióstr:

– Odwołam kolonie. Nie będę ryzykować. Wolałabym jednak, żeby dzieci nie zostały w domu. – Zagryzła wargi.

– Mają pięć babć. Wyślemy oboje do którejś – zaproponowała Anna.

– Do mojej! – zgłosiła się na ochotnika Nata. – Warszawa jest daleko...

– Lublin też – zauważyła Natalia. Stamtąd pochodziła i tam do niedawna jeszcze mieszkała.

– Twoja matka może być pierwszym skojarzeniem. Moja niekoniecznie. Zresztą pewnie wywiezie je na wieś,

do dziadków.

– Świetnie. Para staruszków ma chronić dzieci. Zwariowałyście. Lepiej niech zostaną w domu. Mamy tu tyle osób, w tym policjantów, że nigdzie nie będą bezpieczniejsze. – Magda nie zgadzała się z pomysłem starszych siostr.

– Całe wakacje spędzą w domu?

– Natalii żal było dzieciaków.

– I tak dzień w dzień siedzą w Andrzejówce na koniach.

– Może lepiej powiedzieć prawdę Adrianowi?

– Jeszcze nie. Zobaczymy, co się będzie działo... Pan Janusz nie bez powodu ukrył te brylanty. Jeśli są kradzione, będziemy musiały je zwrócić.

– Jeśli są kradzione, to i tak ich nie sprzedamy – zauważyła Magda.

– My nie. Ale może kiedyś nasze dzieci? To lokata kapitału – powiedziała z przekonaniem Anna. – No co?

– Wzruszyła ramionami, właściwie interpretując nagłą ciszę, jaka zapadła w gabinecie. – Ja kiedyś też będę miała dzieci. Błyskotliwe podobno...

– Brylanty nie są tak naprawdę nasze, tylko pana Janusza – przypomniała im Natka.

– Pan Janusz zapisał nam te kamienie w testamencie. Wiedział, że je znajdziemy. Gdyby mógł albo chciał zabrać je ze sobą, to by tak zrobił. Teraz są nasze. On chciał, żebyśmy je miały.

– Czyli postanowione, brylanty

zostają, nic nie mówimy. Najpierw musimy ustalić, czy to na pewno brylanty, a potem ile mogą być warte i czy przypadkiem nie są kradzione... Spróbujemy zadziałać na własną rękę, jak tylko wymyślimy bezpieczny sposób... Wszystko jasne?

– Wszystko – odpowiedziała na pytanie Natalii Magda. – Chociaż nie. Dlaczego tak chętnie zgodziłaś się na tyłu policjantów w domu?

– Bo Adrian i Jaglecki mogą mieć rację. Bandyci mogą próbować dostać pana Janusza, a my byliśmy z nim najbliżej, więc jeśli wiedzą o brylantach...

Nie musiała kończyć. Wszystkie doskonale rozumiały, co to oznacza.



Powiedzenie policjantom o brylantach nie zmieni sytuacji, z wyjątkiem tak zwanego przypadku mienia. Anna uznała, że te parę brylantów i tak nie zmniejszy deficytu budżetowego. Pozostałe zgadzały się z najstarszą siostrą. A głównym powodem, dla którego ewentualnie mogłyby się stać ofiarami napaści, był Zawada, a nie brylanty. Cenny spadek najwyżej wzmocniłby motywację bandytów. Z brylantami czy bez, tak samo mogą się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Donata zagwizdała cicho na widok kuchni. A właściwie kuchnio-jadalni, stanowiącej marzenie każdej kobiety. Nawet tej, która nie przepada

za gotowaniem. Płytki podłogowe i ściany miały dokładnie ten sam odcień błękitu. Grafitowy owalny stół był tak długi, że śmiało mógł pomieścić dwanaście osób. Dookoła niego stały metalowe krzesła z oparciami i siedzeniami obitymi skórą również w tym samym odcieniu.

Niski stopień oddzielał część jadalną od kuchennej, w której płytki i szafki miały ten sam połyskliwy odcień grafitu co stół, a ściany były błękitne jak w jadalni. Podział na kuchnię i jadalnię podkreślał wysoki barek. Od strony kuchennej znajdowały się w nim liczne szuflady i szafki, a dalej stała lodówka i zmywarka. Pod oknem umieszczono blat roboczy, sześciopalnikową

kuchenkę i wbudowany w ścianę piekarnik.

Tego wieczoru do kolacji usiadło dwanaście osób. Adrian z Marianem musieli dołożyć dodatkowy blat do owalnego stołu i znieść z poddasza kilka awaryjnych krzeseł. Siostry siedziały cicho z oczami wbitymi w talerze, policjanci przyglądali się każdy swojej dziewczynie – to znaczy dziewczynie aktualnej, byłej i przyszłej. Darek jadł w milczeniu, co mu nałożono, pochłonięty treścią czytanego artykułu. Dzieci zachowywały się grzecznie jak aniołki. Cisza przy stole była przytłaczająca. Natalia powiodła spojrzeniem po zgromadzonych przy stole.

– Źle to widzę – oświadczyła, zwracając na siebie powszechną uwagę.

– Tak nie może być. Za dużo osób pod jednym dachem.

– O jedną na pewno – zgodziła się uprzejmie Nata, posyłając wymowne spojrzenie Marcinowi.

– Nie odzywaj się do niego, jeśli nie masz nic miłego do powiedzenia. Zakaz nadal obowiązuje – upomniała ją Anna.

– Zakaz? Jaki zakaz? – zainteresowała się Donata.

Nata tylko wzruszyła ramionami bez słowa.

– Musimy ustalić pewne zasady, bo będzie bałagan, a ja utknę w kuchni do końca życia. Bardzo krótkiego życia, bo wykończę się w tydzień. Nie mam

zamiaru karmić tylu osób. To znaczy, mogę karmić, ale musicie włączyć się w obowiązki domowe i kuchenne. Czyli zakupy, dyżury w kuchni i sprzątanie – ogłosiła Natalia.

– Jestem za! – Natka podniosła rękę.

– To nie jest głosowanie.

– Nie? – zdziwiła się.

– Nie. – Natalia popatrzyła twardo na całą dwunastkę. – Ja nie pytam, tylko informuję. Śniadanie każdy robi sobie sam. Obiady i kolacje są wspólne. Każdy sprząta po sobie. Pranie każdy robi sobie sam. Na lodówce jest notatnik. To lista zakupów. Każdy wpisuje na bieżąco braki. Co jeszcze? Aha! Grafik! Od tej pory chcę wiedzieć, kto kiedy pracuje i o której wraca

do domu.

– Co to ma być? Godzina policyjna?  
– zażartował Marcin. – Moi rodzice byli bardziej liberalni.

– Jak tyle osób mieszka pod jednym dachem, to muszą obowiązywać pewne zasady. – Natalia nie pozwoliła się wyprowadzić z równowagi. – W domu został zainstalowany alarm. Najwyższa pora zacząć go używać, a nie możemy tego robić, skoro nie wiemy, kto jest, a kogo nie ma. Skończy się tak, że ochrona będzie przyjeżdżała za każdym razem, kiedy ktoś spróbuje wejść do domu. Jeśli dojdzie do prawdziwego włamania, to przyjadą za późno, bo uznają, że po co mają się spieszyć do fałszywego alarmu. To by było na tyle.

Kto się nie zgadza, ten się wyprowadza.

– Jestem za. – Natka ponownie podniosła rękę do góry.

– Co ona ma z tym głosowaniem?

– Donata nie wytrzymała.

– One zawsze o wszystkim decydują poprzez głosowanie – wyjaśnił jej Marcin.

– Aha... No to uważam, że Natalia postawiła bardzo rozsądne warunki. Jestem za.

– Nie możesz głosować

– powiedziała z pełnymi ustami Natka.

Przełknęła szybko i dokończyła: – Jesteś gościem. Ty się stosujesz do zasad, ale ich nie ustalasz.

– Kto mi pomoże w sprzątaniu?

– Adrian zerwał się od stołu. Uznał, że



szybka zmiana tematu jest konieczna,  
sądząc po minie policjantki.

– Musimy ustalić dyżury...

– zaproponowała Natalia.

– Idźcie pogadać sobie do biblioteki.

Zrobię kawę i wyjaśnię całej reszcie, co  
trzeba. Tak będzie najlepiej

– zaproponował ugodowo Potocki.

– Jeszcze nie skończyłam...

– zaprotestowała Natka.

– Przestań tyle żreć, bo będziesz  
gruba i obwisła – docięła jej Nata.

– Potrzebuję kalorii, bo rosnę!

– Chyba wszcz...

Anna zjawiała się ostatnia. Zatrzasnęła  
za sobą drzwi, podeszła do sejfu i wbiła  
szyfr. Wyjęła notatnik.

– Dobra, dziewczyny. Mamy dla siebie chwilę. Pogrzebałam w necie i znalazłam trochę informacji na temat naszych brylantów.

– Mamy pewność, że to brylanty?

– Tak. Sprawdziłam.

– Jak?

Anna zawahała się chwilę.

– No cóż... Najlepsza metoda to okno.

– Okno?

– Brylant pozostawia rysę na szkle, ale sam pozostaje bez skazy. To najtwardszy minerał, więc...

– Rozumiem. Tyle mi wystarczy.

– Natalia się poddała.

– To dobrze. Bo mamy dokładnie pięćdziesiąt sztuk. Sprawdziłam każdy kamień po kolei, to brylanty.

– Sprawdziłaś pięćdziesiąt sztuk na szybie? – Nata parsknęła śmiechem.

– Nie mogę w to uwierzyć! Magda, Natka, ja... my mogłybyśmy wpaść na pomysł, żeby porysować całe okno. Ale ty?

– Potraktuj to jako koszt własny.

– Czy to okno jeszcze jest? – spytała zaciekawiona Natka.

– Jest. Kończymy temat okna.

– Żałuję, że zaczęłyśmy.

– Chcecie wiedzieć więcej czy nie?

– Chcemy, chcemy... Mów!

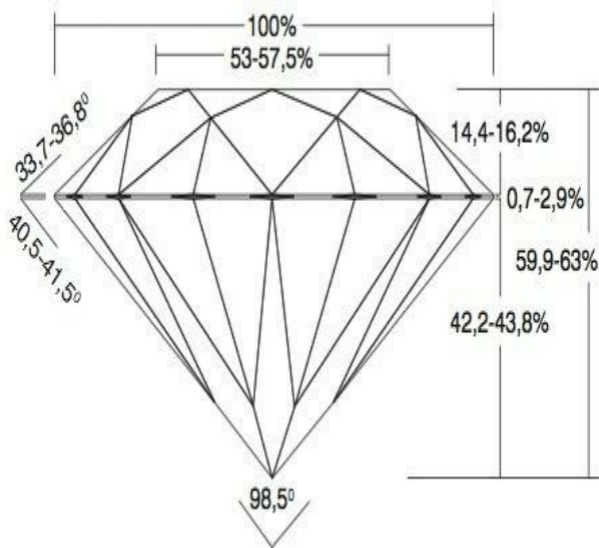
– ponagliła ją Nata.

– No dobrze. Na razie wiadomo, że jest ich pięćdziesiąt. I że to na pewno brylanty. Wszystkie są oszlifowane w ten sam sposób i to się nazywa szlif...

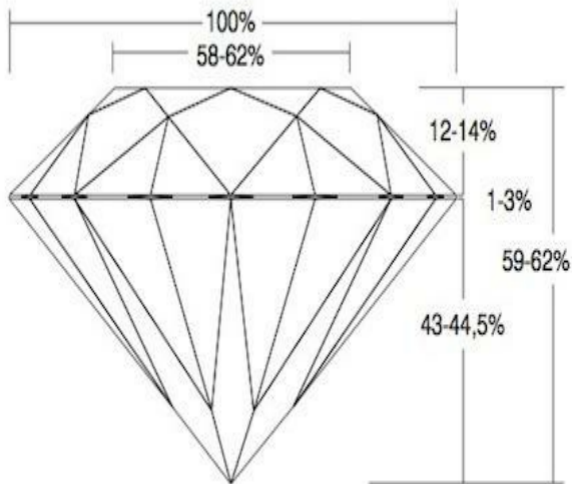
– zerknęła w notatnik – pełny,  
antwerpski, Tolkowskiego lub Eulitz.

– Lub? – Natka zajrzała jej przez  
ramię do notatnika. Było tam kilka  
szkiców i jakieś oznaczenia.

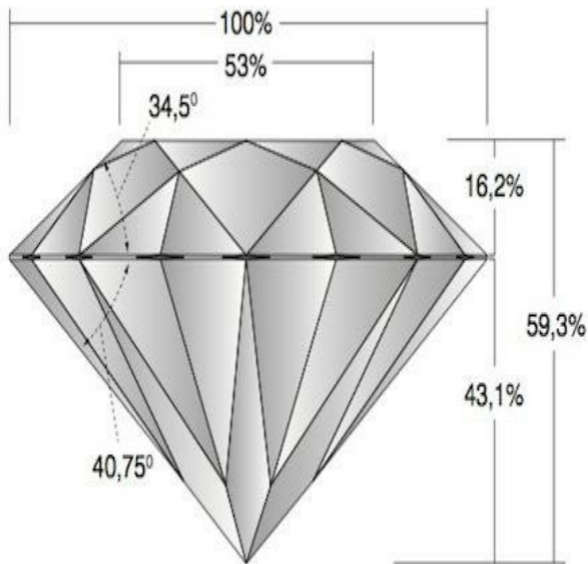
Pełny szlif brylantowy



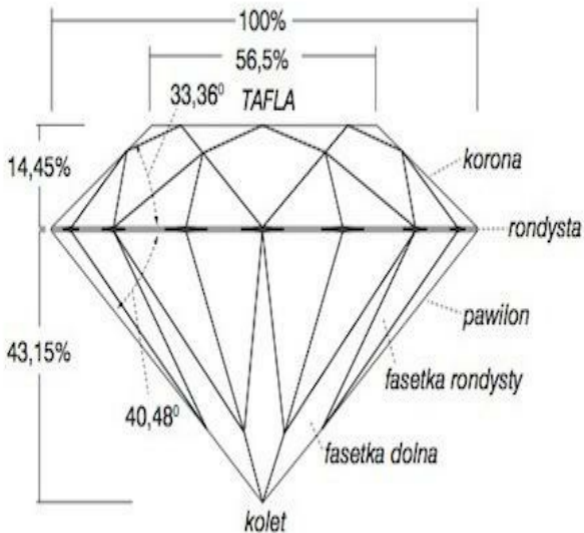
Szlif nazywany potocznie antwerskim



Szlif brylantowy Tolkowskiego



Eulitz – proporcja



– Lub – potwierdziła stanowczo Anna. – Nie rozumiem oznaczeń. Kształt wygląda na któryś z tych. Ale który, nie wiem. Według mnie wszystkie są bardzo podobne. Właściwie to takie same,



pewnie różnią się o ułamki milimetra...

– Czy to ma znaczenie? – Magda porównywała rysunki.

– Obawiam się, że ma. Na cenę brylantu składają się cztery elementy. Są to: liczba karatów, kolor, czystość i szlif. Właściwie jest jeszcze piąty punkt, certyfikat. Powinniśmy mieć certyfikat, w którym byłoby napisane, jakie dokładnie mamy brylanty.

– Certyfikat?

– W dokumentach pana Janusza nie było żadnego certyfikatu.

– To znaczy, że one są kradzione?

– Mógł ukraść razem z certyfikatem  
– zauważyła Magda.

– Ten certyfikat to coś w rodzaju rodowodu. – Anna nie znalazła lepszego

słowa. – Są tam informacje potwierdzające jakość brylantu. Certyfikat wydaje laboratorium gemmologiczne. Te z certyfikatem mogą być kilkakrotnie droższe od takich bez certyfikatu, ale to nie znaczy, że nasze brylanty są kradzione. I kolejny problem. Niektóre brylanty mogą mieć laserowe oznaczenie. Co będzie, jak się okaże, że nasze mają?

– To by znaczyło, że jesteśmy właścicielkami kradzionych znakowanych brylantów bez certyfikatu – podsumowała Natalia. – I gdzie wtedy je sprzedamy? Paserowi? Nie znam żadnego pasera.

– W Chinach! – rzuciła bez namysłu Natka.

– Dlaczego w Chinach?

– Nie wiem. Ale jak nie tam, to nie wiem gdzie.

– Nie znasz pasera w Polsce, a w Chinach znasz? – Nata puknęła się w czoło.

– Przestańcie. Wracamy do tematu. Nie mamy pewności co do szlifu. Kolejne wyznaczniki cenowe to masa. Masę brylantów ustala się w karatach. Jeden karat to dwie dziesiąte grama.

– To ile mamy łącznie tych gramów?

– Nie wiem. Ale łącznie się nie liczy, to nie mąka. Tu się nie płaci za kilogramy. Pojedynczy kilkukaratowy brylant może być parokrotnie droższy niż kilka dających łącznie tę samą wagę. Muszę zważyć każdy po kolei.

– To jeszcze nie zważyłaś?

– Kiedy? I na czym? Na wadze łazienkowej? – zirytowała się Anna.

– W kuchni jest elektroniczna waga.

Może wystarczy? – podpowiedziała Natalia.

– A waży poniżej grama?

– Skąd mam wiedzieć?

Dokładniejszej nie mamy.

– Zobaczymy. Może coś się wymyśli.

Co dalej? – Anna zerknęła w notes.

– Mamy pięćdziesiąt brylantów o nieustalonej wadze i szlifie... Kolor.

– One wcale nie mają koloru. Są przezroczyste – zauważyła Natka.

– Takie właśnie są najlepsze

– zapewniła ją Anna. – Najcenniejsze brylanty są bezbarwne. Potem czystość.

Chodzi o brak zabrudzeń. Można je podobno dojrzeć pod lupą. No więc obejrzałam wszystkie po kolei i nie wiem, co tam powinnam zobaczyć, ale nie zobaczyłam nic, więc uznałam, że nie mają zabrudzeń albo mają tylko takie, które można dostrzec pod mikroskopem. Właściwie to laserowych oznaczeń też nie zobaczyłam, a powinnam. Czy też może nie powinnam? Bo jak powinnam, a nie zobaczyłam, to znaczy, że ich nie ma. A jak nie powinnam i ich nie zobaczyłam, to nadal nie wiemy, czy są znaczone czy nie. – Anna myślała głośno, nie zauważając zdezorientowanych min gapiących się na nią sióstr.

– Co to dokładnie znaczy? Ta czystość, co to dokładnie znaczy?

– Natalia sprecyzowała szybko pytanie, by Anna nie kontynuowała swojego wykładu.

– Czyste brylanty to rzadkość, więc raczej nie ma co liczyć na to, że trafiło nam się pięćdziesiąt idealnych kamieni. Im czystszy brylant, tym droższy. Skala jest pięcio stopniowa. Najwyższe klasy to właśnie zupełnie czyste brylanty, ewentualnie...

– Takie, które mają zabrudzenia dostrzegalne wyłącznie pod mikroskopem – dokończyła Natalia.

– Pospiesz się trochę z tymi wyjaśnieniami. Lada moment zwali nam się na głowę cała reszta towarzystwa.

– Dobra. W takim razie ominę następne i zostanie mi tylko... nic.

– Zamknęła notes. – Wszystko już powiedziałam.

– Podsumowując, mamy pięćdziesiąt bezbarwnych brylantów. To chyba dobrze, prawda? – włączyła się Magda.

Kiedy Anna potwierdziła, siostra mówiła dalej:

– Nie znamy masy, nie jesteśmy w stanie dokładnie ustalić szlifów ani czystości.

– Zgadza się. I to niedobrze. Ale masę pewnie uda nam się ustalić. Co do reszty... Bez specjalisty się nie obejdzie.

– A ile są warte?

– Nie jestem w stanie określić skali

cenowej. Za dużo niewiadomych.

Rozbieżności byłyby ogromne.

Zakładamy jednak, że pan Janusz na byle co by się nie połaszczył, prawda?

– Dlaczego zakładamy, że był złodziejem?

– Pracował z naszym ojcem, był jego najlepszym przyjacielem. To możliwe.

– Tak mi właśnie przyszło do głowy...

– wtrąciła się Natka. – Skoro to laboratorium wystawia certyfikat po zbadaniu brylantu, to możemy zlecić...

– Nie możemy – przerwała jej Anna.

– Nie możemy zjawić się w laboratorium z taką ilością brylantów bez żadnego papieru potwierdzającego, że jesteśmy legalnymi właścicielkami.

– I nie mając pewności, czy te



kamienie nie są kradzione i oznakowane.

– Przecież mamy testament. Nie wystarczy?

– Testament nam nie pomoże, jeśli zostały skradzione. Siedzieć pewnie byśmy nie poszły, ale zabraliby nam te kamienie, to pewne. Musimy mieć certyfikat.

– Hm... A może pan Janusz miał certyfikat? Tylko nie trzymał go razem z brylantami? – zasugerowała Natka.

– Gdyby miał certyfikat, a brylanty nie byłyby oznakowane, to sam pewnie by je sprzedał.

– Przeszukałyśmy całe jego mieszkanie. Wymontowałam wszystkie półki i szuflady, opukałam ściany i podłogi. Gdyby pan Janusz cokolwiek

tam ukrył, to już bym to znalazła  
– stwierdziła z pełnym przekonaniem  
Natka.

– A może traktował je jako lokatę?  
– zastanawiała się Anna.

– Sama powiedziałaś, że brylanty bez  
certyfikatu są znacznie mniej warte. Nie  
chce mi się wierzyć, żeby pan Janusz nie  
zadbał o maksymalną cenę...

– Gdyby zamierzał je sprzedać, a tego  
nie wiemy...

– Potrzebujemy pomocy – uznała  
Natalia. – Musimy tylko pomyśleć,  
do kogo się zwrócić...

Natalia stała na wprost okna i popijając małymi łyżkami czekoladę, obserwowała widok na zewnątrz. Do kuchni weszła Donata.

– Coś się dzieje? – zapytała mimochodem, otwierając lodówkę.

Wyjęła karton z sokiem.

– Nie, tak sobie patrzę...

– Coś ciekawego? – Nalała soku do szklanki i podeszła do Natalii.

Stała przy niej i spojrzała w okno.

– Fiu... – gwizdnęła cicho. – Kto by pomyślał...

Natalia przytaknęła. Do kuchni wparowała Magda, ale na widok Donaty zatrzymała się gwałtownie. Wpadł jej do głowy pomysł, który wymagał natychmiastowego omówienia. Widząc policjantkę, postanowiła jednak poczekać. I tak nie miała innego wyjścia, bo Anna jeszcze nie wróciła z pracy, a pozostałe siostry pojechały na zakupy. Towarzyszył im Marcin w charakterze obstawy. Magdę bawiło to, jak

poważnie traktował swoją rolę. O ile jemu przeszła złość na Natę, o tyle jej najwyraźniej jeszcze nie. Zupełnie go ignorowała.

– Co robicie? – zapytała, widząc, że Natalia i Dona – ta przyglądają się czemuś z widocznym zainteresowaniem.

Donata skinęła na nią ręką. Magda podeszła do okna.

– No, no, no... Annie niezły okaz się trafił... – zauważyła z uznaniem.

– Jaki okaz mi się trafił? – Anna, wchodząc, usłyszała ostatnie słowa Magdy. Rzuciła torbę z zakupami na stół. – Dziewczyny zaraz doniosą resztę. Co tam macie?

– Patrz! – Natalia wskazała ręką okno. – Nie rozumiem, dlaczego każesz

mu mieszkać na drugim piętrze...

– Mrugnęła do niej znacząco.

– Randki są zawieszony do odwołania

– odparła Anna, z nieukrywaną

fascynacją obserwując obiekt

zainteresowania tamtych trzech. – W tej

sytuacji byłoby mi dziwnie.

– Jak tam sobie chcesz. Randki

zawsze możesz nadrobić później

– poradziła jej Donata.

– Nie uwierzycie, co mi wpadło

w oko! Cudo! – oświadczyła Nata,

wpadając do kuchni. – Anna – zwróciła

się do siostry – ale okaz ci się trafił!

– Właśnie widzę. – Wskazała

na okno.

Nata wcisnęła się między pozostałe

kobiety i bezczelnie przyglądała się

Marianowi, który, nagi do pasa, kosił trawnik przed domem.

– Jest na co popatrzeć...

– Fakt... – Donata trąciła Annę.

– Szkoda, że wcześniej się nie zorientowałam, co się kryje pod tymi swetrami i kurtkami...

– Zaraz się porzygam – oświadczył Marcin, który z dezaprobatą przysłuchiwał się tej rozmowie. – Czy wy, a przynajmniej część z was nie jest zajęta?

– Jest, jest – odpowiedziała lekceważąco Magda.

– On też jest. Przeze mnie – oświadczyła Anna.

– Myślałam, że jesteście w fazie zawieszenia?

– Ale rezerwacja jest ważna. – Anna rzuciła kose spojrzenie Donacie.

– Nie wierzę, że to słyszę. Czy wy wstydu nie macie? Może was zauważyć – zganił je Marcin.

– Przez te okna nie można z zewnątrz zajrzeć do środka. On nie ma pojęcia, że tu stoimy... O rany! – pisnęła Nata.  
– Patrzy tu!

Rozpierzchły się po kuchni, spojrzały na siebie i wybuchnęły histerycznym śmiechem.

Anna, Nata i Natka siedziały w pokoju najmłodszej z sióstr. Po długich dyskusjach uznały jej sypialnię za najbezpieczniejsze miejsce. Tylko Natka nie była w aktualnym, byłym ani



przyszłym związku z żadnym z mieszkających w domu mężczyzn. Ryzyko, że któryś z nich w środku nocy mógł trafić do jej pokoju, było znikome. Zdaniem samej Natki, równe zeru.

– Ten pomysł z kupnem wagi aptecznej był genialny – pochwaliła Annę Nata.

– Zawsze mówię, że najprostsze rozwiązania są najlepsze – odparła skromnie najstarsza z sióstr. – Teraz już wiemy, że mamy dwadzieścia pięć kamieni po pół karata każdy, dwadzieścia sztuk po jednym karacie i pięć po dwa karaty. Dość wymiarowe są. I teraz proszę, skupcie się, bo nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem to, co policzyłam. Cenę liczy się za jeden

karat, ale cena karata w przypadku brylantów jest zróżnicowana...

– Tak, wiemy, czystość, kolor...

– Nie przerywaj – uciszyła Natę.

– Czystość i kolor to nie wszystko. To nie jest mąka. Cenę liczy się za karat, ale przy kilkukaratowym brylancie też ustala się cenę od karata, tylko że jest ona znacznie wyższa niż przy mniejszym brylancie.

– Nie rozumiem – przyznała się od razu Natka.

– Załóżmy dla uproszczenia, że nasze bezbarwne brylanty bez skazy są najwyższej możliwej jakości. Więc cena za karat w przypadku tych, które mają po pół karata, wynosi... eee... – zajrzała do notesu – trzydzieści siedem tysięcy

dziewięćset piętnaście złotych. To średnia cena komisowa. Mamy dwadzieścia pięć brylantów półkaratowych, więc przeliczając na całe karaty mamy ich dwanaście i pół. Dwanaście i pół razy trzydzieści siedem tysięcy dziewięćset piętnaście złotych daje nam czterysta siedemdziesiąt trzy tysiące dziewięćset trzydzieści siedem złotych i pięćdziesiąt groszy.

– Pół miliona? – szepnęła oszołomiona Nata.

– Przy założeniu, że są najwyższej jakości. Jeśli zaś uznamy, że nadal są bardzo dobrej jakości, ale nie idealne, to cena za karat wyniesie dwadzieścia pięć tysięcy czterysta trzydzieści jeden

złotych. Co pomnożone przez dwanaście i pół karata daje nam trzysta siedemnaście tysięcy osiemset osiemdziesiąt siedem złotych pięćdziesiąt groszy.

– Sto pięćdziesiąt tysięcy różnicy? To duża rozpiętość...

– Zauważyłam. Teraz słuchajcie. Przezroczyście brylanty nie mają jednej kategorii, tylko trzy: D, E i F. Robiłam obliczenia dla D. Jeżeli założyć, że nasze brylanty są kategorii E, to cena za ideał E wynosi dwadzieścia osiem tysięcy dwieście pięć złotych, a za bardzo dobre E dwadzieścia trzy tysiące pięćset osiemdziesiąt jeden złotych. Przy F cena byłaby jeszcze niższa.

– Jesteśmy optymistkami i nasze brylanty to D, tak dla uproszczenia – zdecydowała Nata.

– Dobrze – zgodziła się Anna. – Te rachunki to i tak tylko pobożne życzenia. Następne brylanty to dwadzieścia sztuk, które mają po jednym karacie...

– Czyli dwadzieścia razy trzydzieści siedem tysięcy dziewięćset piętnaście złotych.. – odpowiedziała Natka.

– No właśnie nie – przerwała jej Anna. – Kamień jest większy, więc cena za karat też będzie wyższa. Karat ideału D kosztowałby sześćdziesiąt dwa tysiące czterysta dwadzieścia jeden złotych, a bardzo dobrego D – czterdzieści cztery tysiące osiemset pięćdziesiąt złotych. Ideał E to

czterdzieści dziewięć tysięcy czterysta siedemdziesiąt cztery złote za karat, a za bardzo dobre E można otrzymać trzydzieści osiem tysięcy osiemset czterdzieści...

– D. Zostajemy przy D. I tak mam już umysłopłąs.

– Dobra. Więc dwadzieścia sztuk ideału D to milion dwieście czterdzieści osiem tysięcy czterysta dwadzieścia złotych, a bardzo dobre D to... osiemset dziewięćdziesiąt siedem tysięcy złotych.

– Rany boskie! – jęknęła Natka.

– Jest jeszcze pięć kamieni, każdy po dwa karaty. Przy takich dużych brylantach cena za karat wynosi sto dziewięćdziesiąt tysięcy pięćset złotych za idealne D, a za bardzo dobre D – sto

trzydzieści osiem tysięcy siedemset  
trzyście złotych. Więc ich cena  
maksymalna wyniosłaby... pięć razy dwa  
to dziesięć karatów razy... to milion  
dziewięćset pięć tysięcy złotych.  
A najmniej warte są milion trzysta  
osiemdziesiąt siedem tysięcy sto  
trzydzieści złotych.

– Możesz to podliczyć? – zapytała  
zdławionym głosem Nata. Natka mrugała  
tylko oczami, niezdolna wykrztusić  
słowa.

– No cóż, przy założeniu, że wszystkie  
kamienie to idealne D, mamy tu brylanty  
warte trzy miliony sześćset dwadzieścia  
siedem tysięcy trzysta pięćdziesiąt  
siedem złotych i pięćdziesiąt groszy,  
a jeśli są bardzo dobre, czyli D... ich

wartość wynosi dwa miliony sześćset dwa tysiące siedemnaście złotych i pięćdziesiąt groszy.

– Ponad milion złotych różnicy – zauważyła Nata, gdy już odzyskała głos.

– To najlepsze możliwe prognozy. Oczywiście wystarczy, że kamienie są kategorii E czy F i cena nam się obniża. Tak samo z ceną za czystość. Nie każdy brylant musi się zaliczać do tej samej kategorii. Jedne mogą być lepsze, inne gorsze. Nie jestem w stanie tego sprawdzić. Potrzebny nam specjalista. No i nie mamy certyfikatu, więc cena też będzie niższa, i to zapewne kilkakrotnie, więc...

– Mamy miliony albo wielkie nic



– podsumowała krótko Natka, która w końcu pokonała dławienie w gardle.

Jaglecki i Donata Bryt wspinali się po schodach obskurnej kamienicy. Domofon nie działał, więc Marian musiał się trochę wysilić. Jak człowiek od kilkunastu lat łapie przestępców, to co nieco się od nich nauczy, choćby

przypadkiem, podczas czytania akt czy wysłuchiwania zeznań, pomyślał, podważając zamek kartą do bankomatu.

– Fuj... – Policjantka zmarszczyła nos.

– Sama wilgoć i...

– Siki.

– Chciałam powiedzieć: mocz.

– Mocz czy siki, jeden smród

– wysapał Marian, idąc w górę po wydeptanych stopniach.

Ściany były brudne i odrapane. Sama dzielnica też nie zaliczała się do najciekawszych. Po zmroku samemu lepiej się tu nie pokazywać, pomyślała Donata. Sprawa śmierci Zawady oficjalnie została przekazana wyżej, podejrzanym o zabójstwo faceta bez głowy był Orłowski. Śledztwo przejęła

grupa poszukująca ukrywających się przestępców. Oni oboje mieli mnóstwo nowych śledztw i nie wiedzieli, w co najpierw ręce włożyć. Donata z trudem opanowała mdłości, gdy na drugim piętrze prawie weszła w psią kupę.

– To będzie piętro wyżej

– powiedziała, patrząc na mijane drzwi.

Na pomysł prywatnego śledztwa wpadł Jaglecki. Po dokonaniu analizy posiadanych informacji okazało się, że trup bez głowy to Szymon Smoliński, ksywa Bamber. Bamber był bandziorem do wynajęcia, skoro więc brał udział w napaści na Zawadę, Marian uznał, że warto się rozejrzeć za zleceniodawcą. Nikt nie wiedział, skąd się wzięło podwórkowe pseudo denata, ale

zanotowano je w aktach. Był tam również podany adres, pod jakim mieszkał za życia Smoliński, więc Jaglecki z Donatą postanowili sprawdzić to miejsce. Z mieszkania, pod którym się zatrzymali, dobiegały krzyki i śmiech. Impreza trwała w najlepsze.

Policjanci nie kłopotali się pukaniem, w tym harmiderze i tak nikt by niczego nie usłyszał. Komisarz nacisnął klamkę i drzwi się otworzyły. Zerknął pytająco na koleżankę, która wepchnęła się przed nim do środka.

– Nogi do góry! – Rzuciła za siebie.

W mrocznym korytarzu. Marian omal nie wszedł na głośno chrapiącego mężczyznę wyciągniętego na podłodze.

Razem z partnerką skierowali się do pomieszczenia, skąd dolatywała muzyka i pijackie okrzyki.

– Stypa? – Donata uniosła brwi do góry na widok mieszanego towarzystwa, roznegliżowanego i pijanego.

Marian uśmiechnął się krzywo, podszedł do magnetofonu i wyłączył muzykę.

– Co jest?!

– Gościu! Mordę masz obitą! – Jeden z imprezowiczów zatoczył się w ich stronę.

Jaglecki odepchnął śmierdzącego typa i zawołał głośno:

– Policja!

– Tfu! – Jeden z pijaków splunął

głośno. – Czego tu?!

– Spróbuj jeszcze raz, a wepchnę ci to do gardła! – warknęła ostro Donata.

– Szukamy Smolińskiego – oświadczył komisarz, przyglądając się zgromadzonemu wokół towarzystwu. Dostrzegł znajomą twarz, podobną do tej z kartoteki policyjnej. Michał Smoliński był młodszym bratem Bambera. – Chodź no tu! – Skinął na mężczyznę.

– Czego? – Tamten oderwał się od ściany. – Nie znamy żadnego Smolińskiego.

– To dziwne. Przysięgłbym, że to jego mieszkanie – odparł drwiącym tonem Marian. – Chodź no tu, pogadamy.

– Nigdzie nie idę! Nie znam żadnego Smolińskiego – upierał się przy swoim

tamten.

– No! – krzyknął wojowniczo oprych, który wcześniej groził policjantom obiciem mordy.

– Chcemy tylko pogadać o Szymonie Smolińskim. Reszta może wracać do chłania. – Donata z pogardą trąciła stół. Puste butelki zakołysały się niebezpiecznie.

– Przecie mówi, że nie zna, co nie?! – wykrzyknął pijak, wymachując pięścią. Mimo tej prymitywnej manifestacji siły, trzymał się z daleka.

– Pogadamy tutaj albo w komendzie. Wybieraj! – rzucił komisarz do Michała Smolińskiego.

– To nie muszę do paki? – upewniał się tamten.



– Nie – odparła sucho Donata, przyglądając się bratu denata. Z jego kartoteki policyjnej wynikało, że był o rok młodszy od Szymona. Miał dwadzieścia pięć lat i sądząc po tym, co zastali w mieszkaniu, żadnych perspektyw przed sobą. – Chcemy tylko pogadać...

– No dobra. To ja jestem Smoliński. To chodźmy do kuchni... – Przepchnął się między koleżkami. Policjanci poszli za nim. Ledwie zamknęły się za nimi drzwi, muzyka zabrzmiała jeszcze głośniejsze. Donata skrzywiła się, ale nic nie powiedziała.

– Co wiesz o robocie, którą wziął twój brat?

– Szukajcie lepiej tego, co go kropnął.

– Szymon nie żyje, już mu nie zaszkodziś. Kartotekę miał pokaźną, o dobre imię brata nie musisz się martwić.

– Nie wiem, co ty gadasz, laska.

– Komisarz Bryt. Dla ciebie jestem komisarz Bryt... koleś – dodała pogardliwie.

– Nie wiem nic o żadnej robocie.

Spadówka!

Jaglecki chwycił go za ramię i rzucił twarzą na stół. Jedną ręką przyciskał Smolińskiego do blatu, drugą sięgnął po kajdanki.

– Wiesz, co mi właśnie przyszło do głowy? Zdaje się, że muszę sprawdzić twój udział w śmierci Zawady.

– Co ty, gościu? Nie było mnie tam!

– Byłeś nie byłeś, ale wsadzę cię na czterdzieści osiem i będę rozpowiadał, że zaczęłeś sypać.

– Sprytne – przyznała z udanym podziwem Donata. – Jak wyjdzie, nie zdąży jeszcze gęby otworzyć, a już będzie martwy.

– Jeden mniej, jeden więcej, żadna różnica. Zamknę sprawę i statystyka mi się poprawi, o kolejnego Smolińskiego będzie mniej, czysty zysk.

– Dobra, dobra! Nic nie wiem o tej robocie Bambera. Nie wziął mnie. Ostatnio kiepsko się dogadywaliśmy. Rozkuj mnie... – jęknął.

Jaglecki pchnął go mocniej na stół.

– Szczegóły! – zażądał.

– Nic nie wiem. Słowo! Mieli tylko gościa przycisnąć i zawieźć do takiego jednego faceta. Nic więcej nie wiem. Od was się dowiedziałem, że Bamber nie żyje. Człowieku! Podobno cały łeb mu rozwalili...

– Z kim poszedł na tę robotę?

– zapytała komisarz Bryt.

– Hejka! – Drzwi do kuchni otworzyły się i do środka prawie wtoczyła się jedna z dziewczyn obecnych na imprezie. Donata nie pozwoliła jej wejść do środka i zasłoniła widok.

– Spadaj! – warknęła.

– Dobra, dobra... Ja tak tylko...

Partnerka Jagleckiego wypchnęła ją z kuchni i zamknęła drzwi.

– Pieprzone psy... – Doszły ich

wymyślania pijanej dziewczyny.

– Z kim był w mieszkaniu Zawady?

– powtórzył pytanie Marian.

– Człowieku! Jak ci powiem, to już po mnie!

– Jak nie powiesz, też będzie po tobie

– zauważyła Donata.

– Dobra. Ale nic ode mnie nie wiecie

– zastrzegł się Smoliński.

– Gadaj!

– Nie wiem, jak on się nazywa. Ale robotę nadał Bonzo. Tak na niego mówią, nie wiem, dla kogo pracuje. Nie wiem, czy tam był... Słowo!

– Gdzie można go znaleźć?

– Nie wiem! Bonzo sam odszukał Bambera. Nie wiem, gdzie go wyczał. Przysięgam, że nic więcej nie wiem...

Jaglecki spojrział na swoją partnerkę. Po chwili zastanowienia Donata powiedziała:

– Chyba nic więcej nie wie.

– Też mi się tak wydaje. – Zdjął Smolińskiemu kajdanki i oboje skierowali się do drzwi.

Tamten patrzył za nimi, jak wychodzili, i rozcierał zaczerwienione nadgarstki.

– Wygląda mi to na zlecenie porwania. – Jaglecki odezwał się dopiero w samochodzie.

– Co teraz? – Donata spojrzała na zegarek. Dochodziła północ.

– Jedziemy do domu. Rano sprawdzimy Bonza. Na pewno coś o nim mamy w kartotece. Znajdziemy go. – Nie

dopuszczał do siebie innej możliwości.

- Co to znaczy, że ich nie ma?!
- Wściekły Marian krążył po kuchni. Donata patrzyła surowo na Darka, jakby chciała zajrzeć w głąb jego duszy i zobaczyć tam napis: „kłamstwo”.
- Że ich nie ma. Nie wiem, jak mam



to dokładniej wyjaśnić.

Tym razem Darek naprawdę nic nie wiedział. Siostry Sucharskie przezornie uznały, że chłopak, wzięty w krzyżowy ogień przez czterech komisarzy policji, mógłby się załamać i wygadać.

– Słowo, że nic nie wiem. Gdybym wiedział, powiedziałbym wam...

– zapewniał gorliwie.

– Już to dziś słyszałam – powiedziała Donata, wzdychając ciężko.

– Nie mogę zastosować tej samej metody na chłopaku siostry mojej dziewczyny – burknął.

– Doszły mnie słuchy, że randki są zawieszane.

– I co z tego? I tak nie mogę mu nic zrobić.

– Przestańcie! – Darek się wystraszył.  
– Naprawdę nic mi nie powiedziały.  
Wsiadły do samochodu, kazały zająć się dziećmi, włączyć alarm. Nata dała mi jeden z taserów, pokazała, jak go się obsługuje, i wszystko. Właściwie to wasza wina. Powinniście byli po zmianie wrócić do domu. Włóczycie się gdzieś i takie są skutki.

– Co ci dała? Taser?!

– To taki rodzaj paralizatora. Strzela ładunkiem elektrycznym na odległość...

– Wiem, co to jest – wycedziła Donata. – Wiedziałaś o tym? – zwróciła się do partnera.

– Nie miałem pojęcia. Czy one mają jeszcze jakąś broń? – zwrócił się do chłopaka.

Darek zastanawiał się chwilę.

– Łącznie mają dwa tasery. Każda ma swój paralizator, taki torebkowy, nie za duży. I gaz. To znaczy każda ma swój. Czyli dwa tasery, pięć paralizatorów i pięć gazów. Nie wiem, czy mają coś jeszcze, ale to wszystko jest legalne – zapewnił.

– Granatów nie macie?

– Nic o tym nie wiem – odparł po namyśle chłopak.

– To tylko ironia. – Donata była wykończona długim dniem. Najchętniej padłaby na łóżko w ubraniu. Niestety, zapowiadała się pracowita noc.

– Co na to Adrian i Marcin?

– Nie wiedzą – wyznał tamten.

– Dostałem zakaz dzwonienia

do kogokolwiek, chyba że w sytuacji awaryjnej. Na razie takiej nie było.

– Czy ty zawsze robisz, co ci każą?

– Jakoś nie zauważyłem, żebyś postawił się Annie – odciął się Darek.

– Za wczesny etap – odparł z godnością Jaglecki.

– Jasne...

– Przypomnij sobie, co mówiły, co robiły przed wyjściem... Cokolwiek. Nawet jeśli twoim zdaniem nie ma to związku...

– Hm... – Chłopak zaczął się zastanawiać. – Zaraz po wyjściu Adriana i Marcina zamknęły się w bibliotece. Dzwoniły gdzieś, ale nie wiem, do kogo. Nata pakowała coś w garażu. Kwadrans później wyszły. To

wszystko.

Jaglecki wypadł z kuchni.

Nata wyniosła z mieszkania ostatni karton. Postawiła go na stercie innych, zajmujących znaczną część korytarza schodów. Zostało jedynie wąskie przejście, by nie utrudniać poruszania się sąsiadom. Na szczęście kilka krzywych spojrzeń rzuconych w ich stronę było jedyną reakcją wchodzących i wychodzących mieszkańców bloku. Usiadła na jednej z paczek i oparła się o ścianę, a potem westchnęła z ulgą i zamknęła oczy.

– Wszystkie? – Na korytarz wyjrzała Anna.

– Tak. Popilnuję ich.

– Pomogę ci – zaproponowała tamta, sprawdzając oznaczenia kartonów. Znalazła pudło z napisem „książki” i rozsiadła się na nim wygodnie, wzorem Naty opierając głowę o ścianę.

– Co za ulga... Już na plecach nie wyrabiam.

– No... – przytaknęła słabo Nata.  
– Tak mnie krzyż boli, że się aż boję dożyć pięćdziesiątki. Dopiero będzie mnie rwało...

– Dzwoniłam już po firmę przewozową. Zaraz przyślą samochód.

Na korytarzu pojawiła się Natalia.

– Dziewczyny jeszcze działają?

– Natka kończy układać klepki podłogowe pod ścianą, żeby się nie walały po całym mieszkaniu. Magda

uparła się sprawdzić jeszcze kilka miejsc.

– Niby jakich? Zajrzałyśmy wszędzie.

Mikołaj chichotał przed komputerem. Czarek nie miał takiego poczucia humoru.

– Jesteś wreszcie! – krzyknął do Dawida, który właśnie wszedł. – Nie miałem pojęcia, co robić, a tym Sucharskim chyba kompletnie odwaliło! Zdemolowały całe mieszkanie!

– Nie krzycz tak, spokojnie... Mów po kolei, co się działo...

– Najpierw weszły ze stertą tektury. Poskładały ją w kartony i zaczęły wszystko pakować.

– To akurat normalne. Nie gorączkuj

się tak...

– Jak zapakowały książki, rzeczy osobiste, pościel, naczynia... Zaczęły rozkręcać meble! Meble! Ty to rozumiesz?

– Łatwiej przewieźć rozkręcone niż w całości...

– Dawid! One rozkręciły wszystkie rury, zerwały klepki i terakotę, rozpruły sofy i fotele, materac pocięły na strzępy... A w łazience skuły płytki!!!

– Co takiego?!

– Mówiłem, że to wariatki! Obejrzyj nagranie...

– Znalazły coś?

– Co?

– Pytam, czy coś znalazły?

– Nie. Nie wiem. Nie wydaje mi się.



Myślisz, że czegoś szukają?

– Co mówiły?

– Głos siadł – wtrącił się Mikołaj.

– Mamy tylko obraz. Chcesz zobaczyć nagranie?

– Są tam jeszcze?

– Są, są. Dawno tak dobrze się nie bawiłem – odparł technik.

– Nagranie zobaczę później

– zdecydował Orłowski. – Włącz aktualny podgląd wszystkich pomieszczeń.

Po chwili w oszołomieniu gapił się na obraz widoczny na ekranie laptopa, podzielony na cztery części. Było dokładnie tak, jak mówił Czarek.

Terakota została zerwana i wystawał spod niej goły beton. Dziewczyna

w okularach zgarniała dębowe klepki pod ścianę. Rozprute sofy i fotele stały w jednym pomieszczeniu, leżały na nich resztki krzeseł. Meble zostały rozłożone na czynniki pierwsze. Deski różnej wielkości stały oparte o ściany. Szuflady spotkał taki sam los.

– A gdzie pozostałe dziewczyny?

– Na korytarzu. Powynosiły zapakowane kartony z mieszkania, ale Czarek nie widział, żeby któraś opuściła budynek. Wychodziły z mieszkania i wracały po kilku sekundach, więc muszą być na korytarzu. No chyba że właśnie wynoszą wszystko dalej... Jakoś tak mi zniknęły, ale tyle tego mają, że samochodem osobowym nie dadzą rady.

– Leć! – Trącił Czarka w ramię.

– Czekać na nie na dole i jakby co, to dzwoń.

– Wiem, wiem. – Motocyklista chwycił kask i wyszedł.

– O cholera! – sapnął Mikołaj.

– Co...?

Ale Dawid już widział, co wytrąciło z równowagi ich technika. Długowłosa brunetka ze śrubokrętem w ręce zbliżała się właśnie do kratki wentylacyjnej, za którą była ukryta kamera.

– O cholera! – krzyknęła Magda, gdy ochłonęła z początkowego szoku. – Tu jest kamera!

Jej słowa dotarły aż na korytarz, do odpoczywających na kartonach sióstr.

– Kamera? – Nata wyprostowała się gwałtownie. – Ona powiedziała: „kamera”?

Anna, nie czekając na potwierdzenie, zerwała się i wbiegła do mieszkania. Magda oglądała niewielkie prostokątne urządzenie, które mieściło się w jej dłoni.

– To miniaturowa kamera. Ktoś nas obserwował!

– Magda nie umiałaby określić, czy w jej głosie słychać bardziej oszołomienie czy strach. Wskazując na kolejne urządzenie w otworze wentylacyjnym, powiedziała niepewnie:

– To chyba czujnik ruchu. Był podłączony do kamery.

– Kto mógł to zrobić? – Nata wspięła

się na taboret i starannie obejrzała miejsce, gdzie Magda znalazła kamerę.

– Policja? – zasugerowała z wahaniem Natka.

– Diabli wiedzą – odparła Nata, zeskakując na ziemię. – Trzeba sprawdzić resztę pomieszczeń. Może jest tego więcej?

Sprawnie przeszukały mieszkanie. Znalazły jeszcze trzy kamery, dwie zamontowane w pokojach, a jedną w kuchni.

– Obraz był zdalnie odbierany, ale te kamery na pewno mają karty pamięci. Możemy obejrzeć nagrania – powiedziała Magda.

– Chodźcie na korytarz. – Natalia wyszła szybko, nie oglądając się

za siebie. Wiedziała, że siostry na pewno za nią podążą.

– Czy to nagrywa też dźwięk?

– zapytała Magdę.

– Nie wiem. Chyba tak...

– Czy będąc w mieszkaniu, rozmawialiśmy o tym, że pan Janusz żyje albo o brylantach?

Popatrzyły na siebie i zbladły. Sama świadomość, że ktoś się tu włamał, zamontował tę aparaturę i je podglądał, była przerażająca. Jeśli jeszcze mógł słyszeć, o czym mówiły...

– Nie wiem. Nie pamiętam... – Anna była bliska rozpacz.

– Magda powiedziała, że to coś powinno mieć karty pamięci. Zobaczymy w domu – wtrąciła Natka.

Natalia otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale w tej samej chwili rozległo się głośnie pukanie w drzwi. Na widok dwóch mężczyzn w granatowych kombinezonach siostry zamarły ze strachu.

– Dzień dobry. Firma przewozowa. Mamy to zabierać? – Starszy z przybyłych wskazał na kartony ustawione na korytarzu.

– Tak, proszę. – Anna opanowała się pierwsza. – Idziemy! – Trąciła Natę łokciem.

– Gdzie?

– Musimy mieć na nich oko. Reszta zostaje na korytarzu.

– Jesteś pewna, że oni są z firmy przewozowej? – zapytała w nagłej

panice Natalia. – Jeżeli nas podsłuchiwali, to mogli kogoś podesłać...

– Racja. Nie ma co, trzeba sprawdzić. Dzwonź do firmy przewozowej i zapytaj o nazwiska pracowników i numer rejestracyjny samochodu – zarządziła Anna, a sama wybiegła na korytarz.

– Stać! – zawołała. – Niczego nie dotykać, bo wezwę ochronę!

– No co pani? – zdziwił się jeden z mężczyzn.

– Macie jakieś dokumenty?  
– zapytała.

– Dokumenty? No dowód osobisty mam. I prawo jazdy.

– Dowód rejestracyjny też mamy  
– odpowiedział młodszy z tragarzy.



– Chcę zobaczyć – zażądała.

Tamci popatrzyli na siebie. Po chwili starszy z nich sięgnął do kieszeni i wyjął portfel.

– Niech pan zostanie tam, gdzie jest, i się nie zbliża! – zawołała Natka, która wraz z siostrami stała za Anną.

– To jak mam...?

– Niech pan rzuci. – Anna nie pozwoliła mu dokończyć pytania.

– Mam nazwiska! – powiedziała Natalia, podchodząc do nich.

Anna podniosła dokumenty, które rzucili w jej kierunku tragarze. Natalia szybko porównała dane z dowodów osobistych z zanotowanymi na kartce.

– I co? – Natka usiłowała zajrzeć jej przez ramię.

– Zgadza się. – Natalia odetchnęła z ulgą. – Mogą panowie wracać do pracy.

– Dokumenty. Proszę nam je zwrócić.

– A, tak. Jasne. Przepraszamy. – Anna oddała im portfele.

– Wie pan, w dzisiejszych czasach człowiek musi być ostrożny

– powiedziała przeproszającym tonem Natalia.

– Właśnie widzimy. – Młodszy z tragarzy chwycił karton i ruszył do schodów.

– Nata, idziemy z panami. Zostaniemy na dole i będziemy pilnowały samochodu.

– Dobra.

– A my? – zawołała Natka.

– Zostajecie i pilnujecie tutaj  
wszystkiego. – Anna zatoczyła ręką łuk.

Stojący przy komputerze patrzyli  
bezradnie, jak kolejna twarz zbliża się  
do kamery i po chwili obraz gaśnie.

– Kłapa. – Przygnębiony Mikołaj  
opadł na krzesło.

– Czy ja wiem? Zabrały z mieszkania  
wszystko, co było do zabrania. Nic  
więcej i tak byśmy się nie dowiedzieli.

– Co dalej?

– Muszę się dostać do ich domu.

Mówiłem, że mam plan.

– Jakoś wolno ci idzie realizacja tego  
planu...

Dawid nie zareagował na ironię.  
Mikołaj miał rację, szło mu jak po

grudzie.

– Mam nadzieję, że pracowałeś w rękawiczkach?

– Stary! Za kogo mnie masz?

– obruszył się technik.

– Dobra. Tak tylko pytałem. – Dawid poklepał go przepaszająco po ramieniu.

– Włącz nagrania. Zobaczymy, co mamy.

Motocyklista z niepokojem  
obserwował czarne bmw. Tylko  
wyjątkowo odporny na rozsądek głupiec  
wybrałby taki pojazd do śledzenia

kogoś. Nie zmieniało to faktu, że samochód pojawiał się kilkakrotnie, i to zawsze w pobliżu Sucharskich. W ciągu dnia tamci trzymali się z daleka. Ruch powoli ustawał, parking pustoszał i Czarek zaczął mieć poważne obawy, że zdarzy się coś złego.

Zostawił motocykl na parkingu osiedlowym. Udało mu się podczepić nadajnik GPS do wszystkich aut, którymi jeździły siostry. Teraz w każdej chwili mógł ustalić, gdzie się znajdują. Nie musiał więc śledzić ich z odległości kilku metrów. Dochodziła jedenasta wieczorem, gdy pod blok podjechał samochód bagażowy. Mężczyźni w granatowych kombinezonach znosili kolejne kartony. Dwie z sióstr stały przy

aucie i pilnowały pudeł. Przez moment Czarek zastanawiał się, co jest grane. Żadna firma zajmująca się przeprowadzkami nie pracuje o takiej porze! Jak Sucharskim udało się przekonać przewoźnika? Nie miał pojęcia. Zanim udało mu się rozstrzygnąć, czy sprawa jest podejrzana czy tylko dziwna, siedzący w bmw mężczyźni wysiedli i zaczęli iść w kierunku samochodu bagażowego. Byli to Bonzo i Rambo, którym wcześniej pstryknął kilka zdjęć aparatem w telefonie komórkowym.

Mikołaj miał rację, pomyślał Czarek, czując nagły dreszcz paniki. Dziewczyny wcale nie były takie bezpieczne, jak się wydawało Dawidowi. Jak na złość,

zbliżała się godzina zamknięcia sklepu spożywczego, więc lada moment siostry Sucharskie zostaną tu zupełnie same. Parking był pusty. Widząc nieopodal dwóch nieciekawych facetów i samotne kobiety przy bagażówce, Czarek zdecydował się działać. Wszedł z cienia i maszerując rażno w ich stronę, zawołał z daleka:

– Hej, dziewczyny!

Obie odwróciły się w stronę męskiego głosu. Szedł ku nim młody mężczyzna w skórzanej kurtce, dżinsach i ciężkich motocyklowych butach. Spojrzały na siebie niepewnie. Nata wsunęła dłoń do torebki, tak na wszelki wypadek.

– Tak? – odezwała się Anna.



– Skończyły mi się fajki – powiedział z uśmiechem. – Macie pożyczyć?

– Nie palimy – odparła sucho.

– Szkoda. – Westchnął zawiedziony, przeczesując ręką ciemne włosy.

Jednocześnie kątem oka obserwował facetów z czarnej beemy. Starszy z nich zatrzymał się i odwrócił bokiem, tak, aby nie było widać jego twarzy. Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalił jednego. Młodszy nie wyglądał na zadowolonego i popatrywał na nich groźnie. Starszy warknął coś do niego, a wtedy tamten odwrócił wzrok i zaczął przyglądać się własnym butom.

– Co tu robicie o tej porze? Czekać na kogoś? – zaczął rozmowę Czarek.

– Nie twoja sprawa. – Nata nie

widziała powodu, by zachować się uprzejmie.

– Sorry. – Podniósł ręce do góry w przeproszającym geście. – Tak tylko pytam. Dwie samotne dziewczyny, o tej godzinie, na pustej ulicy...

– Nie jesteśmy samotne. Proszę odejść, bo zawołam ochronę...

– powiedziała ostro Anna.

– Dajcie spokój...

– Halo! Proszę panów! – zawołała głośno Nata.

Czarek z niedowierzaniem spojrział na machającą ręką kobietę. Tamci dwaj, przed którymi chciał ochronić siostry, popatrzyli na siebie spłoszeni.

– Tak, do panów mówię! – Skinęła ręką, by podeszli. – Ten facet nas

zaczepia! Mogliby nam panowie pomóc?

Bonzo się zawahał, ale Rambo już ruszył w ich stronę.

– Spokojnie. – Czarek postanowił się wycofać. – Nie zamierzałem...

– Spadaj, facet! – odezwał się groźnie bandzior. – Bo ci bużkę przemebluję!

– Spoko. – Cofał się przed napierającym na niego olbrzymem.

– Pytałem tylko o fajki. Panie musiały mnie niewłaściwie zrozumieć...

– Rambo! Zostaw go, widzisz, że już sobie idzie. – Bonzo zaniepokoił się, bo z budynku wyszedł ochroniarz. Nie powinni rzucać się w oczy, a Rambo, delikatnie rzecz ujmując, miał skłonności do agresji.

– Tak, spoko, już mnie nie ma

– zapewnił ich Czarek, przyspieszając kroku. Skręcił za najbliższy budynek i zatrzymał się tam. Stojąc w cieniu, obserwował rozwój sytuacji.

Odbezpieczył pistolet i czekał.

– Bardzo panom dziękujemy

– powiedziała Nata do starszego mężczyzny.

– Jesteśmy panom bardzo wdzięczne.

To miłe, że w dzisiejszych czasach można liczyć na pomoc mężczyzny

– przyłączyła się do podziękowań Anna, chociaż wybawiciele na dżentelmenów nie wyglądali. Wręcz przeciwnie.

– Nie ma sprawy – odparł niepewnie Bonzo.

– No nie! – jęknęła Anna.

– Wrócił? – Rambo obejrzał się,

myśląc, że przepędzony facet zdecydował się jednak dostać cięgi, na co po cichu liczył.

– To jej facet – wyjaśniła Nata.

– Skąd wiedział, że tu jestem? – Anna popatrzyła ze złością na parkujący samochód.

– Przecież to policjant. Pewnie wydedukował. – Nata parsknęła śmiechem.

Bonzo zerknął na swojego towarzysza. Nie musiał nic mówić. Hasło „policjant” zrobiło swoje; obaj jak na komendę odwrócili się i szybko odeszli. Siostry Sucharskie nie zauważyły ich zniknięcia. Obserwowały zbliżającego się szybkimi krokami Jagleckiego.

– To twój facet. Ty z nim gadasz  
– szepnęła Nata, widząc wściekłą minę komisarza.

Marian stanął przed nimi w lekkim rozkroku, z rękoma skrzyżowanymi na szerokiej piersi, i patrząc srogo na Annę, powiedział:

– No to słucham.

– Czego? – zdziwiła się Nata, zapominając, że jeszcze przed chwilą scedowała obowiązek wyjaśnień na siostrę.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Anna zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem.

– Wręcz przeciwnie. Natychmiast chcę wiedzieć, co tu robicie same o tej godzinie i jakim cudem o takiej porze

udało wam się wynająć firmę do przeprowadzek? – Wskazał na samochód, przy którym stali.

– Skoro już zauważyłeś samochód, to z pewnością zdołałeś w drodze logicznego rozumowania dojść do wniosku, że służy nam do przewiezienia rzeczy. Ponieważ całkowicie legalnie odziedziczyliśmy spadek po panu Januszu, nie widzę powodu, dla którego nie miałybyśmy zabrać NASZYCH rzeczy do NASZEGO domu. Robimy to o tej godzinie, gdyż pakowanie zajęło nam więcej czasu, niż początkowo myślałyśmy. Przewóz o tej godzinie to tylko kwestia ceny. Czy moje odpowiedzi są wystarczające, czy zaciągniesz mnie na posterunek, by tam

domagać się wyjaśnień na temat moich osobistych spraw, które ciebie nie dotyczą, a jeżeli nie zmienisz tonu, jakim się do mnie zwracasz, w przyszłości również nie będą cię dotyczyć.

Nata omal nie jęknęła z podziwu dla wywodu siostry, wypowiedzianego praktycznie jednym tchem, tonem pełnym tak zimnej furii, że powietrze wokół zdawało się zamarzać. Jednocześnie żałowała, że nie ma przy sobie niczego, na czym mogłaby zapisać tak doskonale wyrażoną groźbę. Anna jest wspaniała, po prostu wspaniała, stwierdziła z zachwytem.

Marian mierzył najstarszą z sióstr wściekłym wzrokiem. Anna spokojnie odparła jego spojrzenie. Jeżeli sądził, że



mnie zastraszy, to źle trafił, pomyślała ze złością.

– Muszę kupić dyktafon.

– Co takiego? – Zaskoczona Anna odwróciła się w kierunku młodszej siostry.

– Powiedziałam to na głos? – Nata zaczerwieniła się gwałtownie.

– Tak – potwierdził sucho komisarz.

– Pójdę zobaczyć, dlaczego tak długo ich nie ma. – Nata uznała, że ucieczka będzie najlepszym możliwym rozwiązaniem.

– Nie trzeba. Już są. – Anna wskazała głową dźwigających po dwa kartony tragarzy. Za nimi szła Magda. Mężczyźni włożyli pudła na tył samochodu.

– Jadę z nimi. Wy pojedziecie

za nami! – zawołała Magda, wskakując do szoferki. Wystawiła głowę i krzyknęła: – Jedna z was zabrała klucze do mieszkania! Natalia jest wściekła!

– Idę. – Anna, nie oglądając się na komisarza, ruszyła do drzwi budynku.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia? – zapytał Jaglecki, idąc za nią.

– Tak.

– Nie przyszło ci do głowy, że mogę się martwić?

– Nie – odparła sucho, nie patrząc na niego. Udało jej się stłumić lekkie poczucie winy. Wprawdzie martwienie się to nie to samo co wtrącanie, ale i tak nie powinien na nią krzyczeć.

– Cholera. Wyjechałyście bez słowa. Zniknęłyście na tyle godzin. Żadna z was nie odbierała telefonu. Wciąż mam przed oczami tego faceta bez głowy. Obiecuj, że więcej tak się nie zachowasz – zażądał.

Anna milczała uparcie.

– Musisz mi wszystko mówić. Tak będzie bezpieczniej. Nie możesz znikać bez słowa. Do diabła, kobieto, doprowadzasz mnie do szału!

Zatrzymała się gwałtownie i oświadczyła chłodno:

– Jestem wdzięczna za wszystko, co dla nas robisz, ale to są sprawy rodzinne. Nie przyjechałam tu sama, tylko z siostrami. Nikt przy zdrowych zmysłach nie napadałby na pięć kobiet,

zwłaszcza przy świadkach. Nie masz prawa żądać ode mnie, żebym mówiła ci wszystko. Przecież ja prawie cię nie znam, Marianie. Rozumiesz?

Skinął potakująco głową. No cóż, zaufanie przychodzi z czasem, pomyślał.

– Przynajmniej jedno mi obiecaj – powiedział, chwytając ją za rękę.

– Co takiego? – Anna nie kryła niezadowolenia, ale nie próbowała się wyrywać.

– Odbieraj telefon.

Natalia niecierpliwie stuknęła obcasem w podłogę, czekając na klucze. Magda chyba nie zdążyła zapomnieć, po co zeszła na dół, zzymała się w duchu na siostrę. Któraś z tamtych z pewnością

ponosiła winę za to, że muszą teraz czekać z Natką pod drzwiami.

– Lecę do ubikacji – oznajmiła nagle Natka. Słyszając rozdrażniony syk siostry, szybko zniknęła wewnątrz mieszkania.

– Do diabła z tym wszystkim – wymamrotała Natalia i weszła do środka. Nie chciała czekać sama na korytarzu, gdzie co chwila gasło światło.

– Gdzie one są? – zapytał Marian, gdy dotarli na właściwe piętro.

– Pewnie czekają w środku. – Anna podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę.

– No wreszcie! – powitała ją zła jak osa Natalia. – Nie spieszyłaś się – wytknęła jej pełna urazy. – I chyba

wiem dlaczego – dodała na widok komisarza.

– Gdzie Natka? – Anna nie zamierzała wdawać się w dyskusję.

– W toalecie.

– Porę sobie znalazła.

– No co? – Oburzona Natka wyłoniła się z łazienki. – Wszystko słyszałam! Dopiero by była afera, gdybyśmy musiały stanąć po drodze. W jakimś ciemnym lesie czy coś.

– Coś to się chyba tutaj stało. Nawet nie chyba, tylko na pewno. – Jaglecki rozglądał się dookoła.

– O co ci chodzi?

– O co mi chodzi? – powtórzył z niedowierzaniem. – Przecież tutaj wygląda jak po przejściu trąby

powietrznej. Rozkręcone meble, zerwane podłogi i boazeria. Kompletna ruina. Co wyście zrobiły z tym mieszkaniem?!

– Jest nasze – odezwała się zaczepnym tonem Natka, widząc zmieszanie obu starszych sióstr.

– To nie znaczy, że możecie je demolować!

– Po prostu zabrałyśmy wszystkie rzeczy po panu Januszu – odparła.

– Po panu Januszu? Myślałem, że to są rzeczy pana Janusza. Przecież wierzycie święcie, że on żyje!

– Ale ty powiedziałaś, że on nie żyje – przypomniała mu nieufnie Natalia.

– I tak jest – odparł szybko, wymyślając sobie w duchu

od kretynów. Omal się nie wygadał.  
– Rzecz w tym, że wy cały czas nie  
wierzyłyście w jego śmierć, a teraz  
jakby nigdy nic plądrujecie mieszkanie.  
Jesteście gorsze niż szarańcza!

– Po pierwsze – Anna zdenerwowała  
się ponownie; wymówki Mariana  
z pewnością nie były przejawem  
martwienia się o nią – pan Janusz nie  
będzie potrzebował tych rzeczy. Po  
drugie, pan Janusz był bardzo skrytym  
człowiekiem i szukałyśmy sejfu, co nie  
powinno cię dziwić...

– Znalazłyście...?

– Po trzecie, to nie powinno cię  
obchodzić, bo jak już wyjaśniłam przed  
chwilą, są to sprawy rodzinne, które  
ciebie nie dotyczą...



– W porządku. Nic nie mówiłem, o nic nie pytałem. Ale jedną rzecz musimy sobie wyjaśnić!

– To już kolejna – stwierdziła półgłosem Anna.

Marian udał, że nie słyszy.

– Chociaż jesteś najbardziej wkurzającą i irytującą kobietą, jaką znam... – urwał na chwilę. – No może poza twoimi siostrami. One są jeszcze gorsze, bo mnie nie interesują jako kobiety, więc nie mają żadnych pozytywnych stron...

– Słucham? – wykrztusiła Natalia.

– Więc pomimo tego wszystkiego nadal mam zamiar się z tobą spotykać, żeby zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi. Uprzedzam, że będziesz

musiała zweryfikować niektóre swoje poglądy na temat tego, co mnie dotyczy, a co nie. I może przestaniesz się zasłaniać sprawami rodzinnymi, bo one kiedyś mnie też będą dotyczyć! Bo czy mi się to podoba czy nie, a raczej mi się nie podoba! – tu popatrzył na jej siostry – one też będą moją rodziną!

– Okej – powiedziała Anna.

– Okej? – Nie krył podejrzliwości.

Kapitulacja nie była w stylu najstarszej z Sucharskich. Nie była w stylu żadnej z nich.

– Okej – powtórzyła spokojnie.

– A teraz wszyscy wypad. Muszę zamknąć drzwi...

Chociaż nie wiem po co, pomyślała, patrząc na pobożowisko, w jakie

zamieniły to luksusowe mieszkanie.

Magda różnym krokiem szła przez Stary Rynek. Pomysł był wyśmienity, naprawdę doskonały, i to ona na niego wpadła. Obok niej dreptała Natka, znacznie mniej zachwycona, jak zwykle trąc szkła okularów.

- Nie rozumiem, co się dzieje...
- mamrotała do siebie. – Byłam u okulisty, zaliczyłam alergologa, a kolejne leki mogę o kant tyłka rozbić...
- Przestań jęczeć. Testy sobie zrób.
- Zrobiłam. I to na wszystko.

Na pyłki, kurz, roztocza, sierść i na co tylko możliwe. Czekam na wyniki.

Mogłabyś mi współczuć. – Nie kryła urazy do starszej siostry.

- Współczułam ci dwa miesiące temu. Nawet miesiąc temu. Dziś obawiam się, że moje zasoby empatii są na wyczerpaniu. Zostało mi jedynie politowanie, jeśli jesteś zainteresowana
- zaproponowała złośliwie Magda.
- Obejdzie się.
- Sama sobie jesteś winna. Masz

problem od kwietnia, a jest już połowa lipca. I co? Dopiero teraz zdecydowałaś się poważnie tym zająć. I to dlaczego? Żeby dokładnie sobie obejrzyć tego tajemniczego Sebastiana. A czy on w ogóle istnieje? Może to jakiś fantom? Zjawa? Fatamorgana?

– Zamknij się! Nawet jeśli to fatamorgana, to gada ludzkim głosem, męskim i bardzo przyjemnym dla ucha. Aż takich zwidów nie mam. Poza tym wcale mi się nie podoba twój pomysł. Jest idiotyczny. – Natka zmieniła temat.

– To po co głosowałaś za?

– Głosowałam dopiero po tym, jak zapytałaś, czy ktoś ma lepszy. Nikt nie miał, dlatego się zgodziłyśmy na ten szalony plan.

Magda parsknęła śmiechem. Szalony plan nazywał się Krzysztof Borowiak, antykwariusz. Z brylantami miał wspólnego tyle, co kot napłakał, ale ze wszystkich podejrzanych znajomości, które mogły okazać się pomocne, tylko on przyszedł im do głowy. Nie bez znaczenia pozostawał dług wdzięczności, jaki miał w stosunku do nich Krzysztof. Odszukały zaginioną kolekcję numizmatów należących do jego pradziadka i dziadka, a następnie, i to był główny powód wdzięczności Krzysztofa, oddały mu ją w nienaruszonym stanie.

– Cześć! – zawołała radośnie, wchodząc do antykwariatu.

Za ladą stał wysoki przystojny

blondyn. Półdługie włosy falami opadały mu na kark, błękitne oczy patrzyły zimno, usta zacisnęły się gniewnie. Z całej postaci mężczyzny emanowała niechęć.

– Nie wierzę! Masz czelność pokazywać się tu po tym numerze, który wywinęła twoja siostra?! – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ta cholerna książka...

– Mówiłam, że to zły pomysł – szepnęła Natka, chowając się za Magdą.

– Przesadzasz. – Ta machnęła tylko ręką lekceważąco. – Sprawę mamy.

– Jasne, już biegnę... zamknąć drzwi za wami – zadrwił.

– Jesteś nam coś winien. – Magda nie



zamierzała ustąpić. – Zamierzałam nawet być dla ciebie miła, ale dobre maniery na salonowych padalców nie działają. Oczywiście taki gad jak ty nie ma pojęcia, co znaczą długi honorowe, więc przejdę do rzeczy. Interes mam. Możesz zarobić, i to sporo.

Zainteresowany?

– To zależy – odparł po dłuższej chwili, niezrażony inwektywami pod swoim adresem. – Ile?

Ale nim Magda zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Borowiak zerknął na wyświetlacz.

– Muszę odebrać. Poczekajcie tutaj...  
– Zniknął na zapleczu.

– Cały on. Od razu ile. Inny człowiek zapytałby, co ma zrobić, a ten od razu

ile. Jest nasz! – Uśmiechnęła się z zadowoleniem do Natki.

– Nie obrażaj go, bo nas wywali – szepnęła młodsza siostra.

– Jego nie da się obrazić. Chyba że zaproponowałabyś mu za mało kasy, tylko wtedy mógłby się poczuć urażony – odparła Magda, ściszejac jednakże głos. W ciągu dwóch lat sporo mogło się zmienić. Nie wierzyła, żeby taka łajza jak Krzysztof nabrała nagle poczucia godności i odpowiedzialności, ale nigdy nic nie wiadomo. Nie ma sensu ryzykować, pomyślała, posyłając uśmiech wracającemu antykwariuszowi. Jest nam potrzebny.

– Więc ile? – zapytał obcesowo.

– Jednak się nie zmieniłeś

– skomentowała Magda, wzdychając ciężko.

– Mów, co to za interes, albo liczę do trzech i was tu nie ma. Raz, dwa...

– Dobra, dobra. Chodźmy na zaplecze. – Przemknęła szybko obok niego. Natka, rzucając antykwariuszowi przepaszające w swoim mniemaniu spojrzenie, poszła za siostrą. Borowiak, tłumiąc cisnące mu się na usta przekleństwa, poszedł za nimi.

– Trzy – dokończył, zakładając ręce na piersi. – Zaraz będą tu dwa trupy. Jeden właściwie już jest. – Zerknął z obrzydzeniem na młodszą z sióstr, wydmuchującą głośno nos.

– To chyba uczulenie na kurz – oznajmiła Natka. – Powinieneś tu

częściej sprzątać.

– Czy ci nie mówiłem, że moja cierpliwość jest na wyczerpaniu?

Magda, nie przejmując się jego złością, ze spokojem sięgnęła do torebki i wyjęła aksamitne pudełeczko.

Otworzyła je pełnym namaszczenia ruchem jak zakochany, mający właśnie się oświadczyć swojej wybrance.

Borowiak zerknął do środka.

Na wyściełanym czerwonym aksamitem dnie leżał mały lśniący...

– Brylant... – szepnął z niedowierzaniem.

– Cicho! – syknęła Natka. – To tajemnica!

– Nie ma tu żywej duszy. Kot jest martwy. – Wskazał palcem na stojącego

na półce wypchanego zwierzaka, lecz nie odrywał oczu od kamienia. – Mogę?

– Wyciągnął rękę w jego kierunku.

– Jasne. – Magda odwróciła pudełeczko do góry dnem. Na dłoń antykwariusza wypadł błyszczący kamyk. Borowiak wziął go delikatnie w dwa palce i uniósł do światła.

Rozświetlone tęczowe refleksy padły na ścianę.

– Prawdziwy? – zapytał nieufnie.

– Nasze okno mówi, że tak. – Natka ponownie wydmuchała nos.

– Idź do lekarza – zdenerwowała się Magda. – Zaczynam mieć tego dość!

– Jak to ty? To ja się muszę męczyć! Odczep się!

– Masz... – Borowiak wcisnął Natce

do ręki pudełko chusteczek  
higienicznych – zamknij się i nie  
przeszkadzaj, jak dorośli rozmawiają.  
Co mam zrobić, żeby to dostać?

– Przeszedł od razu do rzeczy,  
zwracając się do starszej z sióstr.

– Domyślam się, że to zapłata dla mnie.  
Pytanie tylko za co?

Magda uśmiechnęła się z satysfakcją.  
Jednak się nie zmienił. Łajza zawsze  
pozostanie łajzą.

– Mamy kilka takich – postanowiła  
nie informować go ile. – Nie znamy  
wartości, nie mamy certyfikatu, nie  
znamy źródła pochodzenia, nie mamy  
kupca.

– Aha. – Borowiak uśmiechnął się  
domyślnie. – Kradzione?

– Jeśli nawet, to nie przez nas. My jesteśmy względnie uczciwe.

– Nie można być względnie uczciwym. Albo się jest uczciwym, albo nie...

– Zamknij się i nie przeszkadzaj, jak dorośli rozmawiają. – Magda zacytowała jego słowa. – Potrzebujemy kogoś, kto to sprawdzi. Na początek trzeba się dowiedzieć, czy one mają jakieś oznaczenia laserowe albo coś w tym stylu. Jeśli nie, to jaka jest wartość i...

– Nie znam się, ale każdy kamyk trzeba wyceniać osobno, tak mi się swego czasu obiło o uszy – przerwał jej.

– Znam kogoś, kto może na ten tu zerknąć, ale brylant brylantowi

nierówny.

– Wiemy. Najpierw sprawdź ten.

Naszym zdaniem pozostałe są podobnej jakości. Ten ma pół karata. Dowiedz się też, ile kosztowałby brylant tej samej jakości, ale jednokaratowy i dwukaratowy. Nic więcej na razie nie musisz wiedzieć. I nikomu ani słowa. Kontaktujesz się wyłącznie ze mną.

– No dobra... To mówiłaś, że ile ich macie?

– Nie mówiłam. Jest nas pięć, a ty szósty. Nie damy ci większej działki niż nasza, zwłaszcza że pewnie będą spore koszty dodatkowe, choćby związane z ekspertyzą tego twojego znajomego, który z dobroci serca nam nie powie, co i jak.



– Jesteś pewna, że można mu zaufać?

– Natka nie kryła podejrzliwości w stosunku do antykwariusza.

– Nie. Ale nie znamy nikogo innego, kto miałby kumpli w różnych podejrzanych kręgach.

– Moim zdaniem Adrian może mieć.

– Adrian zna takich ludzi, tylko on ich zamyka, tak? Pakuje ich do więzienia.

On się z nimi nie przyjaźni. – Magda z ubolewaniem przewróciła oczami.

– Ale mała co do jednego ma rację.

Za bardzo nie można ci ufać. Co ty na to, żebym popracowała trochę w twoim antykwariacie? Będę miała na ciebie oko – oświadczyła bezceremonialnie.

– I może razem wybierzemy się do tego twojego przyjaciela od brylantów?

– Może być... – zgodził się Krzysztof, bynajmniej nieurazony. – Ale nie zapłacę ci ani grosza – zastrzegł się szybko.

– Spoko. I tak nie zamierzałam się przepracowywać...

– Niech odda brylant – zażądała Natka, kichając głośno. – Skoro idziecie do tego kogoś razem, to nie jest mu potrzebny... – wymamrotała w chusteczkę przyciśniętą do nosa.

– Racja. Oddawaj. – Magda wyciągnęła do niego otwartą dłoń. – No dalej – ponagliła go. – Nie mam całego dnia, a ty przynajmniej będziesz miał dobrą motywację do współpracy.

Borowiak z żalem oddał lśniący kamień.

– Nienawidzę was – powiedział,  
wzdychając ciężko.

Adrian z niedowierzaniem przyglądał się Magdzie. Ta wiadomość go zaskoczyła, wstrząsnęła nim i zasiała ziarno podejrzliwości.

– Jeszcze raz.

– Przez jakiś czas będę pracowała  
w antykwariacie Borowiaka  
– powtórzyła spokojnie Magda.

– U Krzysztofa Borowiaka?

– Zgadza się.

– Tego Krzysztofa Borowiaka,  
któremu oddałyście odnalezioną  
kolekcję jego pradziadka?

– Właśnie tego.

– Który was wszystkich serdecznie

nie znosi?

– Z wzajemnością.

– I ty zamierzasz u niego pracować?

– Właśnie to powiedziałam.

– A on o tym wie?

– Wie – przytaknęła.

– I zgodził się?

– Zgodził.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? – Magda ze spokojem oblizała łyżeczkę po lodach.

– Dlaczego się zgodził?

– Mnie jest potrzebna praktyka, a jemu ktoś do pomocy. To proste.

– Przecież on was nienawidzi. Co na niego macie?

– Nic. To zwykła umowa. Możemy się nie lubić, ale oddaliśmy mu wtedy

kolekcję, chociaż nie musiałyśmy. Wie, że jesteśmy uczciwe. To wystarczająca rekomendacja. No i na tyle orientuję się w starociach, żeby móc u niego pracować. Jestem kompetentna i rzeczowa, uprzejma dla ludzi i z pewnością klienci mnie polubią. Wszyscy na tym skorzystają. A teraz spadam. – Pomachała mu ręką i już jej nie było.

Jaglecki z nieskrywanym rozbawieniem przysłuchiwał się przesłuchaniu. Donata dołała sobie kawy i zapytała:

– O co chodzi?

– One coś kombinują – powiedział Adrian, w zamyśleniu stukając łyżeczką o talerzyk.

– Skąd wiesz? – Marian przełknął resztę rogała i z zaciekawieniem czekał na odpowiedź. Jak dla niego, wyjaśnienia dziewczyny były sensowne.

– Bo normalnie powiedziałyby, że to nie moja sprawa i kazała mi iść do diabła – poinformował go uprzejmie Potocki. – Skoro udzieliła tak wyczerpujących wyjaśnień, to tylko i wyłącznie w jednym celu. Żeby uspić naszą czujność.

– Co to ma znaczyć, że nie jedziecie na kolonie? – Rozzłoszczona Natalia wzięła się pod boki. Surowo patrzyła na dzieci, które właśnie zdecydowanie i stanowczo oświadczyły, że postanowiły nie jechać na kolonie.

– Sama mówiłaś, że musisz odwołać kolonie i wysłać nas do którejś babci. A potem powiedziałaś, że do babci lepiej nie i wolisz, żebyśmy zostali w domu. I że możemy jeździć do dworu na konie – przypomniała matce Anielka.

– Mówiłam, mówiłam. Ale po namyśle uznałam, że kolonie to świetny pomysł.

– Żeby nas się pozbyć z domu.

– Jutro wyjazd. To moje ostatnie słowo – zapowiedziała groźnie Natalia.

– Słyszałem, jak wujek Adrian pytał ciocię Magdę o tę pracę w anty... anty...

– W antykwariacie – dopowiedziała za brata Anielka. – I wujek Adrian myśli, że ciocia Magda nie powiedziała mu prawdy. – Dziewczynka spokojnie



wytrzymała groźne spojrzenie matki.

– Dlaczego ciocia miałyby kłamać?

– Natalia udała zdziwienie.

Anielka bez słowa uniosła lekko brwi. Przemek w milczeniu stanął przy siostrze. Kiedy matka przeniosła na niego spojrzenie, wzruszył ramionami i spuścił głowę.

– To nieładnie okłamywać wujka Adriana. – Anielka pierwsza przerwała milczenie.

– Nikt nie okłamuje wujka Adriana.

– Wujek Adrian mówi, że jak się nie powie całej prawdy, tylko trochę, to jest tak samo, jakby się kłamało.

– Aha! Tak uważa wujek Adrian?

– Natalia czuła, jak na jej szyi zaciska się pętla niedopowiedzeń, kłamstw

i szachrajstw, skręcona rękami własnych dzieci.

– Tak. – Przemek pokiwał głową.

– To było wtedy, jak szukałyście w mieszkaniu dziadka Janusza cert... cert... tego czegoś, żeby sprzedać drożej te kradzione brylanty – dokończyła dziewczynka.

– Rany boskie! – jęknęła Natalia i opadła bezwładnie na fotel.

– Nic mu nie powiedzieliśmy o brylantach – uspokoił ją Przemek.

– I nie powiemy – zapewniła matkę dziewczynka.

Natalia patrzyła na dwie małe źmije wykarmione własną piersią.

– Kolacja będzie za godzinę...

– Wstała i na sztywnych nogach wyszła

z salonu.

Anna z westchnieniem zrzuciła z nóg szpilki i włożyła je do szafy w ścianie przy drzwiach wejściowych. Wyjęła z niej klapki i z ulgą wsunęła w nie stopy.

– Nareszcie... – Odgarnęła z czoła przyklejone kosmyki włosów. – Co ci jest? – zaniepokoiła się, dostrzegłszy wyraz twarzy siostry, która właśnie wyszła z salonu.

– Szantaż – oznajmiła krótko Natalia.

– Mówiłam, że Borowiak to zły pomysł.

– Ciszej! – syknęła tamta, rozglądając się dokoła. – To nie on. Własne dzieci mnie szantażują.

– Jak to, szantażują? Czym?

– Właśnie mi oznajmiły, że nie jadą na kolonie i nie powiedzą wujkowi Adrianowi o brylantach.

– Hm... – Anna z trudem opanowała uśmiech. – I tak miały nie jechać.

– Zastanawiałam się nad tym. Nikt nas nie napastuje ani nie próbuje zabić, więc pomyślałam, że dzieciaki mogą jechać.

– Moim zdaniem powinny tu zostać. Na wszelki wypadek.

– Ale one mnie, a właściwie nas szantażują! – jęknęła zrozpaczona Natalia. – Anielka dopiero idzie do drugiej klasy, a Przemek do pierwszej i już posuwają się do takich metod! Co będzie dalej?

– No tak... Patrząc na to w taki

sposób, to rzeczywiście... Myślę, że dzieciaki padły ofiarą sytuacji w domu. Jak wszystko wyprostujemy, to będzie inaczej – pocieszyła ją Anna.

– Myślisz? – zapytała z nieskrywaną nadzieją Natalia.

– Pewnie. Jak same przestaniemy kłamać, to będziesz mogła wlepić im karę, nie bojąc się, że nas wsypią. Chociaż muszę ci powiedzieć, że czasami, jak patrzę na nich oboje – ściszyła głos, zerkając w kierunku salonu, skąd dobiegały dziecięce głosy – to przypomina mi się ten film „Omen”...

Natalia, mrugając gwałtownie powiekami, usiłowała opanować dławienie w gardle i nagłą chęć

zaduszenia siostry, najlepiej zaciśniętą na jej szyi struną fortepianową. Z historii pamiętała, że była to wyjątkowo sadystyczna i brutalna metoda pozbawiania życia, stosowana przez nazistów. Ofiara umierała długo i w bólu. Anna musiała wyczuć mordercze zamiary siostry, gdyż dodała niepewnie:

– No wiesz, to ta nieprzeciętna inteligencja. Twoje dzieci mają oczy dorosłych ludzi, mądrych i...

– To nie dzieci są mądre, tylko ty jesteś głupia. – Natalia przełknęła ślinę, policzyła w myślach do dziesięciu, zaciśnęła pięści i wtedy, wobec braku struny fortepianowej, postanowiła odłożyć swoje zbrodnicze zamiary

na później. – Ty jedyna miałaś możliwość obejrzenia nagrań z kamer u siebie w biurze, żeby żaden z facetów nas na tym nie przyłapał. Więc może byłabyś uprzejma powiedzieć cokolwiek na ten temat, a nie zajmować się porównywaniem moich dzieci – a twoich siostrzeńców, gdyby to umknęło twojej uwadze – do antychrysta!!! – wysyczała z wściekłością, nie chcąc, by odgłosy kłótni dotarły do kuchni. Adrian i tak dziwnie im się przyglądał. Tak jakby coś podejrzewał...

– Przecież obejrzałam – odparła Anna, urażona napaścią siostry.

– I co? – Natalia z trudem zebrała kłębiące się myśli.

– Nic. Poza nami niczego tam nie ma. Tyle tylko że, niestety, wspominamy o brylantach...

– Więc tamten ktoś już wie! – jęknęła Natalia, przykładając dłoń do ust.

– Na to wygląda – przytaknęła ponuro Anna. – Musimy się zastanowić, co dalej...

Natalia, dalej już nie słuchając, zawróciła do salonu.

– Macie zakaz wyjazdu na kolonie. Zakaz wychodzenia z domu. Zakaz wychodzenia na taras – oświadczyła układającym puzzle dzieciom. – Macie zakaz na wszystko.

– Dobrze, mamo – odrzekli razem Anielka i Przemek.

– I żeby to było jasne, to moja



suwerenna decyzja! – Pogroziła im palcem.

– Dobrze, mamó.

– No. – Natalia z zadowoleniem kiwnęła głową, po czym wykrztusiła:

– Niedobrze mi! – i pognęła do łazienki, mijając oszołomioną Annę.

Anielka popatrzyła za wybiegającą matką. Potem przeniosła wzrok na brata, który spoglądał na nią z lekko otwartą buzią.

– Co to znaczy „suwerenna”?

– zapytał.

Anielka wzruszyła ramionami. Też nie wiedziała.

Dawid z uwagą przeglądał ostatnie ujęcia z kamer zainstalowanych u Zawady. W pierwszej kolejności upewnił się, że przez przypadek nie został nagrany on sam lub któryś z jego kolegów, gdy ktoś z nich wszedł

do mieszkania, żeby wymienić baterie. Na szczęście Mikołaj pamiętał, by najpierw wyłączyć aparaturę! Teraz klatka po klatce przyglądał się poczynaniom sióstr Sucharskich w poszczególnych pomieszczeniach. Z rękoma założonymi na karku patrzył z uśmiechem na ustach na nagranie, mimo woli podziwiając dokładność i pomysłowość kobiet. Postanowił, że nigdy i pod żadnym pozorem nie wpuści ich do własnego domu, chyba że w charakterze ekipy rozbiórkowej. Niestety, awaria dźwięku nie pozwoliła mu usłyszeć, o czym mówiły. Z ruchu warg czytać nie potrafił. I nie znał nikogo, kto by umiał to robić. A już z pewnością nikogo, komu mógłby

zaufać. Pochylił się nad biurkiem i wlepił wzrok w monitor, w nadziei, że uda mu się cudem wychwycić ruchy warg, składające się na słowo „brylant”.

– Jak ci idzie? – Mikołaj postawił koło niego pudełko z pizzą.

– Koszmarnie. – Otworzył je i wbił zęby w ciasto. – Dzięki. Zapomniałem o jedzeniu.

– Nie szkodzi. – Mikołaj wziął swoją pizzę i przez chwilę jedli w milczeniu.

– Tak się zastanawiam... – zaczął mówić technik.

– No... – ponaglił go niecierpliwie Dawid, gdy Mikołaj zamilkł.

– Tak się zastanawiam... One czegoś szukały. I to czegoś małego. Gdyby było duże, to nie rozwaląłyby ścian ani

podłóg. Więc zakładając, że szukały tego czegoś, czego być może szukają ci faceci, którzy je śledzą...

– I tak nie mamy innego wyjścia, niż czekać na rozwój wydarzeń – wszedł mu w słowo Dawid. – Obserwujemy, a w razie konieczności interweniujemy. Dopóki nie znajdą tego, czego szukają, cokolwiek by to było, nie ma o czym mówić.

Nie zamierzał informować tamtych o brylantach. Zawada nie zdążył zabrać kamieni ze skrzynki depozytowej, więc teraz on, Dawid, musiał je odzyskać. Na razie trzeba dopilnować, żeby nic się nie stało tym kobietom. Brylanty były bezpiecznie ukryte w skrzynce, którą wzięły z depozytu. Orłowski

postanowił, że zabierze kamienie, kiedy wszystko się uspokoi. Chciał tylko wiedzieć, czego siostry Sucharskie szukały w mieszkaniu starszego pana.

Natka wreszcie miała bibliotekę tylko dla siebie. Zamknęła się od środka, żeby nikt jej nie przeszkadzał, i przeglądała dokumenty pana Janusza. Wszystkie. Kartka po kartce, linijka po linijce. Odłożyła na bok kolejny sprawdzony

karton, zrobiła na nim krzyżyk i zaczęła otwierać następny, gdy nagle pukanie do drzwi wyrwało ją ze stanu pełnej koncentracji.

– Nie jestem głodna! – zawołała.

– Kawa!

– O, kawa... To co innego.

Otrzepała kolana i podeszła do drzwi. Przekręciła klucz w zamku, uchyliła je i ostrożnie wyjrzała przez szparę.

Odsunęła się, by wpuścić do środka Natę, po czym starannie zamknęła za nią drzwi. Nacisnęła klamkę, upewniając się, że są zamknięte, dopiero wtedy zajęła się dzbankiem. Nata rozglądała się dokoła. Gwizdnęła z uznaniem na widok kilkunastu kartonów oznaczonych krzyżykiem, które stały



pod ścianą.

– Nieźle – pochwaliła Natkę.

– Dzięki. – Dziewczyna zdjęła okulary i potarła zmęczone oczy.

– To wszystko dokumenty?

– Nie. Książki. Ale przejrzałam każdą po kolei i nawet rozcięłam okładki

– wyjaśniła. – Będzie sporo sklejania.

– To robota dla Darka. On kocha książki – stwierdziła starsza siostra.

– Tak też sobie pomyślałam. – Natka uśmiechnęła się szelmowsko. – Zostało mi kilka kartonów z dokumentami.

Pomożesz?

– Pewnie. Po to tu przyszłam.

Skończyłam z ubraniami, nic tam nie ma. Trzeba wszystko wywalić.

– Dlaczego?

– Nie będę zszywać używanych męskich ubrań. – Nata popatrzyła na nią z politowaniem. – Nie są mi potrzebne.

– Co znowu?! Nie jestem głodna!

– wrzasnęła zirytowana Natka, gdy znów rozległo się pukanie.

– To ja! – zawołała rozeźlona Anna.

Gdy Nata otworzyła, tamta wpadła do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Zwariowałyście? Co to za barykada?!

– To na wszelki wypadek – oznajmiła Natka, przekręcając klucz w zamku.

– Na wypadek czego? Przecież nasza domowa policja i tak wie, że opróżniłyśmy całe mieszkanie Zawady.

– To, że wie, nie ma nic do rzeczy – oświadczyła stanowczo Natka.

– Chodzi o to, żeby nie weszli w chwili, gdy znajdę certyfikat.

– Jeśli jest.

– Jeśli jest – przyznała rację siostrze.

– Ale jeśli jest, to wolę nie ryzykować, że go za chwilę nie będzie.

– To oczywiste – poparła ją Nata.

– Nie dla mnie. Jeśli certyfikat istnieje, to policja spokojnie może go sobie obejrzeć. Miałybyśmy dowód na to, że brylanty są legalne i nie byłoby wówczas problemu. Znalazłyście coś?

– Nic. Przeglądając te dokumenty, można dojść do wniosku, że pan Janusz był miłym uczciwym starszym panem.

– Bo był miłym starszym panem

– przerwała jej Nata. – Tyle że z przeszłością... Wiecie co? Szkoda, że

go nie znałam, jak był młody...

– rozmarzyła się. – Ale to musiał być

facet...

Magda, z rękoma wspartymi  
na biodrach, patrzyła na Krzysztofa  
chmurnym wzrokiem.

– Chyba ci odwaliło – powiedziała  
z gniewem.

– To ty chciałaś mnie pilnować,

pracując w antykwariacie. – Borowiak był z siebie wyjątkowo zadowolony.

– Nie pracując, tylko udając  
– zaprotestowała.

– I co masz zamiar robić? Odstraszać mi klientów? Jazda na zaplecze! Trzeba odkurzyć książki. Mam nową dostawę do skatalogowania. Przy okazji zapakujesz kilka zamówień i zanieziesz na pocztę. Te lżejsze. Kartony wezmę sam.

– Prawdziwy dżentelmen.

– Nie chcę, żebyś coś upuściła i uszkodziła.

– Jasne. Powinnam się domyśleć...

Dalszą kłótnię przerwał im dzwonek przy drzwiach, sygnalizujący przyjście klienta.

– Cześć, tato. Co tu robisz?

– Na widok ojca Krzysztofowi zrzędała mina.

– O! Pan Borowiak! – zawołała Magda. Rzuciła triumfujące spojrzenie Krzysztofowi i podeszła do starszego mężczyzny. – Pamięta mnie pan?

– Oczywiście, że tak. Jedna z córek Jarosława. Ale tyle was jest...

– tłumaczył się zakłopotany Leon Borowiak.

– Magda – przypomniała mu z uśmiechem. – Ostatni raz widzieliśmy się dwa lata temu...

– Pamiętam, pamiętam – zapewnił ją gorąco. – Porządkowałyście sprawy po ojcu. I jak wam się układa?

– Doskonale – odparła Magda.

– Mieszkamy wszystkie w Mechlinie, w domu po ojcu. Krzysztof panu nie wspominał? – Wykrzywiła się za plecami pana Leona do swojego „szefa”.

– Wyleciało mi z głowy. – Na twarzy Krzysztofa pojawił się szyderczy uśmiech, gdy dodał: – Ale będziesz mogła opowiedzieć wszystko mojemu tacie podczas sprzątanía zaplecza.

– Sprzątanía zaplecza? – Borowiak senior z zaskoczeniem spojrział na syna.

– Magda musi odbyć praktykę, a mnie przyda się mała pomoc. Dogadaliśmy się – wyjaśnił mu Krzysztof. – Magda przez jakiś czas będzie u nas pracować. Zastąpisz mnie, tato? Mam kilka spraw na mieście.



– Oczywiście.

– Magda – zwrócił się do oburzonej dziewczyny, która stała z zaciśniętymi zębami – tak jak mówiłem. Przygotuj paczki do wysyłki, skataloguj dostawę i posprzątaj całe zaplecze.

– To nie za dużo? – zaniepokoił się starszy pan.

– Ona świetnie sobie radzi

– zapewnił go Krzysztof. – Szczególnie zależy mi na porządkach na zapleczu. Dzięki temu Magda w najłatwiejszy sposób zorientuje się, gdzie co jest.

– Rzeczywiście – przyznał mu rację ojciec, nieświadomy toczącej się pod jego nosem wojny podjazdowej.

– Komputery komputerami, ale nic nie zastąpi bystrego oka. Zobaczysz,

dziewczyno, jakie mamy cuda.

A później, przy herbatce, opowiesz mi,  
co u was słychać...

Marian i Donata weszli w alejkę między kamienicami, gdzie na końcu zaułka znajdował się pub „Klepsydra”. Według informacji uzyskanych od znajomych policjantów Bonzo był tu częstym bywalcem.

– Ale smród. – Komisarz Bryt się skrzywiła, wchodząc do środka.

– To jedyny pub wyłącznie dla palących. – Jaglecki usiłował dojrzeć bar w wijących się sinych kłębach dymu papierosowego.

– To nie pub, tylko speluna. Prywatnie moja noga nigdy by tu nie stanęła – narzekała Donata, przepychając się między drewnianymi stolikami.

– Jesteś tu prywatnie.

– Ale w związku ze sprawą – odpowiedziała cicho, podchodząc do baru. Jaglecki stanął obok niej.

– Piwo! – zawołał do barmana, starając się przekrzyczeć hałas.

– Jedno? – Mężczyzna wskazał

oczami Donatę.

– Jedno. Ktoś musi auto prowadzić.  
Dla mojej kobiety woda mineralna.

Komisarz Bryt zerknęła krzywo na kolegę i usiadła na stołku przy barze. Odwróciła się lekko w stronę stolików, lustrując wzrokiem obecnych.

– Wywołałaś małe poruszenie.  
– Jaglecki zauważył dwóch gości pod ścianą, którzy bezczelnie przyglądali się jego partnerce.

– Jakiś czas temu wsadziłam ich za prochy. Wygląda na to, że już wyszli  
– odpowiedziała, popijając wodę.  
– A tamten przy stole bilardowym wygląda zupełnie tak samo jak gość, który dwa tygodnie temu wpadł do fontanny, kiedy przed tobą uciekał.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o nasze incognito. – Jaglecki wznosił toast piwem w kierunku faceta z fontanny, który odłożył kij, szepnął kilka słów do ucha kumpłowi, po czym obaj się wynieśli.

– I dobrze. Przynajmniej nie będziesz mnie nazywał swoją kobietą. Ciesz się, że Anna tego nie słyszy. Ona i tak dziwnie na mnie patrzy, jak mówisz o mnie: „moja partnerka”.

– Z pewnością nie tak, jak na mnie.  
– Marian odstawił kufel na bar, wyjął odznakę i machając nią przed oczami barmana, powiedział: – Szukam Bonza.

– Nie znam.

– A znasz kogoś, kto go zna?

– Nie znam.

– Mamy do niego tylko kilka pytań.  
Ale możemy zadać je tobie.

W komendzie.

– Jak chcecie. I tak nic nie wiem.

– Barman podniósł wzrok na Donatę  
i wzruszył ramionami.

– Jakiś kłopot?

Oboje się odwrócili. Za nimi stał  
niski facecik z brzuszkiem i zakolami  
charakterystycznymi przy mocno  
posuniętym łysieniu.

– Policja, szefie – poinformował go  
barman.

– O co chodzi?

– Pan jest właścicielem? – zapytał  
Jaglecki.

– Zgadza się. Czesław Radek

– przedstawił się. – Zapraszam

do biura.

Jaglecki odstawił kufel z niedopitym piwem i wraz z Donatą poszli za właścicielem. Z tyłu, za kuchnią, znajdował się niewielki pokoik. Stało tam biurko, regał z dokumentami i sofa. Marian rozsiadł się na niej wygodnie. Donata z odrazą popatrzyła na poplamione obicie i oparła się o ścianę.

– Szukamy Bonza – powiedział Marian.

Mężczyzna zastanawiał się dłuższą chwilę. Policjanci w milczeniu czekali na jego decyzję. Na groźby mieli czas.

– Nie ma go od kilku tygodni. – Radek w końcu zdecydował się odpowiedzieć.

– Kiedy był tutaj ostatnio?



– Nie pamiętam dokładnie. Kilka tygodni temu.

– Dlaczego nie przychodzi? Kiepska obsługa?

– Skąd mam wiedzieć, pani władzo? To klient. A klienci przychodzą i wychodzą i nie lubią, kiedy ktoś zadaje im pytania.

– Jasne. Jest dziś któryś z jego kumpli?

– My tu nie zwracamy uwagi na takie rzeczy.

Jaglecki zmierzył go zimnym spojrzeniem. Facet doskonale wie, że nic nie mamy, pomyślał z niechęcią.

– Jest tu monitoring? – Donata rozejrzała się wokół.

Właściciel nawet nie zadał sobie

trudu, by odpowiedzieć, tylko prychnął wzgardliwie.

– Gdyby tu był monitoring, nie miałby klientów. – Marian zgasił nadzieję partnerki.

– Z kim ostatnio się widział?

Radek westchnął ciężko. Myślał dłuższą chwilę. Donata otworzyła usta, ale Jaglecki pokręcił głową, więc nic nie powiedziała, tylko czekała.

– Nieoficjalnie? – zapytał w końcu ich rozmówca.

– Nieoficjalnie – potwierdził Jaglecki.

– Bonzo wziął pod skrzydła młodego, Rambo na niego mówią. Facet jedzie na sterydach. Mózg mu już przeżarło – zaczął mówić z wahaniem.

– Kojarzę młodego, ale to pionek.  
Bonzo podobno niezłą robotę dostał.  
Chcę wiedzieć, kto ją zlecił.

– Nie wiem, nic nie mówił.

Przychodzi tu czasami i tyle. Pogra  
w bilard, wypije kilka piw i znika.

– Szymon Smoliński – rzuciła Donata.

– Bamber nie żyje.

– Wiemy. Znali się z Bonzem?

– Hm... – Widać było, że tamten  
naprawdę się zastanawia. – Nie wiem.  
Obaj Smolińscy czasem tu przychodzili.  
Nie pamiętam, żebym widział ich  
z Bonzem.

– Po śmierci Smolińskiego Bonzo  
przychodził?

– Przychodził – potwierdził  
właściciel. – Potem spiknął się

z Rambo...

– A Rambo tu przychodzi?

– Nie, nie widziałem go od czasu...

– zastanawiał się tamten – od czasu, jak Bonzo go zgarnął. Wychodzi na to, że od paru tygodni nie było tu żadnego z nich.

– Wiesz, gdzie można na niego trafić?

– dopytywał się Jaglecki.

Mężczyzna zaprzeczył cicho.

– A kto wie?

– Pani władzo... – Popatrzył

na Donatę. – Chodzą słuchy... – Zawahał się znowu. – Chodzą słuchy, że podłapał coś sporego – wyznał niechętnie.

– Nie znam szczegółów, ale jeden z moich barmanów widział, że Bonzo przesiadł się do bmw. Ktoś, kto daje

do użytku takie auto swojemu  
człowiekowi, ma sporo kasy. Bonzo to  
nie żaden boss. Nie ma pleców...

– Urwał.

– Jakies nazwisko? – zapytała  
komisarz Bryt.

Radek rozłożył ręce.

– Dzięki. – Jaglecki wiedział, że nic  
więcej z niego nie wycisnie. Klepnął go  
w ramię i skinąwszy głową na Donatę,  
wyszli tylnymi drzwiami.

– Dlaczego dałeś mu spokój?

– Nic więcej by nam nie powiedział.  
Za bardzo się bał. Ale mamy trop! Bmw!

– O co chodzi z tym autem? – Donata  
nie rozumiała ekscytacji partnera.

– Wyobraź sobie, że pracujesz jako  
przedstawiciel handlowy. Nie

kierownik, nie dyrektor, po prostu szeregowy pracownik. Na parkingu stoi mercedes, audi, fiat. Co dostaniesz?

– Fiata...

– Właśnie. A Bonzo dostał bmw. Jaki wniosek?

– Awansował?

– Nie, po prostu tam nie było fiata.

Nie rozumiesz? – Zdziwienie koleżanki go rozbawiło. – Facet podłapał fuchę u gościa, dla którego bmw to żaden luksus. Bonzo dostał ważną robotę. Prawdopodobnie porwanie Zawady. Skutek znamy. Ale jego kumpel nie żyje, znalazł więc sobie nowego. Wniosek? Robota jest aktualna. To, co chcieli od Zawady... Nie dostali tego. Hipoteza? Być może teraz Orłowski ma

to, co oni chcieli dostać. A więc szukają jego.

– Moment. Nie nadążam...

– Zawada był świadkiem koronnym, zeznawał przeciwko gangowi Czarnego. Świadkiem, który zniknął z jakimś zabezpieczeniem. Po latach ktoś zlecił jego porwanie. Po co? Gdyby w grę wchodziła wyłącznie zemsta, stuknęliby go i po wszystkim. Ale tamci chcą odzyskać zabezpieczenie. Wysyłają Bonza z Bamberem. Wniosek?

– No słucham... – Donata oparła się o samochód i czekała.

– Zleceniodawca nie jest stąd.

Wysłałby swoich ludzi, a nie wolnego strzelca pracującego dla każdego, kto zapłaci. Wniosek? Nie zna terenu. Bonzo

dostał wypasioną brykę. Wniosek? To ktoś z grubą kasą. Naprawdę grubą. Bonzo nadal pracuje. Wniosek? Zawada nie żyje, ale robota nie została zakończona. Wniosek? Zabezpieczenia nie udało się odzyskać.

– Myślisz, że to Czarny za tym stoi?  
– powątpiewała.

– Możliwe. Albo ktoś, kto chce reaktywować grupę. Ciekawe, co miał Zawada, że po tylu latach mógł im nadal zagrażać? – zastanawiał się głośno Marian.

– Co dalej?

– Nie mam pojęcia. Obawiam się, że to nie nasza liga. Pogadam z kumplem z CBS, a ty spróbuj złapać tego swojego emeryta od Zawady. Przedstawimy im



wnioski i zobaczymy... A na razie  
rozpuścimy wici wśród informatorów.  
Bonzo prędzej czy później gdzieś się  
pojawi.

Rambo podrygiwał w rytm muzyki płynącej z radia. Nie zwracał uwagi na Bonza, który przez telefon zdawał relację szefowi. Rambo nie miał pojęcia, kim jest szef, a Bonzo zabronił mu pytać. Teraz jednym uchem

wyłapywał grzeczne odpowiedzi kumpla: „tak, szefie”, „nie, szefie”, „jasne, szefie”, „nie ma sprawy, szefie”.

Po chwili tamten ze złością wyłączył telefon.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!

– wrzeszczał, waląc pięścią w kierownicę.

– Co jest? – zaniepokoił się Rambo.

– Nie dostaniemy kasy?

– Zamknij tę głupią mordę! – warknął na niego wściekły Bonzo, uderzając mocno w przycisk wyłączający radio.

– To o co chodzi?

– Szef nas odwołał. – Uderzył jeszcze raz w kierownicę.

– Dlaczego? – zdziwił się jego podopieczny. – Kazał nam je śledzić.

Śledzimy je.

– Nie o to chodzi. – Bonzo opanował się na tyle, by wyjaśnić, w czym rzecz.

– Gliny mnie szukały w „Klepsydrze”.

Podobno pytali o Smolińskiego

i o ciebie. Jestem spalony. Szef kazał nam spadać – wyjaśnił drżącym głosem.

– Dostaniemy inną robotę? – spytał zawiedziony Rambo.

– Nie wiem.. – Bonzo włączył silnik i mamrocząc jakieś przekleństwa, wyjechał na ulicę.

Czarek jechał za czarnym bmw, utrzymując bezpieczną odległość.

Podczepił im lokalizator, mógł więc ich spuścić z oczu. Łatwiej było śledzić tych dwóch niż pięć kobiet. Ale i tak teraz

na szczęście Anna całe dni spędzała w swojej firmie, Magda od kilku dni pracowała w antykwariacie, a pozostałe trzy nie wychodziły z domu. Niestety, nie posuwało to sprawy do przodu, a góra zaczynała go cisnąć. Musi podjąć zdecydowane kroki, zanim go odwołają.

Rozgniewana Magda, nabiła kwotę na kasę fiskalną z taką siłą, że klientka bąknęła tylko pod nosem coś, co zabrzmiało jak „dziękuję”, i w popłochu ruszyła do drzwi, drgnąwszy nerwowo, gdy dziewczyna z hukiem zatrzęsnęła szufladę.

– Pięknie! – skomentował Krzysztof, który wyłonił się z zaplecza.

– Od samego początku miałem rację. Ty

nie umiesz pracować z ludźmi.

– Ty draniu! – Odgarnęła za uszy czarne włosy. Była na niego wściekła za to, że musiała posprzątać pełne kurzu zaplecze.

– Spokojnie, mała. Nie denerwuj się tak. Gadałem z moim kumplem. Spotka się z nami w piątek wieczorem po zamknięciu sklepu. Możemy przyjść razem. Nie musisz dziękować.

– Nie miałam zamiaru. Dostaniesz kasę za swoją pomoc, więc nie będziemy ci nic winne!

– Tak naprawdę to ja mam dług wdzięczności wobec was wszystkich – powiedział z nieoczekiwaną powagą Krzysztof, podchodząc do niej.

– Oddałyście mi te monety. To dla mnie

wiele znaczy.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona.

– Owszem – przytaknął. – To dziwnie zabrzmiało, ale kiedy ja z ojcem katalogowaliśmy... – urwał i przełożył jej przez ramię pasmo długich włosów, muskając ręką nagi obojczyk – po raz pierwszy znaleźliśmy wspólny język. Sporo się dowiedziałem o historii naszej rodziny. Muszę przyznać, że to daje człowiekowi pewną perspektywę. Czuję własne korzenie, chociaż jestem jedynakiem i poza ojcem nie mam nikogo. – Westchnął, opierając się plecami o ladę. – Teraz lepiej rozumiem wasze relacje – dodał, dotykając lekko twarzy dziewczyny. Magda stała nieruchomo, a Krzysztof

pogładził ją delikatnie po policzku i pochylił się w jej stronę.

– Chcesz mnie przelecieć? – zapytała nieufnie, gdy jego twarz znalazła się w odległości kilku centymetrów od niej.

– A mam szansę?

– Nie.

– Warto było spróbować. – Cofnął się z uśmiechem.

– Łajdak – mruknęła, mijając go.

– Idę na zaplecze. Trzeba zapakować kilka zamówień. Za godzinę będzie kurier.

– Zapomniałem ci powiedzieć o jeszcze jednej sprawie. – Krzysztof poszedł za nią. Magda zaczęła układać książki w kartonie.

– No... – mruknęła, nie odwracając



głowy.

– Powiedziałem kumplowi, że przyjdę z moją laską. Inaczej nie zgodziłby się, żebyś tam była.

– Dobra – zgodziła się. – Dla mnie to nie problem. Chociaż pewnie nie uwierzy, że masz dziewczynę z klasą.

– Nie mogła się powstrzymać od ostrej riposty.

– Dlatego będziesz musiała spuścić trochę z tonu, foczko. – Klepnął ją mocno w pośladek i zniknął za najbliższym regałem, zanim Magda zdążyła zareagować.

– Pamiętaj o fortunie, pamiętaj o fortunie – powtórzyła kilkakrotnie do siebie, rozcierając obolałe miejsce.  
– Zabijesz go potem.

Natalia, słysząc dzwonek u drzwi wejściowych, wymamrotała pod nosem kilka zdań, z których mijająca ją Natka zrozumiała tylko jedno:

– Kogo znowu diabli niosą?

Śmiejąc się z drażliwości starszej

siostry, poszła do biblioteki, gdzie wraz z Darkiem kończyli sklejanie okładek. Darek w dość kwiecisty sposób mówił, co sądzi na temat wszystkich tych, którzy niszczą książki. Natka bardzo ostrożnie rozcinała okładki i jej zdaniem do żadnych zniszczeń nie doszło, ale słysząc, jak Darek mówi coś o profanacji, wolała nie podejmować dyskusji.

Na razie Adrian był przekonany – i to swoje przekonanie przekazał pozostałym siłom policyjnym zamieszkującym w ich domu – że wyjaśnienie podane przez siostry brzmi wiarygodnie. Ojciec pozostawił im kilka dokumentów ukrytych właśnie w okładkach książek. Skoro pan Janusz był jego współnikiem

i przyjacielem, nie można wykluczyć, że doskonale znał tę metodę ukrycia ważnych papierów. W związku z tym, że Zawada był również bardzo skryty, a ostatecznie nikt tak dobrze jak policja nie wie, że miał ku temu powody, wydawało się prawdopodobne, iż także mógł ukryć w ten sposób jakieś rzeczy. Jakie? Tego siostry nie potrafiły powiedzieć, niemniej musiały brać pod uwagę taką ewentualność. Adrian dał im spokój. Zobowiązał je jedynie do oddania mu wszelkich dowodów, które mogłyby mieć związek z usiłowaniem zabójstwa. Ostatecznie wszyscy teraz trzymali się wersji, że Janusz Zawada żyje. Siostry święcie w to wierzyły, a policjanci starali się je

w tym upewnić, bo był to jedyny znany im sposób, by nie wpakowały się w porachunki mafijne. Natomiast dziewczyny uznały, że ich spadek nie ma związku z usiłowaniem zabójstwa, no bo jaki mógłby mieć? Motywem była zemsta po latach, a taki zabójca mściciel mógłby potraktować brylanty jako dodatkową gratyfikację, choć zupełnie mu się nie należały. Niemniej pochodzenie owej części spadku było w najlepszym wypadku niejasne, więc nie należało się wychylać z tą rewelacją. Nie warto też było polemizować z Darkiem, który od profanacji doszedł właśnie do dewastacji. Ze zdenerwowania mogłoby jej się wymknąć coś, czego chłopak

wiedzieć nie powinien. Padnie hasło „certyfikat” i zaczną się pytania.

Certyfikat? Jaki certyfikat? Do czego ten certyfikat?

– I po ptakach... – zakończyła na głos swoje rozważania.

– Co? – Darek podniósł głowę znad biurka.

– Nic nie mówiłam.

– Słyszałem coś o ptakach...

– Zastanawiałam się, na co jeszcze mogę mieć alergię. – Natka podała pierwsze wyjaśnienie, jakie przyszło jej na myśl.

Drzwi biblioteki otworzyły się z rozmachem. Dziewczyna podskoczyła nerwowo.

– Do ciebie – poinformowała ją

sucho Natalia, wskazując palcem hol.

– Kto?

– Sebastian.

– Jaki Sebastian?

– A z iloma się spotykasz? – zapytał

Darek.

– Rany boskie! – jęknęła Natka

w popłochu, ściągnęła okulary

i wrzuciła je do szuflady biurka.

Poprawiła rękoma włosy i wygładziła

bluzkę.

– Jak wyglądam? – zapytała Darka.

– Dobrze.

– Nawet nie podniosłeś głowy!

– rozzłościła się.

– Podniosłem, tylko ty bez okularów

nic nie widzisz.

– Bez okularów mogę nie widzieć

szczegółów twarzy, ale czy ktoś rusza głową czy nie, to zobaczę! – Walnęła go otwartą dłonią w ucho.

– Au! – zawył chłopak.

– Zwariowałaś?!

– Teraz patrzysz w dobrą stronę

– powiedziała z zadowoleniem. – Jak wyglądam?

– Niech mnie ktoś zabije! – jęknęła Natalia, wracając do kuchni.

Minęła czekającego w holu młodego człowieka, który słysząc to dziwne polecenie, popatrzył na nią osłupiały. Zaczął rozglądać się dokoła w poszukiwaniu tego kogoś, kto mógł spełnić owo zaskakujące życzenie, gdy z salonu wyszło dwoje dzieci, dziewczynka i chłopiec.



– Cześć, dzieciaki – przywitał się.

– Przybijecie piątkę?

– Nie możemy. Mama nie pozwala nam rozmawiać z obcymi – oznajmiła Anielka wyniosłym tonem.

– Przecież ze mną rozmawiasz

– z uśmiechem zauważył Sebastian.

– Nie rozmawiam, tylko przekazuję komunikat. To nie jest to samo.

– Nie jest – poparł siostrę Przemek.

– Mam na imię Sebastian. Czy teraz jestem już znajomy?

– Nie wiem. Muszę zapytać mamę

– odrzekła po namyśle dziewczynka.

– To ty idź, a ja go tu popilnuję

– zaproponował chłopiec.

Anielka zmierzyła ich obu podejrzliwym spojrzeniem, po czym

poszła do kuchni. Sebastian, tłumiąc śmiech, przyglądał się chłopcu, który stał nieruchomo, utkwivszy w niego wzrok.

– Cześć! – zawołała Natka, wchodząc do holu. Widziała zarys postaci wysokiego blondyna, opartego o ścianę.

– Witaj, skarbie. – Dopadł jej jednym susem i chwycivszy dziewczynę w ramiona, okręcił się z nią wokoło.

– Tęskniłaś?

– Co? – wyjąkała oszołomiona.

– Bo ja bardzo. – Pocałował ją, ale słysząc chrząknięcie Przemka, postawił szybko na podłodze.

– Obrzydliwe – stwierdził chłopiec, wykrzywiając się komicznie.

– Jak miałem tyle lat co ty, to też

myślałem, że całowanie dziewczyn jest obrzydliwe. Potem mi się spodobało. Z tobą też tak będzie. – Sebastian potargał mu włosy.

– Ciocia Natka jest cała brudna od kleju. To jest obrzydliwe. – Przemek odwrócił się i pomaszerował do salonu. W tej sytuacji czekanie z nimi dwojgiem na Anielkę było zbędne.

– Od kleju? – Przerażona Natka popatrzyła na siebie, ale nic nie zauważyła. – Gdzie?

– Obawiam się, że wszędzie – odparł roześmiany Sebastian. – Najwięcej na bluzce.

– Muszę się przebrać...  
– powiedziała, wyrywając się z jego ramion. – Zrób z nim coś... – poleciała

siostrzenicy, która właśnie pojawiła się w korytarzu, a sama pognała na piętro, potykając się kilkakrotnie na schodach.

– Dorośli! – westchnęła dziewczynka.

Skierowała wzrok na Sebastiana.

– Mama mówi, że jak jesteś kolegą cioci Natki, to możemy z tobą rozmawiać.

– Super.

– Byle nie za dużo, żeby cię nie wystraszyć.

– Aha...

– Ciocia Natka powiedziała, że mam coś z tobą zrobić, ale nie powiedziała co.

– Uh... – Gwałtowne uderzenie drzwiami na moment pozbawiło go tchu.

– Do diabła! Do własnego domu nie można wejść?! – Długowłosa brunetka

obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

– Przepraszam..

Nie zdołał nic więcej powiedzieć, bo tamta machnęła ręką i znikła w korytarzu z lewej strony.

– Może chcesz kawy? – zapytała Anielka.

– Chętnie. – Z ulgą odsunął się od drzwi. W samą porę, jak się okazało. Sekundę później otworzyły się i weszła kolejna kobieta. Niosła kilka toreb z zakupami.

– Do kuchni! – poleciła, wciskając mu reklamówki w ręce. Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wyszła.

– Chodź ze mną... – poleciła Anielka.  
– W kuchni jest kawa – dodała pocieszającym tonem.

– Tu tak zawsze? – Sebastian pochylił się ku dziewczynce.

– Nie. Jak wrócą wszystkie ciocie i wujkowie, jest znacznie gorzej. Teraz są tylko trzy ciocie i dwa i pół wujka.

– Jak to, pół wujka?

– W domu jest wujek Adrian, ale śpi, bo miał służbę w nocy, a wujek Darek pracuje w bibliotece. Poszła do niego ciocia Magda, to ta, która uderzyła cię drzwiami – zaczęła mu tłumaczyć Anielka. – A wujek Marcin też jeszcze śpi, bo miał służbę z wujkiem Adrianem, ale ciocia Nata mówi, że on jest pół policjanta, więc wujkiem też chyba jest w połowie... Pewnie ma rację. Nie chce z nami grać w piłkę, więc co to za wujek? Tylko taki na pół. A ty?

– Co ja? – Nie zrozumiał pytania.

– Będziesz z nami grał w piłkę?

– Eee... Pewnie.

– Super. – Posłała mu szczerbaty uśmiech.

– Gdzie Natka? – Natalia zdziwiła się na widok Sebastiana, wchodzącego z torbami do kuchni.

– Poszła się przebrać – wyjaśnił.

– Gdzie...? – Podniósł w górę reklamówki.

– Na blacie. – Wskazała na zaokrąglony barek, dzielący pomieszczenie na dwie części: jadalnię i kuchnię właściwą. – Co to jest?

– Zakupy. – Obok Sebastiana przepchnęła się Anna, usiłując się dostać do lodówki. – Co za koszmary

dzień. Nie uwierzysz, co mi się w sklepie przytrafiło! Jakaś awaria systemu i nie mogłam zapłacić kartą, a kto w dzisiejszych czasach nosi przy sobie gotówkę? No kto?! Lody prawie się roztopiły...

– Lody? – W kuchni pojawiła się długowłosa brunetka z ogromnymi sarnimi oczami, która przed chwilą uderzyła go drzwiami. – Dla mnie mogą być nawet roztopione. – Wyrwała jeden pojemnik siostrze i chwytając po drodze łyżkę, rozsiadła się przy stole.

– Siadaj. – Anielka popchnęła lekko Sebastiana w stronę najbliższego krzesła. – Nie mogę dać ci kawy, bo nie wolno mi dotykać gorących rzeczy, ale soku mogę ci nalać. – I nie czekając



na odpowiedź nowego wujka, poszła po szklankę.

– Nie uwierzycie, co za koszmarne dzień! – oznajmiła z pełnymi ustami Magda, usiłując nie udławić się lodami.

– Kto wpadł na ten straszny pomysł, żeby porozumieć się z Krzysztofem? No kto?!

– Ty – poinformowały ją jednocześnie Anna i Natalia.

– Aha. Rzeczywiście – jęknęła.

– Chyba mi na mózg padło... – dodała z pełnymi ustami.

Sebastian z fascynacją przysłuchiwał się rozmowie. Uśmiechnął się do dziewczynki w podziękowaniu za sok, który mu przyniosła. Do kuchni wpadła jeszcze jedna młoda kobieta.

– Mam dość! Zabiję go!  
– powiadomiła wszystkich wokół.  
– Rozłóż talerze – poleciła jej  
Natalia.

– To ciocia Nata. Zabije wujka  
Marcina – szepnęła do Sebastiana  
dziewczynka.

– To te pół wujka?  
Anielka pokiwała twierdząco głową.  
– To najgorszy dzień w moim życiu  
– perorowała Nata, wyciągając serwis  
z szafki. – Najpierw zadzwonili z  
wydawnictwa z pytaniem, kiedy kolejna  
książka, a ja nawet nie mam pomysłu.  
Marcin usłyszał rozmowę i oświadczył,  
że z nami koniec, jeśli jeszcze raz go  
zeszmacę w jakimś czytadle. Z czym  
koniec? Jaki koniec? Czy ja z nim

jestem? Nie! Czy z nim rozmawiam?  
Nie! Dla mnie to on jest martwy jak  
trup! – Z trzaskiem postawiła przed  
Sebastianem talerz. Idąca za nią Anna  
rozkładała sztucce.

– I to jest to! Kurczę! – Magda  
wytarła palcem lody, które spadły jej  
na bluzkę. Z niechęcią patrzyła na  
ciemnobrązową plamę. – Lody  
czekoladowe? Dlaczego ja jem lody  
czekoladowe? Przecież czekoladowych  
nie lubię! – zirytowała się.

– Zupa! – Natalia postawiła parującą  
wazę i zaczęła po kolei nalewać  
wszystkim. – Anielka, zawołaj brata  
na obiad.

Dziewczynka posłusznie zeskoczyła  
z krzesła.

– Siadać i jeść – poleciła Natalia pozostałym. – Mam dość wysłuchiwania, jaki to koszmary dzień miałyście. Tak jakby mnie to obchodziło. Mnie obchodzi jedna sprawa! Dlaczego sama musiałam robić dwudaniowy obiad?!

– Byłam na zakupach.

– Pracowałam w antykwariacie.

– Myślałam – odparła Nata. Na jej twarzy wielkimi literami wypisane było poczucie winy. Tego dnia to ona miała dyżur w kuchni i zaważyła. – Myślisz, że to tak łatwo zabić człowieka? Ja też mam sumienie.

– Myśleć można przy obieraniu ziemniaków. Ta czynność nie wymaga skupienia, tylko sprawnych palców

– powiadomiła ją wściekła Natalia.

– Gdzie Darek?

– Jestem, jestem. Wyczułem zapachy.

– Obok Sebastiana usiadł wysoki chudy chłopak. – O! Nowa twarz...

– Chciałam coś powiedzieć, zanim się poplamiałam. Co to było?

– Nie wiem. – Nata przełknęła zupę.

– Powiedziałaś: „i to jest to!”.

A potem...

– Właśnie. Nie mogłaś znaleźć faceta do romansu, a sama powiedziałaś, że Marcin to koniec i trup, więc go w końcu zabij. Chciałaś to zrobić kilka tygodni temu, ale zrezygnowałaś, bo myślałaś, że się pogodzicie. A skoro już wiesz, że nie, to tasakiem w łeb i masz problem z głowy – podsunęła Magda.

– Dobra, więc będzie trupem  
– postanowiła mściwie Nata. – Miałam zamiar rozwalić mu łeb, ale wobec ostatnich wydarzeń musi to być śmierć bolesna. Chcę, żeby cierpiał. Muszę się zastanowić, jak to zrobić i gdzie ukryć zwłoki!

– Nic się nie martw, pomożemy ci  
– zapewniła ją Magda.

Sebastian omal nie zadławił się zupą. Krztusił się, spazmatycznie chwytając powietrze.

– Ale czy mam go zabić od razu i byle jak, czy może najpierw to przemyśleć? To zupełnie bez sensu, żeby mnie potem zamknęli.

– Czy ja wiem... – Anna jakoś nie była przekonana do tego pomysłu.

– Musisz od razu go zabijać? Może jednak romans?

– Nie, żadnych romansów pod tym dachem. Oni podobno ze sobą nie rozmawiają, a słyszać ich w całym domu. Już lepiej niech go stuknie – oświadczyła Natalia.

Do kuchni weszli Anielka z Przemkiem. Dzieci usiadły grzecznie przy stole i zaczęły jeść.

– Muszę tylko dobrze przemyśleć, jak to zrobić – ciągnęła Nata.

– Morderstwo doskonałe to takie, kiedy nikt nie podejrzewa, że w ogóle zostało popełnione – wygłosił definicję Darek. – Gdzieś to przeczytałem – dodał, widząc zszokowane spojrzenie Sebastiana.

– Rany! – pisnęła podekscytowana Nata. – To jest to! Morderstwo doskonałe! Czyli postanowione!

– Co postanowione? – Do kuchni weszła Natka, szukająca Sebastiana. Ostatnie zdanie ją zaintrygowało.

– Postanowiłam zabić Marcina i będzie to starannie przemyślane morderstwo doskonałe – powiadomiła ją uszczęśliwiona Nata.

– Marcina? – zdziwiła się Natka.  
– Czy przypadkiem nie dostałaś na niego zakazu?

– Tylko na rozmowy. Mordować nikt mi nie zabraniał. Ale dla jasności proponuję głosowanie. Kto jest za tym, żeby zabić Marcina? – zwróciła się do sióstr.



Dłoń Magdy wystrzeliła w górę, Natalia również podniosła rękę, Anna z ociąganiem przyłączyła się do sióstr, Natka wzruszyła ramionami i oznajmiła:

– Mnie tam on niepotrzebny. Możesz go sobie zabić. Widział ktoś Sebastiana?

Wymieniony podniósł rękę do góry. Z wrażenia nie mógł wydobyć z siebie głosu.

– O! Dostałeś obiad. Super!  
– ucieszyła się dziewczyna. – Już myślałam, że sobie poszedłeś.

– Kto to jest? – Anna dopiero teraz zwróciła uwagę na obcego mężczyznę, który siedział z nimi przy stole.

– A możesz przy okazji stuknąć Krzysztofa? Bardzo poprawiłoby mi to samopoczucie – poprosiła Magda.

- Zobaczą, co da się zrobić
- obiecała wspaniałomyślnie pisarka.
- To jest Sebastian – ogłosiła Natka.
- Ten Sebastian? – Nata dopiero teraz się nim zainteresowała.

Natka pokiwała głową, przełykając zupę.

- Fajny – uznała Nata, bezceremonialnie taksując go wzrokiem.
- Ma niebieskie oczy – zwróciła się do sióstr. – Takie mocno niebieskie. Super – oświadczyła z uznaniem.

– Eee...

– Rzeczywiście – przyznała Anna po chwili zastanowienia. – Mocny odcień błękitu. Fajnie, nie lubię, jak są za jasne, bo wtedy wydają się takie puste.

– Racja. Jak są za jasne, robią

wrażenie szklistych – poparła ją Natalia.

– Masz ładne oczy – powiedziała do Sebastiana.

– Dzięki...

– To świetnie – ucieszyła się Natka.

– Nie byłam pewna – wyjaśniła chłopakowi. – Mam alergiczne zapalenie spojówek i trochę gorzej widzę.

– Wcale nie widzi – poinformowała go usłużnie Nata. – Powinna nosić okulary, ale przy tobie się wstydzi, bo źle w nich wygląda i... Auu!

Uszczypnęłaś mnie!

– Mam alergiczne zapalenie spojówek, a poza tym widzę doskonale – oświadczyła ze złością Natka. – Żadne okulary nie są mi potrzebne!

– Wierzę ci na słowo – odrzekł zaskoczony Darek.

– Nie mówiłam do ciebie – burknęła zirytowana.

– Ale patrzyłaś na mnie.

– Wcale nie!

– Sebastian siedzi za wujkiem Darkiem, ciociu Natko. Krzesło dalej – oznajmiła głośnym szeptem Anielka.

Jaglecki zatrzymał się przy drzwiach pokoju na zapleczu pubu i obserwował pracę techników policyjnych. Jego partnerka rzuciła tylko okiem na zwłoki Czesława Radka i wróciła do sali. Jeden z funkcjonariuszy rozmawiał

z barmanem, który pracował  
poprzedniego wieczoru.

– Komisarz Bryt – przedstawiła się  
policjantowi.

– Aspirant Markowski. To Karol  
Czworak, barman.

Zdenerwowany mężczyzna palił  
papierosa, zaciągając się mocno.

– Byłam tu wczoraj – zwróciła się  
do niego Donata. – Pamięta mnie pan?

– Pamiętam.

– To pan znalazł zwłoki?

– Taaaa... Zadzwoił dostawca, że  
nikogo nie ma. Nie mogłem się  
dodzwonić do szefa, no to przyjechałem.  
Mam klucze. Znalazłem go. Nie żył już.

– O której widział go pan ostatni raz?

– Czy ja muszę, pani komisarz? Już to

wszystko mówiłem. – Wskazał na stojącego przy nich policjanta.

– Odebrałem zeznanie, pani komisarz – potwierdził Markowski.

– Nie szkodzi. Proszę się rozejrzeć, czy nie ma innych świadków – poleciała mu, a sama zwróciła się do Czworaka:

– Jeszcze raz, po kolei. Proszę zacząć od wczorajszego wieczoru. Co się działo po naszym wyjściu? Z kim rozmawiał pana szef, do kogo dzwonił, może ktoś do niego dzwonił albo pytał o niego. Wszystko.

Jaglecki czekał, aż patolog skończy oglądać zwłoki.

– I co ustaliłeś?... Poza tym, że nie żyje – dodał szybko, przypominając sobie dowcipy Adama.

– Pojedynczy strzał w głowę. Zginął na miejscu. Dzisiaj w nocy, najdalej rano. Nie bronił się. Więcej będę wiedział po sekcji – powiedział lekarz, zdejmując gumowe rękawiczki.

– Dzięki. – Czekaając, aż zabiorą ciało, Marian rozglądał się po pokoju, w którym poprzedniego wieczoru rozmawiali z zamordowanym. Zastanawiał się, czy wczorajsza rozmowa z Radkiem mogła spowodować jego śmierć.

– Wygląda na włamanie. – Jeden z mundurowych podszedł do komisarza, żeby zdać raport. – Kasetka z pieniędzmi wyłamana i pusta. Sejf tak samo. Miał facet pecha.

– Miał takiego pecha, że się nie



bronił?

– Może to ktoś, kogo znał  
– zasugerował policjant. – Nie  
spodziewał się...

– Możliwe.

Jaglecki jeszcze raz obejrzał miejsce zbrodni. Nie licząc wyłamane zamka w kasetce i rozprutego sejfu oraz śladów krwi na biurku, nie dostrzegł żadnych zmian w stosunku do poprzedniego dnia. Pomieszczenie wyglądało dokładnie tak samo.

– Telefon – rzucił krótko. – Telefon ofiary.

– Tylko stacjonarny.

– Ściągnijcie billingi. Jeśli miał komórkę na abonament, ściągnijcie billing od operatora – polecił.

Nie było tu nic więcej do roboty. Podszedł do Donaty, która właśnie skończyła rozmawiać z roztrzęsionym barmanem. Skinęła na dwóch policjantów, każąc im zabrać Czworaka do komisariatu.

– Masz coś? – zapytał ją Jaglecki.

– Barman twierdzi, że denat z nikim wczoraj nie rozmawiał. Co do telefonów, to nie ma pojęcia. Nikt o niego nie pytał. Ostatni raz widział szefa koło trzeciej nad ranem, jak kończył pracę. Radek spał w biurze, bo żona wywaliła go z chaty. Dlatego sam zamykał pub i otwierał. Barman znalazł zwłoki około pierwszej po południu. Dostawca nie mógł wejść i zadzwonił do niego. Czworak nieoficjalnie był

zastępcą Radka, jak tego nie było. Szef mu ufał. Barman przyjechał, odebrał dostawę, nic podejrzanego nie zauważył. Wszedł do biura, żeby zostawić fakturę na biurku i wtedy go znalazł

– powtórzyła mu szybko to, czego się dowiedziała.

– Kazałaś go zabrać?

– Tak, chcę sprawdzić jego telefon. Moim zdaniem facet coś ukrywa. Może się boi, nie wiem. Zobaczymy, czy gdzieś nie dzwonił. Co z Radkiem?

– Pojedynczy strzał. W tył głowy.

– Egzekucja?

– Możliwe. Moim zdaniem włamanie upozorowano. Zobaczymy, co znajdą technicy...

– Myślisz, że to dlatego, że z nami

rozmawiał?

– Tak. – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Tak właśnie myślę.

Potocki z Kurkiem wysiedli ze służbowego auta i podeszli do miejsca, gdzie strażacy rozcinali wrak rozbitego samochodu.

– Wypadek? – zdziwił się Marcin.

– Wezwali nas do wypadku?

– Komisarz Potocki. Wezwaliście nas do wypadku? – zapytał jednego z policjantów zabezpieczających taśmą miejsce zdarzenia.

– Stańcie trochę dalej, panowie

– polecił im któryś ze strażaków.

Posłusznie cofnęli się o kilka kroków.

Policjant, któremu zadali pytanie, udzielił kilku instrukcji swoim ludziom

i odwrócił się do stojących za nim komisarzy.

– Tam są. – Wskazał na radiowóz.

– Mamy świadków. Twierdzą, że to nie wypadek. Jeden z naszych spisał zeznania.

– Dzięki. – Potocki, nie zwlekając, skierował się do radio wozu, gdzie siedzieli dwaj chłopcy, z wyraźną fascynacją obserwujący działania strażaków.

– Co mamy? – zapytał pilnującego ich starszego posterunkowego.

– Ci dwaj... – machnął notesem w stronę chłopaków – twierdzą, że słyszeli kilka strzałów.

– Potrafią opisać samochód?

– zapytał Marcin.

– Terenówka. Czarna. Nie zauważyli marki, bo byli za daleko, ale mówią, że znajdą w necie właściwy model.

– Funkcjonariusz podrapał się po głowie.

– Terenówka? I młodzież twierdzi, że nie zna marki? – Potocki nie dowierzał.

– Jak daleko byli?

– W lesie. Pewnie coś popalali

– powiedział z dezaprobatą

posterunkowy. – Usłyszeli strzały i pisk opon. Wybiegli z lasu i zobaczyli, jak to się stało. Podobno bmw wpadło prosto na drzewo, a terenówka odjechała z miejsca zdarzenia.

– Hm... – Adrian starał się oszacować odległość lasu od miejsca, gdzie nastąpiła kraksa. – Będzie ze sto metrów

– uznał.

– Wysłałem jednego z naszych, żeby dokładnie sprawdził. Przy okazji ma się zorientować, co dokładnie widać z lasu. Diabli wiedzą, co te szczeniaki naprawdę widziały.

– Weźcie ich do komisariatu. Niech dokładnie opowiedzą, co się zdarzyło. I poszukają tego auta w internecie. Może wskażą ten model. I zawiadomcie rodziców – dodał, patrząc na swoich świadków. Na oko mieli jedenaście, dwanaście lat i mimo tragedii, którą niedawno oglądali, mieli zdumiewająco dobry nastrój.

– Już zawiadomieni. Jadą do komisariatu – poinformował go policjant.

– Wiadomo coś na temat tych dwóch w samochodzie? – zapytał Kurek.

– Dwóch mężczyzn. Zginęli na miejscu. Trudno coś więcej powiedzieć. Czekamy, aż ich wyciągną... Uderzyli w drzewo, obróciło ich kilka razy, kupa złomu – podsumował krótko policjant.

Jaglecki odłożył wykaz połączeń Czesława Radka. Poza dostawcami i telefonami do żony nic nie znalazł. Nie było żadnych numerów telefonów na kartę ani niezidentyfikowanych rozmówców. Nic.

– Masz coś? – zapytał partnerkę.

– Nie jestem pewna...

– odpowiedziała z wahaniem.



– Czworak dzwonił gdzieś zaraz po naszym wyjściu z „Klepsydry”. Telefon na kartę. Teraz nikt nie odbiera. Może to jest to? – Podniosła głowę.

– A wcześniej? – zainteresował się Marian. – Dzwonił pod ten numer?

– Nie. W ciągu kilku ostatnich tygodni nic.

– No cóż... W takim razie trzeba mu zadać kilka dodatkowych pytań...

Aspirant Storoch zapukał, a potem, nie czekając na odpowiedź, wszedł do pokoju Potockiego i Kurka. Obaj siedzieli przy swoich biurkach i przeglądali akta.

– Mam dane waszych ofiar. Technicy znaleźli przy jednym z nich dokumenty

na nazwisko – wziął pierwszy z dowodów do ręki i odczytał: – Hubert Kozik, a ten drugi to... Manuel Kmicik. Zamieszkali w Poznaniu. Odczytali numer rejestracyjny beemy. Samochód jest leasingowany przez firmę z Warszawy. Mam adres siedziby.

– Daj. – Potocki wyciągnął rękę po teczkę. – Kiedy sekcja?

– Jutro. Wcześniej nie da rady. Ale mam coś jeszcze... Rzeczywiście są ślady po kulach. Młodzi nie ściemniali.

– O choleres... – sapnął Kurek.

– Porachunki gangsterskie? U nas?

– Oby nie. – Adrian nie podzielał entuzjazmu przyjaciela.

Anna kończyła porządkowanie dokumentów finansowych Zawady. Natka przeglądała je wcześniej pod kątem certyfikatu, a Anna pod kątem spadku.

– O rany... – Potarła zaczerwienione

oczy. – Masa roboty. Trzeba przepisać na nas akcje i kilka kont inwestycyjnych. Muszę przyznać, że pan Janusz miał niezłego maklera.

– Przestań się ślinić – rozkazała jej Natalia.

– Racja. Jak znam życie, to facet jest gruby, siwy i łysy – dodała Nata.

– Nie możesz lecieć na kogoś, kogo nigdy na oczy nie widziałaś tylko dlatego, że jest inteligentny. – Magda układała posklejane przez Darka i Natkę książki na półkach. Musiały zamówić kilka dodatkowych regałów, ale było warto. Darek wręcz zakochał się w nowych książkach, a ona sama też mogłaby tu przenieść łóżko i zasypiać pośród ich zapachu.

- Masz męskie cudo piętro wyżej...
- przypomniała jej Natka.

Obie westchnęły z rozmarzeniem na wspomnienie Mariana koszącego trawnik.

– Chciałabym go zatrudnić do opieki nad naszymi inwestycjami

– oświadczyła sucho Anna, patrząc z dezaprobatą na siostry.

- Mariana?
- Nie, idiotko, maklera.
- Aha...
- No tak...
- Jasne...
- Pewnie...
- Nie wiem, jak zabić Marcina
- zmieniła temat Nata.
- Otruj go. Trucizna jest najlepsza

– podsunęła Natalia.

– Czy ja wiem? Nie znam się na truciznach... Najchętniej bym go poćwiartowała. Żeby było dużo krwi i...

– Wtedy nie będzie to zbrodnia doskonała – wytknęła jej Natka.

– Chyba że wpadłby do maszyny i uznano by to za wypadek.

– Jaka maszyna ćwiartuje zwłoki?

– Anna postukała się w czoło.

– No tak...

– Walec drogowy – podpowiedziała złośliwie Magda.

– Zaraz cię walnę – zagroziła jej Nata.

– Co z ciebie za pisarka, skoro to my wszystkie musimy wymyślać, jak zabić ofiarę? Może zapytaj Mariana, jaką miał

najtrudniejszą sprawę o zabójstwo. Będiesz miała metodę. Z resztą chyba sobie poradzisz... – Anna nie kryła złośliwego rozbawienia.

– Dlaczego Mariana? Adrian też prowadzi trudne sprawy – oburzyła się Natalia.

– Po pierwsze, to małe miasto, więc co tu się może dziać? Po drugie, nie można żądać od Adriana, żeby podał metodę zabicia swojego partnera. To nieetyczne – wyjaśniła Magda.

– Lepiej bym tego nie ujęła.

– Skoro Nata opowiada wszystkim dookoła, że zabije Marcina, to już nie będzie zbrodnia doskonała – zauważył Darek.

– Ten twój Sebastian to dziwny jakiś

– Natalia nieoczekiwanie zwróciła się do Natki.

– Czemu dziwny? – wystraszyła się dziewczyna. – Coś z nim nie tak?

Zauważyłaś coś? Mów natychmiast.

– Jąka się i robi dziwne miny. I...  
Sama nie wiem, jak to ująć...

– zastanawiała się głośno Natalia.

– Niby taki normalny, a im dłużej u nas był, to taki coraz bardziej wypłoszowaty się robił.

– Jaki?!

– Wypłoszowaty. Duże oczy, mina debila, język mu się plątał...

– Fakt. A jak wychodził, to potknął się na schodach. Omal z nich nie spadł

– zauważyła Magda.

– Typowy mężczyzna. Przy bliższym



poznaniu traci. Marcin też nieźle się zapowiadał i jak to się skończyło?

– westchnęła ze smutkiem Nata.

– No nie wiem.. Moim zdaniem to on od samego początku kiepsko się zapowiadał. Nie lubiłaś go.

– To się akurat nie zmieniło.

– Więc po co się z nim spotykałaś?

– zdziwiła się Natka.

– Bo jak przestawał się odzywać, to był całkiem fajny.

– Ty to słyszałaś?

Adrian siłą odciągał Marcina spod drzwi biblioteki.

– Słyszałaś to?!

– Ćśśśśśśśśś.... – syknął.

– Do kuchni!

- Ale słyszałeś to? Słyszałeś?!
- Marcin opadł bezsilnie na krzesło.
- Zabiję tę żmiję!

– Jak je znam, to doskonale wiedziały, że podsłuchujesz – starał się go pocieszyć Adrian.

– Nie mogę uwierzyć... Myślisz, że ona poważnie? Z tym zabójstwem? Nie chcę, żeby przeze mnie poszła siedzieć...

– Szkoda, że Nata tego nie słyszy. Jesteś dokładnie taki sam jak ona. Zakładając, że naprawdę chce cię zabić, powinieneś przejmować się sobą, a nie jej odsiadką.

– Daj spokój. Przecież mnie nie zabije... – Marcin zdołał już trochę ochłonać.

– Wujek nie powinien podsłuchiwać!

– Przemek odezwał się tak niespodziewanie, że obaj podskoczyli nerwowo. – Nie powinno się podsłuchiwać, bo można usłyszeć coś niemiłego – dodał, idąc do barku, na którym stał koszyk z owocami. Wyjął jabłko, umył je i starannie wytarł. Dopiero wtedy wgryzł się w nie z apetytem. Wychodząc, zatrzymał się na progu i na moment odwrócił.

– Ciocia Nata pisze nową książkę. Wujek będzie trupem tylko na niby – wyjaśnił, patrząc poważnymi oczami na obu mężczyzn.

– Czy on ci nie przypomina tego chłopca z filmu „Omen”? – zapytał ściszym głosem Marcin.

Jaglecki rozsiadł się wygodnie na parkowej ławce i wbił zęby w kanapkę. Park pozornie wydawał się pusty, ale lada moment zacznie się nocne życie. Matki z dziećmi już dawno poszły do domów, właściciele psów i ich

pupile także. Alejowymi ścieżkami przemykali spóźnialscy, skracający sobie drogę, gdzieśniedzie mignęło kilka postaci w powyciąganych dresach, z kapturami nasuniętymi na twarze. Dilerzy i ich klienci, pomyślał z niesmakiem komisarz. Niedługo dołączą do nich prostytutki poszukujące klientów. Bardziej wyczuł, niż usłyszał kroki za plecami. Spiał się, gotów do odparcia ataku, gdy usłyszał znajomy głos:

- Mieliśmy się nie spotykać.
- Jakie są szanse, że gang Czarnego się reaktywuje? – zapytał przyciszonym głosem, nie odwracając się.
- Co wiesz? – Wysoka blondynka w krótkiej czerwonej sukience

i czarnych długich butach, sięgających do połowy uda, usiadła obok niego.

– To lateks? – wykrztusił Marian z niedowierzaniem.

– Jestem w pracy. Obserwacja – odparła obojętnie, przypalając papierosa. Zaciągnęła się mocno, przymykając oczy. Mocny makijaż zmieniał jej rysy nie do poznania. Jaglecki zerknął na nią kątem oka, czekając na odpowiedź.

– Skąd podejrzenie, że gang Czarnego się reaktywuje? – zapytała w końcu, strzepując popiół z cienkiego perfumowanego papierosa.

– Trup z mieszkania Zawady to Szymon Smoliński. Działał razem z Kozikiem, ksywka Bonzo. Teraz Bonzo

zaczął pracować z kolejnym karkiem, Kmicikiem, ksywka Rambo. Pytałem o nich właściciela „Klepsydry”, który tej samej nocy został zabity. A Bonzo i Rambo zniknęli...

– Nie żyją – przerwała mu kobieta.

– Jak...?

– Zapytaj swoich kumpli ze Śremu.

Prowadzą tę sprawę.

Jaglecki milczał ogłuszony. Jeżeli Adrian i Marcin, bo pewnie o nich chodziło, prowadzą tę sprawę, oznacza to, że Bonzo i Rambo zginęli na ich terenie. Co robili w Śremie?!

– Co oni robili w Śremie?! – zapytał głośno.

– Ciszej! – syknęła.

– Zawada nie żyje, ginie także każda

osoba, która mogłaby doprowadzić do zleceniodawcy...

– Zgadza się – potwierdziła jego rozmówcy. – Zostawcie barmana z „Klepsydry” w spokoju. Pracuje dla nas.

Zerknął na nią zaskoczony. Tego nie brali pod uwagę.

– Wiesz, że u mnie jak w studnię. Ja dzielę się z tobą informacjami...

– Reaktywacja – potwierdziła niechętnie. – Ale Czarny nie żyje, a jego ludzie wypadli z obiegu. Nie wiemy, kto pociąga za sznurki. Kim jest pan X. Wiemy tylko tyle, że jest w Polsce, ale nie wiemy po co. I kto.

– Jeśli to ktoś obcy, to nie miał powodu się mścić – myślał głośno



komisarz. – Zawada zginął z innego powodu.

– Był torturowany przed śmiercią. Coś miał lub wiedział. Jeśli nadal są w Polsce, to znaczy, że nie dostali tego, co chcieli.

– Wiecie, czego szukają?

– Nie. – Zacisnęła usta. – Nie możemy skontaktować się z jego byłym oficerem prowadzącym. Przepadł jak kamień w wodę kilka miesięcy temu. Mam złe przeczucia. Aha, dziewczyny mają nieoficjalną ochronę. A od dochodzenia trzymaj się z daleka – poleciała mu, wstając. Rozdeptała niedopałek obcasem i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Donata siedziała na murku otaczającym ogródek kawiarni, gdzie umówiła się z Marianem. Kiedy zatrzymał się przy chodniku, wsiadła szybko i odjechali.

– Nie przyszedł – powiedziała. – Nie

odbiera też telefonu.

– Cholera! – zaklął cicho. – Myślisz, że coś mu się stało?

– Nie sędzę. Raczej jego przełożeni zorientowali się, że ze mną gadał, i kazali mu się przymknąć. – W jej głosie zabrzmiała nuta rezygnacji.

– Oni też nie mogą go namierzyć – powiedział.

– Cholera! – zaklęła. – Co jeszcze masz?

– Tak jak myśleliśmy, reaktywacja. Nie wiedzą tylko, kto za tym stoi. Jakaś grupa przejmuje teren Czarnego, ale to nikt od niego. Nikt, kogo by znali. Mamy trzymać się z dala od sprawy...

– Taaa... Ci z CBS zawsze tak mówią, kiedy wdepniemy na ich terytorium.

Sami chętnie zwinęliby Bonza i tego młodego, żeby coś z nich wyciągnąć.

– Nie żyją.

– Cholera... Co dalej?

– Nie wiem. Każdy trop, na który wpadniemy, kończy się śmiercią naszego poszukiwanego.

– Poddajesz się?

– Sprawę śmierci Bonza prowadzą Adrian i Marcin.

– Jakim cudem?!... Jezu! – zawołała wstrząśnięta, gdy do niej dotarło, co się za tym kryje.

– No właśnie – potwierdził Marian.

– Zginęli w ich rejonie. Zgadnij, co mogli tam robić?

Nie musiał patrzeć na Donatę, by widzieć jej minę. Odpowiedź była tylko

jedna. Tamci obserwowali siostry Sucharskie. To, czego się obawiał, właśnie się stało.

– Gdzie chłopaki? – zapytała Nata, wchodząc do kuchni.

– Śpią. – Anna wyjęła kubek dla siostry. Nalała jej kawy i podała.

– Dzięki... Co ci się stało? Umarł ktoś? Mówcie od razu i mnie nie oszczędzajcie – zawołała z ożywieniem. Taka uprzejmość zdecydowanie nie była w stylu najstarszej siostry.

– Dzisiaj idę z Krzysztofem do tego jubilera – wyjaśniła Magda. – Dlatego Anna tak się cieszy.

– Ja bym stawiała na jednego z tych chłopaków, o których pytałaś

– roześmiała się Natalia. – Śpi w jej łóżku.

– No tak... – zachichotała Nata.

– Wszystko jasne. Powiedz mi...

– Nie.

– Co nie? – zdziwiła się Natka.

– Nie powiem ani słowa na temat Mariana. To moja prywatna sprawa i nie mam zamiaru zdradzać żadnych szczegółów.

– Chciałam zapytać, co z zasadą zawieszenia randek do czasu zakończenia sprawy.

– A, to. – Anna lekceważąco machnęła ręką. – Randki są po to, żeby się lepiej poznać. Mieszkamy pod jednym dachem już od pewnego czasu, więc uznałam, że znamy się

wystarczająco. A co? Komuś to przeszkadza? – spytała zaczepnym tonem.

– Mnie tam bez różnicy. – Natka wzruszyła ramionami. – Nie moja sprawa. Ciekawi mnie tylko, co oni wczoraj robili w garażu...

– Jak to, w garażu? – Magda nie rozumiała, o czym mówi najmłodsza siostra. – Co mieli robić w garażu?

– Właśnie nie wiem co, dlatego pytam. Kiedy Marian z Donatą wrócili wczoraj z pracy, nie wchodzili do domu, tylko Adrian z Marcinem do nich wyszli. Zobaczyli, że im się przyglądam, i wtedy weszli do garażu – wyjaśniła Natka.

– Coś ukrywają przed nami?  
– zirytowała się Natalia.

– Niemożliwe. Wiedziałybyśmy o tym, prawda? – oburzyła się Nata.

– Mój Darek nigdy by się na to nie odważył! No co? – Magda spojrzała groźnie na siostry, które uśmiechały się ironicznie.

– Nic nie mówiłam. – Natka powstrzymała chichot. Zważywszy na to, że Darka systematycznie zastraszano i szantażowano, nie było nic dziwnego w tym, że na wiele rzeczy by się nie odważył.

– Wracając do tematu... – przywołała je do porządku Natalia – my też ich okłamujemy.

– To się nie liczy.

– Dlaczego nie?

– Bo nie – oświadczyła Nata.



– Trzeba się dowiedzieć, co przed nami ukrywają. Ja nie mogę, bo zaraz muszę lecieć do antykwariatu, ale wy spróbujcie się zorientować. Może któryś z nich się wsypie...

– Wujek Marian ma taką teczkę z różnymi rzeczami – odezwała się nieoczekiwanie Anielka.

– Długo tu jesteś? – zapytała surowo Natalia.

– Nie. Mogę prosić kakao?

– Oczywiście, skarbie. Mama zaraz ci zrobi – powiedziała Nata. – A teraz usiądź tu przy nas grzecznie i opowiedz o teczce wujka Mariana – zachęciła siostrzenicę.

Anielka przyjrzała się otaczającym ją ciotkom i mamie, która nie zamierzała

zrobić żadnego kakao, póki się nie dowie, o jakiej teczce mówi córka.

– Wujek Marian ma taką teczkę, gdzie zapisuje różne rzeczy. Wujek Adrian też do tej teczki coś wkłada i zapisuje – mówiła. – Ale nie wiem, co tam jest, bo nie udało mi się zajrzeć... – Urwała i spuściła oczy. Nieopatrznie przyznała się do zaglądnienia do cudzych rzeczy. Mama nie pochwałała takiego zachowania.

– A gdzie wujek Marian trzyma tę teczkę? – Natalia postanowiła później powychowywać córkę.

– Pod materacem – ożywiła się dziewczynka. – A jak ma ją wujek Adrian, to wkłada ją do schowka w samochodzie. Wujek Marcin też ją czyta,

a ciocia Donata trzyma ją w torbie.

– Wujek Darek też ją czyta?

– zapytała Nata, łypiąc złośliwie na siostrę.

Anielka pokręciła przecząco głową.

– Aha! – wykrzyknęła triumfalnym tonem Magda. – Wiedziałam!

– Kto ma teraz teczkę? Przypomnij sobie, córeczko – poprosiła słodko Natalia.

– Wujek Marian.

– Materac! – Anna zerwała się i pobięła na górę.

– Czekał – powstrzymała ją Nata. – Ja pójdę. Ty dopilnuj, żeby nie wyszedł z twojego łóż...

Przerwało jej kasznięcie Natalii, która robiła wściekłe miny, grożąc

palcem.

– ...pokoju – dokończyła Nata, zorientowawszy się, co oznacza ta dzika pantomima.

– Wujek Marian był wczoraj tak zmęczony, że nie dał rady wejść po schodach na drugie piętro, a mój pokój jest na pierwszym, więc... – Anna z poczuciem winy zerknęła na siostrzenicę.

– Skoro wujek był tak zmęczony, że nie mógł wejść po schodach, to mógł spać na kanapie, ciociu.

– Na kanapie?

– W salonie. Jest na parterze, wtedy wcale nie musiałby wchodzić po schodach.

– Leć na górę, bo Marian zaraz

przyłapie Natę, jak grzebie w jego rzeczach! A ty, moja panno – pogroziła córce palcem – masz przestać się naśmiewać z cioci Anny!

– Wcale się nie śmieję, mamó. Tylko ciocia mówi takie głupie rzeczy, jakbym była dzieckiem – oznajmiła urażona Anielka.

– Kurcze, nie mam czasu! – Magda spojrzała na zegar niezadowolona.

– Spadam. Później mi wszystko opowiecie. – Dopiła kawę, złapała w biegu banana i już jej nie było.

– Tak, ja też się czymś zajmę. – Natka uznała, że najwyższa pora ulotnić się z kuchni.

– Mogę dostać kakao? – zwróciła się do matki Anielka niewinnym tonem.

– Proszę...

Nata, przeskakując po dwa stopnie, wbiegła po schodach na drugie piętro, gdzie mieściły się sypialnie gościnne i pokoje dzieci. Zdjęła buty i bosy, na palcach, zaczęła się skradać korytarzem. Jeszcze tego brakowało, żeby teraz Marcin mnie przyłapał, pomyślała, zatrzymując się przed pokojem Jagleckiego. Przycisnęła ucho do drzwi i nasłuchiwała chwilę. Cisza. Nacisnęła ostrożnie klamkę i ostrożnie zajrzała do środka. Pusto. Czyli jeszcze nie wstał. Wsunęła się do pokoju i szybko zamknęła drzwi za sobą. Cisnęła buty pod ścianę, a sama podbiegła do łóżka. Wsunęła ręce

pod materac i zaczęła szukać dookoła. Okrążyła łóżko. Niczego tu nie było. Zaczęła przerzucać pościel. Bezskutecznie. Uklękła na materacu i uniosła zagłówek. Pusto. Przesuwając się po łóżku, sprawdzała dokładnie kawałek po kawałku. Zdyszana i zdenerwowana nie usłyszała, jak otworzyły się drzwi.

– Nata?

Spłoszona poderwała głowę. W progu stała Donata, przyglądając jej się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Tak? – zapytała Nata, odgarniając włosy z twarzy. – Potrzebujesz czegoś?

Tamta zlustrowała skotłowaną pościel i zarumienioną Natę, bosą i w niekompletnym stroju. Sytuacja

wydawała się oczywista.

– Nie. Niczego nie potrzebuję, dzięki... – Oszołomiona wyszła z pokoju.

– No to super. Już po mnie! – jęknęła z rozpaczą Nata. – Zabiją mnie wszyscy po kolei!

Zeskoczyła na podłogę i drżącymi ze zdenerwowania rękoma usiłowała zaścielić łóżko. Kiedy pochyłona wygładzała narzutę, rzuciła okiem na nocną szafkę. Na samym wierzchu leżała brązowa zawiązana teczka.

– Nata, ty idiotko! – ofuknęła się. Nie tracąc czasu, wcisnęła teczkę pod bluzkę i wybiegła z pokoju. Wpadła wprost w ramiona Marcina, który dostał pokój naprzeciwko.



– Szlag! – wyrwało się jej.

– Nata? – zapytał zszokowany.

– Nata. Nata. Ślepy jesteś?

– Co ty tam...

– Nie twoja sprawa! – Przepchnęła się i uciekła. Zbiegła po schodach, przeskakując po kilka stopni, i wpadła jak torpeda do biblioteki.

– Już po mnie! – zawołała dramatycznym tonem, chwytając Natkę za ramiona. – Donata nakryła mnie w pokoju Mariana, a potem wpadłam prosto na Marcina!

– Widzieli teczkę?

– Co? Nie, teczki nie widzieli. Ale mnie widzieli!

– Dawaj! – rzuciła szorstko Natka.

– Szybciej! – ponagliła ją.

Nata z ociąganiem wyjęła teczkę spod bluzki. Siostra otworzyła ją i zaczęła przeglądać zawartość.

– Za dużo tego wszystkiego – uznała.

– Musimy to skserować.

– Zwariowałaś?! Gdzie?!

– Nie wrzeszcz. Gdzie masz torebkę?

– W holu. Ale po co ci moja torebka?

– Więc bierz to wszystko – wcisnęła jej teczkę do rąk – i jedź do ksero. A ja będę odwracać uwagę, żeby nikt się nie zorientował. Trzeba to jak najprędzej odłożyć na miejsce.

– O Jezu, Jezu, Jezu... – jęczała Nata.

– Uprzedź Annę, że Donata mnie widziała. I Marcin mnie widział. Wiesz, jakie on wyciągnie wnioski...

– No i dobrze.

– Jak to, dobrze? – Nata zdębiała.

– Wolisz, żeby myślał, że przeleciałaś faceta własnej siostry czy że ukradłaś akta?

– Mogłabyś używać innego słownictwa? – Nata się skrzywiła. – Jak mówisz to tak dosadnie, to bardzo niedobrze brzmi... Bardzo, bardzo niedobrze...

– Ksero! – wrzasnęła Natka.

– Dobrze, już dobrze. – Nata podreptała do holu. Z szafy ściiennej wyjęła pierwsze pantofle, jakie wpadły jej w ręce, chwyciła torebkę i wybiegła z domu.

Ksero, ksero... Wszystko, co najgorsze, zawsze spada na mnie...  
Włamanie – Nata. Kradzieże – Nata.

Bezzasadne podejrzenia – Nata. Ksero  
akt – też Nata... – mamrotała pod nosem,  
uruchamiając silnik.

Jaglecki z coraz większym  
zdziwieniem patrzył na partnerkę.

Donata nie tylko milczała; ona milczała... złowrogo. Tak, to właściwe określenie. Cisza w samochodzie była pełna wrogości.

– Coś się stało? – zapytał ostrożnie.

– Nie wiem. A stało się? – Jej głos ociekał sarkazmem. – Jesteś szczęśliwy?

– Taaaa...

– I zadowolony?

– No...

– Mężczyźni to skończone świnie – stwierdziła, rzucając mu spojrzenie pełne odrazy.

– Spotykasz się z kimś?

– zainteresował się. – To dlatego wciąż cię nie ma.

– O tobie mówię, głupku! – warknęła rozeźlona, odwracając się w stronę

Mariana.

– Ze mną się spotykasz?

Zwariowałaś?! – zdenerwował się.

– Nie dość, że świnia, to w dodatku idiota – stwierdziła z niesmakiem. – Już ty dobrze wiesz, o czym mówię. Mówię o Annie! Jak mogłeś jej to zrobić?!

– rzuciła mu prosto w twarz.

– Co takiego? O czym ty mówisz... A!

O tym!

– Załapał. W końcu... Dzięki Ci, Panie Boże, za ten dar oświecenia.

– Ale o co ci chodzi? – Marian w ostatniej chwili wcisnął hamulec, z piskiem opon zatrzymując się na światłach. Rozmowa tak go pochłoneła, że przestał zwracać uwagę na drogę.

– Ona sama chciała... Przecież jej nie

zmuszałem...

– No tak, sama chciała. Skoro tak, to wszystko w porządku, prawda?

– ironizowała Donata. – A pomyślałeś o jej uczuciach? Pomyślałeś?

Oczywiście, że nie. Bo niby po co?

– O czym ty właściwie mówisz? Nic nie rozumiem!

– O Annie mówię! Jak mogłeś przespać się z jej siostrą?! – wrzasnęła.

– Ale ja nie spałem z jej siostrą. Tylko z Anną, u niej w pokoju. Skąd ci się wziął ten idiotyczny pomysł?

I z którą miałem twoim zdaniem spać?

– Nie spałeś z Natą? To co ona robiła w twoim łóżku?

– Nie mam pojęcia – odparł. – Kiedy to było?



Uderzenie w dach sprawiło, że oboje drgnęli. W oknie ukazała się twarz mężczyzny. Był wściekły.

– Co jest?! – spytał ze złością Marian, opuszczając szybę.

– Zielone! – krzyknął tamten. – Ślepy jesteś?!

– Policja! – warknął Marian.

– Do samochodu! – polecił mężczyźnie.

– Jasne, spoko... – Przechodzień wycofał się z rozłożonymi rękoma.

– Nic do was nie mam...

– Widzisz, co narobiłaś? – zwrócił się z wyrzutem do Donaty. – Teraz znowu mamy czerwone.

Natalia ze zdumieniem popatrzyła na czającą się przy drzwiach do kuchni siostrę.

– Co z tobą?

- Sama jesteś? – szepnęła Nata.
- Sama, a bo co?
- No więc sprawa wygląda tak.
- Uspokojona, że w kuchni nie ma nikogo, weszła do środka.

Podeksycytowana zaczęła szybko zdawać relację. – Mam teczkę, a nawet dwie. Przyłapali mnie Donata i Marcin. Może się nie zorientują, o co chodziło. Tylko muszę tam wrócić, a nie wiem, czy mam wolną drogę. Głupio by było po tym wszystkim dać się przyłapać...

– O czym ty mówisz? – Natalia nie rozumiała, w czym rzecz. O jaką teczkę chodzi, to wiedziała, ale cała reszta była kompletnie bez sensu.

- No przecież mówię!
- Nic nie mówisz! Natka kazała Annie

zatrzymać Mariana w łóżku, ile się da. Może ona nie wie, ale facet ma czterdziestkę na karku i ta cała afera skończy się zawałem! Marian i Donata pojechali do pracy, a ja nie mam pojęcia, o czym ty mówisz!

– A Adrian i Marcin?

– Odsypiają nocną zmianę.

Nata zaczęła nerwowo ogryzać paznokcie.

– Jak szukałam teczki, to najpierw przyłapała mnie Donata, jak skakałam po łóżku, a potem wpadłam prosto na Marcina i...

– Przyłapali cię na kradzieży teczki?

– wystraszyła się Natalia.

– Nie! Przyłapali mnie w pokoju faceta mojej siostry!

– O cholera! Teraz wiem, czemu Donata cię szukała... Marcin na pewno powie Adrianowi, a on mnie... Super, kolejna poważna rozmowa w łóżku – westchnęła.

Nim Natalia zdołała odpowiedzieć, w pobliżu rozległy się kroki. Nata z paniką w oczach zaczęła rozglądać się dookoła, szukając jakiejś kryjówki.

– Tutaj – szepnęła Natalia, popychając ją za barek. Sama wyjęła kilka garnków i zatarasowała nimi przejście, udając, że czegoś szuka.

– To ja... – szepnęła Natka, wsuwając głowę przez drzwi. – Sama jesteś?

– Mam *déjà vu*.

– Ale jesteś sama? – Natka bojaźliwie obejrzała się przez ramię.

– Tak. Nie.

– Więc tak czy nie?

– Zaczekaj. – Ruchem dłoni nakazała

Natce zostać tam, gdzie jest, a sama przesunęła się za barek, gdzie prawie przy jej stopach przycupnęła w dziwnej pozycji Nata. Ni to klęczała, ni to kuciała, Natalii trudno było to określić.

– Jesteś? – zapytała szeptem. Nata pokiwała energicznie głową.

Natalia wyprostowała się i powiedziała:

– Nie.

– Co nie?

– Nie, nie jestem sama.

Natka przyjrzała jej się podejrzliwie i niepewnie podeszła do barku. Odbiła się od podłogi i zawisła na nim,

przechylając się do przodu. Zobaczyła zwiniętą w kłębek Natę.

– Masz ksero? – zapytała.

– Mam. – Siostra pokazała jej dużą białą kopertę.

– Super. Donata cię szukała.

– Rany! – jęknęła Nata. – Boję się jej...

– Nie ma czego. Nic ci nie robi.

– Dawaj teczkę – poleciła jej Natalia.

– Dlaczego?

– Mamy wolną drogę na górę. Natka zanieś teczkę do pokoju Mariana i nikt się nie zorientuje.

– Dlaczego ja? – zaprotestowała tamta.

– Bo tak. – Natalia, zirytowana jej oporem, groźnie zmrużyła oczy. – Skąd

dokładnie wzięłaś teczkę? – Spojrzała pod nogi, gdzie przycupnęła Nata.

– Ze stolika.

– Dobra. – Odebrała od niej brązową teczkę i wcisnęła Natce. – Leć!

– Zepchnęła dziewczynę z barku. – A ty

– zwróciła się ponownie do siedzącej na podłodze siostry – dawaj tę kopertę i uciekaj stąd. Jesteś pisarką, więc wymyśl logiczny powód, dla którego znalazłaś się w pokoju Mariana.

Włożyła skserowaną zawartość teczki do szafki, z której kilka minut wcześniej wyjęła wszystkie garnki. Teraz zaczęła je wkładać z powrotem, starannie ustawiając jeden obok drugiego na kopercie. Uznała, że to dobre miejsce na chwilową kryjówkę. Była jedyną



osobą, która zaglądała do tej szafki. Pozostali domownicy traktowali dyżury w kuchni jak dopust boży i nie robili nic więcej, niż absolutnie musieli.

– I lepiej się pospiesz, zanim wszystko się wyda i Adrian mnie rzuci – dodała, widząc, że siostra się ociąga i w dodatku blokuje dostęp do szafki.

– E, tam. Tak od razu nie rzuci – zbagatelizowała Nata, gramoląc się niemrawo z podłogi. – Wynajął swoje mieszkanie. Nie ma gdzie się podziać.

– Przestań mnie tak pocieszać, dobrze? Po prostu wbij mi nóż, a potem kopnij leżącą. To będzie bardziej humanitarne.

Natka bez pośpiechu wchodziła po

schodach, czujnie rozglądając się dookoła i łowiąc wszystkie dźwięki. Na piętrze trafiła na Anielkę i Przemka, którzy siedzieli na stopniach i z twarzyczkami przyciśniętymi do barierki obserwowali, co się dzieje w holu.

– Co robicie? – zainteresowała się.

– Podśluchujemy.

– Nieprawda. – Anielka zmierzyła brata oburzonym spojrzeniem i dała mu kuksańca w bok. – Patrzymy sobie tylko. Takie patrzeć między barierkami jest bardzo pouczające.

– Aha. Na pewno. Czy podczas tego patrzenia zauważyliście... coś?

– To zależy, o co pytasz, ciociu Nato... – odparła ostrożnie Anielka.

– Hol jest w centrum domu. Można z niego przejść do salonu, kuchni, biblioteki... Wejść na schody... Wiecie, kto gdzie jest, prawda?

– Na przykład kto?

– Obojętnie kto. Zastanawiam się tylko, kto jest na drugim piętrze...

– Wujek Marcin.

– O – zmartwiła się Nata. – Śpi?

– zapytała z nadzieją.

– Bierze prysznic – poinformował ją

Przemek.

– Świetnie – ucieszyła się. – Jakby ktoś szedł, zagwiżdżcie – poleciała.

Na siostrzeńcach mogła polegać, więc z pełnym spokojem weszła do pokoju Mariana, położyła teczkę na stoliku i wybiegła. Nucąc sobie

cichutko, pognała z powrotem do kuchni,  
by wyżebrać od siostry kopertę ukrytą  
pod garnkami.

Natalia z osłupieniem patrzyła na Adriana, który spokojnie pogryzał jabłko, czekając, aż ona ochłonie.

– Urlop... – powtórzyła po nim.

– Zgadza się. Urlop.

– Ale dlaczego?

– Zważywszy na okoliczności, uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli ktoś z nas pozostanie przez cały czas w domu. Padło na mnie.

– Okoliczności? Jakie okoliczności?

– chciała wiedzieć coraz bardziej zdenerwowana Natalia.

– Jakie? No takie związane z pracą...

– Nic nie rozumiem. Masz mi natychmiast powiedzieć, co jest grane!

– Spokojnie, skarbie. Nie stało się nic strasznego. Po prostu Marian i Donata mają ostatnio sporo nadgodzin i więcej czasu będą spędzać na służbie. W ten sposób przez kilka godzin dziennie musiałybyście zostać same. Marcin nie

może wziąć urlopu, bo w tym roku już cały wybrał, padło więc na mnie.

– I to wszystko?

– Wszystko – potwierdził z kamienną twarzą.

– Niczego przede mną nie ukrywasz?

Mówisz mi wszystko, prawda?

– dopytywała się nieufnie.

– Oczywiście – rzucił lekko. – Ty też mówisz mi wszystko, prawda?

– Prawda – zapewniła go szybko Natalia.

Zbyt szybko, zdaniem Adriana, ale do jej kręactw już się przyzwyczał. Jak się człowiek brata z siostrami Sucharskimi, to musi się liczyć, że system jego wartości zostanie wywrócony do góry nogami.

– Muszę iść. Zaniosę kawę do biblioteki. Dawno nie miałyśmy możliwości posiedzieć sobie razem...

– Wzięła przygotowaną tacę z kawą i ciastkami.

– Zaczekaj. Mam sprawę.

– Tak?

– Dokumenty Zawady.

– Co z nimi?

– Przejrzałyście wszystkie papiery.

Trafiłyście na coś dziwnego?

– Dziwnego? Nie, nie sędzę. A co?

– Nie, nic. Tak tylko się

zastanawiam... Chętnie bym je przejrzał.

– Przejrzał? – powtórzyła Natalia.

– Właśnie to powiedziałem.

– Tak, słyszałam... – Nie wiedziała, jak wybrnąć z sytuacji. – Porozmawiam



z dziewczynami. Im szybciej, tym lepiej.  
– Rzuciła mu szeroki uśmiech, pchnęła biodrem drzwi i zniknęła w korytarzu.

Anna ze zboląłą miną przemierzała bibliotekę tam i z powrotem.

– Nie mogę w to uwierzyć! Po prostu nie mogę. Jestem dziwką. Jestem na dnie moralnego upadku. Dopóki was nie poznałam, byłam zwykłą urzędniczką z zasadami i jasno określonym światopoglądem. Teraz kłamię, oszukuję, kręcę na każdym kroku, uwodzę policjanta!

Natka zamknęła oczy, nie mając siły podążać wzrokiem za miotającą się siostrą.

– Może wreszcie uaktywniły się

twoje rodzinne geny? I po prostu jesteś sobą?

– Nie pocieszaj mnie! Nie w ten sposób! Tak to możesz mnie najwyżej doprowadzić do samobójstwa!

– Potraktuj dzisiejsze przedpołudnie jak przyspieszony miesiąc miodowy – poradziła jej Natka.

Anna znieruchomiała zaskoczona i spojrzała z namysłem na najmłodszą latorośl ich wspólnego ojca.

– Hm... Patrząc na to w ten sposób... W końcu myślę o nim poważnie... I każda kobieta czasami okłamuje swojego faceta. W końcu oni tak naprawdę wcale nie chcą wszystkiego o nas wiedzieć...

– Akurat w tym przypadku, gdyby

wiedzieli, co ukrywamy, chcieliby wiedzieć – zaprotestowała Nata.

– Wcale nie. Nie słuchaj jej. Ona jest rozzalona na cały świat, bo Marcin myśli, że ona sypia z Marianem, i dlatego Donata przy najbliższej okazji ją zabije...

– Dlaczego Marcin myśli, że ona sypia z moim facetem? – zdziwiła się Anna.

– Bo przyłapał ją, jak wychodziła z jego pokoju – wyjaśniła Natka.

– Co? E, tam... Niech sobie myśli, co chce. Lepsze to, niż gdyby miał się dowiedzieć, że w czasie gdy ja... my...

– Anna się zająknęła. – Nieważne!

– zbagatelizowała.

– Może dla ciebie nieważne. To nie

ciebie chce zabić Donata – poskarżyła się żałośnie Nata. – Miejmy nadzieję, że chociaż teczka była tego warta.

– Trudno. Czasami człowiek musi się poświęcić – oświadczyła z determinacją Anna. – Tym razem padło na ciebie. Ale teczki nie widzieli? – spytała z niepokojem.

– Nie – burknęła Nata. – Nikt w tej rodzinie mnie nie rozumie. Nikt mi nie współczuje. Czy wy wiecie, co ja przeżywam?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – odezwała się Natka. – Przecież lepiej, żeby podejrzewali romans niż kradzież. Wszystko gra.

– Jakie gra? Co gra? – rozzłościła się Nata. – Czy tobie kompletnie rozum

odebrało? Nic dziwnego, że ten twój Sebastian to taki wypłosz. Normalny facet już dawno by uciekł. No chyba że on był normalny, dopóki się nie dostał w twoje łapki...

– Będę mówić powoli i wielkimi literami – przerwała jej Natka, absolutnie się nie przejmując tym całym wywodem. – Jedyne powód, dla którego nikt nie powinien podejrzewać romansu, to uczucia Anny. A przecież Anna doskonale wie, z kim spędził noc Marian. Zgadza się?

– No...

– Więc to, co pomyślą, Donata i Marcin jest bez znaczenia.

– Niby tak... Tylko że...

– Więc wszystko gra.

– Dopóki któreś z nich się nie wygada  
– zauważyła Anna.

– No przecież tłumaczę ci, że...

– Ja rozumiem, co mówisz. Teraz ty  
mnie posłuchaj. Jeśli któreś z nich się  
wygada, to po pierwsze, zaczną się  
zastanawiać, dlaczego żadnej z nas to  
nie obchodzi, a zwłaszcza mnie. Po  
drugie, sam Marian zacznie się  
zastanawiać, co Nata robiła w jego  
pokoju. Zgadza się?

– O rany, o tym nie pomyślałam

– zmartwiła się Natka. – Myślałam tylko  
o tym, że ty się nie przejdziesz  
romansem, bo świetnie wiesz, że nic  
między nimi nie ma. A jeśli tamci myślą  
inaczej, to nawet lepiej...

– Lepiej, dopóki nie zaczną ze sobą

rozmawiać.

– To co zrobimy?

– Musimy trzymać ich od siebie z daleka.

– Nie da się. Przecież Donata i Marian pracują razem. Lepiej wymyślmy sensowny powód, po co tam weszłam i skakałam po łóżku.

– Skakałaś po jego łóżku? – zdziwiła się Natka. – Dlaczego?

– Tak jakoś wyszło...

– No dobra. Czego mogła szukać Nata w pokoju Mariana? I to w łóżku?

– zaczęła się zastanawiać na głos Anna.

– Kolczyka. Jest mały, mógł się zgubić. Musiała wejść do łóżka, żeby go znaleźć...

– Ty to jednak głupia jesteś. – Anna

popatrzyła z niesmakiem na Natkę.

– A jak kolczyk Naty mógłby się znaleźć w łóżku Mariana? Co? Tylko w jeden sposób.

– No racja. Ale jeśli nie kolczyk, to nie wiem co.

– Miałaś pół dnia na wymyślenie powodu. – Magda popatrzyła ze złością na siostrę.

Gdybym była Natką, to bym powiedziała, że bez okularów pokoje mi się pomyliły. A tak? Nic mądrego nie przychodzi mi do głowy.

– Nie musi być mądre, tylko prawdopodobne.

Przez kilka minut milczały, usiłując wymyśleć wiarygodny powód, dla którego ich siostra pisarka miałaby



przeszukiwać łóżko Jagleckiego.

– Chyba mam pomysł... – powiedziała wolno Nata.

– Jaki?

– Raczej nie chciałybyście wiedzieć...

– Przygryzła wargę. – Powiem wam, jak wrócę. Do tej pory nic nie wiecie

– oznajmiła z nagłą stanowczością.

Zerwała się z fotela i pognała do drzwi.

– A ty dokąd? – zawołała zaskoczona Natalia, stojąca w progu.

– Nie chcesz tego wiedzieć – rzuciła przez ramię Nata.

Trzask drzwi frontowych oznajmił im, że wybiegła z domu.

– Mamy problem – ogłosiła Natalia, wchodząc do pokoju. Postawiła tacę na biurku.

– Nata właśnie go rozwiązuje.  
– Natka rzuciła się na ciastka i włożyła do ust od razu dwa. – Pycha – wykrztusiła.

– Nie wiem, co Nata rozwiązuje  
– Natalia przyglądała się z niesmakiem siostrze – ale problem powstał przed chwilą. Adrian i pozostali chcą przejrzeć dokumenty Zawady...

– Dobra – odparła obojętnie Anna, nalewając kawę do trzech filiżanek.

– Jak to, dobra? – zdziwiła się Natalia. Natka miała pełne usta, więc tylko wytrzeszczyła oczy.

– W tych dokumentach nie ma nic, czego nie powinni widzieć. Niech je sobie przeglądają na zdrowie. – Anna zdobyła się na wspaniałomyślność.

– Po co więc mają je przeglądać, skoro tam nic nie ma? – zapytała Natka, przełknąwszy ostatni kęs ciastka.

– Będą mieli zajęcie, a my w tym czasie spokojnie zajmiemy się brylantami.

– O!

– A gdzie one są? Ostatnio nigdzie ich nie widziałam...

– Miałam je schować do sejfu, ale pomyślałam, że to pierwsze miejsce, gdzie by ich szukano, więc wrzuciłam wszystko za lustro – powiedziała Anna.

– Za lustro? Chcesz powiedzieć, że wsypałaś brylanty do kryjówki za lustrem w holu?! – Natalia nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia.

– Nie wsypałam. Włożyłam całą

szufladę... To dobre miejsce. Nikt nie wie, że tam jest przejście do piwnicy. Są bezpieczne i pod ręką. W bibliotece non stop ktoś siedzi, więc miałybyśmy do nich utrudniony dostęp.

Natalia z Natką w konsternacji przyglądały się siostrze.

– No dobrze... – Pierwsza zareagowała Natalia. – Lepiej przejrzymy teczkę Mariana, póki jesteśmy same. – Odstawiła dzbanek na biurko, zdjęła ze stołu serwetę i wzięła do rąk leżącą pod nią kopertę.

Anna bezceremonialnie wyrwała Natalii kopertę z rąk i pierwsza dorwała się do jej zawartości. Natka tylko przewróciła oczami z ubolewaniem, ale kierowana instynktem

samozachowawczym, nie protestowała. Dorośli, pomyślała ironicznie, przypominając sobie te wszystkie chwile, kiedy była traktowana jak istota gorszego gatunku wyłącznie z powodu swojego wieku.

– Zamknę drzwi – postanowiła Natalia, nie chcąc się tłumaczyć w razie ewentualnej wpadki.

– Co masz? – Natka wprawdzie nie protestowała, gdy Anna zaanektowała kserokopie dla siebie, ale nie zamierzała wyłączyć się ze sprawy.

Anna bez słowa podała jej jedną z kartek.

– Co to jest? Nie mogę się doczytać!  
– Mrużąc mocno oczy, usiłowała przeczytać zapisaną maczkiem stronicę.

– To są notatki i ksera z akt spraw, które prowadzą. Zabójstwo. Strzelanina. Dziwne. Po co Marian konsultuje to wszystko z Adrianem i Marcinem?

– Pokaż. – Natka zabrała jej teczkę.

– Hej! Nie przejrzałam jeszcze wszystkiego! – zaprotestowała Anna.

– No jasne. – Natka nie zwróciła uwagi na oburzenie siostry. – Ci od strzelaniny są z Poznania, a zginęli niedaleko Śremu. Pewnie oba zespoły wymieniają się informacjami.

– To logiczne.

– O rany! – jęknęła Natka. – Patrzcie tutaj! Marian ma notatki na temat pana Janusza! On naprawdę nazywa się Jan Orłowski!

– Orłowski? Tak samo jak... – Natalia

nie była w stanie dokończyć zdania.

– Był wujem Dawida Orłowskiego

– wyjaśniła, przebiegając wzrokiem kolejne zdania. – To nie wszystko.

Zeznawał jako świadek koronny w sprawie gangu, dlatego zmienił nazwisko i...

– No to akurat wiemy...

– Ale tu jest napisane, że on naprawdę nie żyje.

– Jak to? Przecież powiedzieli, że jednak żyje!

– Okłamali nas. – Natalia była wstrząśnięta. – Jak Adrian mógł mi to zrobić? Już ja mu powiem, co...

– Nic mu nie powiesz. Chyba że chcesz się przyznać do brylantów i tego, że zwinęłyśmy teczkę.

Natalia zacisnęła zęby. Anna miała rację.

– Zabójcy pana Janusza chcieli wydostać od niego jakieś zabezpieczenie. Marian nie wie, o co im chodziło – dokończyła odczytywanie zapisków Natka.

– Ale my wiemy.

– Brylanty? – szepnęła Anna.

– Brylanty – potwierdziła wystraszona Natka.

– Jezus Maria... – jęknęła Natalia.

– Magda ma jechać z tym antykwariuszem do jubilera! Trzeba ją powstrzymać!

– Dzwonię! – Natka pierwsza otrząsnęła się z szoku.

Wybrała numer Magdy i czekała



na połączenie.

– Abonent czasowo niedostępny...

– powiedziała drżącym głosem.

– Padła jej komórka? W takiej chwili? – zapytała z niedowierzaniem Natalia, jakby któraś z sióstr znała odpowiedź na tak postawione pytanie.

– Tam jest kłopot z zasięgiem. Może przez te szpargały, co je Krzysztof trzyma na zapleczu.

– Dobra. – Anna zebrała kserokopie dokumentów i notatek policjantów.

Wraz z kopertą oddała wszystko Natalii.

– Schowaj to gdzieś. Jadę do Poznania

– oświadczyła.

– Jadę z tobą! – Natka zerwała się z miejsca. – Będę do niej dzwonić po drodze.

– Dobrze – zgodziła się najstarsza siostra. – Na razie nikomu ani słowa.

– Popatrzyła na Natalię. – Jak będziemy wszystkie razem, przejrzymy to do końca i zastanowimy się, co dalej. Na razie buzie na kłódki...

Zniecierpliwiona Magda chodziła tam i z powrotem po zapleczu antykwariatu. Krzysztof powinien być godzinę temu! – wściekała się w myślach. Za kwadrans

spotkanie u jubilera, a tamtego jak nie było, tak nie ma, zżymała się. W dodatku wrobił ją, a uczciwie przyznając, sama się wrobiła w pracę na cały etat. Stary Borowiak skorzystał z okazji, że syn ma tak znakomitą pomocnicę, jak ją skomplementował, i wyjechał. Magda nie usłyszała dokładnie, dokąd się wybrał starszy pan, bo już w tamtej chwili krew ją zalała. Współpraca z Krzysztofem układała się fatalnie. Magda była brudna, spocona, zmęczona, wydawało jej się, że ma w kręgosłupie więcej kręgów niż normalny człowiek, i czuła je wszystkie, a mięśnie twarzy zeszywniały jej od uśmiechania się do klientów. No i jak zwykle tego drania gdzieś wcięło! Kopnęła jeden

z kartonów, upewniwszy się najpierw, że nie zawiera niczego, co mogłaby zniszczyć. Słyszając dźwięk dzwonka zawieszzonego u drzwi wejściowych, wybiegła do sklepu.

– Zamknięte – obwieściła złowrogim tonem.

– Przecież otwarte... – zdziwił się mężczyzna.

– Jak mówię, że zamknięte, to zamknięte. Kasa zepsuta. Nic panu nie sprzedam.

– To ja sobie popatrzę. Kupię innym razem.

– Żadnego patrzenia. Proszę wyjść albo zawołam policję...

Potencjalny klient, wychodząc, obejrzał się kilka razy za siebie. Magda

mogła przysiąc, że słyszy, jak tamten cicho mówi do siebie: „wariatka”. A co mi tam, wzruszyła ramionami. Niech się Krzysztof martwi, nie mój antykwariat. Na wszelki wypadek zamknęła drzwi. Telefon wyłączyła już wcześniej. Była gotowa do wyjścia.

Anna z całej siły naciskała na klakson, jakby to miało pomóc w rozładowaniu korka. Do Poznania dotarły w pół godziny. Przez miasto będą jechały znacznie dłużej.

– Nic z tego. – Natka poddała się z zalem. – Cały czas abonent niedostępny. Pewnie zostawiła torebkę na zapleczu. Nie wiem, co ten Borowiak tam trzyma. Materiały

radioaktywne?

– Spróbuj na stacjonarny.

Anna miała ochotę walić głową w kierownicę ze złości, że nie wpadła na to wcześniej. Przecież w antykwariacie na pewno jest telefon firmowy. Zmuszona do szybkiej jazdy, której nigdy nie lubiła, i denerwując się, by bezpiecznie dowieźć je na miejsce, była tak skoncentrowana na prowadzeniu auta, że przez całą drogę nie odezwała się ani słowem.

– Za głupią mnie masz? – obruszyła się siostra. – Dzwonię i tu, i tu. Nawet do ojca Krzysztofa telefonowałam, ale chyba nikogo nie ma w domu.

– No a co z tym w antykwariacie?

– Zgłasza się faks – odrzekła Natka

zrezygnowanym tonem. – Pewnie już wyszli.

– Zastanawiam się... – zaczęła z wahaniem Anna. – Może do Mariana zadzwonić?

– Zwariowałaś? I co mu powiesz?

– Nie wiem... Wysiadaj!

– Gwałtownie skręciła kierownicą, by wyrwać się z korka, i wjechała na chodnik.

– Co ty...?!

– Wysiadka! – Anna wyciągnęła rękę i otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Pieszko leć! Na skróty tymi uliczkami dotrzesz w kwadrans... – Odpięła pas Natki i bezceremonialnie wypchnęła siostrę z samochodu. Potem ruszyła z piskiem opon, próbując ponownie



wcisnąć się do kolumny aut. – Hej!  
– wrzasnęła nagle. Gdy Natka odwróciła się, słysząc głośny krzyk, przez otwarte okno wyleciała z impetem jej torebka. Dziewczyna jęknęła, mocne uderzenie niemal pozbawiło ją tchu. Nie czekając, aż z samochodu wyleci coś jeszcze, przełożyła pasek torebki na ukos przez ramię i pognała przed siebie.

Tknięta złym przeczuciem Magda odwróciła torebkę do góry dnem i wysypała całą jej zawartość na stolik na zapleczu. Drżącymi palcami rozgarniała leżące przed sobą drobiazgi.

– Nie ma... – jęknęła. – Nie ma...

Nie mogła utrzymać się na nogach. Opadła bezwładnie na krzesło

i z rozpaczą patrzyła na stos śmieci, który wyleciał z torebki. Brylantu nie było.

Natka, ignorując klucze w boku, przecięła rynek i po chwili stanęła przed antykwariatem. Kilkakrotnie nacisnęła klamkę. Zamknięte. Ze złości uderzyła kilka razy otwartymi dłońmi w szklaną szybę, a na zakończenie kopnęła jeszcze futrynę. Słyszając łomot do drzwi, Magda zerwała się wystraszona. Z kupki śmieci wyjęła paralizator i ostrożnie wyjrzała zza z regału. Zobaczyła rozgorączkowaną Natkę, która szarpała gwałtownie za klamkę. Z ulgą przemieszana z gniewem poszła wpuścić siostrę.

– Je... Jesteś – wysapała ze świstem

Natka.

– Co ty wyprawiasz?! Wystraszyłaś mnie jak wszyscy diabli! – Wciągnęła ją do środka i zamknęła drzwi.

– Zwariowałaś?!

– Jesteś! – Dziewczyna z łkaniem rzuciła się jej na szyję. – Myślałam, że nie żyjesz... Że cię zabili... I że...

– szlochając, łapała spazmatycznie oddech. – Krzysztof nie żyje...

– Krzysztof nie żyje! – Magda zrozumiała tylko tyle. – O Jezu... Jestem podła. Pójdę do piekła – oświadczyła z głębokim przekonaniem.

– Krzysztof nie żyje? – Zdumiona Natka odsunęła się od Magdy i na widok jej zszokowanej twarzy ponownie wybuchnęła płaczem.

– To ty powiedziałaś, że Krzysztof nie żyje! Zaraz zaraz... – Magda potrząsnęła nią mocno. – Mów, co się dzieje!  
– zażądała. – I przestań ryczeć, bo cię strzelę... – zagroziła.

– No więc...

Groźba odniosła lepszy skutek niż jakakolwiek próba uspokojenia siostry.

– Czytałyśmy notatki Mariana.

Zawada to naprawdę Jan Orłowski, wuj Dawida Orłowskiego. I wcale go nie przenieśli, tylko naprawdę nie żyje. Ten gang chce odzyskać jakieś zabezpieczenie...

– Zabezpieczenie?

– Marian napisał, że Zawada ukradł gangowi coś, co miało być jego zabezpieczeniem, ale nie wie, co to...

– Brylanty.

– Brylanty – potwierdziła Natka.

– I nie mogliśmy się do ciebie  
dodzwonić. Anna i ja wsiadłyśmy więc  
do samochodu i przyjechałyśmy cię  
uprzedzić, żeby nic nie robić... A teraz  
Krzysztof nie żyje i...

– Chwila. – Zdecydowany ton Magdy  
powstrzymał kolejny atak płaczu. – Skąd  
wiesz, że Krzysztof nie żyje?

– Ty mi powiedziałaś.

– To ty coś bredziłaś, że nie żyje.

– Nic takiego nie mówiłam

– obruszyła się Natka.

– Okej, czyli ta łajza żyje – uznała  
Magda z pewną nutą zawodu. Złapała  
siostrę za rękę i zaciągnęła na zaplecze.

– Kazał mi zajmować się klientami,

choć jeszcze niedawno twierdził, że nie można mnie ludziom na oczy pokazywać...

– Co...?

– A w tym czasie rąbnął mi brylant z torebki i sam pojechał na to spotkanie. Mam nadzieję, że go zabiją

– oświadczyła mściwie, zapominając, że jeszcze kilka minut wcześniej uroniła łzę z powodu ewentualnej śmierci Krzysztofa, spowodowanej jej życzeniami.

– Apsik! – kichnęła Natka. Magda odskoczyła od niej z obrzydzeniem.

– Masz! – Rzuciła jej opakowanie chusteczek. – I zrób coś ze sobą...

– Apsik! – Tym razem zdążyła się zasłonić. – Czekam na wyniki... – Zdjęła

okulary i zaczęła czyścić zabrudzone szkła.

– Wciąż czekasz na wyniki...

– Ale już było lepiej – broniła się

Natka. – Nie wiem, co się... Apsik!

– Cicho! – syknęła Magda.

– Przecież nie robię tego specjalnie...

– Zamknij się. – Magda

bezceremonialnie przycisnęła jedną dłoń do ust siostry, a drugą równocześnie mocno pociągnęła Natkę za rękę w dół. Sama przykucnęła obok niej. – Słyszysz? – Wskazała na koniec pomieszczenia, gdzie znajdowało się tylne wyjście.

Natka nasłuchiwała czujnie. Nie rozumiała, co tak przstraszyło Magdę. Już miała powiedzieć to głośno, gdy do jej uszu dotarł cichy dźwięk. Jakby

szczęknięcie metalu.

– A...

Magda szybko przyłożyła drugą rękę siostrze do nosa. Kichnięcie zostało stłumione. Cała wydzielina znalazła się jednak na jej dłoni. Z trudem powstrzymując jęk obrzydzenia, wytarła ją w bluzkę Natki.

– Fúj... Jak mogłaś? – szepnęła z wyrzutem siostra.

Magda przyłożyła palec do ust, nakazując ciszę. Natka pokiwała głową. Później powiem, co o niej myślę, postanowiła. Słyszając odgłos kroków, otworzyła szeroko oczy ze strachu.

– Nic nie widzę... – syknęła z pretensją w głosie. Gdy siostra pociągnęła ją w dół, zmuszając



do ukrycia się między regałami, Natka upuściła okulary. Teraz szukała dokoła ręką, usiłując je odnaleźć w półmroku panującym na zapleczu.

– Nie ruszaj się! – Magda wysunęła głowę zza regału. Była przekonana, że słuch jej nie mylił i wyraźnie słyszała, jak otworzyły się tylne drzwi. Drzwi, które zapomniała zamknąć. Nikogo nie widziała, ale do jej uszu dobiegł odgłos kroków. Ścisnęła mocniej paralizator i przemknęła do następnego regału. Nasłuchiwała chwilę, po czym wysunęła delikatnie głowę, by mieć lepszy widok. Nic. Pusto. Zaczęła skradać się ostrożnie w kierunku drzwi.

Natka, pozostawiona samej sobie,

zastygła bez ruchu, wciśnięta w kąt. Panika zamieniła ją w bryłę lodu. Pójdę odebrać wyniki, pójdę odebrać wyniki, powtarzała w myślach jak mantrę, tylko niech mi się nic nie stanie. I Magdzie, dodała po chwili. Potem przyszło jej do głowy, że skoro już prowadzi targi o życie własne i siostry, wypadaloby dać coś w zamian. Tylko co? Nie będę kłamać ani oszukiwać? Odpada, w tej rodzinie to niemożliwe. Może tak bardziej ogólnie? Będę lepszym człowiekiem, postanowiła. Zaniepokojona nagłą ciszą, która zapadła w pomieszczeniu, podniosła się z kolan. Przyklejona do regału, usiłowała cokolwiek wypatrzeć między książkami.

– Uważaj!

– Co u...

Krzyk Magdy i męski głos dochodzący z za półek z książkami wystraszyły Natkę śmiertelnie. Wrzasnęła i z całej siły pchnęła regał.

Anna zostawiła samochód w jednej z jednokierunkowych uliczek otaczających Stary Rynek. Groził jej mandat albo odholowanie na policyjny parking, ale uznała, że to niewielka cena. Biegąc chodnikiem, zauważyła stojącą przed antykwariatem karetkę pogotowia.

– Rany boskie... – jęknęła. Nogi się pod nią ugięły, a przed oczami pojawiły kolorowe plamki.

Czarek z niepokojem obserwował

rozwój sytuacji. Najpierw zobaczył Natkę dobijającą się do drzwi antykwariatu, kwadrans później podjechała karetka pogotowia, a w końcu do środka wpadła Anna. Sanitariusze nie zabawili zbyt długo. Po kilku minutach zabrali kogoś na noszach, lekarz wskoczył do karetki i odjechali na sygnale.

– Przepraszam – zagadnął jednego z gapiów – nie wie pan, co się stało?

– Wynieśli jakiegoś faceta. Łeb miał obandażowany, ale dychał jeszcze. Pewnie policja zaraz przyjedzie, napad w biały dzień. Widział kto coś takiego...  
– Mężczyzna kręcił głową, wyrażając w ten sposób niesmak, niedowierzanie, a zarazem podekscytowanie tym, co

zaszło.

– Napad? Widział pan ten napad?

– No... – zawahał się. – Nie. Ale co innego mogłoby się wydarzyć?

– Dziękuję...

Nie zdążył zadać kolejnego pytania, gdy w drzwiach stanęły trzy kobiety. Anna zamknęła drzwi i spuściła kratę. Za nią stały dwie zapłakane siostry. Czarek cofnął się, pochylił i udając, że wiąże sznurowadło, zerkał na dziewczyny. Anna pomaszrowała zamaszystym krokiem przez rynek, tamte potruchtaly za nią. Kiedy go minęły, podążył za nimi, kryjąc się za przechodniami.

Anna, nie kryjąc zdenerwowania,

wsiadła do samochodu. Uruchomiła silnik, zaczekała chwilę, aż siostry zajmą miejsca, i ruszyła gwałtownie, nie zwracając uwagi na trąbiących na nią kierowców, którym zajęła drogę.

– Mówcie, co się stało. Tylko szybko. Zanim dojedziemy do szpitala, chcę znać waszą wersję, musimy mieć czas, żeby ustalić własną. Bo cokolwiek tam się wydarzyło, to z pewnością wasza wina!

– Bo ona... – zaczęły mówić jednocześnie.

– Magda! Ty mów! Byle szybko i z sensem!

– Krzysztof ukradł mi brylant i sam pojechał do jubilera. Potem przyszła Natka i powiedziała o panu Januszu. Wtedy usłyszałyśmy, że ktoś się zakrada

od tyłu. Wzięłam paralizator, kazałam jej się schować i poszłam zobaczyć, kto to. Jak się odwracałam, zobaczyłam koło Natki jakiś cień, krzyknęłam, ona krzyknęła, on też chyba krzyknął, ale nie jestem pewna, czy przed czy po... To był Krzysztof.

– Po to on już nie krzyczał...  
– wtrąciła się Natka, nie mogąc opanować szlochu. Zanim Anna zdążyła ją uciszyć, złapała ją czkawka, więc umilkła sama.

– Prawda jest taka, że Natka popchnęła regał i poleciały książki. Krzysztof chciał odskoczyć i wpadł na drugi regał, gdzie stały te paczki, walnął głową w półkę i wtedy jedno z pudeł spadło mu na głowę. Przewrócił się

i stracił przytomność. Wezwałam pogotowie – skończyła Magda.

– Bry... brylantu nie miał – uzupełniła Natka. – Prze...

– Natka przeszukała mu kieszenie, jak leżał.

– Na wszel...

– Na wszelki wypadek, gdyby trzeba było wezwać policję.

– Dobra. Muszę się zastanowić...

– Anna ze zdenerwowania przygryzła dolną wargę.

– Jak umrze, pójdę do więzienia?

– Natce udało się opanować czkawkę i łkanie.

– Nie – oświadczyła stanowczo Anna.

– Taka łajza jak Krzysztof tak od razu nie umrze. Nie wiadomo tylko, co



powie, jak odzyska przytomność.

– Musimy mu coś wmówić. Jest zbyt chciwy, żeby nas wsypać. Przy okazji wsypałby i siebie – oświadczyła Magda z przekonaniem, którego tak naprawdę nie miała. Złość Krzysztofa, a także uraza i chęć odwetu mogły przeważać nad jego chciwością.

– Musicie mu powiedzieć, że sam na siebie zrzucił tę paczkę...

– poinstruowała je Anna, parkując przed szpitalem.

– Jak...?

– Właśnie tak. Byłyście na zapleczu, usłyszałyście łomot i krzyk. Krzysztof już tam leżał. Wezwałyście natychmiast pogotowie i to wszystko. Im prostsza historia, tym mniej kręcenia. Wysiadka.

– Jak to, nie wie, jak się nazywa? Jak może nie wiedzieć, jak się nazywa? Co pan w ogóle mówi? Pan jest lekarzem? Prawdziwym lekarzem?

– Zdenerwowana Anna gwałtownie wyrzucała z siebie kolejne słowa. – Jak

można zapomnieć swoje nazwisko? Pan pamięta swoje nazwisko, ja pamiętam swoje nazwisko, one też pamiętają...

– Wykonała nieokreślony gest w nieokreślonym kierunku. W gabinecie byli tylko ona i lekarz.

– Proszę się uspokoić. – Doktor Marek Kobylak wziął ją delikatnie pod ramię i podprowadził do krzesła.

– Proszę usiąść. Rozumiem, że jest pani wstrząśnięta – przemawiał do niej łagodnie jak do dziecka. – To straszne, że narzeczony pani nie poznaje. Ale zapewniam, że dla niego jest to znacznie bardziej uciążliwe niż dla pani. Musi pani o tym pamiętać.

– O czym?

– Że narzeczony potrzebuje pani

bardziej niż kiedykolwiek...

– Mój narzeczony? To nie jest mój narzeczony. Nie jest! – Anna zapomniała, że kilka minut wcześniej uparcie twierdziła coś przeciwnego. Tylko w ten sposób mogła uzyskać informacje o stanie zdrowia Krzysztofa.

– Jak to, nie jest? – Lekarz zmarszczył czoło zdezorientowany. – Przedstawiła się pani jako narzeczona...

– Bo tak jest. Było. Jest – plątała się, usiłując wziąć się w garść. – No bo jak on może być moim narzeczonym, skoro nie pamięta, że jestem jego narzeczoną? To tak, jakbym nie była jego narzeczoną, a on moim narzeczonym. Przecież narzeczeństwo jest wtedy, kiedy obie strony o tym wiedzą, zgadzają się

i powiadają rodziny, prawda?

A teraz on nagle nic nie pamięta. Więc to się nie liczy, prawda? Czy liczy?

I nawet nie mam pierścionka. Czy pan zrozumiał coś z tego, co powiedziałam?

– Spoglądała z rozpaczą na coraz bardziej oszołomionego lekarza.

– Doskonale panią zrozumiałem  
– odpowiedział biedak niepewnie.

– W tym stanie nie może pani się pokazać na oczy narzeczonemu. Proszę chwilę poczekać. – Uśmiechnął się uspokajająco i wyszedł. Podeszedł do siedzących na korytarzu dziewczyn.

– Przepraszam panie...

Magda z Natką zerwały się na równe nogi.

– Pani Anna... Hm... Nie czuje się

najlepiej... Zaraz poproszę, żeby pielęgniarka podała jej coś na uspokojenie. Siostra nie jest na nic uczulona?

– Tylko na głupotę.

– Nie, nie jest. – Natka trąciła Magdę zniesmaczona jej uwagą.

– Aha... A czy siostra przyjmuje jakieś środki?

– Tylko antykoncepcyjne

– poinformowała go usłużnie Magda.

– Czyli wszystko wiemy. Mogą panie wejść do gabinetu i dotrzymać siostrze towarzystwa. Obawiam się, że nie najlepiej przyjęła wiadomość o wypadku narzeczonego.

– Czy Krzysztof umrze? – zapytała wylękniona Natka.

– Nie, nie... nie ma takiej obawy...

Muszę już iść. Przepraszam.

Magda z Natką weszły do gabinetu. Anna siedziała na krześle i tępo patrzyła w okno.

– Dobrze się czujesz? – zapytała zaniepokojona Magda.

– Pewnie. Czemu mam się nie czuć dobrze? Mój narzeczony, który nie jest moim narzeczonym, nie może powiedzieć, że nim nie jest, bo kompletnie nie pamięta, czy nim jest czy też nie i...

– Co?! – Przerażona Natka chwyciła Magdę za ramię. – Co ona mówi?

– Ona nie mówi, tylko bełkocze.

Rozmowa została przerwana pojawieniem się pielęgniarki. Trzymała

przed sobą tacę, na której stał plastikowy kieliszek i kubek z wodą. Uśmiechnęła się profesjonalnie i zwróciła do Anny:

– Proszę. Pan doktor polecił, żeby pani to wzięła. Za chwilę poczuje się pani lepiej.

Anna bez słowa przyjęła podany jej kieliszek i wysypała na dłoń małą pigułkę. Popiła ją wodą i w milczeniu czekała, aż zostaną same.

– Co z Krzysztofem? – zapytała Natka, gdy pielęgniarka wyszła.

– Ma wstrząs mózgu, stłuczenie jakiegoś płata mózgowego, parszywy charakter i amnezję – zbolałym tonem poinformowała je Anna.

– O choleres, Chryste Panie...



- Magda usiadła z wrażenia.
- Ale jazda. I to bez trzymanki!
- zawtórowała jej bezwiednie Natka.
- No – przytaknęła słabo Anna, u której nadmiar wrażeń wywołał w końcu upragniony stan zubożenia.

Anna spała snem sprawiedliwego nieświadoma rozgrywających się wokół niej wydarzeń. Po powrocie Magda przedstawiła na użytek wszystkich obecnych i nieobecnych historię, przedstawioną kolejno lekarzowi i sanitariuszom karetki pogotowia, lekarzowi prowadzącemu na oddziale, przesłuchującemu ich policjantowi, a teraz domownikom. Adrian wysłuchał tej relacji z emocjami, których nie

potrafił do końca zdefiniować.

Z pewnością było wśród nich zaskoczenie, oszołomienie, współczucie, a także ciekawość, podejrzliwość... Tak, tak, po namyśle doszedł do wniosku, że podejrzliwość dominuje.

– Zaczęłaś pracować u niego za darmo. U faceta, którym gardzisz. Którego serdecznie nie znosisz. A teraz on jest w szpitalu. Z amnezją. Czy to właściwe podsumowanie ostatnich wydarzeń?

– Taak... – odparła wolno Magda.  
– Teoretycznie wszystko się zgadza, tylko...

– Tylko?

– Nie podoba mi się ten zapasek insynuacji unoszący się w powietrzu.

– Spojrzała na niego krzywo spod przymrużonych powiek.

– To ciastka – wtrącił Przemek, przysłuchujący się uważnie rozmowie dorosłych. Musiał zapamiętać każde słowo, by móc wszystko wiernie powtórzyć nieobecnej siostrze. – Ten zapach to ciastka.

– Co ty powiesz... – Adrian żartobliwie potargał mu włosy. – Jak dla mnie to zapaszek kłamstwa.

– Trzeba powiadomić jego ojca – oznajmiła stanowczym tonem Natalia. Spojrzała ostro na Adriana, manifestując swoje niezadowolenie.

– Nie wiadomo, gdzie on jest – powiedziała Magda, starając się nie wywołać gwałtownej kłótni.

– Mówiłaś, że pojechał do jednego ze swoich kolegów... – odezwał się podejrzliwie Adrian.

– Mówiłam. Tylko że nie wiem dokąd. Mówili coś o rybach, ale to znaczy, że może być wszędzie. Krzysztof wiedział, ale nie pamięta.

– Może sobie przypomni? On już tak do końca życia...? – Natalia wykonała ręką nieokreślony ruch wokół głowy, który równie dobrze mógł oznaczać świętego, jak i wariata.

– Nie wiadomo. – Magda wzruszyła ramionami. – Na dziś mam już dość tej rozmowy – powiedziała zdecydowanie, widząc, że Potocki znów zamierza o coś spytać. – To był męczący dzień. Anna i Natka źle się czują. Zobaczę, co z nimi.

– No właśnie – zwrócił się Adrian do Natalii, gdy dziewczyna wyszła z kuchni. – Przecież to on dostał w głowę. Dlaczego one źle się czują?

– Są w szoku.

– I to wydaje mi się najbardziej podejrzane – oświadczył z przekonaniem.

Następnego dnia rano przy kuchennym stole zgromadzili się wszyscy dorośli domownicy. Jedni siedzieli półprzytomni, z łokciami wspartymi

na blacie i zwieszonymi głowami. Pozostali, którzy wstali wcześniej, nie mieli takich objawów, niemniej na twarzach wszystkich obecnych widniało niezadowolenie.

Marian wstał, rozejrzał się wokół i zaczął zdecydowanie:

– Mam kilka pytań. Oczekuję natychmiastowych odpowiedzi. Prawdziwych. Wiem, że dla niektórych osób to niemożliwe, ale radzę spróbować.

– Co to ma być? Odprawa? – zapytała sennym głosem Nata, nie podnosząc głowy znad stołu.

– Może Marian śpi i mówi przez sen? Śni mu się, że jest w pracy, a my jesteśmy jego podwładnymi... –

zasugerowała Magda, tłumiąc ziewanie.

– Cisza! – zarządził. – Na początek chcę wiedzieć, co robiła w moim pokoju Nata. I zanim spróbuje powiedzieć, że jej tam nie było, uprzedzam, że mam dwoje świadków i buty, które u mnie zostawiła.

– On pyta ciebie... – Natalia trąciła ją łokciem.

Zaspana Nata otworzyła oczy.

– I po to o świcie wyciągał mnie z łóżka?

– Jest ósma rano – zauważyła Donata.

– Dla kogo rano, dla tego rano, dla mnie za wcześnie – stwierdziła Nata, odzyskując nieco wigoru. – Nie mam zamiaru się wypierać. Myszka mi uciekła.

– Co? – zdumiał się Jaglecki.



– Dzieci chciały mieć zwierzątko. Nie wiedziałam, co im kupić, więc kupiłam Myszę – wyjaśniła ze stoickim spokojem.

– Chyba mysz? – nieśmiało poprawiła ją Donata.

– Przecież mówię. Tylko że ta mysz ma na imię Mysza. Fajnie, nie?

– W moim domu jest mysz?  
– zdenerwowała się Natalia.

– Mysza – sprostowała z naciskiem Nata.

– No tak... Nikt poza tobą nie karmi moich dzieci lodami i czekoladą. Czemu nie kupić im myszy? – Matka obdarowanych rozkręcała się szybko.

– Zaniosiłam mysz w klatce do ich pokoju i chciałam pogłaskać, a wtedy mi

zwała. Jak na złość zostawiłam otwarte drzwi. Przeszukiwałam więc po kolei sypialnie, bo nie wiedziałam, gdzie się schowała. Donata zastała mnie w pokoju Mariana, jak sprawdzałam łóżko. To wszystko.

– Właściwie to taka domowa mysz mi nie przeszkadza – nieoczekiwanie dla wszystkich oświadczyła Anna, która pierwsza zrozumiała, dlaczego poprzedniego dnia Nata wybiegła z domu w takim szalonym pośpiechu. Za gryzoniami nie przepadała, ale lepsza zaginiona mysz niż kolczyk w pościeli Mariana. – Fajne stworzonko. Dzieciom dobrze to robi, nauczą się odpowiedzialności.

– Ale Nata powinna zapytać mnie

– burknęła Natalia, z trudem kryjąc zdziwienie z powodu nieoczekiwanej sympatii Anny dla gryzonia.

– E tam – zbagatelizowała sprawę Anna. – Ważniejsze rzeczy mamy na głowie.

– Na przykład? – zainteresował się Marian.

– Na przykład chciałabym się dowiedzieć, o co podejrzewałeś moją siostrę? Myślałeś, że chciała cię uwieść?

– Nie... – spieszył się Jaglecki.

– Nieważne – uznała. – Dalej.

– Co dalej?

– Pytania. Dalej – ponagliła go Anna.

– Nie mam zamiaru tracić całego dnia przez mysz.

- Myszę – poprawiła ją Nata.
- Mówi się: mysz.
- Ale mysz ma na imię Mysza, więc się odmienia: Myszę.
- Nieważne! – wrzasnął Jaglecki.
- Nie obchodzi mnie mysz, Mysza ani żaden inny szczur! Zginęła mi teczka! Ktoś ją zabrał – mówił już spokojniej.
- Chcę wiedzieć kto.
- Teczka?
- Jaka teczka?
- Jak dbasz, tak masz.
- Trzeba odkładać swoje rzeczy na miejsce.
- A gdzie ją widziałeś po raz ostatni?
- Na stoliku nocnym przy łóżku.
- Z trudem powstrzymywał się przed rwaniem włosów z głowy, gdy siostry

mówiły wszystkie jednocześnie.

– Aha. Na stoliku? – Natalia rzuciła złe spojrzenie Natce, która zajęła się czyszczeniem okularów, całkowicie poświęcając się temu zajęciu.

– Tak, przy łóżku.

– A którym? – zapytała Nata.

– Jak to, którym? – zdziwił się.

– Mam jedno...

– Ale w pokoju na górze czy u Anny?

Ostatnio zmieniałeś łóżka. Może przełożyłeś gdzieś tę teczkę? – zasugerowała Nata, zastanawiając się w popłochu, co Natka zrobiła z teczką, którą miała odnieść do pokoju Mariana.

– Jest u mnie – nieoczekiwanie odezwał się Marcin.

– U ciebie? – zdziwił się Jaglecki.

– A co robi u ciebie... Aha

– zreflektował się. – To dobrze, że się znalazła. Następne pytanie...

– Dlaczego u niego to dobrze, a u nas nie? – zapytała podejrzliwie Magda.

– Od zadawania pytań jestem tutaj ja – oświadczył twardo komisarz.

– Następne pytanie...

– Mówiłam, że mu się miejsca pomyliły.

– Cisza! Dziękuję. Kolejne pytanie. Co dokładnie wydarzyło się wczoraj?

– Dokładnie? – zapytała Natka.

– Dokładnie – potwierdził.

– Byłyśmy z Magdą na zapleczu.

Rozległ się huk. A potem krzyk. I to właściwie wszystko.

Marian z nieodgadnionym wyrazem

twarży patrzył na zadowoloną z siebie dziewczynę. Ta, widząc wlepione w siebie oczy Jagleckiego, ponownie zdjęła okulary i zaczęła czyścić szkła.

– Krzysztof leżał i się nie poruszał. Wezwałam pogotowie. Okazało się, że to... coś tam i amnezja – podjęła opowieść Magda.

– Mówiąc „dokładnie”, miałem na myśli bardziej szczegółowe wyjaśnienia. – W głosie komisarza dało się słyszeć przygnębienie.

– Na przykład? – dociekała Natka.

– Na przykład, dlaczego ty i Anna pojechałyście do Magdy.

– Tak sobie. Bez powodu.

– Bez powodu?

– Bez powodu.

– To dlaczego nie byliście tam razem, tylko Anna przyszła na końcu?

– Bo do zaparkowania samochodu potrzebne jest wolne miejsce parkingowe i kierowca pojazdu

– poinformowała go oschle. – Pasażer dostał pozwolenie wyjścia.

– To nie pora na żarty.

– Uważasz, że żartuję? – Anna skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na niego wojowniczo. – Wyciągasz nas wszystkie z łóżek w naszym własnym domu. Przesłuchujesz. A wiesz, co jest zabawne? – syknęła, zrywając się z krzesła. Oparła ręce na stole i pochyliła się w stronę Mariana. – Że jeszcze żadna z nas cię nie wywaliła. Wygląda na to, że mamy większe



poczucie humoru, niż mi się zdawało.

– Dobrze wiem, że kłamiecie. Tam, w magazynie, wydarzyło się coś, co ukrywacie! – upierał się komisarz.

– Nie waź się mówić do mnie takim tonem! – Anna również podniosła głos.

– To dlaczego wróciłaś na prochach uspokajających, a ona – wskazał na Natkę – była w stanie hysterii?!

– Okej. Dobra!!! – wrzasnęła Anna wyprowadzona z równowagi.

– Jesteśmy śmiertelnie zakochane w Krzysztofie i fakt, że nas nie pamięta, wstrząsnął nami!

– Co?! – Jaglecki zdębiał.

– Nie pasuje?! Więc chciałyśmy go zabić!!! Tylko podczas akcji się rozmyśliłyśmy i postanowiłyśmy

wezwać pogotowie! Wybierz sobie wersję, która ci odpowiada! Bo jak żadna, to zaraz mogę wymyślić trzecią!

– I trzaskając drzwiami, wybiegła z kuchni.

– Widzisz, co narobiłeś?

– powiedziała z wyrzutem Natalia.

– Mężczyźni! – prychnęła Nata.

Magda z Natką obrzuciły policjantów pogardliwymi spojrzeniami, po czym wszystkie cztery wyszły z kuchni.

Na miejscu pozostali Marian, Adrian, Donata, Marcin i Darek.

– Nic nie powiesz? – Marian zwrócił się do Adriana, który całą awanturę przetrwał z kamienną twarzą.

– A nie mówiłem?

– Tego akurat nie chciałem usłyszeć.

- Tylko to mam do powiedzenia.
- Uprzedziłeś go, że to zły pomysł?
- zapytał Adriana Marcin.

Kolega przytaknął cicho.

– Teraz już wiesz. Nie wolno na nie naciskać, to nie działa. Zawsze o tym zapominam i zawsze mi się dostaje. Powinieneś słuchać Adriana. On ma niezłe rozwinięty instynkt samozachowawczy – tłumaczył Marcin Jagleckiemu.

– Myślałem, że Anna...

– Jednorazowy numerek – po raz pierwszy odezwała się Donata – to nie kontrakt. Za dużo sobie wyobrażasz. Idę spać. Jestem zmęczona. Jak wpadniesz na kolejny genialny pomysł... – ziewnęła szeroko – nie budź mnie.

– To było niezłe. – Nata spoglądała na Annę z uznaniem. – Gdybym nie znała prawdy, chyba bym ci uwierzyła.

– Żaden facet nie będzie zarzucał mi kłamstwa! – Najstarsza siostra nie kryła oburzenia. – Liczy się zaufanie!

– Przecież go okłamałaś... – zdziwiła się Natka.

– Kłamałam czy nie, kłamstwa zarzucać mi nie będzie. Gdzie dowody? Nie ma dowodów, nie ma kłamstwa.

– Jesteś gorsza od nas wszystkich łącznie.

– Jest taka sama jak my, tylko lepiej się kamufluje – oznajmiła zadowolona z rozwoju wydarzeń Magda.

– Boże! – jęknęła z rozpaczą Anna.  
– Jak to się stało? Nie dość, że kłamię,

to jeszcze się wściekam, że ktoś mnie o to podejrzewa.

– Masz paskudny charakter. To rodzinne. Powinnaś się przyzwycząć. Marian też będzie musiał.

– Jakim cudem teczka trafiła do pokoju Marcina?

Pytanie Natalii wpędziło siostry w stan konsternacji, po czym cztery pary oczu zwróciły się w kierunku najmłodszej z nich.

– No co? Pokoje mi się pomyliły...  
– burknęła Natka, wzruszając ramionami. – Zdarza się...

– Ostatnio coś za dużo ci się zdarza. Prawie się wydało. Dobrze, że Nata wpadła na ten pomysł z Myszą. Krzysztofa też ty załatwiłaś – wytknęła

jej Magda.

– Przecież nie zrobiłam tego specjalnie. Przestraszyłam się...

– Właśnie. Mysz. Czyś ty oszalała?  
– zwróciła się do niej Natalia.

– Mysza. Mysz ma na imię Mysza. I wcale nie oszalałam. Nic innego nie przyszło mi do głowy, żeby wyjaśnić, czego szukałam w pokoju Mariana – broniła się Nata. – Wy też nic nie wymyśliłyście.

– Ale to nie my dałyśmy się przyłapać.

– Dość... – przerwała im Anna.  
– Zapominamy o jednym. Co z Krzysztofem?

– A co ma być? – zdziwiła się Nata.  
– Stracił pamięć, więc nas nie wsypie.

– Twoja zdolność empatii mnie poraża i...

– Lepiej nie kończ. To nic nie da. Nie w jej przypadku. – Magda uśmiechnęła się złośliwie do siostry, która tylko prychnęła z pogardą, nie wdając się w dyskusję.

– Chyba nie dociera do was groza sytuacji – zdenerwowała się Anna.

– Z notatek Mariana wynika, że pan Janusz, który naprawdę nazywał się Jan Orłowski, najpierw został świadkiem koronnym, potem został zamordowany...

– A między jednym a drugim zwiął mafii brylanty – uzupełniła Natalia.

– Tego w notatkach nie było.

– To logiczny wniosek.

– Właśnie. Został świadkiem

koronnym, zwinął brylanty, został zamordowany. My mamy te brylanty i teraz powstaje pytanie, czy oni o tym wiedzą czy nie?

– Jacy oni?

– No ci, co zabili pana Janusza.

– Aha.

– Jeżeli Krzysztof dał temu swojemu znajomemu brylant do ekspertyzy, to wcześniej czy później tamci się dowiedzą, że mamy kamienie, i będą chcieli je odzyskać. I to raczej po naszym trupie. Więc pytanie brzmi: co robimy z Krzysztofem?

– Nadal nie rozumiem, w czym rzecz.

– W tym rzecz, że tylko Krzysztof wie, komu zabrał ten brylant. Najpierw znajdą tego kogoś, kto miał obejrzeć



kamień, potem ten ktoś poda namiary na Krzysztofa, a potem trafią do nas.

– Hm... On nic nie pamięta, więc nic nikomu nie powie – zauważyła całkiem rozsądnie, we własnym mniemaniu, Natka.

– Nam też nie.

– Musimy zabrać go do domu i dowiedzieć się, komu dał brylant – zdecydowała Anna.

– A jak chcesz to zrobić? – Natalia nie kryła powątpiewania.

– Będziemy miały dostęp do jego antykwariatu, mieszkania, telefonu i notesu. Dowiemy się, gdzie był. Musimy odzyskać nasz kamień. – Anna nie miała wątpliwości. Innej opcji nie było.

Anielka i Przemek wbiegli do salonu, gdzie nowy wujek oglądał album ze zdjęciami.

– Wujku! Wujku! – Chłopiec wskoczył mu z rozpędu na kolana.  
– Obiecałeś!

– Co obiecałem? – Krzysztof z uśmiechem potargał mu włosy.

– Zagrać z nami w piłkę – wyjaśniła Anielka. – Zapomniałeś?

– Mam amnezję. Wszystko zapominam. – Rozłożył bezradnie ręce.

– Mama powiedziała, że nie pamiętasz tego, co było kiedyś, ale uczysz się nowych rzeczy – zaczęła mówić z powagą dziewczynka.

– Dlatego musimy ci przypominać stare rzeczy, bo one wtedy będą dla ciebie jak nowe i się ich nauczysz.

– Dopóki sobie nie przypominisz tych starych rzeczy – dodał przemądrzale Przemek.

– Więc mówicie, że lubię grać w piłkę? – zapytał, biorąc Przemka

pod pachę i wraz z nim wstając z sofy.

– Bardzo, wujku Krzysiu. Jesteś świetnym bramkarzem – pochwaliła go Anielka.

– Skoro tak... To kto pierwszy...

– Nie tak szybko. – Do pokoju weszła Natalia. – Wy dwoje, myć ręce. Zaraz będzie obiad. I bez dyskusji. Pogracie z wujkiem po obiedzie.

– Dobrze, mamó – mruknęły z żalem dzieci.

– Wkręciłeś żarówkę? – zapytała Borowiaka.

– Tak, wszystko zrobione – odparł.

– Dzięki. – Rozpromieniła się.

– Nawet nie wiesz, jak doceniamy twoją pomoc. Gdyby nie ty, ten dom by się zawalił.

– Nie ma sprawy – powiedział niepewnie. – Lekarz mówił, że pamięć z czasem powinna wrócić...

– Jestem pewna, że niedługo wszystko sobie przypomnisz – oznajmiła Natalia obłudnie.

Natka patrzyła sceptycznie, jak Magda zamykała antykwariat.

– Jesteś pewna? – odezwała się.  
– Obiecałyśmy Krzysztofowi, że zajmiemy się sklepem, a nie że się w nim zamkniemy od środka.

– Będziemy się zajmować, ale później. Wreszcie mamy jego telefon. Trzeba obdzwonić wszystkich jego znajomych i sprawdzić, z kim się widział w piątek – tłumaczyła Magda.

– Z tym akurat się zgadzam. Nie zgadzam się tylko z tym, że go okłamujemy. Biedak myśli, że pracujesz w antykwariacie. A ty tylko zwinęłaś mu klucze – odrzekła z wyrzutem Natka.

– To nie ja go tak urządziłam, tylko ty – wypomniała jej Magda. – To po pierwsze. A po drugie, sama słyszałam, jak mu wmawiałaś, że spędzał z nami dużo czasu i bardzo chętnie pomagał nam w ogrodzie.

– No co? On i tak nie pamięta, a ktoś musi powyrywać chwasty. Zresztą to był pomysł Naty – broniła się Natka. – Ty też nie jesteś taka święta. Kto mu kazał pomagać Darkowi przy pisaniu pracy?

– Jest po historii, tak? To może dzięki temu coś mu się przypomni. – Magda

odwróciła twarz, by ukryć rumieńce.

– Poza tym to pomysł Anny. To ona kazała nam udawać, że go świetnie znamy i lubimy. Jesteśmy jak rodzina, a dzieci wprost uwielbia

– przedrzeźniała siostrę.

– Trzeba przyznać, że dzieci odstawiły niezłą szopkę, kiedy rzuciły mu się w szpitalu na szyję i krzyczały: „Wujku!”. – Natka uśmiechnęła się do siebie.

– Taaaa... – Magda spisywała z telefonu Borowiaka numery połączeń wykonanych i nieodebranych. – Nata trochę mnie zaskoczyła.

– Co? – zdziwiła się Natka.

– Pojechała do niego i przywiozła mu rzeczy i albumy. To miłe. Zważywszy,

że wcześniej chciała go zostawić w szpitalu.

Natka popukała się w czoło.

– No co?

– Przewróciła mu chatę do góry nogami, a zdjęcia wzięła tylko po to, żeby zrobić z nich fotomontaż.

Magda ze zdumienia nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Tak, tak. Fotomontaż... – mówiła z satysfakcją Natka, widząc zszokowaną minę siostry. – Inaczej nie mogłybyśmy udawać, że jesteśmy jak rodzina. Część zdjęć przemieszała z naszymi. Nie rób z niej takiej wspaniałej...

– Masz! – Magda nie miała siły na kontynuowanie tematu. – Telefonuj pod nieodebrane. Ja obdzwonię



wykonane.

– Domyślam się, o co ci chodzi, ale nie rozumiem tego, co mówisz. – Natka wzięła do ręki listę. Wykrzywiła twarz w niewybrednym grymasie pod adresem siostry, która mimo początkowego szoku nie objawiała należytego potępienia dla postępku Naty, wyjątkowo podłego, nawet jak na nie. Nagle błysnęła jej pewna myśl. – Ty! – zawołała głośno.

– Co znowu? I jakie ty? – Magda spojrzała na nią z niesmakiem.

– A co ja mam mówić? No tym ludziom, którzy odbiorą telefon. Że Krzysztof stracił pamięć? I po co niby mam im to mówić?

– Nie masz mówić, że stracił pamięć. Jeżeli tak powiesz, to ten, kto ma

brylant, nie przyzna się, tylko zostawi sobie nasz kamień.

– Więc co mam powiedzieć?

– Mów, że... – Magda za nic w świecie nie przyznałaby się siostrze, że chwilę wcześniej borykała się z tym samym problemem i jeszcze go nie rozwiązała. – Mów, że Krzysztof miał w antykwariacie wypadek z półkami. To akurat prawda. Częściowa. I że ma uszkodzoną szczękę. I dzwonisz w sprawie, w której widział się z tą osobą w piątek po południu.

– A jeśli ta osoba go nie widział po południu? – spytała Natka.

– Mówi się „widziała”, a nie „widział” – poprawiła ją automatycznie Magda. – To będzie znaczyło, że to nie

ta osoba i trzeba dzwonić do następnej.

– A jak ta osoba będzie udawać, że to nie ona?

– Powtarzaj, że nie wiesz, o co chodzi, bo Krzysztof prosił tylko, żeby zadzwonić, a za kilka dni wyjaśni wszystko osobiście.

– No nie wiem. Ja tam nie jestem przekonana. Może lepiej wyślijmy SMS-y do wszystkich. Wiesz, coś w stylu...

– Natka zastanawiała się przez moment.

– „Mam problem ze szczęką. Nie mogę mówić. Spotkajmy się w... – i tu data i godzina – w tej samej sprawie co w piątek, tam, gdzie ostatnio”.

– Zaraz ty będziesz miała problem ze szczęką – zagroziła jej Magda. – To wyjątkowo głupie. Skąd wiesz, gdzie się

spotkali ostatnio, co? Facet tam pójdzie, a i tak nic z tego nie będzie, skoro ty tam nie pójdziesz, bo nie będziesz wiedziała, dokąd masz iść.

– Mów do mnie normalnie

– zbuntowała się Natka. – Nic nie rozumiem.

– Przecież mówię... – zirytowała się starsza siostra. – Dzwoń i mów to, co ci kazałam.

Natka wzruszyła ramionami zniechęcona. Ale lepszego pomysłu nie miała.

Adrian zabrał do siebie teczkę, którą uzupełniali z Marianem. Miał do przejrzania kilka notatek sporządzonych przez Jagleckiego i kilka informacji do sprawdzenia. Podejrzenia, że siostry Sucharskie zrobiły coś

Borowiakowi, dotąd nie znalazły pokrycia. Rozumując w sposób pokrętny i starając się wczuć w umysły dziewczyn, przeanalizował sytuację. Gdyby to one spowodowały amnezję antykwariusza, to wyrzuty sumienia kazałyby im zabrać Krzysztofa do siebie i dobrze nim się zaopiekować, ale z pewnością nie pozwoliłyby go wykorzystywać. Obchodziłyby się z nim jak ze śmierdzącym jajkiem. Z drugiej strony, nie widział powodu, dla którego w ogóle miałyby go zabierać. Twierdziły, że czują się zobligowane wobec ojca Krzysztofa, który jest miłym starszym panem, i odwiozą mu syna, jak tylko Borowiak senior wróci do domu. Odnalezienie go nie było by trudne,

z pewnością nie dla policjanta, ale nawet nie chciały o tym słyszeć, twierdząc, że według lekarza pamięć może wrócić w każdej chwili. Więc po co martwić tego miłego starszego pana bez powodu? – pytała Nata. Nie powinno się przysparzać stresów komuś w tym wieku, zwłaszcza jeśli ten ktoś choruje na serce – dodawała Natalia.

Pomysł, by wziąć urlop i pilnować Sucharskich, nie okazał się szczytem geniuszu. W domu kompletnie nic się nie działo. Adrian nie zauważył nikogo podejrzanego, nikt się nie kręcił, nikt ich nie śledził, nikt obcy nie pojawił się w okolicy. Gdyby nie teczka, którą miał w ręku, uznaliby, że sprawy nie ma i nie było. W dokumentach Zawady czy też

Orłowskiego, jak naprawdę nazywał się zamordowany, nie znaleziono niczego, co wskazałoby powód zabójstwa.

Ostatnio rozpatrywali z Marianem nową koncepcję, która właśnie zaświtała im w głowach. Mianowicie gangsterzy uzyskali od Zawady to, co chcieli, a zaangażowanie Rambo i Bonza mogło wynikać wyłącznie z chęci upewnienia się, czy legalne spadkobierczynie coś wiedzą. Od śmierci Zawady minęło kilkanaście tygodni i w tym czasie nikt nie próbował się zbliżyć do sióstr Sucharskich. To by się zgadzało, pomyślał podekscytowany. Może wcale nie chodzi o nie...



Jaglecki bez słowa rzucił słuchawką i wypadł z pokoju, jakby gonił go sam diabeł.

– Zbieraj się! – rzucił do partnerki, która wyszła z aneksu kuchennego, niosąc dwa kubki kawy.

Donata zawahała się chwilę, nie wiedząc, co zrobić z trzymanymi w ręku kubkami, po czym wcisnęła je w ręce przechodzącego obok funkcjonariusza.

– Smacznego! – krzyknęła.

Przeskakując po dwa stopnie, dogoniła Mariana, który wsiadał do samochodu. Nie zdążyła zapiąć pasów, gdy auto ruszyło z piskiem opon.

– Co się dzieje? – zawołała zdyszana, jedną ręką zapinając pas, a drugą przytrzymując się drzwi, by nie stracić równowagi, gdy po nagłym skręcie samochodu poleciała w prawo.

– Pamiętasz tego barmana z „Klepsydry”? Właśnie wyłowili go z Warty.

– Co ty...? – Informacja ją ogłuszyła.

- Przecież on był informatorem CBŚ...
- Pewnie dlatego nie żyje.

Anna, z trudem ukrywając  
zniecierpliwienie, ubijała białka  
na pianę. Natalia wymyśliła na deser  
tort bezowy. Sama gdzieś polazła, a jej  
kazała się męczyć. Anna wyłączyła  
mikser i potrząsnęła miską.

– Myślisz, że wystarczy? – niepewnie zapytała Krzysztofa.

– A powinienem to wiedzieć?

– odpowiedział pytaniem na pytanie, nie odrywając wzroku od posadzki.

– Nie wiem. Ale ja też nie wiem, a kogoś muszę zapytać.

– Jak to z nami było?

– Co? – Zaskoczona odwróciła się w jego stronę.

– Powiedziałaś lekarzowi, że jesteś moją narzeczoną, a potem oświadczyłaś mi, że już nie jesteś, bo się rozstaliśmy.

– No tak... – odchrząknęła zażenowana.

– Dlaczego się rozstaliśmy?

Z powodu Mariana? – dociekał.

– Nie, po prostu nam nie wyszło.

Rozstaliśmy się w zgodzie i nadal jesteśmy przyjaciółmi. Nie mogłam cię zostawić samego w szpitalu – kłamała, zastanawiając się jednocześnie, jakim cudem jej życie zamieniło się w stek kłamstw. Ponownie.

– Dzięki – powiedział, po raz pierwszy odrywając wzrok od posadzki.

– Nie ma sprawy – starała się mówić lekkim tonem. – Niedługo przyjedzie twój tata. Mam nadzieję, że do tej pory wszystko wróci do normy.

– Ja też. – Ponownie skierował wzrok na podłogę. – Przysięgłbym, że tu była dziura.

– Dziura? – Anna przytrzymała się blatu, czując, że słabnie. – Jest tu tylko zejście do piwnicy...

– Tak, dziura. Pamiętam ją. To nie było zejście do piwnicy...

– No cóż... Żadnej dziury tu nie ma. Możesz mnie zastąpić? – zapytała, podając mu miskę i mikser. – Muszę iść do łazienki – skłamała.

Krzysztof bez słowa zaczął ubijać białka. Anna powoli wyszła z kuchni, ale potem rzuciła się biegiem przez korytarz. Wpadła do biblioteki, gdzie Nata z Natalią opracowywały plan odnalezienia eksperta od brylantów.

– On zaczyna sobie przypominać!  
– zawołała spanikowana. – Przypomniał sobie dziurę w kuchni. W podłodze.

– Niedobrze... – zmartwiła się Nata.

– A może i dobrze? – odezwała się jednocześnie Natalia.

Obie siostry popatrzyły na nią zdumione.

– Powie nam, komu zaniósł brylant  
– wyjaśniła Natalia.

– Jasne. Tylko najpierw zabije Natkę i Magdę. A jak go poniesie, to wygada wszystko naszym prywatnym organom ścigania. – Nata nie kryła rozdrażnienia.

– Bardziej martwiłabym się tą ściemą, którą teraz mu wciskamy  
– odparła Anna. – Wczoraj dwie godziny wyrywał chwasty w ogrodzie przekonany, że to jego cotygodniowe zajęcie.

– No i co z tego? – Nata wzruszyła ramionami. – Byłam zajęta. Za to wyprasowałam mu koszule. Nie powiem, kto mu każe zajmować się



dziećmi. – Wskazała palcem na Natalię.

– To ona kazała dzieciom odstawić w szpitalu szopkę pod tytułem „Ukochany wujek”. – Natalia wskazała na Annę. – Dzieci po prostu trochę za bardzo się wczuły w role.

– Kazałam, bo musiał być przekonany, że jesteśmy jak rodzina. Lekarz też. Nie kazałam natomiast Anielce i Przemkowi wmawiać mu, że uwielbia grać z nimi w piłkę i bawić się w chowanego.

Zresztą sama utrzymujesz tę fikcję

– zarzuciła jej najstarsza siostra.

– Wystarczyło powiedzieć, żeby zostawiły Krzysztofa w spokoju. Ale tobie to odpowiada. Masz darmową niańkę do dzieci i tyle...

– Przyganiał kocioł garnkowi. Czy to

nie tobie wymienił filtr oleju  
w samochodzie? I olej? I mył auto?

– Umył też auto Magdy – obruszyła się Anna.

– Skończmy z tym. To znaczy z kłótnią. Krzysztofowi nic nie będzie, jak trochę popracuje. Przynajmniej du... głowy nam nie zawraca – Nata poprawiła się, nie chcąc wyjść na wulgarną. – Musimy odzyskać brylant. Jeśli ci gangsterzy szukają kamieni, to wiecie, co z nami zrobią...  
– Zawiesiła głos.

– Racja. Nie mogę wiecznie się zamartwiać o dzieci... – Natalia westchnęła ciężko.

– Sprawdziłam wszystkie numery z notesu Krzysztofa. Dwa z nich były

do salonów jubilerskich. To nam zawęży krąg poszukiwań. Nie wiem tylko, jak znaleźć właściwy salon i właściwą osobę. Przecież nie możemy tam pójść ze zdjęciem Krzysztofa i pytać każdego z pracowników, czy przypadkiem nie dostali od tego mężczyzny brylantu nieznanego pochodzenia. Może Magdzie i Natce uda się coś ustalić...

Donata i Marian obserwowali pracę nurków, którzy starali się wydobyć samochód z rzeki. Zwłoki Karola Czworaka zostały już zabrane. Tożsamość ofiary nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Oboje doskonale

pamiętali twarz barmana, z którym rozmawiali w „Klepsydrze”. Była teraz obrzmiała od wody, ale nadal rozpoznawalna. Adam, ich patolog, przed sekcją nie chciał wypowiadać się na temat przyczyny zgonu, ale Jagleckiego interesowała tylko jedna kwestia: wypadek czy morderstwo. Odpowiedź była znana już teraz: morderstwo. Marian mógł mieć tylko nadzieję, że technicy znajdą ślady, które pchną śledztwo do przodu.

– Panie komisarzu...

Drgnął i odwrócił się do stojącego za nim policjanta.

– To ci dwaj. – Funkcjonariusz wskazał na stojących przy nim chłopaków i oddalił się.

Donata obrzuciła wyrostków szybkim spojrzeniem. Piętnaście, może szesnaście lat, uznała. Powinni być w szkole, pomyślała, zerkając na zegarek.

– Co tu robiliście? – zapytała surowo.

Tamci popatrzyli na nią z niechęcią i nic nie powiedzieli.

– Posłuchajcie, chłopaki. Nic mi do tego, co tu robiliście. Wasza sprawa.

– Marian postanowił nie wspominać, że i tak rodzice będą musieli ich odebrać z posterunku. Chłopcy byli niepełnoletni.

– Mnie obchodzi tylko to, co widzieliście. Jak byliście na wagarach, to wasza sprawa...

– Wakacje są – poinformował go jeden z nastolatków.

– O! – Marian uśmiechnął się do chłopaków.

– Dobra. – Starszy z nich wyjął ręce z kieszeni. – Byliśmy na... – zawahał się – spacerze. I tu – machnął ręką w kierunku pobliskich krzaków, gdzie kręciło się kilku policjantów – zobaczyliśmy ślady opon. Mocno odciśnięte. Poszliśmy zobaczyć, a tam tył samochodu z wody wystaje. No to zadzwoniliśmy na policję. I wszystko.

Drugi z chłopców potwierdził słowa kumpla, kiwając głową, i dodał:

– Nic więcej nie było. Tylko tyle.

– Nikt wtedy nie przechodził? Nie przebiegał? Żadnego rowerzysty nie było? Starszej pani z pieskiem? Nic?

Na każde z pytań padała taka sama

odpowiedź: zaprzeczenie.

Donata rozglądała się dookoła. Miejsce znalezienia samochodu było oddalone od ścieżek rowerowych. Żadnych budynków mieszkalnych w pobliżu. Na ogół pracę policji obserwowało przynajmniej kilku gapiów. Tutaj nikogo nie było. Rzeczywiście mało uczęszczane miejsce.

– A wcześniej? – zwróciła się do chłopców. – To nie był wasz pierwszy... – stłumiła cisnące się jej na usta słowa dezaprobaty na widok puszek po piwie walających się w krzakach – ...spacer. Wcześniej nie widzieliście, żeby ktoś się tu kręcił? Jacyś bezdomni?



– Jeden taki... Chudy Mietek się nazywa. Znaczy... tego... nie wiem, czy się tak nazywa, tak na niego mówią. On tu niedaleko ma taki barak z desek...

Chłopcy zgodnie wskazali ten sam kierunek.

Anna zaparkowała samochód przed salonem jubilerskim. Wyjęła ze schowka dokumenty i spojrzała zniecierpliwiona na pasażerów.

- No co z wami jest? Wysiadka!
- popędziła resztę Nata.

Magda z Natką posłusznie wyszły z auta, Krzysztof za nimi.

– Mam wątpliwości. – Anna była sceptycznie nastawiona do pomysłu Naty.

– Macie coś lepszego? Nie macie. Więc realizujemy mój plan. Dalej, pospieszcie się.

– Niech ci będzie, ale jak nie wyjdzie, to będziemy miały pół dnia w plecy – warknęła Anna. Trzasnęła drzwiami od samochodu, okazując swoje niezadowolenie.

– Coś się stało? – Borowiak przyglądał im się z niepokojem.

– Wszystko w porządku – odparła Nata z olśniewającym uśmiechem na twarzy. Wzięła go pod rękę i

kontynuowała spokojnie: – Nie ma sensu, żebyś siedział w domu sam, a możesz nam coś doradzić. To ma być prezent dla mężczyzny, więc przyda się męska opinia.

– Ale ja mam amnezję... – bronił się.

– Straciłeś pamięć, ale nie gust

– powiedziała pocieszającym tonem Magda.

– Hm... – Nie wydawał się przekonany.

– Wchodzimy – zdecydowała Nata, ujmując go pod łokieć i ciągnąc w stronę drzwi salonu.

– Wiecie, co macie robić? – szepnęła Magda do Anny i Natki. Te bez słowa skinęły głową, jedna z nich z wyraźnym brakiem entuzjazmu.

Jaglecki i Donata, przedzierając się wraz z dwoma towarzyszącymi im policjantami przez zarośla, dotarli w końcu do opisanego im przez nastolatków baraku. Była to zbita z desek szopa w każdej chwili grożąca zawaleniem.

– To chyba tu... – Donata rozglądała się niepewnie po otaczającym barak rumowisku.

– Na pewno – zgodził się z nią Marian.

Weszli do środka.

– Fúj... – Komisarz Bryt skrzywiła się z odrazą. Ze środka buchnął zaduch i smród wymiocin, odchodów i wołała nie wnikać, czego jeszcze.

– Nie żyje? – Do szopy wsunął się

jeden z towarzyszących im policjantów.

W odpowiedzi usłyszeli donośne chrapnięcie. Jaglecki podszedł do leżącego na stercie koców mężczyzny. Chudy Mietek istotnie był chudy i, niestety, pijany. Dla pewności Marian potrząsnął nim kilka razy, ale śpiący wybełkotał coś tylko bez ładu i składu, nie otwierając oczu.

– Dobra. Nic z tego nie będzie.

– Podniósł się z kolan i otrzepując spodnie, polecił: – Do izby wytrzeźwień. Jak dojdzie do siebie, przywieźć do komisariatu.

– To może trochę potrwać

– zauważyła jego koleżanka.

– Albo izba wytrzeźwień, albo strzelę mu w łeb i wezwę medium. Gwarancji,

że jego duch będzie trzeźwy, niestety brak, więc proponuję izbę.

– Jakiś ty się zrobił dowcipny.

– Jeśli jest szansa, że coś zauważył, to lada moment może zarobić kulkę.

– Prędzej kac go zabije niż gang.

Facet nie zobaczyłby różowego słonia, a świadek z niego jak z koziej dupy trąba...

Nata wciągnęła Krzysztofa do salonu jubilerskiego. Po lewej i prawej stronie były szerokie przeszklone lady, w których znajdowała się biżuteria, głównie pierścionki i obrączki. Za nimi na ścianach ciągnęły się gabloty zawierające biżuterię innego rodzaju – naszyjniki, wisiorki, broszki. Natka

westchnęła z zachwytu. Dotąd nie interesowała się takimi rzeczami, ale teraz postanowiła nadrobić braki. Skierowała się do lady ustawionej dokładnie na wprost wejścia, gdzie były wyłożone kolczyki.

– A ty gdzie? – syknęła Anna, chwytając ją za łokieć. – Zapomniałaś, po co tu przyszłyśmy?

Natka zmarkotniała. Posłusznie wróciła do drzwi i opierając się o ścianę, wyjęła telefon. Anna uśmiechnęła się niewinnie do obserwującego je ochroniarza, po czym zaczęła z uwagą oglądać obrączki. Skoro już tu przyszłam, to chociaż rzucę na nie okiem, pomyślała. Przeczesując palcami włosy, jakby chciała je



poprawić, rozejrzała się wokół. Poza ochroniarzem, który patrzył na nie z wyraźną nieufnością, w salonie były jeszcze trzy kobiety. Wszystkie stały po drugiej stronie lad. Podeszła do niej jedna ze sprzedawczyń.

– Mogę w czymś pomóc?

– Nie, nie... – Anna zaprzeczyła szybko. – Siostra chciała coś kupić.

– Wskazała na Natę, która, trzymając za rękaw Krzysztofa, pokazywała mu zegarki. – Ja tylko przy okazji na obrączki sobie popatrzę. Może niedługo... Wie pani...

– Oczywiście. – Na twarzy sprzedawczyni widniał profesjonalny uśmiech wyrażający pełne zrozumienie.

– Może chciałaby pani obejrzeć nasz

katalog? – zaproponowała.

– Bardzo chętnie.

Anna popatrzyła na siostry. Natka stała przy drzwiach, trzymając przy uchu telefon. Magda uważnie obserwowała pracowników salonu. Borowiak, pochylony nad ladą, oglądał wskazywany przez dziewczynę zegarek. Nata zerknęła na Magdę, która przecząco pokręciła głową. Gdy siostra skierowała wzrok na nią, Anna wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna, czy nie pomyliłam salonów... – zwróciła się Nata do obsługującej ich kobiety. – W jednym ze sklepów sprzedawca pokazywał mi zegarek, którego tarcza była otoczona małymi brylancikami.

– Mamy taki... – Sprzedawczyni wysunęła gablotę.

– To nie ten – oświadczyła zdecydowanie Nata, nawet nie patrząc na pokazywany czasomierz. – Tamten był zupełnie inny. Podobny, ale inny. Może ten sprzedawca będzie mnie pamiętał... Mogłaby pani się zorientować...

– Ale tu nie pracuje żaden mężczyzna.

– Jest pani pewna? Może jubiler mi pokazywał. Nie wiem, czy to był sprzedawca...

– Niemożliwe, proszę pani.

– Mnie się podoba ten zegarek – odezwał się Krzysztof. – Całkiem ciekawy.

– Tego nie chcę. Jak nie ma

sprzedawcy mężczyzny, to znaczy, że to nie ten salon. Idziemy.

– Ale... – Borowiak nie wiedział, co się dzieje, ruszył jednak posłusznie za Natą. Zerknął na Annę, która poklepała go pocieszająco po ramieniu.

Magda wyszła ostatnia. Wsiadając do samochodu, zauważyła przyglądającego im się podejrzliwie ochroniarza. Pomachała mu ręką i zwróciła się do siostry:

– To nie jest chyba najlepszy pomysł. Obawiam się, że umieszczą nas na jakiejś czarnej liście. Trzeba było chociaż coś kupić...

– Nie rozumiem... – odezwał się Krzysztof. – O jakiej czarnej liście mówisz? O co chodzi? To bardzo

dziwne. Albo tylko mi się wydaje, że to dziwne...

– To nie jest dziwne. To zupełnie normalne – zapewniła go z przekonaniem Nata. – Po prostu nie pamiętasz, że jesteśmy raczej... ekscentryczne.

– A ta czarna lista? – Nie poddawał się Krzysztof.

– Trochę dziwnie to wyglądało... Wiesz... Tyle osób i nic nie kupiliśmy. Mogli pomyśleć, że napad planujemy czy coś...

– Hm... Rzeczywiście. Wyglądało to jak rozpoznawanie terenu – przyznał.

– Hm... – Znów popatrzył na nie podejrzliwie.

– Przestań hymać, bo nie mogę się

skoncentrować. Zaraz w kogoś wjadę – zdenerwowała się Anna.

Głównym powodem było to, że Borowiak miał rację. Rzeczywiście coś kombinowały, chociaż akurat nie napad na sklep jubilerski. Niestety, telefoniczny wywiad Magdy i Natki nie wniósł niczego nowego. Nikt się nie przyznał do piątkowego spotkania z Krzysztofem.

– Hm... Dobra, już nic nie mówię... – poddał się, widząc pełne złości spojrzenia wszystkich sióstr. – Chociaż jedno mnie zastanawia – odezwał się po chwili, gdy Annie udało się włączyć do ruchu. – Macie dwa konkretne adresy sklepów. Wzięłyście mnie ze sobą, żebym wam doradził przy wyborze

zegarka. A jednocześnie szukacie konkretnego zegarka, pokazanego wam przez konkretnego faceta. To wszystko jest jakieś dziwne.

– Słuchaj, cwaniaczku – zwróciła się do niego Nata. – Wzięliśmy cię, żebyś cały dzień sam w domu nie siedział, więc się ciesz.

– Poza tym chciałeś koniecznie zobaczyć swój antykwariat, a to niedaleko. Załatwimy dwie sprawy za jednym zamachem. – Magda starała się mówić bardziej ugodowo niż siostra.

– A to, jak robię zakupy, to moja sprawa – zakończyła buńczucznie Nata.

– Chyba zaczynam się domyślać, dlaczego zerwaliśmy. – Krzysztof popatrzył z urazą na Annę.

– Boże, za coś ty mnie pokarał...  
– jęknęła, opierając głowę  
na kierownicy.



Czarek zostawił motor i podszedł do witryny sklepowej. To był drugi salon, który tamci odwiedzili. Przyglądał się przez szybę, jak Nata ciągnie młodego antykwariusza do stoiska z zegarkami. Anna i Magda

chodziły po sklepie, oglądając wystawione towary, a najmłodsza z sióstr, stojąc niedaleko drzwi, uparcie próbowała się do kogoś dodzwonić.

Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Dawida.

– Słuchaj, dzieje się coś dziwnego. Chodzą po salonach jubilerskich, nic nie kupują... Właściwie to wygląda... podejrzenie – zakończył relację.

– Z kim rozmawiają? – zainteresował się Dawid.

– Tylko ze sprzedawcami. Nie widzę, żeby coś się działo... O! Nata kupiła zegarek... Czeka, wychodzą...

Odwrócił się tyłem do drzwi i pochylił, udając, że zawiązuje sznurowadło.

- Mamy go...
- O rany...
- Udało się...
- Co teraz?
- Do antykwariatu...

Czarek nie usłyszał nic więcej, bo wszystkie już biegły do auta, popychając towarzyszącego im mężczyznę.

- One chyba ukradły ten zegarek
- zakomunikował zdziwiony Dawidowi.
- Wyleciały ze sklepu jak oparzone...

Chociaż chyba nie ukradły, bo nikt ich nie goni... Nic nie rozumiem...

- Jedź za nimi – polecił mu Dawid.
- Spoko. Słyszałem, że wybierają się do antykwariatu. Będę tam przed nimi.
- Czarek zatrzasnął klapkę telefonu.

– Wsiadaj – poleciła Krzysztofowi  
Nata. Zamknęła za nim drzwi.

– Jaki numer? – zwróciła się  
do zdyszanej Natki.

– Ten. Miał zapisany jako numer  
do Bartka.

– Dobra. Trzeba wrócić do sklepu i poprosić tego Bartka – zarządziła Nata.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – sprzeciwiła się Anna.

– Co z tobą? Wciąż jesteś na nie – zirytowała się Nata. – Mój plan też uznałaś za marny, ale się udało.

– Twój plan polegał na tym, żeby wejść do sklepu i dzwonić pod wszystkie piątkowe numery po kolei. Natka miała telefonować, a my miałyśmy słuchać, czy w salonie nie dzwoni czyjaś komórka i obserwować, czy któraś z pracujących w salonie osób nie rozpoznała Krzysztofa. Ten plan był kiepski i nierealny. To kompletna strata czasu. To, że się udało – o ile rzeczywiście się udało – zakrawa

na żart. Jakiś żałosny żart – odparła  
wzburzona Anna.

– To ty znalazłaś te salony  
– przypomniała jej Natka.

– Znalazłam, ale tak głupiego planu  
nie wymyśliłam.

– Jesteś zła, że nam się udało, bo to  
nie twoja zasługa. – Nata uśmiechnęła  
się z triumfem do siostry.

– Wsiadacie czy nie? – Krzysztof  
wystawił głowę przez okno.

– Zaraz! – warknęła na niego Magda.  
– Nie widzisz, że rozmawiamy?

– Liczy się efekt. Skoro Anna nie chce  
brać udziału w dalszej akcji, niech  
jedzie z Krzysztofem do antykwariatu.  
My zostajemy – zarządziła Nata.

– Chętnie. – Anna, nie słuchając ich

dłużej, wsiadła do samochodu i z hukiem zatrzasnęła drzwi. Wyjechała z piskiem opon na ulicę.

– Co dalej? – dopytywała się podekscytowana Natka. – Która z nas wchodzi do salonu? Nie możemy wszystkie. Wydałoby się to dziwne.

– Ja pójdę – zgłosiła się Magda.  
– A wy... Może na wszelki wypadek obstawcie tylne wyjście. Gdyby coś poszło nie tak i facet chciał nawiać...

– Dobra. Ja idę na tył, Natka, zostajesz w sklepie i patrzysz, kto podchodzi do Magdy. Potem lecisz do mnie i razem czatujemy na gościa, żebyś wiedziała, za kim mam iść.

Jaglecki nie miał czasu poinformować Donaty, że ma umówione spotkanie. Krążył po parku, zerkając co chwila na zegarek. Sabina się spóźniała. Przysiadł na trawie nad stawem, gdzie dzieci rzucały kaczkom kawałki chleba.



Wystawił twarz w kierunku słońca i siedział tak dłuższą chwilę zadumany. Słońce przesłonił cień. Otworzył oczy.

– Spóźniłaś się... – mruknął.

Sabina usiadła obok niego.

Obserwowała w milczeniu kaczkę i płynące za nią małe kaczuśki. Marian czekał.

– Mamy kreta – odezwała się w końcu.

Milczał. Taka informacja zawsze była zaskakująca, chociaż nie takie rzeczy się zdarzały.

– Nie wiemy tylko, czy tamci wcisnęli nam kogoś czy też to ktoś od nas donosi.

– A mówisz mi o tym, bo...?

– Za dużo ludzi ginie. Wiesz już o śmierci Czworaka – raczej

stwierdziła, niż spytała, i nie oczekując odpowiedzi, kontynuowała zmęczonym głosem. – Zginął też jeden z naszych, emerytowany oficer. Samobójstwo.

Taka jest wersja oficjalna.

– Czy...

– Tak, to on prowadził Zawadę – powiedziała.

– Cholera – zaklął. – Kiedy to się stało?

– Trochę potrwa, zanim patolog ustali czas zgonu. Czajkowski miał domek w lesie. Taki kempingowy. Trochę tam poleżał. Znalazły go nastolatki, które pojechały się zabawić nad jezioro.

– Jak zginął?

– Trudno powiedzieć. Zwłoki już mocno się rozkładały. Wiesz, upały...

Komisarz Jaglecki pokiwał głową ze zrozumieniem. Nie zazdrościł dzieciakom, które znalazły trupa. Długo będą pamiętały coś takiego. To dlatego Donacie nie udało się spotkać z tym facetem, pomyślał.

– Podejrzewasz kogoś? – zapytał.

– No właśnie nie. Na razie ci z wewnętrznego sprawdzają wszystkich, ale wiesz, jak to jest... – Urwała.

– Mamy kilku zwiadowców w terenie

– kontynuowała po chwili. – Nie zdejmujemy ich od ręki, bo akcja padnie, a zostawić nie możemy, bo mogą być zagrożeni. Zakichana sprawa. Wciąż nie wiemy, kto za tym stoi. Gang Czarnego jest w Polsce tymczasowo. Załatwią swoje sprawy i znikną, a my zostaniemy

z kolejnymi trupami.

– Wiecie już, w czym rzecz?

– Nie wiemy – wyznała. – Właściwie to dochodzenie to klapa na całej linii.

Nikt nie wie, o co chodzi, nie wiadomo, kto jest kim, wiemy tylko, że coś się dzieje i za cholereę nie możemy tego powstrzymać.

– Spotkałaś się ze mną, bo...?

– Chcę cię prosić o przysługę.

Straciłam kontakt z jednym z informatorów. Może być martwy, ale... Sprawdzisz to?

– Dlaczego nie zlecisz tego komuś od was?

– Bo poza mną nikt o nim nie wie i chcę, żeby tak pozostało – wyjaśniła.

– No dobra. Mów – zgodził się.

– Tu masz notatki. – Podała mu niewielką kopertę. – Nie wiem, jak się nazywa, ale masz tu jego zdjęcie, informacje, które mi przekazał, i sposób kontaktu.

– Skąd będzie wiedział, że jestem od ciebie?

– Będzie wiedział. Wie, kim jesteś. Na wszelki wypadek... – Nie dodała, na jaki wszelki wypadek. Nie musiała. – Zresztą komu miałabym zaufać, jak nie własnemu bratu? – Uśmiechnęła się smutno.

Magda uśmiechnęła się do sprzedawczyni, która kilka minut wcześniej obsługiwała Natę.

– Przepraszam... Mam prośbę... Czy

mogłaby pani poprosić na chwilę pana Bartka? To sprawa osobista – wyjaśniła.

– Pana Bartka? – zdziwiła się młoda kobieta. – Pan Najder nie obsługuje klientów.

– Powiedziałam, że to sprawa osobista. Bardzo pilna.

– Chwileczkę... – Odeszła od lady i zniknęła za drzwiami prowadzącymi na tył sklepu.

Magda rozglądała się dokoła, zatrzymując dłużej wzrok na naszyjnikach. Chwilę później w drzwiach ukazała się sprzedawczyni i mężczyzna w nieokreślonym wieku. Kolor cienkich i przerzedzonych włosów był trudny do określenia,

olbrzymie okulary przesłaniały pół twarzy, a całą postać zakrywał olbrzymi fartuch.

– Dzień dobry. Krzysztof mnie przysłał – powiedziała cicho Nata, by nikt ich nie usłyszał.

– Nie znam żadnego Krzysztofa – wymamrotał.

– Krzysztof Borowiak, antykwariusz.

– Nie znam. Pomyliła mnie pani z kimś.

– Niemożliwe. Krzysztof dokładnie mi pana opisał – skłamała. – Jestem jego siostrą.

– On nie ma siostry.

– A jednak pan go zna... – ucieszyła się. – Przejdę do rzeczy. Krzysztof miał wypadek i nie może z panem rozmawiać,



a jest kilka rzeczy do wyjaśnienia, prawda? Więc teraz będzie pan rozmawiał ze mną.

– Muszę wracać do pracy... – Najder cofnął się przerażony. – Nie wiem, o co pani chodzi... – dodał, znikając za drzwiami na zaplecze.

– Dziękuję pani. Do widzenia.

– Magda pożegnała przyglądającą jej się nieufnie sprzedawczynię i wybiegła przed salon. Pognała ile sił w nogach na tyły budynku. Za śmietnikiem czekały w ukryciu Nata i Natka.

– To on – wysapała, zbliżając się do nich. – Na pewno. Łysawy, w okularach á la Natka i...

– Widziałam – zachichotała Nata, ignorując oburzone prychnięcie

najmłodszej siostry. – Mała strzeliła zdjęcie z komórki.

– Ćśśśśś... Wychodzi....

Nata, nie czekając, aż pan Bartek ich minie, wyskoczyła z za śmietnika i zagroziła mu drogę.

– Stać! – zawołała.

– Ani kroku dalej. – Magda dołączyła do niej.

– Proszę pań, ja nic nie wiem...

– Mężczyzna potknął się o krawężnik i rozłożył się jak długi na chodniku.

– Coś ty mu zrobiła? – zapytała Nata.

– Dlaczego on tak się boi?

– Nie wiem... – Magda nie kryła zakłopotania. – Powiedziałam tylko, że Krzysztof miał wypadek i nie może z nim rozmawiać.

– Znowu oglądałaś „Ojca chrzestnego”! – odezwała się Natka.

– Wcale nie.

– Wiesz, jak to zabrzmiało? Biedak się solidnie wystraszył – zganiła ją Nata. – Niech pan wstanie.

– Wyciągnęła do niego dłoń. – Nic panu nie zrobimy. Krzysztof naprawdę miał wypadek. Spadły na niego książki i dostał solidnie w głowę.

Mężczyzna wstał niezdarnie.

Przyglądał im się w milczeniu.

– To było tego dnia, kiedy mieliście się spotkać – dopowiedziała Magda.

– To, co pan dostał, jest nasze i chciałybyśmy to odzyskać.

– Jak najszybciej.

– Bo sytuacja się skomplikowała

i lepiej, żeby pan tego nie miał.

– Mam nadzieję, że nie będzie pan robił problemów. Byłoby to niewskazane. Zwłaszcza dla pana.

– Aha! I to ja go postraszyłam!

– zawołała z triumfem Magda.

– To nie jest straszenie tylko ostrzeżenie.

– Niech pan po prostu odda nam brylant i zapomnimy o całej sprawie – walnęła prosto z mostu Natka.

Mężczyzna się rozejrzał. Trzy kobiety zacieśniły krąg, osaczając go.

– Nie próbuj uciekać – zagroziła Magda, wydając z torebki paralizator.

Spłoszony Najder odskoczył do tyłu i ponownie potknął się o krawężnik. Tym razem zdołał uchwycić się klapy

śmietnika i nie upadł.

– Nie chciałem... – wyjąkał,  
wyjmując z kieszeni zwiniętą w kulkę  
chusteczkę higieniczną. Rozpostarł ją.  
W chusteczce lśnił ich brylant.

– Wspaniale. – Nata wyrwała mu  
z ręki kamień i wrzuciła do torebki.  
– Nie bolało, prawda? – powiedziała  
łagodnie do mężczyzny. – Lepiej dla  
pana, żeby pan zapomniał o całej  
sprawie. Nie chcemy kłopotów.

– Nie straszcie go! – zganiła siostry  
oburzona Natka.

– Nie straszymy, tylko ostrzegamy.  
– Magda wyłączyła paralizator  
i wrzuciła z powrotem do torebki.

– Spadamy stąd.

– Dawaj. – Natka wyrwała jej z ręki

torebkę i zaczęła grzebać w środku.

– Co robisz? – Nata popatrzyła na nią ze zdumieniem. – Hej! To moje...

Natka odskoczyła z jej portfelem w rękę.

– Trzeba panu zapłacić. Krzysztof zlecił mu pracę, a to, że pan Najder jej nie wykonał, to nie jego wina. Tak będzie uczciwie... Ile się należy?

– zwróciła się do oniemiałego mężczyzny.

– Ja...

– Wystarczy? – Pomachała banknotami i nie czekając na odpowiedź, wcisnęła mu je do ręki. Portfel oddała Nacie. – Teraz możemy iść. – Skierowała się do zaułka prowadzącego na ulicę.

– Dałaś mu osiemset złotych! Czyś ty zwariowała?! – Nata ruszyła za nią.

– Do widzenia – pożegnała się uprzejmie Magda i nie zwracając już uwagi na stojącego w bezruchu z pieniędzmi w ręce mężczyznę, podbiegła do sióstr.

– Osiemset? To nie były pięćdziesiątki? – zdziwiła się Natka.

– Nie! Miałam cztery banknoty po dwieście złotych!

– O!

– Kto nosi przy sobie tyle kasy?

– Ja!

– Nie widziałam...

– Dlaczego nie nosisz okularów?!

– Hej! Wy tam!

Głos Najdera zatrzymał je w miejscu.

Odwróciły się. Stojący u wylotu zaułka mężczyzna gwałtownie machał ręką.

– Pewnie chce więcej kasy... – uznała Nata, mierząc nieprzychylnym spojrzeniem siostrę, która opróżniła jej portfel.

Magda bez słowa zaczęła iść w kierunku pana Bartka. Wyraz jej twarzy nie wróżył nic dobrego. Wsunęła dłoń do torebki. Gdy podeszły bliżej, mężczyzna zapytał:

– Nie chcecie wiedzieć, czego się dowiedziałem?

– Jeszcze raz. Tylko powoli – poprosiła Magda, zapominając na moment o swojej roli żeńskiej wersji gangstera.



Natka siorbała colę przez słomkę, wlepiając ogromne oczy w Najdera. Nata nerwowo stukała palcami w blat kawiarnianego stolika. Wszystkie trzy siedziały półkolem, przyciśnięte do siebie, a ich ekspert ulokował się naprzeciwko i wcinał sernik, aż uszy mu się trzęsły.

– Po pierwsze – zaczął powoli i z namaszczeniem. – Brylant jest wysokiej jakości. Jego wartość...

– Nieważne – przerwała mu Nata.  
– Proszę mówić o tym laserze.

– No dobrze – westchnął. – Zdarza się, że brylanty mają laserowe oznaczenia na rondyście.

Kiwnęły głową na znak, że rozumieją.

– Takie oznakowanie umieszcza się

wyłącznie na życzenie klienta i jest to numer certyfikatu lub specjalny wpis pamiątkowy.

Dziewczyny ponownie pokiwały głowami.

– Wasz kamień też został laserowo oznakowany.

– No tyle zrozumialiśmy...

– oświadczyła Nata.

– Ja nie. – Natka weszła jej w słowo.

– Oglądałyśmy go pod lupą i nic tam nie było.

– To wyjątkowo małe oznakowanie.

Widoczne pod mikro skopem – wyjaśnił pan Bartek.

– Aha...

– I jaki jest problem z tym naszym... kamieniem?

– Właśnie oznakowanie jest problemem. Jeśli kamień jest wasz, to nie problem. Jeśli nie... – zawiesił wyczekująco głós.

Siostry milczały zgodnie. Najder pierwszy przerwał ciszę.

– To oznakowanie zawiera szereg cyfr, które z pewnością nie są numerem certyfikatu. Nikt nie każe znakować kamienia, nie mając ku temu konkretnego powodu.

– Ma pan jakiś pomysł? – zapytała Magda. – Siedzi pan w tym interesie więc...

– Niespecjalnie. Cyfry z pewnością oznaczają coś dla osoby, która kazała to oznakowanie wykonać. Nie jest to data...  
– Wzruszył ramionami.

– Rozumiem. No cóż, dziękujemy panu za poświęcony czas. – Nata wstała i rozkazująco skinęła ręką na siostry, dając znak do wyjścia.

– Już idziecie? – Pan Bartek nie krył zawodu.

– Owszem. Na nas pora – potwierdziła zdecydowanie Magda.

– Ale...

– Dziękujemy za pomoc. Był pan bardzo uprzejmy. – Natka poszła za przykładem sióstr.

– Ale...

– Jakby co... – Magda nachyliła się ku niemu, zanim wyszły z lokalu. – Nie znamy się.

Anna zahamowała gwałtownie,

zatrzymując samochód. Spod tylnych kół wyleciały w powietrze gejzery żwiru. Borowiak popatrzył na nią z dezaprobatą.

– Tylko mi nie mów, że kiedy byliśmy parą, pozwalałem ci prowadzić samochód.

– To kolejny powód, dla którego się rozstaliśmy.

– Hm... A wy nie wysiadacie?

– Za chwilę.

Przyjrzał się kolejno wszystkim siostrom siedzącym w samochodzie.

– Wolę brunetki – oznajmił nieoczekiwanie, zatrzymując na dłużej wzrok na Magdzie.

– Przedtem wolałeś blondynki.

– Jesteś pewna?

– Zdecydowanie tak. Nata może potwierdzić.

– Nata? – Zdumiony wlepił spojrzenie w patrzącą na niego beznamiętnie dziewczynę.

– To jeszcze jeden z powodów, dla których się rozstaliście – dodała Natka.

– Czy znasz powód, dla którego w ogóle byliśmy razem? – zwrócił się do niedawnej narzeczonej.

– Tak z głowy żadnego nie potrafię podać – powiedziała z zakłopotaniem.

Krzysztof wysiadł, trzaskając drzwiami. Na schodach obejrzał się jeszcze za siebie, ale siostry nie zwracały już na niego uwagi.

Rozmawiały z ożywieniem, pochyliwszy głowy ku sobie.

– W życiu ich nie sprzedamy, jeżeli wszystkie mają te numery...

– Ciekawe, co oznaczają...

– Trzeba mu powiedzieć, że nigdy nie byliśmy razem...

– Blondynek nie lubi, też coś...

– Kupiłam mikroskop. Musimy obejrzeć pozostałe brylanty...

– Nawet z amnezją to zwykła łajza...

Nagle stukanie w okno przerwało im rozmowę.

– Mama powiedziała, że macie natychmiast wejść do domu, a ciocia Natka to niech od razu się zabije, żeby oszczędzić jej zachodu – ogłosiła jednym tchem Anielka.

– A co się stało? – Natka drgnęła jak spłoszony zając.

Dziewczynka wzruszyła ramionami i pobiegła do domu.

– Idziemy. Im szybciej cię zabije, tym szybciej będziemy mogły pogadać...

– Jakieś małe wsparcie? – poprosiła żałośnie.

– Co zmalowałaś? – zapytała z ciekawością Magda.

– Nic.

– Coś musiałaś. – Nata również nie zamierzała ustąpić pola.

– Nic, o czym bym wiedziała. – Natka pchnęła drzwi i weszła do środka.

– Laleczko! – Z holu rozległ się nagle głos Sebastiana. Siostry stanęły osłupiałe. – Cieszysz się? – zapytał niespodziewany gość. – Mam wolne



i zostaję na weekend.

– Aha... – Natka bezradnie popatrzyła na Natalię, która stała za Sebastianem i przeciągając palcem wskazującym po krtani, demonstrowała, co za chwilę czeka najmłodszą siostrę. Ten gest pobudził inwencję dziewczyny.

Uznawszy całkiem przytomnie, że przy Sebastianie żadna krzywda raczej jej nie spotka, zawołała entuzjastycznie:

– Cudownie! – czym zaskoczyła nie tylko siostry, ale i samego zainteresowanego.

Donata ukradkiem obserwowwała partnera. Marian patrzył na umykające za oknem samochodu widoki, tak naprawdę niczego nie dostrzegając. Minę miał ponurą.

– Gdzie byłeś? – zapytała w końcu,

przenosząc wzrok na drogę.

– Co? – ocknął się. – Przepraszam, nie dosłyszałem pytania...

– Bo wcale nie słuchałeś. Pytałam, gdzie byłeś? Zniknąłeś na kilka godzin...

– Miałem spotkanie.

– Z twoimi znajomymi z biura?

– Tak.

– I?

Wzruszył ramionami. Nie mógł jej wtajemniczyć w tę sprawę, Sabina nalegała na zachowanie dyskrecji. Czuł się jednak nieswojo, ukrywając coś tak ważnego przed partnerką. Nigdy wcześniej tego nie robił. Wiedzieli o sobie wszystko. Mówili sobie wszystko. Dzielili się problemami. I dlatego nigdy nie byliśmy na randce,

pomyślał w przypiływie czarnego humoru. Za dobrze się znamy.

– Nie ma nic nowego – skłamał.

– To po co chcieli się z tobą spotkać?

– To ja chciałem się spotkać, ale nie ma nic nowego. W dodatku zniknął jeden z informatorów.

Musiał coś powiedzieć, a lepsza półprawda niż kłamstwo. Lub prawda.

– Rozumiem. – Donata mrużyła oczy, gdy raziły ją światła jadących z naprzeciwka samochodów.

– A co z tobą? – Marian przypomniał sobie o Chudym Mietku. – Przesłuchałaś tego bezdomnego?

– Nie, nie miałam kiedy, ale jeden z naszych z nim rozmawiał. Ten facet nic nie wie. Twierdzi, że kręcili się tam

jacyś ludzie, ale nie jest w stanie podać rysopisów ani kiedy to było. Zupełnie bezużyteczny.

– Kłapa... – podsumował smętnie Marian.

– Kłapa – przytaknęła Donata.

Darek jak zwykle siedział w bibliotece. Dokoła niego leżały książki. Krzysztof dotrzymywał mu towarzystwa, nie zwracając jednakże na niego szczególnej uwagi. Na twarzy Borowiaka na zmianę pojawiały się

koncentracja, desperacja  
i zdesperowana koncentracja.

– Nie dam rady – wysapał zmęczony wysiłkiem. – Nic nie mogę sobie przypomnieć. Nic.

– Nie powinieneś próbować na siłę

– upomniał go łagodnie Darek.

– W takich przypadkach trzeba cierpliwie czekać.

– Czekać, czekać... – niecierpliwił się Krzysztof. – Ile można czekać?! Co będzie, jeżeli nigdy sobie nie przypomnę?!

– Czego sobie nie przypomnisz?

– zapytał Sebastian, który właśnie wszedł i usłyszał tylko ostatnie zdanie.

– Kim jestem!

– Stary, nieźle zabalowałaś...

– Krzysztof miał wypadek. Ma amnezję.

Sebastian przyjrzał im się bacznie. Obaj byli poważni.

– Mówicie serio?

– Owszem.

– Nic nie mogę sobie przypomnieć.

Nic!

– No cóż... – Zakłopotany Sebastian nie wiedział, jak się zachować. – Nie miałem pojęcia... Zaraz sobie pójdę. Chciałem tylko zapytać, czy nie widzieliście Natki? Zaprowadziła mnie do pokoju tego... jak mu tam...

– Marcina – odpowiedział usłużnie Darek.

– Właśnie. Mamy wspólny pokój. A teraz nie mogę jej znaleźć.



– Wszystkie czarownice z pewnością są razem – oświadczył zjadliwym tonem Borowiak.

– Ta... Pewnie. A nie wiecie przypadkiem, gdzie mają sabat?

– zażartował Sebastian.

– Tym razem w piwnicy. Ale na twoim miejscu bym tam nie schodził.

Nie lubią, jak im się przeszkadza

– uprzedził go Darek.

– Aha. To co mam ze sobą zrobić?

– Możesz z nami posiedzieć i opowiedzieć mi o mnie

– zaproponował Krzysztof.

– Sorry, stary, ale ja cię nie znam. Spotykam się z Natką od niedawna, ale dopiero drugi raz jestem tutaj i wcześniej na oczy cię nie widziałem.

– Pięknie. W takim razie ty mi opowiedz! – Krzysztof zwrócił się do drugiego z chłopaków.

– Słuchajcie, ja jestem zajęty. Zresztą za gadanie to wywalą mnie z domu.

Mowy nie ma. Ale mam coś lepszego.

– Darek podszedł do sejfu i wystukał kod. Rozległ się pisk, błysnęła zielona lampka, następnie usłyszeli jakiś trzask i sejf stanął otworem. Darek sięgnął do środka i wyjął dwie książki.

– Nata napisała tę historię na podstawie faktów. O tym, jak się spotkały po raz pierwszy, o śmierci ich ojca, o monetach. Ty też tam jesteś, więc dowiesz się co nieco o sobie.

Odwrócił się do Krzysztofa i podał mu powieść.

– A ty będziesz miał zajęcie. – Drugą z wyjętych książek rzucił Sebastianowi i zatrzaskał sejf. Zadowolony, że udało mu się rozwiązać problem zajmowania się gośćmi, wrócił do swoich ukochanych książek.

– Skąd znasz szyfr? – zapytał podejrzliwie Borowiak.

– Z książki. Podejrzewałem, że nie wpadły na to, żeby go zmienić...

Sebastian otworzył usta, by zadać pytanie, ale zrezygnował. Darek był już pochłonięty swoimi notatkami, a Borowiak rzucił się na powieść Naty.

Natalia starannie zapisywała cyfry, które z namaszczeniem dyktowała jej Anna. Pracowały cicho i w pełnej zgodzie, co było niezwykłym wydarzeniem w ich życiu. Nata podawała kolejno brylanty, Anna

oglądała je pod mikroskopem, Natalia zapisywała w notesie oznaczenia, a Magda pakowała sprawdzony brylant do zamszowego woreczka. Natka, która nadal nie nosiła okularów i ponownie dostała ataku kichania, nie miała nic do roboty. Na szczęście żadna z tamtych nie protestowała ani nie narzekała na czyniony przez najmłodszą siostrę hałas; pochłonięte pracą darowały jej nawet Sebastiana. Niestety, z powodu obecności tylu dodatkowych osób, musiały schronić się w piwnicy pod pozorem uporządkowania przetworów. Nie żeby im to przeszkadzało. Absolutnie. Miejsce było doskonałe, zwłaszcza że skrytkę za lustrem w holu łączyła z piwnicą

opuszczana drabina, tak więc udało im się bez kłopotu zabrać schowane tam wcześniej brylanty. Po prostu Magda zeszła po drabinie ukrytej za lustrem i przeniosła szufladę z kamieniami do piwnicy.

– Ostatni. – Anna z ciężkim westchnieniem wyprostowała obolałe plecy. Potarła zmęczone oczy. – I co?

– Z czym? – Natalia nie zrozumiała pytania, niemniej uznała, że zostało skierowane do niej, skoro siostra patrzyła wprost na nią.

– Co mogą oznaczać te cyfry?

– Ten cały Najder uważał, że nie jest to numer certyfikatu – przypomniała Natka, powstrzymując kolejny atak kichania.

– Wiemy, czym to nie jest. Ale czym jest? – zastanawiała się Magda.

– Być albo nie być – oto jest pytanie...

– Słyszałam, że leki antyalergiczne mają skutki uboczne, ale że takie... Fiu...

– gwizdnęła cicho Nata.

– Może to jakiś szyfr? – zasugerowała Natalia.

Siostry popatrzyły na nią z powątpiewaniem.

– Wiem, wiem, to głupie, kto umieszczałby zaszyfrowaną wiadomość na brylantach. Ale te cyfry muszą coś oznaczać.

– I co dalej?

– Nie wiem. – Magda wzruszyła ramionami.

– Na mnie nie patrz. – Nata też nie

miała pojęcia, co należałoby teraz zrobić.

– Zastanówmy się. Nadal mamy brylanty o nieustalonej wartości...

– Obawiam się, że ich wartość jest w tej sytuacji nieistotna – odezwała się Magda, nie kryjąc żalu.

– Niestety...

– Nie przerywajcie mi, jak mówię – zirytowała się Anna. – Więc na czym to skończyłam?... Aha! Mamy brylanty o nieustalonej wartości, które są oznakowane szyfrem, co oznacza, że jak je spróbujemy sprzedać, to zaraz nas złapią i zamkną, a jak ich nie sprzedamy, to nic nie są dla nas warte. Pominęłam coś?

– Owszem, notatki Mariana. Gdzieś



tam jeszcze jest gang, który chce odzyskać kamienie.

– Natalia ma rację. Nie możemy zapominać o gangu. Jak tylko któryś brylant wypłynie, tamci zjawią się u nas, a wtedy kulka w łeb. Zwłaszcza że to na pewno oni umieścili kamery w mieszkaniu pana Janusza i wszystko o nas wiedzą.

– To może ich uprzedźmy  
– zaproponowała Natka, wycierając zapuchnięty nos.

– Mamy wymordować cały gang?  
– W głosie Natalii zabrzmiała groza.  
– Oszalałaś?!

– Jeśli szukają brylantów, a przez przypadek my je mamy, to mogliby je od nas odkupić – wyjaśniła Natka.

– To nie takie głupie – powiedziała z namysłem Nata.

– To bardzo głupie. – Anna odzyskała głos, który straciła, usłyszawszy tę niedorzeczną propozycję.

– Wręcz przeciwnie. Znalezione to nie kradzione. Niech nam zapłacą nagrodę. Znaleźne – upierała się przy swoim najmłodsza z sióstr.

– To kompletna bzdura! Ci ludzie zabijają ludzi! Mowy nie ma, żebym próbowała z nimi negocjować! – zdenerwowała się Natalia.

– Fakt. Z terrorystami się nie negocjuje. Po prostu oddajmy im brylanty i poprośmy, żeby o nas zapomnieli.

– A jeśli gangsterzy o nas nie wiedzą?

Może nie zdają sobie sprawy, że mamy ich brylanty, a jak im powiemy, to dopiero będą kłopoty.

– Jak mogą o nas nie wiedzieć?

– zirytowała się Nata. – Do tej pory na pewno wiedzą, że pan Janusz zostawił nam wszystko w spadku. I te kamery! Przecież Anna słyszała na nagraniu, jak rozmawialiśmy o brylantach. Właściwie to aż dziwne, że nikt nas jeszcze nie zamordował.

– To może powiedzmy o wszystkim policji. Niech oni się martwią. – Natka pożegnała się z myślą o znaleźnym. Może rzeczywiście nie byłoby to najmądrzejsze posunięcie, pomyślała.

– Nie możemy.

– Mowy nie ma.

- Żadnej policji.
- Dlaczego?
- Bo za dużo nakłamałyśmy
- uświadomiła jej Magda.
- A właściwie to nie same kłamstwa są problemem. Mężczyźni raczej są przyzwyczajeni, że się ich okłamuje, ewentualnie mówi tylko tyle, ile powinni wiedzieć.
- To dla ich dobra – wtrąciła z powagą Natalia.
- Tylko że ci tutaj, chociaż mieszkali z nami pod jednym dachem, prowadzili dochodzenie w naszej sprawie i chronili nas, od początku byli robieni w konia – kontynuowała wyjaśnienia Magda.
- Tego już mogą nam nie wybaczyć.
- Mnie tam bez różnicy, ja nie mam faceta

policjanta, ty też nie, ale reszta tak.

– Nata też nie – bąknęła Natka.

– A komu kupiłam ten cholerny zegarek? – Siostra popatrzyła na nią z politowaniem.

– Dla ściemy?

– Pewnego dnia, chociaż jeszcze nie wiem kiedy, pogodzimy się. Chyba. Wolę nie mieć na sumieniu więcej, niż odkrył do tej pory.

Natka przez chwilę zastanawiała się nad tą dziwną logiką. Nieważne, ile nakłamiesz, ważne, ile z tego się wyda. Tak wynikało ze słów Naty. Muszę to zapamiętać, postanowiła, wycierając załzawione oczy.

– Adrian i tak wiele zniósł

– zauważyła Natalia.

– Marian... No cóż... Lepiej niech myśli, że jestem kobietą, z którą chciałby mieć dzieci, niż kobietą, którą z przyjemnością zepchnąłby z mostu.

– Właściwie to dlaczego mamy cokolwiek z nimi robić? – zadała nieoczekiwane pytanie Magda.

A widząc na twarzach sióstr kompletny brak zrozumienia, wzniosła oczy ku niebu, a konkretnie na piwniczne sklepienie, objawiając tym samym ubolewanie dla zdolności intelektualnych pozostałej czwórki.

– Cały czas się zastanawiamy, co zrobić z brylantami. Ale po co? Kasa nam niepotrzebna. Niech sobie leżą i czekają na lepsze czasy. To nie gotówka, nie tracą na wartości, leżąc sobie gdzieś

w ukryciu. A my poczekamy. Gangsterzy przeminą, życie sobie poukładamy...

– Właściwie Magda ma rację

– poparła ją Nata z błyskiem ożywienia w oku. – Schowajmy je i po krzyku.

– Czemu nie? – zgodziła się Natalia, wzruszając ramionami. – I tak nie mamy żadnego lepszego pomysłu.

– Jestem za. Jak już się te dzieci z Marianem pojawią, to wtedy mu powiem. Przecież matki własnych dzieci nie wsadzi za kratki, prawda?

– Apsik! – kichnęła potężnie Natka.

– Nie rozumiem, co się dzieje

– poskarżyła się. – W tej piwnicy tak samo chce mi się kichać jak w tym cholernym antykwariacie!

Wszystkie jak na komendę rozejrzały

się wokoło. Na szczęście w pobliżu nie było niczego, co mogłoby spaść.



– Anielko, dziecko kochane, gdzie się wszyscy podziali? – Natalia ze zdumieniem przeszła po pustym parterze. Na ogół zajęta była albo

kuchnia, albo biblioteka, a ostatnimi  
czasami nawet wszystkie pomieszczenia,  
łącznie z salonem.

– Nowy wujek czyta. Wujek Krzysztof  
czyta. Wujek Darek...

– Wiadomo – wtrąciła Magda.

– Dalej...

– Wujek Adrian i wujek Marian  
rozmawiają. Wujek Marcin szuka myszy  
Myszy, a ciocia Donata...

– Myszy Myszy?

– Mysz ma na imię Myszka, więc  
Anielka dobrze powiedziała. Myszy  
Myszy. – Nata wzięła dziewczynkę  
w obronę. – Jak inaczej miała  
powiedzieć?

Anna umilkła i zagryzła wargę,  
zastanawiając się nad tym. Idiotyczne

imię, nadane przez Natę gryzoniowi, wprowadzało zamieszanie.

– A ciocia Donata jest na randce.

– Jak to na randce?

– I dlaczego Marcin szuka myszy

Myszy?

– Bo tym razem naprawdę uciekła

– poinformowała ją Anielka,

wzdychając smutno.

– Jak to uciekła? – zdenerwowała się

Anna.

– Czy to znaczy, że po naszym domu chodzi mysz?! – pisnęła Natka. – Mysz na wolności?!

– Mysza nie jest groźna, ciociu Natko.

– Dziewczynka popatrzyła na nią z politowaniem.

– A może kot ją zjadł? – odezwał się

milczący do tej pory Przemek.

– Jak to kot? Jaki kot? – zapytała podejrzliwie Natalia. – My nie mamy kota.

– Wiemy, mamo, że nie mamy kota. To nie jest miejsce dla zwierząt – zgodziła się Anielka, rzucając złe spojrzenie bratu, który dotychczas stał za nią w milczeniu.

– Chodzi o to – Przemek źle zinterpretował spojrzenie siostry i zaczął wyjaśniać – że koty jedzą myszy, więc jak nasza mysz Mysza spotka jakiegoś obcego kota, to ten może ją zjeść. W końcu nie wiadomo, gdzie jest mysz Mysza. I nie wiemy, gdzie jest jakiś kot.

– Jaki kot?

– No ten kot, którego nie mamy.

– Właśnie – powiedziała

zdecydowanym tonem Anielka.

– A więc miałam rację. Żadnych zwierząt w tym domu. Nie potraficie upilnować myszy Myszy, a chcieliście kotka albo pieska! Dopiero by było! Na pewno jedno z was zostawiło niedomkniętą klatkę z myszą Myszą i takie są skutki – denerwowała się Natalia. – Jeszcze tego brakowało, żeby mysz Mysza dobrała się do moich pantofli. Proszę natychmiast znaleźć mysz Myszę i ją zamknąć. A ty!

– Wycelowwała palec w Natę. – Oddasz mysz Myszę do sklepu i... – umilkła nagle i wbiła pusty wzrok w przestrzeń. Po kilkunastu sekundach ciszy, którą

zakłócały jedynie niepewne oddechy pozostałych, Natalia ocknęła się i zawołała: – Czy wy słyszycie, co ja mówię? Mysz Mysza. Myszy Myszy. – Głos jej zaczął drżeć. – Powtarzam jak katarynka. I to walnięta. Niech mi ktoś poda wody – zażądała. – Ja już tak dłużej nie mogę! Niech to wszystko się skończy, raz na zawsze. To za dużo. Zdecydowanie za dużo. Nie rozumiem, jak to się mogło stać? Dzięki. – Wypiła łyk wody podanej jej przez Annę, która zaniepokojona tonem siostry odesłała dzieci z kuchni. – Życie mi się zawaliło, no trudno, stało się. – Na pozór jej głos brzmiał spokojniej. – Pomyślałam sobie, nie ja pierwsza, nie ostatnia, którą mąż dla młodszej zostawił...

– Co ma do tego Tadeusz? To było dwa lata temu... – zdziwiła się Magda.

– Śmierć ojca i wy... – powiedziała to takim tonem, że dziewczyny popatrzyły na nią z lekką urazą. – Ale to też się ułożyło. Nie było łatwo, ale jakoś poszło. Potem Adrian się przyplątał i został, więc uznałam, że to druga szansa, czemu nie? Ale nie wszystko naraz. To dla mnie zdecydowanie za dużo. Za szybko. Miało być powoli, a co ja teraz dzieciom powiem? No co? – Spojrzała zrozpaczona na Natę, która pechowo siedziała naprzeciwko. Spłoszona Nata sapnęła i popatrzyła błagalnie na Annę, szukając u niej ratunku. Ta tylko wzruszyła ramionami, nie zamierzając dociekać, co się stało.

Miała niejasne przeczucie, że wcale nie chce wiedzieć, o co chodzi Natalii.

– O czym ty właściwie mówisz?!

– Magda chciała wiedzieć, i to natychmiast.

– Jestem w ciąży – ogłosiła z goryczą Natalia.

W kuchni zapadła cisza, której nie zakłócał nawet szmer oddechów.

– Jesteś w ciąży? – Adrian, który usłyszał tylko ostatnie słowa, stanął jak wryty.

– Jestem. I to przez ciebie!

– No mam nadzieję, że przeze mnie.

– Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– I jeszcze się cieszy!

– Zdenerwowana Natalia z płaczem



wybiegła z kuchni.

Krzysztof z rozbawieniem przewracał kolejne strony. Kilka razy parsknął głośnym śmiechem, ocierając załzawione oczy. Z tego, co zdołał zaobserwować, metody postępowania sióstr Sucharskich przez te dwa lata niewiele się zmieniły.

Marian z Adrianem od rana ukrywali się w garażu. Pierwszy rozmawiał przez telefon, drugi siedział na zapasowym kole, oparty o betonową ścianę i ocierał pot z czoła. Otworzył jedno oko i zerknął na Jagleckiego, który wydawał się zupełnie niewrażliwy na panujący upał. Pieczołowicie notował na kartce podawane mu przez męski głos

informacje.

– Jesteś pewien?

Coś w głosie tamtego zaniepokoiło Adriana. Marian był zdenerwowany.

– Wiesz, że nie chciałem cię obrazić. Ale muszę mieć pewność. – Jaglecki nie potrafił ukryć swoich emocji. Wydawał się wstrząśnięty. – Masz u mnie skrzynkę piwa. – Rozłączył się.

– Co się dzieje? Złe wiadomości?  
– zapytał Adrian.

– Rozmawiałem z Adamem, to nasz patolog. Muszę coś sprawdzić!

– Jaglecki wstał i rzucając mu teczkę, polecił: – Zrób chronologię zdarzeń. Dzień, miesiąc, godzina. Spotkania, rozmowy, każde zabójstwo, spisz to wszystko. Postaram się wrócić jak

najprędzej. – Nie czekając na odpowiedź kolegi, wypadł z garażu i popędził do samochodu. – I czekaj pod telefonem!

– Czego mam szukać?! – krzyknął za nim Adrian, ale tamten już ruszył z piskiem opon. Potocki prychnął tylko. Facet mieszka tu dopiero kilka tygodni, a już mu się udziela, pomyślał. Co do własnego zachowania, żywił resztki nadziei, że nadal jest sobą. Przynajmniej w części.

Donata niechętnie otworzyła oczy. Wróciła nad ranem zmęczona, a kilka godzin snu nie wystarczyło, by zregenerować siły nadszarpnięte ostatnimi tygodniami pracy. Przez

chwilę nieruchomo wpatrywała się w sufit, w końcu z niechęcią przewróciła się na bok i wstała z łóżka. Potargała palcami włosy, by choć trochę się orzeźwić. Złapała szlafrok i ziewając szeroko, wyszła z pokoju.

– To musiała być niezła randka.

– Marcin nie krył rozbawienia na jej widok.

– No... – przytaknęła tylko i trzasnęła drzwiami od łazienki.

– A może nie... – Gwiżdżąc pod nosem, zbiegł po schodach. Na dole natknął się na Krzysztofa.

– Coś się stało? – zaniepokoił się, widząc jego minę.

– To prawda? – Tamten uniósł książkę.

- Co? – Marcin zerknął na tytuł.
- „Natalii 5” – przeczytał głośno.
- Skąd to masz?
  - Darek mi dał, żebym się odczepił i nie zadawał pytań.
  - Pewnie nie pomyślał, że dziewczyny ze skóry go obedrą.
  - Więc to prawda. – Wściekłość Borowiaka nagle zniknęła; oparł się o ścianę.
  - Chyba mi tu nie zemdlejesz?
- wystraszył się Marcin. Krzysztof zerknął na niego gniewnie.
  - Nie zemdlejesz. To świetnie.
- Kurek odetchnął z ulgą. – Co masz zamiar z tym zrobić?
  - Na razie nic. Przecież nie mogę wrócić do domu, skoro nic o sobie nie

wiem. Poza tym, co jest tutaj. –

Pomachał książką. – Czy one mnie tu przetrzymują?

– Nie, no co ty, stary. W życiu bym na to nie pozwolił. Żaden z nas

– zapewnił go Marcin. Widząc niedowierzające spojrzenie

antykwariusza, skrzywił się

i powiedział: – I tak nie masz co ze sobą zrobić, a Magda nieźle sobie radzi z twoim antykwariatem, więc wiesz...

Przynajmniej strat nie ponosisz...

– Jasne – burknął Krzysztof. Oderwał się od ściany i ruszył do kuchni.

– Hej – zawołał za nim Potocki

– chyba nie masz zamiaru im czegoś zrobić?

– Nie, mam zamiar zjeść śniadanie.

Jaglecki wpadł do komisariatu i nie przejmując się zdziwionymi spojrzeniami kolegów, popędził na piętro. Zatrzasnął za sobą drzwi pokoju, który dzielił z Donatą. Dopadł do biurka i wysypał na blat zawartość szuflady. Przerzucał dokumenty, złorzeczając pod nosem na własne bałaganiarstwo. Wreszcie znalazł to, czego szukał. Starając się zachować spokój, odetchnął głęboko kilka razy. Zadzwoił do Sabiny. Jak zwykle nie odebrała. Zostawił jej wiadomość na poczcie głosowej i wybrał numer Adriana.

– Masz?

– Harmonogram wszystkiego? Tak. Ale nie wiem, o co...

– Przeczytaj mi kolejno wszystkie daty i zdarzenia – polecił Marian.

Potocki rozsiadł się wygodniej na kole w garażu i monotonnym głosem podawał mu informacje.

– Wolniej... Czekać... Mam. Dobra. Dalej... Yhm... – potakiwał, słuchając Adriana, i porównywał informacje od niego z grafiką rozłożoną na biurku.

– Koniec – obwieścił Potocki.

– A teraz mów, co jest grane – zażądał stanowczo.

– Idź do domu, wyjmij broń i pilnuj kobiet. I nikomu ani słowa. Nikomu.

Adrian nie zdążył już zadać żadnego pytania, bo w telefonie zapadła cisza. Z irytacją przebiegł oczami sporządzoną



listę, ale nic z niej nie wynikało.  
Zamknął akta, gniotąc kartki, i pobiegł do domu.

Marian ponownie zadzwonił do Sabiny. Tym razem odebrała.

– Jestem – rzuciła krótko.

– Wiem, kto za tym stoi – powiedział cicho.

– Mów.

Powiedział.

Potocki zapiął koszulę i włożył ją na wierzch. Za pasek wcisnął pistolet. Tak uzbrojony ruszył do kuchni, gdzie siedziały dziewczyny. W holu natknął się na Marcina.

– Co się dzieje? – zapytał ten czujnie, widząc minę przyjaciela.

Adrian w pierwszej chwili chciał go zbyć, ale się zawahał.

– Nie wiem, ale weź broń i przyjdź do kuchni. Ani słowa. Nikomu – szepnął.

Marcin, nie zadając pytań, skinął głową i popędził na górę.

Krzysztof ze smakiem zajadał jajecznicę na szynce. Mimo gniewu, jaki nadal go ogarniał na wspomnienie tych wszystkich kłamstw, którymi raczyły go

siostry Sucharskie, musiał przyznać, że kuchnię miał u nich pierwszorzędną.

– Chyba mi się coś przypomina  
– rzucił.

Wymieniły szybkie spojrzenia, po czym Nata zapytała:

– Na przykład?

– Monety.

– Monety?

– Monety.

– A... Monety... – Magda udała, że dopiero teraz się zorientowała, o czy mowa. Na Natkę nie mogła liczyć, bo ta rozpaczliwie łapała powietrze niczym ryba wyciągnięta z wody. – To było dwa lata temu. W tym czasie wiele się wydarzyło... – Starła się go zbyć.

– No właśnie to mnie zastanawia

najbardziej. – Wyjął zza paska spodni książkę i położył na stole. Z satysfakcją zauważył poruszenie, niepewność, a następnie odrazę, z jaką dziewczyny popatrzyły na autorkę.

– Ja mu tego nie dałam – syknęła Nata.

– Bo jeśli to prawda – kontynuował, jakby nic nie usłyszał – a wiarygodne źródło, czyli ktoś zupełnie normalny zapewnił mnie, że tak... To by znaczyło, że nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Wiesz... Może nie najlepiej cię przedstawiłam. Postacie są raczej przerysowane... – zaczęła się tłumaczyć autorka.

– No nie wiem... Kiedy na was patrzę, to mam wrażenie, że raczej

niedorysowane – odparł drwiącym tonem, z trudem powstrzymując zgrzytanie zębami.

– Chyba rzeczywiście pamięć mu wraca. Jak miał kompletną amnezję, to był nawet fajny, a teraz znowu draństwo z niego wyłazi – warknęła Magda.

– Mam też inne wrażenie... – Nie skomentował jej słów. – Może nie pamiętam wielu rzeczy, właściwie to nic nie pamiętam, ale zdolności myślenia jeszcze nie straciłem.. Więc mam wrażenie, że skoro się nie lubimy, to jedyny powód, dla którego tu jestem, to taki, że to wy mi coś zrobiłyście.

Obserwował efekt rzuconej właśnie bomby. Natka chlipnęła cicho.

– Nie rycz – ofuknęła ją Anna. – Nikt

ci nic nie zrobił. Ostatnich dwóch lat Nata w książce nie opisała. Można więc powiedzieć, że nie jesteś na bieżąco, a wiele w tym czasie się między nami wydarzyło. Prawda jest taka, że Łajza z ciebie i mnie zdradzałeś. Jeśli o mnie chodzi, to żadna strata, że nic nie pamiętasz. To dla ciebie szansa, żeby stać się przyzwoitym człowiekiem. Ale Natka się w tobie zadurzyła i tak histeryzowała, że nie miałyśmy innego wyjścia, tylko zająć się tobą.

– Co?! – Krzysztof kompletnie zdębiał, patrząc na najmłodszą z sióstr, która właśnie wycierała purpurowy nos w chusteczkę.

– Co?! – jęknęła przerażona.

– Bez obrazury. – Popatrzył

z niesmakiem na ziemistą cerę i krwawe plamy, jakie pojawiły się na twarzy i dekolcie dziewczyny. – Chyba wolę wersję, że mi coś zrobiłyście.

Rzucił na nią ostatnie spojrzenie i uciekł.

– Ja tak dłużej nie mogę. Po prostu nie mogę! – Natalia śmiała się histerycznie.

– Nie ma w tym nic śmiesznego.

– Natka się rozplakała. – On uważa, że jestem potworem!

– Co tu się dzieje?

Odwróciły się; w drzwiach stał Adrian.

– A co ma się dziać? Jestem w ciąży.

– To wiem – skwitował krótko, nie podejmując dyskusji na ten temat.

– Krzysztof wybiegł stąd, mamrocząc



coś o samobójstwie... albo zabójstwie,  
nie rozumiałem dokładnie. Co się  
dzieje?!

– Jestem. – Do kuchni wpadł  
zasapany Marcin. – Co jest?

– A co ma być? – spytała zaczepnie  
Nata.

– Nic. – Adrian spojrzał na niego  
ostrzegawczo. – Dziewczyny coś  
kombinują. Znowu.

– I dlatego... – Marcin zamilkł,  
widząc ostrzegawczy błysk w oku  
przyjaciela.

– Co dlatego? – Magda nie kryła  
podejrzliwości.

– Nic. Zadałem pytanie i oczekuję  
odpowiedzi. Co tu się dzieje? – Potocki  
starał się mówić zdecydowanie

i groźnie. Niestety, siostry Sucharskie za dobrze go znały. Został rozgryziony w mgnieniu oka.

– On coś wie i nie chce nam powiedzieć.

– Odwraca naszą uwagę.

– Marcin wpadł jak burza

i powiedział „jestem”. Na pewno Adrian kazał mu tu przyjść. Tylko po co?

– No właśnie, po co?

– Gadać mi tu zaraz, co się dzieje.

– Zirytowana Natalia wzięła się pod boki i popatrzyła na nich groźnie.

– Jeśli coś zagraża moim dzieciom, chcę to wiedzieć!

– O choleres, Chryste Panie... – jęknął Marcin. – Mam dość...

– Natychmiast... – Jej słowa przerwał łoskot dobiegający z holu. Obaj policjanci w ułamku sekundy wyciągnęli broń i dopadli do kuchennych drzwi. Adrian przykucnął i uchylił je lekko, by zobaczyć, co się dzieje na korytarzu.

– Idę pierwszy! – szepnął.

Marcin stanął za nim z bronią gotową do strzału. Gdy skinął głową, Potocki wyskoczył z kuchni z okrzykiem:

– Policja! Rzuć broń!

Kurek wybiegł za nim do holu, rzucając do sióstr:

– Zostańcie tutaj!

Oniemiałe dziewczyny gapiły się na drzwi, za którymi zniknęli policjanci.

– Co do diabła... – Nata pierwsza odzyskała głos. Magda, słysząc w holu

męskie głosy, nie wytrzymała i wyjrzała na korytarz.

– Ale jazda – powiedziała zdumiona.

– I to bez trzymanki. Twój facet ma kłopoty. – Odwróciła się i spojrzała na Natkę.

– Co takiego? Napadli na Sebastiana?

– Zdenerwowana dziewczyna wybiegła z kuchni i stanęła jak wryta.

Schówek za lustrem w holu był otwarty. Naprzeciw niego stał Sebastian z rękoma uniesionymi do góry. Obok niego Krzysztof. Donata mierzyła w ich kierunku z pistoletu. Natka, nie wierząc własnym oczom, założyła okulary.

Widok się nie zmienił. Spojrzała na stojące za nią siostry, szukając u nich wyjaśnienia, ale były równie zdziwione

jak ona sama.

– Co się dzieje? – zażądał odpowiedzi Adrian.

– Przyłapałam go, jak grzebał w schowku – wyjaśniła Donata, wskazując na Sebastiana.

– To przez tę książkę. Darek zapewniał, że jest oparta na faktach, szyfr do sejfu się zgadzał, więc z ciekawości zacząłem się rozglądać – tłumaczył się przestraszony. – Nie zamierzałem zrobić nic złego.

– Kazałem wam zostać w kuchni – zdenerwował się Marcin, gdy siostry usiłowały się przepchnąć do przodu.

– Zostaw go w spokoju! – zawołała z gniewem Natka. – Przecież nic nie zrobił.

– Odłóż broń, Donata – powiedział Adrian spokojnym i stanowczym tonem.

– Nie ruszać się! – krzyknęła, gdy Krzysztof zrobił krok do tyłu. Zarówno on, jak i Sebastian znieruchomieli.

Donata stała w taki sposób, że obaj ją zasłaniali przed policjantami.

– Nie wyjdiesz stąd. – Adrian zorientował się wreszcie, o co chodziło Marianowi. Miał nadzieję, że się myli, ale jeśli jego podejrzenia były słuszne, to Jaglecki pognał do biura, żeby porównać daty zabójstw z grafiką ich służby.

– Już wiesz?

– Marian się domyślił.

– Wynoście się stąd! – Marcin stanął tak, by zasłonić sobą kobiety. Nie

wiedział, o czym mówią Donata z Adrianem, ale wystarczyło mu, że kolega mierzy do policjantki. Rzecz jasna żadna z sióstr Sucharskich go nie posłuchała.

– Dlaczego?

– Chcę tylko tego, co mi się należy.

One dobrze wiedzą, o czym mówię.

Siostry popatrzyły na siebie, a potem skierowały wzrok na Donatę. Ich miny wyrażały dezorientację.

– Brylanty. Wiem, że je macie!

– Nie mam pojęcia, o czym ona mówi

– oświadczyła głośno Nata.

– Brylanty?

– Jakie brylanty?

– Nie mamy brylantów.

– Mam naszyjnik z pereł po babci...

– Dobrze wiem, że macie brylanty po Zawadzie! – Donata skierowała pistolet w ich stronę.

– Nic nie mamy. – Magda obstawała przy swoim.

– Zwariowałaś! – prychnęła Nata.

– Muszę podziękować Nacie. Gdyby nie jej książka, nie wiedziałabym, gdzie szukać. Początkowo nie wierzyłam, że opisała wszystko zgodnie z prawdą. Szkoda, że nie wiedziałam o tym wcześniej. Zaoszczędziłabym sporo czasu i może kilka osób by żyło. Podała nawet prawdziwy szyfr do sejfu.

– Nic tam nie ma – mruknęła Anna.

– Wiem. Niestety, przez tego tutaj nie zdążyłam sprawdzić wszystkich zakamarków. Przyłapałam go, jak



otwierał schowek. Nie mogłam  
ryzykować, że przypadkiem znajdzie  
brylanty. Ale teraz to bez znaczenia.  
Oddajcie je!

– W... w... scho... wku... – wykrztusiła  
szlochająca spazmatycznie Natka.

– Nic tam nie ma...

– Sssą... – płakała, nie zwracając  
uwagi na groźne spojrzenia rzucone jej  
przez siostry. – Za... bie... raj... i... i...

– Sprawdź! – Skinęła na Krzysztofa.

– Nie sądziłam, że wrzucicie brylanty po  
prostu za lustro – stwierdziła  
zdegustowana, zerkając na kobiety.

– Nie macie szacunku dla pieniędzy.  
Żadnego.

– Tam nic nie ma – oświadczył  
Borowiak. – Za lustrem. Nic. Nie ma.

Nic nie ma.

– No cóż, w takim razie radzę szybko powiedzieć, gdzie są te kamienie.

– Nie ma... – powtórzyła za Borowiakiem zdezorientowana Natalia.

– A co miałyby być? – Anna pierwsza otrząsnęła się z zaskoczenia.

– Brylanty.

– Nie ma żadnych brylantów – powiedziała Nata, która się zorientowała, w czym rzecz.

Skoro schowek jest pusty, to one nadal mogą twierdzić, że brylantów nie mają i nie miały. Ale dlaczego schowek jest pusty?! Zdenerwowana przygryzła wargę, żeby nie zapytać o to na głos.

– Ale ja...

– Wiem, wiem. Już wszystko dobrze.  
Tylko nie płacz. – Nata objęła  
najmłodszą siostrę i mocno przycisnęła  
jej twarz do swojego ramienia.

– Zamknij się, bo dostaniesz – syknęła.

– Wszystko będzie dobrze

– powiedziała głośno.

– Kłamiecie! – wrzasnęła Donata.  
Ręka, w której trzymała broń, zaczęła  
drżeć.

– Brylantów tam nie było.

– I nie ma.

– Właściwie to po raz pierwszy  
słyszemy od ciebie o jakichś brylantach!

– Zawada miał brylanty! Naprawdę je  
miał!

– To trzeba było go nie zabijać  
– odezwał się Marcin.

– Nie zabiłam go! – krzyknęła policjantka. – Nie wiem, co się z nim stało! Mieli go tylko porwać!

Wyraz twarzy Adriana był trudny od odczytania. Donata nadal chowała się za chłopakiem Natki, który stał blady i przerażony. Dziewczyny szły w zaparte, choć o ile je znał – kłamały. Nawet jeśli nie miały brylantów, z pewnością coś wiedziały. Oczywiście każdy normalny człowiek powiedziałby, co wie, nie ryzykując życia wszyskich dookoła, ale w tej sytuacji nie miał tego za złe Sucharskim. Jeśli Donata dostanie brylanty, odjedzie. I to pewnie z zakładnikiem. Zabiła kilka osób. Z pewnością nie zawaha się zrobić tego ponownie.

– Dzieci są na górze, więc lepiej, żeby tu nie schodziły, prawda? Gdzie są brylanty? Pytam ostatni raz.

– Brylanty ma CBS. – Adrian postanowił grać na zwłokę. Marian powinien tu być lada chwila.

– Nie wydaje mi się. Zabrały depozyt z banku. Brylanty musiały tam być. Mieszkanie było puste.

– Odłóż broń! – Głos Jagleckiego rozniósł się po holu jak strzał z pistoletu.

– Skąd... – Drgnęła zaskoczona, ale wciąż trzymała broń gotową do strzału.

– Przez taras. – Marian patrzył ponuro. – Odłóż broń. To już koniec.

Donata pokręciła przecząco głową. Stojąc kilka kroków za nią, nie mógł

widzieć jej twarzy, ale w sylwetce dostrzegął silne napięcie. Nie mógł ryzykować. Jeśli będzie musiał, strzeli. Po raz ostatni spróbował przekonać swoją partnerkę.

– Odłóż broń! To już koniec

– powtórzył łagodnie.

– Chcesz się założyć, kto pierwszy wystrzeli? – Donata się nie odwróciła; celowała teraz w Annę, która blada, ale spokojna patrzyła na nich oboje.

– To koniec. Nie uciekniesz. Nie masz dokąd. Wiem wszystko. Dom jest otoczony. Nie wyjdiesz stąd.

– Lubię cię, ale nie zawaham się strzelić – powiedziała do Anny. – Jeśli mój partner wie wszystko, powinien wiedzieć również to.

– Nie zmuszaj mnie, żebym strzelił ci w plecy.

– Pójdiesz siedzieć, jeśli to zrobisz.

– Wiem o tym.

Spokój w jego głosie powiedział Donacie wszystko. Marian naprawdę zrobi to, co powiedział. Dla niej, dla kobiety, do której celowała. Zamknęła oczy i opuściła dłoń. To już naprawdę koniec. Koniec. Nie odwróciła się, kiedy Jaglecki delikatnie wyjął z jej dłoni pistolet. Stała spokojnie, gdy dwaj policjanci, którzy wyłonili się z salonu, zakładali jej kajdanki. Nie patrząc na nikogo, pozwoliła się wyprowadzić. To naprawdę koniec. Koniec wszystkiego.

Ulga była tak wielka, że musiał się oprzeć o ścianę. Zdążył. Nie miał wątpliwości, że Donata nie zawahałaby się zabić ich wszystkich. Tymczasem wokół niego rozpętało się piekło.

– Marcin! – Nata rzuciła się



do Kurka. – Kochany! Powiedz, że nic ci nie jest! – Tuliła się do niego. Po jej twarzy spływały łzy, znacząc czarnymi smugami policzki. – Wszystko ci wybaczam, tylko nie umieraj.

– Ty mi wybaczasz? – Wyrwał jej się gwałtownie. – To ty powinnaś mnie przeproszać! Przez wasze kłamstwa i to cholerne czytało mało kulki nie zarobiłem! I jakie „nie umieraj”?! Nic mi nie jest!

– Jesteś ostatnim... – Rozgniewana Nata odsunęła się od niego.

– Wielkie mi rzeczy – przerwała jej Magda. – Jesteś policjantem. To ryzyko zawodowe. Zresztą nic ci nie groziło. Donata celowała w Annę.

– Co tu się właściwie dzieje?

– domagała się wyjaśnień najstarsza z sióstr, patrząc ze złością na Mariana.

– Może mi z łaski swojej wytłumaczysz, co to miało być? O co chodziło

Donacie?

– Ja? Może to ty mi wyjaśnisz, od jak dawna ukrywacie brylanty?!

– Nie wiem, czy ukrywanie jest właściwym słowem, skoro schowały je w skrytce, o której wie każda osoba, która przeczytała książkę – ironizował Marcin.

– Przypominam wam, że widzieliście, jak otworzyłyśmy szkatułkę, którą zabrałyśmy z depozytu, i była pusta. Nie mam pojęcia, jakim cudem miały się tam znaleźć brylanty!

– Rzeczywiście była pusta.

– Nie ma żadnych brylantów.

– Nie ma. – Magda potwierdziła słowa Natalii.

– Nie ma? – Natka głośno wydmuchała zaczerwieniony nos, więc Nata miała nadzieję, że pytający ton najmłodszej siostry umknął uwadze policjantów.

– Nie ma. – Anna rzuciła Natce ostrzegawcze spojrzenie. – W co ten pan Janusz nas wpakował?

– Chcę do szpitala – odezwał się Borowiak. – A potem do domu.

Własnego. Macie oddać mi klucze do mieszkania i antykwariatu.

Przysięgam na wszystkie świętości, że jak którąś z was zobaczę, to będę strzelać bez ostrzeżenia.

- Chyba odzyskał pamięć...
- mruknęła Magda.
  - Rany boskie! Gdzie moje dzieci?!
- zawołała nagle Natalia.
  - Skąd wiedziałeś, że Donata...
  - Co tu się właściwie stało?
  - Przecież ta kobieta mogła nas pozabijać!
    - Widzieliście jej oczy?
    - Cisza! – wrzasnął Jaglecki. – Wy!
- Wskazał palcem siostry Sucharskie:
  - Do kuchni!
    - A dzieci... – Natalia jedyna odważyła się mu sprzeciwić.
    - Siedzą w radiowozie. Nic im nie jest. Bawią się światłami. Niech tam zostaną, dopóki tutaj trochę się nie uspokoi – rozległ się nieznajomy

kobięcy głos.

Nim jednak któraś zdołała zapytać, kim jest wysoka blondynka ubrana jak panienka lekkich obyczajów, Potocki delikatnie pchnął Natalię w kierunku kuchni. Nata usiłowała protestować, ale widząc jego wzrok, zamknęła usta i poszła za tamtą, ciągnąc Natkę za rękę. Anna i Magda bez oporów podążyły za nimi. Anna na odchodnym spojrzała czujnie na kobietę, stojącą zdecydowanie za blisko Mariana.

Natalia wyjęła z lodówki wódkę i sok. Po namyśle wzięła jeszcze kubełek lodów.

– Dla mnie są lody – rzuciła chłodno, widząc gniewną minę, jaką zrobił

Adrian na widok alkoholu.

Nata doniosła szklanki, a Anna zabrała się do szykowania drinków.

– Nie za wcześnie? – rzucił, widząc proporcje, w jakich nalewała alkohol i sok. Powinny paść już po pierwszej kolejce.

– Zaraz wpadnę w histerię albo się upiję. Wolę to drugie. – Dwoma łykami pochłonęła pół szklanki swojego drinka. Potocki bez słowa wyszedł z kuchni.

– Masz! – Anna wcisnęła pełną szklankę zapłakanej Natce.

– Będzie lepiej? – zapytała z nadzieją dziewczyna, ocierając załzawione oczy.

– Dla nas na pewno – burknęła Nata.

Potocki podszedł do Mariana, który

stał pogrążony w rozmowie z wysoką blondynką.

– Komisarz Adrian Potocki.

Nadkomisarz Sabina Jaglecka

– przedstawił ich sobie. – Moja siostra.

– Miło mi – powiedziała automatycznie Sabina.

– Pamiętasz informatora Donaty?

Tego emerytowanego oficera CBS?

Facet nie żyje od lutego – podjął wyjaśnienia Marian, gdy Adrian skinął głową na potwierdzenie. – Gdy przyszła do nas do kawiarni, jak jedliśmy śniadanie, powiedziała, że miała spotkanie z facetem, który kiedyś prowadził tamtą sprawę, i od niego się dowiedziała, kim był Zawada.

– Skoro ten facet nie żył od paru

miesiący, to jak mogła się z nim spotkać – dokończył Potocki.

– No właśnie. Musiała być w to zamieszana. Nie wiedziałem tylko, w jakim stopniu. Czy tylko donosiła, czy też coś więcej. Pojechałem do biura. Nie mogłem w to uwierzyć, więc pojechałem do komisariatu, żeby sprawdzić grafik. To żaden dowód, ale w dniach, gdy zostały popełnione wszystkie zabójstwa, Donata miała wolne...

– Przeszukamy jej mieszkanie. Na pewno znajdziemy dowody, które ją obciążą – wtrąciła się Sabina. – Myśleliśmy, że mamy kreta u nas, ale wczoraj odezwał się ten mój zaginiony informator. Nie wiedział, kto pociąga



za sznurki, był jednak pewien, że nie ma żadnej reaktywacji gangu. To sprytny pogłoski, żeby skierować śledztwo na fałszywy trop. Wygląda na to, że wszystkie informacje, jakie dostawaliśmy na temat gangu, pochodziły od Donaty. Nikt z naszych nie zdradził, bo to ona od samego początku pociągała za sznurki.

– Nie rozumiem...

– Ja jeszcze mniej...

Jaglecka westchnęła ciężko.

– Dużo by opowiadać, a mamy co robić. Musimy ją przesłuchać, ale osobiście uważam, że to ona rozpowszechniała plotki, zatrudniała ludzi, a potem ich eliminowała. Barman z „Klepsydry”, który zginął, nasz

informer... Dowiedziała się o nim od ciebie. – Sabina popatrzyła chłodno na brata.

– Moja własna partnerka. Jak mogłem niczego nie zauważyć?

– Nikt nie zauważył. Musimy ustalić, dla kogo pracowała i o co chodziło.

– A co z Dawidem Orłowskim?  
– dopytywał się Adrian.

– Z kim? – Sabina uśmiechnęła się tajemniczo.

Tamci popatrzyli na nią zdezorientowani.

– Co z brylantami? – spytała.

– Nie wiem. One twierdzą, że nie ma brylantów – oznajmił Adrian.

– Wierzycie im?

Potocki wzruszył ramionami. Jaglecki

zapatrzył się ponuro w ścianę, po czym powiedział:

– Ta skrzynka, którą wyjęły z depozytu, rzeczywiście była pusta.

– Trzeba to sprawdzić. Brylanty nie musiały być w depozycie.

– Myślisz, że one mogłyby...

Pod naszym nosem... Nie, nie Anna...

– zaprotestował Marian, ale sam czuł, że mówi to bez przekonania.

– Mogłyby – odparł zdecydowanie Adrian.

– Musimy zdecydować, co wiemy,  
a czego nie – oświadczyła Anna.  
Ze zdziwieniem zauważyła, że jej głos  
zabrział bełkotliwie.

– Ja będę twierdzić, że nic nie wiem.  
I to prawda. – Magda dopijała drugiego drinka. – Wódka się skończyła.

– Potrząsnęła butelką.

– W lodówce. – Natalia skrobała kubałek, w którym prześwitywało dno.

– Abstynenci mają przerąbane. Muszą na trzeźwo słuchać bełkotu pijanych.

Niedobrze mi... – jęknęła.

– Nic dziwnego. Zeżarłaś dwa litry lodów.

– Brylanty. Straciłyśmy je. Dlatego mi niedobrze...

– Boże! Gdzie one są?

– Ciszej! Chcesz, żeby nas ktoś podsłuchał?

– No tak, ale gdzie one są? – zapytała ciszej Nata.

- Myślałam, że za lustrem.
- Schowałam je tam... A może nie?
- zastanawiała się Anna.
- Co ty gadasz?
- Nie pamiętasz?
- Rany boskie! Zgubiłyśmy brylanty?!
- Ktoś nas okradł?! To nie fair.
- Natka była w szoku.
- Dobra. Ty masz już dość. – Magda zabrała jej szklankę. – Na trzeźwo takich głupot byś nie gadała.
- Co ja powiem Marianowi? Nie wybaczy mi. – Anna złapała się za głowę i z rozpaczą wbiła wzrok w blat stołu.
- E, tam. Zaraz nie wybaczy... – Nata starała się ją pocieszyć. – Marcin też jest na mnie zły przynajmniej od pół

roku i żyję.

– Nie pocieszaj mnie. Każdy, tylko nie ty!

– Ja na szczęście jestem w ciąży. Adrian trochę się podąsa, ale w końcu mi wybaczy. Gdybyś była w ciąży, to na pewno by cię nie zostawił – zwróciła się do Anny. – Marian nie z tych. – Poklepała zrozpaczoną siostrę po dłoni.

– Niech nikt mnie nie pociesza – Anna z obrzydzeniem wytarła rękę chusteczką. Gest Natalii może i byłby miły, gdyby najpierw odłożyła lepka od lodów łyżkę.

– Dajcie spokój. Nic nie wiemy o brylantach i już. Nikt niczego nie będzie nam wybaczał, bo nie ma czego.

Szkatułka była pusta, sami to widzieli. Nie ma kamieni, nie ma o czym mówić, nie ma za co przeproszać. Czy to jasne?! – Magda nie kryła złości. – A szukaniem brylantów zajmiemy się, jak Anna wytrzeźwieje i cała ta ekipa wyniesie nam się z chaty!

– Jakim szukaniem? Jakim szukaniem? Nie powinniśmy ich szukać, bo powinniśmy wiedzieć, gdzie są. A powinny być tam, gdzie je schowałyśmy. Więc dlaczego ich tam nie ma?

– Nie wiem, dlaczego ich tam nie ma. Może ich tam nie było. Może ktoś nas okradł. Może kosmici...

– Jeśli ktoś nas okradł, to kto? Ktoś z domowników. Innego wyjaśnienia nie



ma.

– Donata?

– Gdyby miała brylanty, to by ich od nas nie żądała – zauważyła całkiem rozsądnie Natka.

– Więc kto?

– Gang?

– Przecież ci wszyscy policjanci przyjechali po Donatę. Musiała coś wcześniej...

– Policji trzeba się pozbyć!

– oświadczyła zdecydowanie Anna.

– Nie mogę wyrzucić Adriana

– zaprotestowała oburzona Natalia.

– Adrian zostaje – zdecydowała w imieniu wszystkich sióstr Magda.

– Ale Marcin won! Marian... – zerknęła z ukosa na Annę. – Marian musi chodzić

do pracy, więc damy radę. Tylko pamiętajcie, trzymamy się razem i będzie dobrze. Nic nie wiemy, o niczym nie słyszałyśmy...

– Ktoś tu idzie... – szepnęła Anna, przykładając palec do ust.

Drzwi się uchyliły i pojawiła się w nich głowa Darka. Na twarzy chłopaka malowało się zakłopotanie.

– Wiecie, że po chacie kręci się z tuzin policjantów? I to zupełnie cudzych? Może ktoś powinien do nich pójść i zapytać, czego chcą?

– zasugerował niepewnie, kiedy żadna z sióstr nie zareagowała.

– Wreszcie w domu... – Natalia z jękiem opadła na fotel w bibliotece.

– Myślałam, że tam umrę.

– Nieźle nas wymaglowali

– przytaknęła jej Magda. Nie zdołała dotrzeć do najbliższego krzesła; usiadła pod ścianą i z ulgą przymknęła oczy.

– Najgorsze przesłuchanie w moim życiu... – wyjęczała Natka, szukając okularów.

Specjalnie zostawiła je w domu.

Łatwiej było kłamać, gdy nie widziała twarzy przesłuchujących ją policjantów. Sceptyczna mina któregoś ze śledczych mogłaby ją złamać.

– Chyba najdłuższe.

– Anna ma rację. Dlaczego tak długo cię maglowali? Nie wygadałaś się chyba? – dopytywała się podejrzliwie Nata.

– Nie. – Natka spojrzała na nią gniewnie.

– Dobra, dobra. Nie mam siły tego słuchać – przerwała Magda. – Skoro wszystkie jesteśmy w domu, to znaczy, że żadna się nie wsypała. A nawet jeśli coś podejrzewali, to i tak nic na nas nie mają.

– A co mają mieć? Nic nie zrobiłyśmy.

– No nie wiem... Posiadanie kradzionych rzeczy jest karalne...

– Nie wiadomo, czy są kradzione – sprzeciwiła się Nata. – Zawada, jeszcze jako Jan Orłowski, zwinął brylanty mafii, ale przecież mafia nie zgłosiła tego na policję, prawda? Nie ma zgłoszenia, nie ma kradzieży.

– No nie wiem... Skoro nie było kradzieży, to dlaczego nie powiedziałyśmy policjantom o kamieniach?

– Bo są nielegalne.

– Nie są kradzione, ale są nielegalne?

– Anna nakreśliła kółeczko na czole.

– Jezu! – jęknęła zniecierpliwiona

Nata. – Są nieznanego pochodzenia.

Lepiej?

– Nie są nieznanego pochodzenia.

Należą do mafii – sprostowała Magda.

– Nieważne. Oddajemy brylanty czy nie?

– Nie.

– Nigdy w życiu.

– Zwariowałaś?

– I tak musimy siedzieć cicho, żeby

mafia się nie dowiedziała, że je mamy.

– Nie mamy.

W pomieszczeniu zapadła cisza.

– Nie mamy – powtórzyła Natka.

– Zapomniałyście? Anna włożyła je do schowka, a tam ich nie ma.

– Włożyłam. Jak wytrzeźwiałam, przypomniałam sobie, że na pewno włożyłam – potwierdziła Anna.

– Ale ich tam nie ma, a żadna z nas ich nie zabrała. Więc kto?

– Mafia.

– Krzysztof.

– Jaka mafia?

– Nie ma mafii.

– On?

– Krzysztof nie mógł ich zabrać, bo miał amnezję. Nie pamiętał, kim jest,

a pamiętał o brylantach?

– Pamięć miała mu wracać wybiórczo... Może zaczął sobie przypominać od brylantów? U tej łajzy to prawdopodobne.

– Przecież nie wiedział, gdzie są.

– Wiedział. Darek dał im książkę Naty. Mógł wcześniej szukać schowków.

– Hej! To nie moja wina! – zawołała Magda, gdy siostry spojrzały na nią z potępieniem. – Darek sam wpadł na ten kretyński pomysł! Zresztą kto napisał tę książkę?

– Dajcie spokój. Już to przerabialiśmy – wymamrotała przygnębiona Nata, gdy oczy wszystkich skierowały się na nią. – Ile jeszcze

będziecie mnie dręczyć?

– Ile trzeba.

– Do końca życia.

– Krzysztof!

– Co Krzysztof? Przyszedł?

– zdziwiła się Natalia. Nie słyszała dzwonka do drzwi.

– Nie. Wracamy do tematu

Krzysztofa. Musimy coś ustalić!

– Może lepiej najpierw przeszukać dom? – zaproponowała Natalia.

– Anna jest pewna, że schowała brylanty za lustrem.

– Anna nie zapomniaby tego.

– Nie ma czego szukać w domu.

Trzeba szukać złodzieja.

– Najpierw dom – zdecydowała Natalia. – Złodziej mógł je zabrać, ale



niekoniecznie zdążył je wynieść. Mogą nadal być tutaj.

– Racja. Jeśli to Krzysztof ukradł kamienie, nie miał okazji zabrać ich ze sobą. Muszą być w domu.

– A jeśli to nie on?

Nata powiodła wzrokiem po siostrach. Odpowiedziały jej tylko wzruszenia ramion. Żadna z nich nie miała pomysłu, jak wyjść z tej sytuacji. Możliwość powiedzenia prawdy, co normalne w ich przypadku, nie została wzięta pod uwagę.

Zaciągnął się głęboko papierosem,  
wymyślając sobie w duchu od kretynów.  
Nie palił przez tyle lat, a teraz proszę...  
Papieros za papierosem. Nie minęła  
piętnasta, a on już kończył pierwszą  
paczkę. Rozgniewany cisnął

nadpalonego papierosa na ziemię i przycisnął go butem, a kilka tych pozostałych zgniótł i wrzucił do kosza na śmieci.

– Długo czekasz?

– Nie.

Sabina była zdyszana i zarumieniona. Wilgotne od potu włosy lepiły jej się do karku i szyi.

– Pomyślałby kto, że w parku powinno być chłodniej – westchnęła, wyjmując z torebki butelkę wody.

– Chcesz?

– Nie, dzięki. Lepiej mów, co wiesz. Prychnęła.

– Nie powinnam w ogóle z tobą rozmawiać o sprawie, a co dopiero o szczegółach...

– Nie muszę znać szczegółów.

– Donata znała Czajkowskiego prywatnie, był przyjacielem jej ojca. Kiedy przechodził na emeryturę, pomagała mu uporządkować dokumenty i wpadła na ślad tej afery sprzed lat. Czajkowski prowadził bardzo szczegółowe notatki, chociaż nie powinien. Znalazła namiary na Zawadę, dowiedziała się o brylantach.

– Czajkowski wiedział, że Zawada ukradł brylanty? I nic z tym nie zrobił?

– Nie miał pojęcia. Na początku. Dopiero po latach Zawada się wygadał, że ma zabezpieczenie i że niektórzy by zabili za to, co ma. Czajkowski uznał, że to takie tam gadanie po pijaku. Co to za zabezpieczenie, dla którego ktoś

mógłby cię zabić? Zabezpieczenie ma chronić. Ale jakiś czas po tym przypomniało mu się, że po aresztowaniu członków gangu Czarnego zniknęły brylanty. Nikt nie znał ich wartości, lecz z pewnością były bardzo cenne. Donata zwinęła te dokumenty, Czajkowski przyłapał ją na tym, więc go zabiła. Następnie wynajęła kilku oprychów i rozpuściła plotki o reaktywacji gangu. Kontaktowała się telefonicznie z Bonzem, pieniądze zostawiała w umówionych miejscach. Nie miał pojęcia, dla kogo pracuje.

– To musiało sporo kosztować. Skąd miała kasę?

– Oszczędności. Uznała, że warto zainwestować kilkadziesiąt tysięcy, żeby

zdobyć miliony.

Jaglecki z niedowierzaniem pokręcił głową. Każda kolejna informacja paliła go żywym ogniem. Jego partnerka sprzedała duszę diabłu, zamieniła się w bezlitosnego przestępcę, a on nic nie zauważył?

– Kazała porwać Zawadę, ale wszystko poszło nie tak. Facet miał broń, zabił Bambera, a Bonzo zwiął. Donata nie wie, co się wydarzyło w mieszkaniu. Była zaskoczona na widok trupa. Nie wiedziała, że Zawada nie żyje. Wtedy pojawiły się siostry Sucharskie. To była jedyna szansa, żeby dowiedzieć się czegokolwiek o brylantach. Kazała Bonzo śledzić dziewczyny. Potem

eliminowała kolejno każdą przeszkodę, łącznie z naszym informatorem z „Klepsydry”. Ale do brylantów jej to nie doprowadziło. Upiera się, że Sucharskie muszą je mieć. One oczywiście wszystkiemu zaprzeczają, a w dodatku mają świadków doskonałych: kilku policjantów.

– Co z Dawidem Orłowskim?

– A co ma być? – Wzruszyła ramionami.

– Dokumenty w kieszeni denata w mieszkaniu Zawady... To nie miała być zmyłka, prawda?

– Nie – przyznała. – To była informacja dla nas.

– A dlaczego rozwalili głowę temu zabitemu?

– Żeby nikt nie usunął zwłok przed przybyciem policji.

– A twój informator?

– Facet co jakiś czas podrzucał wiadomości, ale nie mam zielonego pojęcia, kim jest.

– Tak samo jak nie wiesz, kim naprawdę jest Dawid Orłowski?

– spytał sceptycznie. – Nie zdziwiłbym się, gdyby Orłowski i twój informator to była jedna i ta sama osoba. Kto zabił Zawadę? – zadał kolejne pytanie, gdy zrozumiał, że nie uzyska odpowiedzi na pierwsze.

– Te brylanty to bomba z opóźnionym zapłonem. Ktoś się kiedyś o nie upomni. Czy możliwe, że jednak Sucharskie je znalazły?



– Nie wiem. – Jaglecki z niezadowoleniem powitał zmianę tematu. – Cały czas się nad tym zastanawiam. Anna twierdzi, że nie. I że w dokumentach Zawady nie znalazły niczego, co by potwierdzało, że je miał, ale...

– Nie wierzysz jej?

– Adrian jest przekonany, że kłamią jak najęte. Są zbyt zgodne i wcale się nie kłócą.

– Potocki uważa, że kłamią, bo się nie kłócą? – Sabina przystanęła zdumiona.

– On zna je lepiej – przyznał Marian.

– Rzeczywiście, kiepski argument. A co ty sądzisz?

– Nie wiem. Nie znalazłam żadnej dziury w tym, co mówią, ale sam

wiesz... To nic nie znaczy.

– Wiem. – Sięgnął do kieszeni po papierosa i zaklął; przypomniał sobie, że kilkanaście minut wcześniej je wyrzucił.

– Tyle razy przestawałeś palić, że nie warto zaczynać. – Sabinie nie umknął gest brata.

– Wiem. Gdybyś mieszkała w tym gnieździe żmij, sama byś zaczęła.

– To się wyprowadź.

– Co?!

– Wyprowadź się – poradziła.

– Za nic w świecie! Jak się wyprowadzę, to mogą mnie nie wpuścić z powrotem. Z nimi człowiek nigdy nie wie, na czym stoi – powiedział gorzko.

– Nie sądziłam, że tego doczekam.

Mój braciszek wpadł po same uszy!

– Sabina śmiała się w głos.

– Śmieję się, śmieję. Jak się z nią ożenię, to wszystkie będą należały do rodziny. Wtedy pogadamy – zagroził.

– A co zrobisz, jeśli się okaże, że Anna cię okłamała? – zapytała, gdy udało się jej opanować. Groźba brata jej nie przestraszyła.

– A co mam zrobić? Uduszę ją.

– A potem?

– Potem? Będę musiał się z nią ożenić, zanim się wpakuje w jeszcze gorsze tarapaty – stwierdził zrezygnowany.

– Na zakończenie powiem tylko tyle, że jest w to wmieszana przynajmniej

jedna osoba, która się dotąd nie ujawniła. Jeśli żadna z was niczego nie ukrywa i naprawdę nic nie wiecie na temat brylantów, to praktycznie dla was jest już po sprawie. – Marian przyglądał się siedzącym w bibliotece kobietom.

Ich twarze nie wyrażały innych emocji niż uprzejme zainteresowanie. Byłyby bardziej wiarygodne, gdyby zaczęły zadawać pytania, rozmawiać, zerkać na siebie. Teraz już wiedział, co miał na myśli Adrian, gdy podejrzewał całą piątkę o jedno wielkie kłamstwo. Czuł przez skórę, że siostry coś ukrywają. Wystarczyło spojrzeć na Natkę, która znów nie włożyła okularów, a sądząc po jej zmrużonych oczach, nie miała

również szkieł kontaktowych. Z doświadczenia wiedział, że dziewczyna nie używała okularów z dwóch powodów. Po pierwsze, z próżności, ale w bibliotece poza nim, Adrianem i Darkiem nie było żadnego mężczyzny, więc zostawała tylko ta druga możliwość. Natka czuła się pewniej, kiedy kłamiąc, nie widziała twarzy rozmówcy.

– No więc? – zapytał zwodniczo spokojnym głosem.

– Co więc?

– Czekam na odpowiedź.

– A było pytanie? – zdziwiła się

Magda.

– Powiedziałem, że jeśli żadna z was niczego nie ukrywa i naprawdę nic nie

wiecie na temat brylantów, to praktycznie dla was jest już po sprawie – powtórzył cierpliwie.

– To nie jest pytanie.

– Nie jest – poparła Magdę Nata.

– Tylko informacja.

Jaglecki zastanawiał się właśnie, którą z sióstr udusić najpierw.

Skończmy z tym. Brylantów tu nie ma. Jeżeli nam nie wierzycie na słowo, to możecie śmiało przeszukać cały dom – oświadczyła Anna.

– Bez przesady. Widziałaś syf, jaki policja zostawia po przeszukaniu?

– A ty widziałaś?

– Na filmie. Zawsze wywalają wszystko z szuflad. Kto to będzie sprzątał?

- Kto nabałagani, ten sprząta.
- Jestem za! – Natka podniosła rękę.
- Może być – zgodziła się Nata.
- Pod warunkiem że nie będzie Marcina.
- Nie będzie – oznajmił Adrian.
- No to jestem za.
- A ja nie wiem, czy jestem za – sprzeciwiła się Magda. – Nie podoba mi się, że będą grzebać w moich osobistych rzeczach!
- Cokolwiek znajdę dziwnego, potraktuję to jako tajemnicę służbową. Nikt nigdy się nie dowie, co trzymasz w szufladach, chyba że to będą brylanty
- zobowiązał się uroczyście Jaglecki.
- No to jazda – zgodziła się wspaniałomyślnie.
- Jeśli po sobie posprzątają i odłożą

wszystko na miejsce... – Natalia  
wzruszyła ramionami na znak, że jest jej  
właściwie wszystko jedno.

– Czyli postanowione – uznał Marian.

– Mam nadzieję, iż nie liczyłyście, że ta  
rozmowa to tylko test?

– Nie mamy co do ciebie złudzeń

– odparła z westchnieniem Nata.

– Co nie oznacza, że policja nie  
powinna docenić naszej chęci

współpracy – dodała z urazą Magda.

– Pozwalamy wam na to przeszukanie

tylko dla świętego spokoju. Nie ma  
dowodu, że te brylanty w ogóle istnieją.

Nikt ich nigdy nie widział. To tylko  
wasze złudne nadzieje i nadgorliwa chęć  
przyłapania nas na kłamstwie.

– Daj im spokój. – Anna wstała



z fotela, dając tym samym znak, że rozmowa została zakończona. – Skoro oni chcą się bawić w poszukiwaczy skarbów, to my jedziemy do Poznania. Nie muszę patrzeć, jak banda facetów grzebie w mojej bieliźnie.

– A dzieci? – sprzeciwiła się Natalia.

– Policjanci będą mieli na nie oko.

Po chwili opuściły dom. Przez kilka minut jechały w milczeniu, słuchając muzyki z radia. Anna skręciła w pierwszą leśną drogę, jaką zauważyła.

– Co robisz? – Zaniepokojona Nata obejrzała się na znikającą między drzewami szosę.

– Musimy pogadać. – Wyłączyła silnik. – CBS przeszukało dom po

aresztowaniu Donaty, ale brylantów nie znaleźli.

– My też przeszukałyśmy cały dom i nic. Jedyne osoby, które mogły coś wynieść, są Marcin i Krzysztof.

– Marcin odpada. – Nata nie miała co do tego wątpliwości.

– Więc zostaje Krzysztof. To on ukradł nam brylanty.

– Stracił pamięć...

– Czytał książkę Naty. Mógł na nie trafić przypadkiem, przeglądając skrytki.

– Nie miał ich przy sobie, jak odjeżdżał, a jego rzeczy same spakowałyśmy. Nic w nich nie było.

– Mógł gdzieś ukryć wcześniej.

– Teoretycznie mógł. Tylko kiedy?

– Trzeba go zapytać!

Propozycja Magdy została przyjęta z właściwym w tych okolicznościach brakiem entuzjazmu.

– Myślicie, że Sebastian jeszcze się do mnie odezwie? – zapytała żałośnie Natka.

Dawid z niezmaconym spokojem przyglądał się Borowiakowi. Widział, z jakim wysiłkiem tamten starał się ukryć emocje. Ale antykwariusz milczał,

bijąc się z myślami. Propozycja, którą właśnie usłyszał, wprawiła go w osłupienie, lecz obawiał się, że może to być prowokacja. Milion złotych dla sióstr i dwadzieścia procent tej sumy dla Krzysztofa za pośrednictwo w odzyskaniu brylantów.

– Pozwól, że ci pomogę – odezwał się łagodnie Dawid, widząc, że jego rozmówca nie potrafi podjąć decyzji. – Gdybyś nie wiedział, o czym mowa, zapytałbyś: jakie brylanty. Zatem jedno już ustaliliśmy, wiesz o ich istnieniu. Następna sprawa. O brylantach może coś wiedzieć osoba, która je posiada lub której ktoś o nich powiedział. To siostry Sucharskie znalazły brylanty, nie ty, więc jesteś osobą, której o nich

powiedziano, ale sam ich nie masz.

Zgadza się?

Krzysztof kiwnął tępo głową, zaskoczony wywodem nieznanego mężczyzny, który złożył mu tę szokującą propozycję.

– Teraz pewnie kombinujesz, jak to zrobić, żeby wyciągnąć jak najwięcej dla siebie. Nie da się. To moja pierwsza i ostatnia oferta. Możesz ją przyjąć lub odrzucić. Znajdę inny sposób, by się z nimi skontaktować, chociaż za twoim pośrednictwem byłoby najprościej. I najszybciej. Nie zdołasz również sprzedać kamieni komuś innemu – dodał tamten z nutą pogroźki w głosie.

Borowiak skrzywił się niechętnie. Facet czytał mu w myślach. Właśnie się

nad tym zastanawiał, ale kolejne słowa mężczyzny odwiodły go od tego pomysłu.

– Brylanty są oznakowane. Rzuć je na rynek, a będziesz martwy, zanim powiesz słowo. Dla Zawady nie skończyło się to najlepiej... Więc masz dziesięć sekund na podjęcie decyzji. Potem stąd wyjdę.

– Dobra. Niech będzie. Jak mam się z tobą kontaktować?

– Nie trzeba. To ja skontaktuję się z tobą.

Darek siedział z dziećmi w salonie, oglądając kreskówki. Anielka i Przemek byli nimi znacznie mniej zainteresowani niż pilnujący ich wujek. Prowadzili szeptem ożywioną dyskusję.

– Wujku...



– Tak?

– Czego szukają wujek Adrian i Marian? – zapytała dziewczynka.

– Brylantów.

– Aha.

Rodzeństwo zerknęło na siebie porozumiewawczo.

– Wujku...

– Hm...

– Idziemy po sok i lody. Chcesz?

– Yhm...

Ustalili z Adrianem, że każdy sprawdzi pokój swojej dziewczyny. Pozostałe mieli przeszukać wspólnie. Marian z fascynacją przyglądał się

szybie okiennej w sypialni Anny. Przy dolnej krawędzi, w równych odstępach, widniały pionowe szczerby. Jak gdyby ktoś zarysował szkło czymś ostrym lub bardzo twardym.

– Znalazłeś coś ciekawego?

– Do pokoju wszedł Adrian. Popatrzył zaintrygowany na klęczącego przy oknie kolegę.

– Popatrz tutaj. – Jaglecki wskazał na cienkie rysy. – Równo pięćdziesiąt.

– Myślisz, że...

– Tak.

– Dlaczego nie zauważyłeś tego wcześniej? – zapytał zdeglustowany jego brakiem spostrzegawczości Potocki.

– Spędziłeś tu parę nocy!

– Bo patrzyłem gdzie indziej!

– No tak, racja – przyznał zakłopotany Adrian. – No nie! – Uderzył się dłonią w czoło. – Jesteśmy kompletnymi idiotami! Nie przeszukaliśmy ich, zanim wyszły z domu!

– Co...? Do diabła! – zaklął Jaglecki. Tamten miał słuszość. Siostry bez protestów zgodziły się na przeszukanie wszystkich pomieszczeń, a przecież mogły mieć brylanty przy sobie.

– Jestem większym idiotą niż ty, bo znam je dłużej. Powinienem był na to wpaść! – Adrian miał ochotę sam sobie dokopać.

– Szkoda czasu. Trzeba skończyć przeszukiwanie domu. Musimy mieć pewność. – Marian bez entuzjazmu zaczął wrzucać rzeczy Anny do szafy.

Słyszając brzęknięcie dzwonka nad drzwiami, Krzysztof z profesjonalnym uśmiechem przyklejonym do twarzy, wyszedł z zaplecza. Widząc, kogo diabli

przynieśli, zacisnął zęby w gniewnym grymasie, ale po chwili na jego twarzy pojawiło się zadowolenie. Mogę je zabić później, pomyślał. Interesy przede wszystkim.

– Zaplecze! Musimy pogadać!

– oświadczyła buńczucznie Magda.

– Odrobina taktu! – upomniała siostrę Anna, patrząc na nią z naganą.

– Jestem taktowna. Nie nazwałam tego padalca złodziejem!

– Mówiąc taktownie, nie miała na myśli wyzwisk! – syknęła Natalia, wchodząc za siostrami na zaplecze.

– Przecież on świetnie wie, co myślimy na jego temat.

– Przypominam, że to przez was wylądowałem w szpitalu. Miałem

wstrząs mózgu i amnezję.

– Odzyskałeś pamięć?

– Na wasze szczęście – przyznał.

– Oddawaj brylanty, draniu!

– wrzasnęła Magda.

– A miało być taktownie – mruknęła pod nosem Anna.

– Jak to? Ja mam wam oddać brylanty? – zdębiał.

– A kto?

– To my cię przygarnęliśmy, a ty tak nam odpłaciłeś? Udawałeś amnezję i okradałeś nas?!

– Nie mam brylantów. Myślałem, że wy je macie. Ten facet też tak uważa. Więc jak nie wy, to kto? – Przyglądał się zaskoczony każdej z sióstr po kolei.

– Jaki facet? – Nata zmarszczyła

czoło i zmrużyła oczy, patrząc na niego podejrzliwie.

– Chwila. – Krzysztof podszedł do drzwi i zamknął je, a potem wywiesił kartkę z informacją: „Zamknięte”.

– Jaki facet? – powtórzyła Nata.

– Przed kwadransem był tu pewien facet. Zaproponował dla was milion złotych za brylanty. Zgodziłem się z wami pogadać...

– Skąd mamy wiedzieć, że nie kłamie? – Magda wskazała na Krzysztofa.

– I skąd mamy wiedzieć, że facet nie zaproponował większej kasy za brylanty, a on chce uciąć coś dla siebie?

– Dostanę dwadzieścia procent za



pośrednictwo. Za dużo kasy, żebym miał nawalić – wycedził przez zęby Borowiak.

– Skąd mamy wiedzieć, że tamten facet nie chce nas oszukać? Te kamienie mogą być warte znacznie więcej, a my mamy się zgodzić na taki ochłap?

– Powiedział, że są oznakowane. Zadzwoiłem do mojego znajomego, któremu dałem tamten brylant do sprawdzenia, i potwierdził. Nie dacie rady tego sprzedać...

– Więc ty ich nie masz? – upewniła się Natka.

– Gdybym je miał, sam bym to załatwił. Zgarnąłbym kasę i za brylanty, i za pośrednictwo, a wy nigdy byście się o niczym nie dowiedziały – odparł

z brutalną szczerością.

– On naprawdę ich nie ma. – Z piersi Natalii wyrwało się rozpaczliwe westchnienie. Usiadła w fotelu i ukryła twarz w dłoniach.

– Nie kłamiecie? Serio ich nie macie?

– Zginęły – wyjaśniła mu przygnębiona Magda.

– Jak mogłyście zgubić brylanty?!

– ryknął z wściekłością.

Siostry drgnęły przestraszone.

– Przepraszam – zreflektował się Borowiak.

– Ma rację... Jak mogłam do tego dopuścić?

– Ty je zgubiłaś? – Patrzył na Annę z niedowierzaniem. – Ty? Niemożliwe!

– To chyba miał być komplement...

– mruknęła bez przekonania Nata.

– Powiedziałabym, że obraził nas wszystkie poza Anną. – Magda miała inny punkt widzenia w tej kwestii.

– Musimy je odzyskać. Zastanów się, gdzie je widziałaś po raz ostatni – Natka zwróciła się błagalnym tonem do Anny.

– Ostatni raz widziałam je, kiedy robiłyśmy spis w piwnicy. Byłyśmy tam wszystkie. Schowałam kamienie do zamszowego woreczka, a potem razem z notatnikiem i mikroskopem włożyłam do szuflady – zakończyła.

– Rany boskie! – jęknęła Anna, łapiąc się za głowę. – One nadal tam są! W tej szufladzie w piwnicy!

– O choleres! A my pozwoliłyśmy im przeszukać dom!

- Myślicie, że zajrzą do piwnicy?
- zmartwiła się Natka.
  - Zapytaj lepiej, gdzie nie zajrzą!
  - A jak już zajrzeli?
  - Na pewno zaczęli od naszych pokoi.
- Zdenerwowana Magda zaczęła obgryzać paznokcie.
  - Musimy wracać! – zdecydowała Anna.
  - I co im powiemy?
  - Nic. Zakradniemy się do domu.
  - Jak?!
  - Przez taras.

Krzysztof otworzył usta, ale nie zdążył powiedzieć ani słowa. Siostry Sucharskie zniknęły w ułamku sekundy, zanim zdołał się wypytać, kto, co i jak.

Darek, zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością dzieci, poszedł do kuchni. Przemek stał przy blacie i z miną pełną namaszczenia nakładał

lody do miseczek.

– Gdzie Anielka?

– W łazience.

– Pomóc ci?

– Poradzę sobie, wujku Darku. Jestem już duży.

– Jasne. – Z tym argumentem nie mógł polemizować. Postał jeszcze chwilę, ale widząc powolne ruchy chłopca, postanowił wrócić do salonu.

Anielka wyjrzała zza balustrady, nasłuchując odgłosów dolatujących z pierwszego piętra. Usłyszała trzask drzwi, a potem męskie głosy ucichły. Puściła się biegiem po schodach i wpadła zdyszana do kuchni.

– Wujek Darek tu był. Powiedziałem,

że jesteś w łazience.

– Dobra. Długo jeszcze z tymi lodami?

Flegmatyczne ruchy brata gwałtownie nabrały szybkości.

– Musiałem coś robić, gdyby ktoś tu przyszedł. Nie mogłem siedzieć w kuchni i patrzeć w ścianę.

Magda przebiegła przez trawnik i przywarła do ściany domu. Pochyliła przesuwając się powoli w stronę tarasu. Zdarzyło im się tu robić różne rzeczy, ale do własnego domu jeszcze się nie włamywała. Zatrzymała się przy schodach prowadzących na taras i nasłuchiwała skulona. Telewizor był włączony. Niedobrze, pomyślała, ktoś jest w salonie. Dlaczego ktoś ogląda

telewizję w salonie? – zirytowała się. Najczęściej pokój stał pusty, a teraz, jak na złość, ktoś tam siedział. Już miała zrezygnować, gdy rozpoznała dźwięki kreskówki. Dzieciaki, westchnęła z ulgą. Weszła na taras i przez uchylone drzwi zajrzała do środka. Na sofie siedział Darek, a obok niego dzieci. Nikogo więcej nie było. Pewnie cała reszta podziwia moją koronkową bieliznę, pomyślała z humorem. Wślizgnęła się do środka i cichutko zaczęła się przesuwając w stronę drzwi z salonu na korytarz. Najwyraźniej nie poruszała się tak cicho, jakby sobie tego życzyła, gdyż zamarła skulona, z jedną stopą uniesioną w powietrzu, czując na sobie przenikliwe spojrzenie dwóch par



szarych oczu. Magda położyła palec na ustach. Dzieci odwróciły się bez słowa i zaczęły oglądać bajkę.

Dawid przyłożył telefon do ucha i czekał na połączenie.

– Sytuacja wygląda tak... – zawahał się, nie wiedząc, jak interpretować to, co widzi. – Magda zakrada się do domu przez taras, a reszta siedzi w samochodzie pół kilometra stąd i obgryza paznokcie. Co mam robić?

– Długo jej nie ma. – Przestraszona Natka miała łzy w oczach. – A jak ją złapali? I coś jej zrobili?

Siostry popatrzyły na nią zdegustowane.

– Gdyby ją złapali, to by zadzwoniła,

że mamy wracać. Wszystko by się wydało. I niby co mieliby jej zrobić? – Nata zatoczyła subtelne kółko na czole.

– Jest! – Anna zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy.

Zaczerwieniona i zdyszana Magda podbiegła do samochodu. Oparła się o maskę i z rozpaczą popatrzyła na siostry przez przednią szybę. Natalia, siedząca obok Anny na miejscu pasażera, wychyliła się przez otwarte okno.

– Masz?

Tamta pokręciła głową przecząco.

– Nie udało ci się dostać do domu? Powinnam iść sama! – zdenerwowała się Nata.

– Szuflada jest. Brylantów nie ma  
– wykrztusiła Magda, ocierając pot z czoła.

W samochodzie zapadła cisza.

– To moja wina. – Anna z trudem powstrzymywała cisnące jej się do oczu łzy. – Moja. Gdybym je schowała, to nic by się nie stało...

– Szuflada jest, ale brylanty zniknęły. Musiałas je tam zostawić, a ktoś je zwinął. Innego rozwiązania nie ma.

– Dokładnie tak.

– Ale...

– Żadne „ale”. Zostałyśmy okradzione.

– Był tylko jeden podejrzany. A teraz go nie ma. Co robimy? – Anna ze złości walnęła w klakson zwiniętą w pięść

dłonią. Magda, wciąż oparta o maskę, podskoczyła nerwowo.

– Co do diabła...

– Wsiadaj! – wrzasnęła do niej

Natalia. – Wracamy do domu...

– powiedziała już spokojniej.

Anna zaparkowała przed garażem, zastawiając wjazd. Wyłączyła silnik i popatrzyła na siostry.

– Wysiadamy? – spytała niepewnie.

Odpowiedziały jej chmurne spojrzenia.

– Myślicie, że coś znaleźli?

– zastanawiała się głośno Natalia.

– Niby co? Zaginione brylanty?

Wątpię! – Nata prychnęła zjadliwie.

– Fakt. Tyle szczęścia to my nie

mamy.

– Myślisz, że odnalezienie kradzionych brylantów przez policję to szczęście? – Magda puknęła Natkę w czoło.

W normalnych okolicznościach, jak każdy człowiek, pokazałaby na własnym czole, co myśli o walorach intelektualnych siostry. Dopóki jednak Natka nie zacznie nosić szkieł kontaktowych zamiast wciąż trzeć okulary, pozostawało tylko bezpośrednie działanie.

– Coś na pewno znaleźli – zauważyła chłodno Natalia, wyciągając przed siebie palec. Wskazała im coś za oknem.

Siostry spojrzały w tamtą stronę. Na ganku stali Marian z Adrianem

i patrzyli na nie złowrogo.

– Co robimy? – pisnęła przestraszona Natka.

– Plan jest taki... Plan jest taki...

– No jaki? – syknęła Nata.

– No właśnie nie wiem jaki – jęknęła

Anna.

– Kiedy zmieniałaś się w płaksę?

– Magda nie kryła zdegustowania jej zachowaniem. – Gdyby to był Ksawery...

– Gdyby był, gdyby był

– przedrzeźniała ją nagle rozzłoszczona najstarsza siostra. – Ale nie jest. I dzięki Bogu, że nie jest, tylko jak czegoś natychmiast nie wymyślimy...

– Plan jest taki... – zaczęła stanowczym tonem Natalia. – Jak

znaleźli brylanty, mówimy prawdę, jeśli nie, to nic na nas nie mają.

– Idą. – Marian lekko trącił kolegę łokciem. Adrian nie zareagował. Nie spuszczał wzroku z Natalii.

– Jak sądzisz, co zrobią?

– Będą iść w zaparte. Nic na nie nie mamy i one o tym wiedzą. – Silił się na spokój.

– Nie jesteśmy w komisariacie.

– Jaglecki zaśmiał się cicho. – Nie prowadzisz dochodzenia.

– Chciałbym, żeby to była prawda.

– Adrian zaczekał, aż siostry wejdą po schodach, po czym teatralnym gestem otworzył na oścież frontowe drzwi.

– Do biblioteki, proszę.



– Jestem zmęczona – zaproponowała Natalia.

– Natychmiast. – Nie podniósł głosu, ale jego ton sprawił, że siostry bez dyskusji ruszyły do pokoju.

Marian uniósł brwi w niemym zdumieniu. Potocki odetchnął głęboko i poszedł za nimi.

– I co teraz? – szepnęła Natka do idącej przed nią Natalii.

– Plan bez zmian – odszepnęła.  
– Przekaż dalej.

– Co? Aha! – odwróciła się do Naty i szepnęła: – Plan bez zmian. Przekaż dalej.

– Widziałeś to? – Adrian omal się nie zachłysnął z wrażenia.

– To będzie twardy orzech do zgryzienia. – Marian poklepał go po ramieniu i wszedł do biblioteki.

Stanął przy ścianie, oparł się o nią, skrzyżował ręce na piersi i spojrzał Annie prosto w oczy. Odpowiedziała mu hardym spojrzeniem.

– Nie będę pytał, gdzie byliście, bo i tak nie powiecie prawdy – odezwał się Adrian.

Zapadła cisza. Siostry patrzyły na niego wyczekująco.

– Podczas przeszukania znaleźliśmy kilka rzeczy. – Ponownie zamilkł.

Jaglecki przyglądał się reakcji kobiet. Wszystkie zachowały kamienne milczenie, ale Natka zaczęła czyścić okulary. Aha! – pomyślał. Coś jest

na rzeczy.

Kiedy było jasne, że żadna nie zamierza nic powiedzieć, zapytał ze złością:

– I co? Nie jesteście ciekawe, co znaleźliśmy?

– Zaginiony rękopis z Saragossy?  
– zakpiła Magda.

– W pokoju Anny na szybie znajduje się pięćdziesiąt rys równej długości. W szafce nocnej Natalii brakuje szuflady, która znalazła się w piwnicy. W szufladzie jest rozbita gliniana świnka, mikroskop i notatki. Czy któraś z was ma coś do powiedzenia?

– Ja nic nie wiem. Nie moje pokoje, nie moja szafka ani szuflada. Świnka też nie. – Natka była z siebie bardzo

zadowolona.

Magda zerknęła na nią z niesmakiem.

– Ja też nic nie wiem. – Nata, podobnie jak najmłodsza siostra, wyparła się związku ze znajeziskami, ale Magda, widząc jej dyskretne mrugnięcie, zorientowała się od razu, w czym rzecz. To, co odkryli policjanci, dotyczyło Anny i Natalii, a przecież żaden z nich nie przepuści przez wyzmaczkę swojej ukochanej.

– To nie moje – oznajmiła z zadowoleniem. – Pytajcie Annę i Natalię, może one coś wiedzą.

Anna zmierzyła siostry morderczym wzrokiem. Wzruszyła na pozór obojętnie ramionami i oznajmiła:

– Nie mam pojęcia, o co chodzi z tą

szufladą.

– A okno?

– A co ma być? Skoro ma rysy, to trzeba wymienić szybę.

– Same się tam nie znalazły!

– rozzłościł się Adrian.

– Więc powinieneś poszukać winnego. Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięły. Może to jakaś wada fabryczna?

– Wada fabryczna? – powtórzył.

Marian z trudem tłumił rozbawienie, za to Potocki był wściekły.

– Wada fabryczna?! A szuflada to też wada fabryczna? – zwrócił się do Natalii, która nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji, zrobiła to, co uznała za najlepsze w tym momencie.

– Niedobrze mi! – jęknęła

i przykładając rękę do ust, popędziła do łazienki.

– Widzisz, co narobiłeś? – rzuciła z wyrzutem Magda, ruszając za siostrą.

– O cholera! – sapnął przestraszony Adrian. – Natalia...

– Wada fabryczna? – Jaglecki parsknął gwałtownym śmiechem, gdy Adrian wybiegł z pokoju. – Wiesz, kochanie – oderwał się od ściany i podszedł do Anny, która przyglądała mu się nieufnie – w tej sytuacji mogę zrobić tylko jedno.

Jednym szarpnięciem postawił ją na nogi i mocno pocałował. Zanim zdążyła zareagować, puścił ją i wyszedł z biblioteki, jakby zupełnie nic się nie stało. Oszołomiona Anna opadła na fotel

i szeroko otwartymi ze zdumienia oczami patrzyła na drzwi, za którymi zniknął Marian.

– O rany! – szepnęła Natka.

– No! – potwierdziła Nata.

Nata rzuciła okiem na pokój. Nie wygląda źle, pomyślała, przesuając wzrokiem dookoła. Kilka rzeczy zmieniło miejsce, ale całość wyglądała na nietkniętą. Zmieniła zdanie, gdy zajrzała do szafy. Sprzątanie po rewizji



w wykonaniu mężczyzn polegało na tym, że wrzucili wszystkie rzeczy do środka i dopchnęli na siłę drzwi. Ze złością patrzyła na stos ubrań, który leżał u jej stóp.

– Zabiję ich! – wysyczała, wybiegając z pokoju. Na korytarzu zderzyła się z Magdą, która z równie wściekłą miną wypadła ze swojego.

– U ciebie też? – spytała, zaglądając do sypialni Naty. Widząc na dywanie stos ciuchów, pokiwała tylko głową.

– A u ciebie?

Magda zamaszystym ruchem otworzyła drzwi pokoju. Widok był dokładnie taki sam, jeśli nie liczyć stosu notatek i książek na łóżku. Natka usłyszała na korytarzu jakiś ruch

i wychyliła się, by sprawdzić, co się dzieje.

– Są martwi!

– Założę się, że inne pokoje uporządkowali! – fuknęła Nata. Żadna z nich nie miała wątpliwości, o których pokojach mowa.

– Ciociu! Ciociu! – Między słupkami balustrady ukazała się buzia Anielki. Dziewczynka, widząc, że spojrzenia ciotek skierowały się ku górze, zaczęła gwałtownie wymachiwać ręką.

– Co się stało? – Zaniepokojona Nata zapomniała o bałaganie pozostawionym przez policjantów.

– Musimy porozmawiać... – Mała umilkła, słysząc odgłos kroków. Na schodach pojawił się Darek.

– Boli cię coś?

– Nie, ciociu Magdo.

– Może jesteś głodna? – spytała

Natka.

– Nie, ciociu Natko. To nie o to chodzi... – Dziewczynka zerknęła niepewnie na Darka, który przysłuchiwał się rozmowie. Nata źle zrozumiała jej spojrzenie.

– Darek! Jak ty się zajmowałeś dziećmi? – napadła na niego.

– Co? Ja?! Nic nie zrobiłem!

– No właśnie! Nic! A powinieneś!

– Ciociu Nato! – Anielka

uspokajająco podniosła rękę. – Wujek Darek jest niewinny!

– Aha. – Nata straciła rezon. – To przepraszam. Pomyłka.

– Jasne. – Darek postanowił zniknąć, zanim wynajdą mu inne urojone przewinienie, za które zostanie zlinczowany.

– Zrób porządek w szufladach!

– poleciła Magda, gdy się wycofywał.

– Kto? Ja?

– A kto? Może ja? – zirytowała się.

– Pamiętaj tylko, żeby nie wciskać na sam spód tej nowej czarnej koronkowej bielizny.

– Dobra.

Natka patrzyła za oddalającym się w pośpiechu chłopakiem. Kiedy się odwracał, odniosła wrażenie, że na jego twarzy widać podekscytowanie.

– Kiedy kupiłaś nową bieliznę?

– zastanawiała się Nata. – Nie byłaś

na zakupach.

– Nie byłam. Ale zanim on się zorientuje, wszystkie rzeczy będą już na swoim miejscu – wyznała bezwstydnie Magda. – To taki system motywujący.

– Czasami mi go szkoda.

– Ciociu! – zniecierpliwiona Anielka tupnęła, przypominając im o sobie.

– Co, dziecko?

– Musimy porozmawiać!

Na osobności!

– Mamie nic nie jest. Trochę ją mdli, ale to wszystko.

– Wiem, ciociu, nie jestem głupia.

Ale musimy porozmawiać!

– Przecież rozmawiamy.

– Ale nie o tym musimy

porozmawiać!

Marian stał na tarasie i palił papierosa. Adrian podszedł do niego i nie prosząc o pozwolenie, wyjął papierosa z paczki zostawionej na balustradzie. Jaglecki uniósł brwi w niemym zdumieniu.

– Tylko sporadycznie – odpowiedział na niezadane pytanie. – Ale jak tak dalej pójdzie, to zostanę nałogowcem – zaciągnął się głęboko. – Co za świństwo!

– Mają te brylanty?

– Nie wiem... Tylko co właściwie na nie mamy? Słowa Donaty. Rysy na szkle, mikroskop w piwnicy, waga aptekarska w kuchni – wyliczał kolejno Potocki. – Niby się zgadza, ale jednoznacznych dowodów brak.

– A notes?

– Nie wiem... Nie mam siły myśleć... Biorąc pod uwagę ich skłonności do intryg i tajemnic, podejrzewam, że cokolwiek zrobiły z tymi kamieniami, na wszelki wypadek sporządziły szyfr.



Nie mam pojęcia, co mogą oznaczać te ciągi cyfr.

– Wiesz, nad czym się zastanawiam?

– Marian zgasił papierosa na balustradzie. Zamierzał wyrzucić niedopałek do ogrodu, ale pomyślał, że dzieci mogą tam go znaleźć, więc wsunął peta do opróżnionej częściowo paczki papierosów. – Nikt nie zgłosił kradzieży brylantów, a zatem formalnie one nie istnieją. Osoby, które o nich wiedziały, siedzą.

– Przypominam, że ktoś zabił Zawadę.

– Jesteś tego pewny? Bo ja nie.

– Przecież Sabina...

– Sabina powiedziała mi tyle, ile mogła, a nie zdziwiłbym się, gdyby połowa z tego okazała się całkiem

zgrabną fikcją. Nie zdziwiłbym się też, gdyby Dawid Orłowski wcale nie był tym poszukiwanym Dawidem Orłowskim.

– Myślisz, że on jest tym informatorem Sabiny?

– Cholera wie... Ale nawet jeśli dziewczyny mają te kamienie, to co mogą zrobić?

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się to, do czego zmierzasz.

– Oficjalnie, formalnie, prawnie, wszystko jedno, jakiego słowa użyjemy, tych brylantów nie ma. Nie mogą ich sprzedać legalnie, a nielegalnie nie mają szans. Nawet siostry Sucharskie nie są na tyle szalone, żeby szukać pasera. Niech je sobie zatrzymają na zdrowie.

– Teraz jestem pewien, że mi się to nie podoba.

– Mnie też. Ale co chcesz zrobić? Domagać się prawdy tak długo, aż znieawidzą nas obu? Na twoim miejscu przemyślałbym to, co ci powiedziałem. Masz więcej do stracenia niż ja.

– Tu jesteście! – Na korytarzu pojawiła się Anna, przerywając siostronom rozmowę z Anielką.

– Chodźcie szybko.

W pośpiechu, przepychając się w drzwiach, wpadły do pokoju Natalii.

– Co się dzieje?... Boli cię coś?...

Może trzeba wezwać pogotowie?

– zarzuciły ją pytaniami.

– Nic jej nie jest. Uspokójcie się.

Uciszyły się i przyjrzały uważnie leżącej na łóżku siostrze. Była blada, ale nie wyglądała na chorą. Uśmiechnęła się i oznajmiła:

– Nic mi nie jest. Naprawdę...

Musimy pogadać.

– To po co ona powiedziała, żeby szybko...

– To było przeznaczone dla długich uszu. Co się dzieje? – zapytała Magda.

– Musimy uzgodnić dalsze działania.

– Jakie? Brylantów nie ma.

– I nie wiemy, gdzie są.

– W domu ich nie ma, bo policja ich

nie znalazła.

– Mamo! – Do pokoju wsunęła się Anielka. – Musimy porozmawiać. Natychmiast!

– Nic mi nie jest, kochanie. Idź do brata. Potem do was przyjdę.

– Ale mamo! – zaprotestowała.

– No już, już. Widzisz, że mamie nic nie jest. Chwilkę sobie odpocznie i zaraz do was przyjdzie. – Nata wypchnęła ją z pokoju i zatrzasnęła drzwi.

– Dobra. Problem z głowy! – Widząc potępiające spojrzenia sióstr, dodała:

– No przecież wiecie, o co mi chodzi!

– Nieważne. – Natalia zbagatelizowała sprawę. – Musimy szybko coś uzgodnić. Obawiam się, że

Adrian i Marian mogą nie odpuścić.  
Jeśli ta napięta sytuacja potrwa zbyt długo, to wszystko się rozpadnie.

– Co proponujesz?

– Musimy powiedzieć im prawdę.

– Chwila. Jeszcze w samochodzie mówiłaś, że jak znaleźli brylanty, to mówimy prawdę, a jak nie, to nic na nas nie mają. A teraz co? – oburzyła się Magda.

– Przemyślałam to sobie. I zmieniłam zdanie.

– Ty czy twoje hormony?

– Dość. Jestem tego samego zdania.

To nie wasze życie osobiste zawisło na włosku – poparła Natalię Anna.

– Głosujmy – zaproponowała Natka.

– Nie! To znaczy nie od razu

– poprawiła się Anna. – Sytuacja wygląda tak. Mamy brylanty? Nie – odpowiedziała sama sobie. – Wiemy, gdzie są? Nie. W tej sytuacji można śmiało powiedzieć prawdę. Nie zabiorą nam tego, czego nie mamy, a może sami wpadną na coś, co nam nie przyszło na myśl.

– Będą wściekli – zauważyła Natka.

– Wściekną się, a potem uspokoją.

Jak im nic nie powiemy, sytuacja będzie się zaogniać.

Umilkły, zastanawiając się nad tym, co powiedziała Natalia. Nata otworzyła usta, by wygłosić swoje zdanie, gdy w tej samej chwili drzwi pokoju otworzyły się i na progu stanęły dzieci. Anielka energicznie wmaszerowała



do środka.

– Pilnuj! – poleciła bratu, który z powagą kiwnął głową. Odwrócił się plecami do drzwi i stanął sztywno wyprostowany, przypominając małego żołnierzyka na warcie.

– Musimy porozmawiać – oświadczyła dziewczynka, unosząc stanowczo podbródek. – Musisz się pogodzić z wujkiem Adrianem. I to jeszcze dzisiaj, mamusiu – dodała na końcu, widząc niezadowolenie na twarzy matki.

– Anielko, kochanie – Natalia starała się zachować spokój – wujek Adrian i ja mieliśmy małe nieporozumienie. To wszystko. Ty też czasami kłócisz się z Przemkiem.

– Rozumiem, mamusiu. Ale to musi być dzisiaj. Inaczej wujek Adrian pójdzie spać na górę i...

– Wiedziałam. Wiedziałam, że tak będzie. Nie powinnam się godzić na to wszystko. My się sprzeczymy, a dzieci cierpią... Tak dalej być nie może! Głosujecie czy nie, i tak wszystko mu powiem!

Nata podniosła rękę do góry i oznajmiła niechętnie:

– Za.

– Dobra! – poddała się Magda.

– Ja się zgadzam na wszystko. Tylko trochę szkoda...

– Czyli postanowione. – Anna klasnęła w dłonie.

– Postanowione. Zapominamy

o brylantach!

– Ale ja wiem, gdzie są te brylanty!  
– wykrzyknęła z rozpaczą dziewczynka.

Na moment wszystkie zamarły.

W pokoju ustał wszelki ruch. Po chwili Anielkę otoczyły cztery rozkrzyczane ciotki. Natalia także zerwała się z łóżka, zapominając o symulowaniu mdłości, chwyciła małą za ramiona i zapytała zdławionym głosem:

– Jak to, wiesz, gdzie są brylanty?

– Były w szufladzie w piwnicy, bo ciocia Anna zapomniała je stamtąd wziąć. Ale my je zabraliśmy, bo wujek Krzysztof i Sebastian bawili się w otwieranie schowków.

– Jezu Chryste! – jęknęła Natalia.  
– Mielicie te kamienie cały czas?!

Gdzie one teraz są?

– W pokoju wujka Adriana. I jak się nie pogodzisz z wujkiem, to on tam będzie spał i je znajdzie.

– Chryste Panie! – Nata złapała się za głowę. – To już po nich! Po co je tam schowałaś?

– A po co wujek Adrian miałby przeszukiwać swój pokój?

– odpowiedziała pytaniem na pytanie Anielka.

– Spryciara! – Magda ze śmiechem odwróciła się do Naty, która patrzyła na nią, nie rozumiejąc: – Najciemniej jest pod latarnią.

– Skąd wam to przyszło do głowy?  
– Natka nie kryła podziwu dla pomysłowości dzieci.

- W szkole się nauczyłam.
- W szkole?
- To w szkole uczą takich rzeczy?
- Gdzieś ty je posłała?!
- Pani czytała nam wiersz, jak pan Hilary zgubił swoje okulary – wyjaśniła dziewczynka. A widząc miny otaczających ją kobiet, dodała: – No wiecie, cały czas miał je na nosie...

Na widok wchodzących do antykwariatu sióstr Borowiak z trudem ukrył podniecenie. Przez cały poprzedni dzień czekał w napięciu.

Przyłapał się na tym, że obgryza paznokcie ze zdenerwowania. Kiedy Magda zadzwoniła wieczorem z wiadomością, że brylanty się znalazły, niemal płakał z ulgi. Ze szczęścia postanowił wspaniałomyślnie wybaczyć Sucharskim wypadek z regałem. No i widzę je ostatni raz, pomyślał zadowolony. Po załatwieniu sprawy będzie je omijał szerokim łukiem, postanowił.

– Szybciej, szybciej – ponaglał je, gdy wchodziły. Zamknął drzwi na zasuwę i przeszli razem na zaplecze.

– Macie?

– No. Gdzie kasa?

– Nie mam.

– Jak to, nie masz? To po co nas

ściągałeś?

– Będą brylanty, będzie kasa. To cytat  
– wyjaśnił.

– Super. Facet się zorientował, z kim  
ma do czynienia – westchnęła Magda.

– Musimy na niego poczekać  
– wyjaśnił, postanawiając zignorować  
jej uwagę. W tej chwili siostry  
Sucharskie mogły go obrażać, ile im się  
podobało.

– Jak długo? – chciała wiedzieć  
Natalia.

– Tyle, ile będzie trzeba.

– Jak możesz umawiać się  
na spotkanie, nie znając dokładnej pory?  
To nieprofesjonalne – zganiła go Anna.

– Mamy spotkanie z paserem.  
Uważasz, że to profesjonalne?



– zdziwiła się Natka.

Sprzeczkę przerwał sygnał telefonu.

– To chyba on. Zamknijcie się choć na chwilę. – Zdenerwowany Krzysztof odebrał połączenie: – Tak, są tutaj... Okej, powiem im – i zwracając się do Sucharskich, oznajmił: – Chce się spotkać ze mną w cztery oczy.

Siostry popatrzyły na niego bez słowa. Borowiak się skrzywił.

– Nic z tego. Nie wyjdą  
– poinformował rozmówcę.

– ...

– To pan nie rozumie. Jak mówią, że nie wyjdą, to nie wyjdą.

– ...

– Nie ma siły, która by je stąd usunęła.

– ...

– Słuchaj pan, jasne, że zależy mi na forsie! Ale to nie jest takie proste. One są – ściszył głos – niebezpieczne. – Potem, zerkając na nie niepewnie, oświadczył: – Zaraz będzie. Żadnych pytań. Żadnego gadania. Inaczej nici z interesu.

Wszystkie Natalie z zainteresowaniem wbiły wzrok w podłogę. Tylko kąciki ust drgały im podejrzenie. Borowiak groźnie zmrużył oczy, ale cóż, stało się. Sam się wygadał, że najzwyczajniej w świecie ich się boi.

– Stało się coś?

– Nie wiem. – Dawid zwrócił spojrzenie na siwowłosego mężczyznę, który siedział obok niego. – Powiedział,

że nie wyjdą i że są... niebezpieczne.

– Musiał je wkurzyć. – W niebieskich oczach mężczyzny zabłyśły wesołe iskierki. Po chwili starszy pan chichotał bez opamiętania.

– To nie ty musisz do nich iść.

– Wybacz, chłopcze – tamten poklepał go po ramieniu – ale gdybym ja tam poszedł, dopiero zrobiłyby się niebezpieczne. Idź i załatw to szybko. Tylko przelicz! – krzyknął, zanim Dawid zatrzasnął drzwi samochodu.

Siostry Sucharskie z ciekawością przyglądały się nieznajomemu. Wysoki, ciemnowłosy i niemal chorobliwie chudy, sprawiał sympatyczne wrażenie.

– Trudno uwierzyć, że jest z mafii,

nie? – szepnęła Nata.

– Oni się świetnie maskują. – Magda miała podobne wrażenie.

– Brylanty – poleciał krótko.

Baczne spojrzenia dziewczyn go deprimowały, ale sam przyglądał się im z równą ciekawością. Po raz pierwszy miał okazję widzieć całą piątkę z bliska. Anna podała mu woreczek. Wziął go ostrożnie i wysypał kamienie na stolik. Kątem oka zauważył jakieś dyskretne poruszenie, co sprawiło, że zaczął uważnie liczyć kamienie. Magda westchnęła z niezadowoleniem i sięgnęła do kieszeni. Położyła obok pozostałych jeszcze jeden brylant. Dawid nie przerwał liczenia. Po chwili do kamieni na stoliku dołączył kolejny,

a potem jeszcze jeden. Tym razem zaskoczony mężczyzna pomylił się i musiał zacząć od nowa.

– Jednego brakuje – oświadczył.

– Nie wierzę! – zdenerwowała się Natalia. – Chciałyście je zwinąć? Powinnyście się wstydzić! – mówiła podniesionym głosem, nie kryjąc dezaprobaty dla sióstr. – Oddać ostatni brylant. Natych... – Nie dokończyła, na moment straciwszy głos, gdy Anna, zaczerwieniwszy się gwałtownie, wyjęła z torebki brakujący brylant i dołożyła do pozostałych.

– Ty? – Borowiak był w szoku. – One tak, ale ty...

Wzruszyła lekceważąco ramionami, choć całą jej twarz zalały ciemne

rumieńce wstydu.

– Na pamiątkę – wyjaśniła.

Dawid, przygryzając wargę, zgarnął kamienie do woreczka. Podniósł leżącą na podłodze torbę turystyczną i postawił na stole.

– Milion złotych plus dwieście tysięcy. To za brylanty i milczenie. Możecie przeliczyć. Zaczekam.

– Odsunął się, robiąc im miejsce przy stoliku.

Siostry stłoczyły się dookoła stolika. Magda bezceremonialnie wysypała zawartość torby na stół. Borowiak westchnął z zachwytem na widok paczek banknotów.

– Zabrać ręce proszę – poleciła Anna.

– Ja to przeliczę.

– Sorry, ale ja sam odliczam moje dwieście tysięcy. Sam! – zaznaczył.

– Resztę liczcie sobie, gdzie chcecie, byle z dala ode mnie.

– Proszę, proszę, na widok pieniędzy komuś wróciła odwaga – zakpiła Magda.

– To jedyna wartość, której jest wierny. – Nata była bezlitosna.

– Nikt nie wychodzi, dopóki nie skończę liczyć. I nikt się nie odzywa – poleciała.

– Patrzę ci na ręce – uprzedził ją antykwariusz.

Anna nie zareagowała na jego słowa, zajęta liczeniem banknotów. Siostry zamilkły z wrażenia. Każda z nich odziedziczyła wprawdzie po ojcu spory

majątek, ale tamte pieniądze były dla nich wyłącznie szeregiem cyfr na wyciągu bankowym.

– W życiu nie widziałam takich pieniędzy – szepnęła Natka.

– Długo to potrwa? – niecierpliwiał się Borowiak.

– Tyle, ile będzie trzeba – warknęła Nata. – W dzisiejszych czasach nikomu nie można wierzyć. – Podniosła wzrok znad stołu i z narastającą paniką rozejrzała się wokół.

– Nie ma go! – zawołała ze zgrozą.

Na zapleczu zapanował popłoch.

– Uciekł!

– Oszust!

– Jaki oszust? Kasę zostawił!

– A jak się nie będzie zgadzało, to



gdzie go znajdziemy?!

– A może to fałszywki i dlatego zwiął?

W ułamku sekundy wszystkie umilkły. Borowiak zbladł gwałtownie.

– Pracowałeś w banku. Umiesz odróżnić, prawda? – Natalia z nadzieją patrzyła na Annę.

– Mam tester do banknotów. Zaraz przyniosę. – Krzysztof pobiegł do sklepu i wyjął spod lady mały przedmiot.

Anna zaczęła zdejmować banderole z paczek.

– Co robisz?

– Trzeba sprawdzić każdy po kolei

– odparła z lodowatym spokojem.

– Zwariowałaś! Wiesz, ile tego jest?

- Natalia chmurnie spoglądała na stolik.
- Milion dwieście tysięcy w banknotach o nominale stu złotych. Niech zgadnę... – ironizowała.
- Dwanaście tysięcy banknotów.
- Dwanaście tysięcy?
- I każdy chcesz sprawdzić?
- Wiesz, ile to potrwa?!
- Tyle, ile będzie trzeba. – Anna ucięła dyskusję.

Natka, oparta plecami o regał, spała mocno. Obok niej siedziały, wpatrując się w stolik, Nata z Magdą. Natalia drzemała w fotelu, a Anna z Krzysztofem kończyli paczkowanie banknotów.

– Długo jeszcze? – Natka otworzyła jedno oko.

– Koniec – obwieściła, odkładając część pieniędzy na osobny stosik. Resztę wrzuciła do torby pozostawionej przez tajemniczego mężczyznę.

– Jedziemy do domu. – Ziewnęła szeroko i potarła piekące oczy.

– Do domu. – Nata nie kryła ulgi.

– Nie możemy jechać do domu.

– Dlaczego? – Natka mrugała zaspana. – Dlaczego nie możemy jechać do domu? – powtórzyła pytanie, gdy Magda nie odpowiedziała.

– Nie możemy wnieść do domu torby pełnej pieniędzy. Co powiemy chłopakom?

– O tym nie pomyślałam – przyznała Nata.

– Zupełnie o nich zapomniałam.

– Natalia na powrót usiadła w fotelu.

– Może wpłacimy je do banku?

– zaproponowała Natka.

– O pierwszej w nocy? – Nata  
puknęła ją w czoło.

– Pierwsza czy nie, i tak nie możemy  
zanieść do banku takiej sumy pieniędzy  
nieznanego pochodzenia.

Oświadczenie Anny sprawiło, że  
zaspane dziewczyny nagle  
oprzytomniały.

– Chcesz powiedzieć, że najpierw  
miałyśmy brylanty, których nie  
mogłyśmy sprzedać, a teraz mamy kasę,  
której nie możemy wydać?!

– Możemy wydać, tylko nie możemy  
zanieść do banku. Taka wpłata  
spowodowałaby niewygodne pytania.

– Więc co zrobimy?

– Musimy zabrać te pieniądze do domu.

– I co dalej?

– A co ma być? Włożymy je do sejfu, zmienimy szyfr – zerknęła na Natę – i będziemy wydawać.

– Na co?

– Na zakupy – wyjaśniła spokojnie Anna. – Zamiast płacić kartą czy brać pieniądze z bankomatu, będziemy miały własny bank w domu.

– A jak wniesiemy kasę do domu?

– Normalnie. Potem Natka schowa ją do sejfu i po problemie.

– A jak chcesz wytłumaczyć chłopakom naszą nieobecność?

– Po pierwsze, nie zamierzam nikomu

się tłumaczyć z tego, co, gdzie i kiedy robię – buńczucznie ogłosiła Anna i urwała.

– A po drugiej?

– Masz tu jakiś alkohol? – zapytała Borowiaka.

– Może być wódka? – Wskazał na lodówkę.

– Chcesz uczcić sprzedaż brylantów?

– Magda nie kryła niedowierzania.

– Nie. Natalia prowadzi samochód, bo jest w ciąży a my...

– Myślałem, że trzeba mieć prawo jazdy, a nie dziecko w brzuchu...

– A my wypijemy po kieliszku albo dwa, żeby faceci wyczuli od nas alkohol. – Udała, że nie słyszy słów Borowiaka. Pozostałe siostry również

nie zwracały na niego uwagi.

– Powiemy, że zrobiłyśmy sobie babski wieczór z dala od nich i tyle.

Natalia jako obecna i przyszła matka nie mogła pić, więc została kierowcą.

– Zauważyłyście?

– Co takiego?

– Kłamiemy coraz lepiej! – Natka nie była pewna, czy czuć dumę czy wstyd.

Marian zajrzał ukradkiem do salonu. Adrian siedział na sofie i przełączał kanały, nie zatrzymując się dłużej na żadnym programie. Był sam.

– Musimy pogadać. – Jaglecki usiadł obok niego i zapytał ściszym głosem:



– Co się dzieje z dziewczynami?

– Pewnie coś kombinują. Jak zawsze.

– Nie tym razem. Unikają się jak zarazy.

– Żartujesz? – Słowa Mariana zwróciły jego uwagę. – Nie pokłóciły się, jestem tego pewien, bo ich kłótnię byłoby słyszeć w całym domu.

– Właśnie. I to mnie martwi.

– Anna nic ci nie mówiła?

– Nic. A Natalia? – Marian w napięciu czekał na odpowiedź.

Adrian zaprzeczył cicho. Jaglecki się zasepił.

– Niedobrze... Zaproponowałem Annie, żebyśmy zamieszkali razem. Chyba czuję się urażony, że nie powiedziała o tym pozostałym.

A przynajmniej zaniepokojony – wyznał.

– Hm... – Adrian nie potrafił mu tego wytłumaczyć. – Wiesz... – zaczął z wahaniem – kiedy oświadczyłem się Natalii, to dopiero po dwóch tygodniach powiedziała o tym siostrze.

– Ale mieszkacie razem... – zdziwił się Marian.

– Dziewczyny za mną głosowały...

– Adrian się roześmiał.

– Myślisz, że Anna boi się głosowania? Tfu! Co ja mówię! Jakie głosowanie? Jak można głosować w takiej sprawie?! – zirytował się, gdy w pełni dotarł do niego sens słów kolegi.

– Spoko, chłopie. – Potocki poklepał go pocieszająco po ramieniu. – To ich

głosowanie to sposób wyrażania opinii.

– Łatwo ci mówić, bo głosowały za tobą.

– Stawiałbym na to, że wystraszyłeś Annę swoją propozycją. Nie uważasz, że jest za wcześnie?

– Na co mam czekać? Mam czterdzieści lat, ona jest już po trzydziestce...

– Na twoim miejscu nie mówiłbym tego głośno – przerwał mu Adrian, z niepokojem zerkając w stronę drzwi do salonu.

Jaglecki odwrócił się spłoszony. Na szczęście nikogo nie było.

– Wiem, czego chcę – podjął temat, ponownie ścisząc głos.

– Nie próbuj rozdzielać ich na siłę

– pouczył go Adrian.

– Nie mam zamiaru. Mogę mieszkać z nimi wszystkimi. Co mi tam, gorsze rzeczy się przeżyło.

Magda skończyła wysyłanie SMS-ów i ze spokojem czekała na siostry. Siedząca obok niej Natka znów czyściła okulary. Magda popatrzyła na nią z niesmakiem, ale nic nie powiedziała. Niedługo to się skończy, pomyślała.

– Co się dzieje? – zapytała Anna, która pojawiła się w kuchni pierwsza.

– Poczekamy na resztę – odparła ze spokojem Magda. – Nie zamierzam powtarzać dwa razy albo i więcej.

Anna spojrzała na Natkę, która właśnie zakończyła polerowanie

okularów. Włożyła je i wydmuchała nos w tę samą chusteczkę, którą czyściła szkła.

– Wiesz, o co chodzi?

– Kto? Ja? – Spłoszona zimnym spojrzeniem siostry zdjęła okulary i ponownie zaczęła je przecierać. – No wiem, ale...

– Coś się stało? – W kuchni pojawiły się Natalia z Natą.

– Musimy pogadać – oświadczyła Magda. Z obrzydzeniem spojrzała na najmłodszą siostrę.

– Czy ona czyści okulary tą chusteczką, w którą... – Anna nie była w stanie dokończyć.

– O czym chcesz porozmawiać?

– Nata z chorobliwą fascynacją

przyglądała się, jak Natalia podchodzi do Natki, wyjmując z jej dłoni chusteczkę i okulary, a następnie wyrzuca obie rzeczy do kosza na śmieci.

– Więc o co chodzi? – zwróciła się do Magdy, nie zwracając uwagi na zszokowaną minę Natki.

– Chcę porozmawiać o wyprowadzce.

– Wyprowadzasz się? – Nata poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę.

– My się wyprowadzamy. – Magda wskazała siebie i Natkę.

– Dokąd? – zapytała trzeźwo Natalia.

– O tym chciałam porozmawiać.

Mamy to mieszkanie po panu Januszu.

Wprawdzie do generalnego remontu, ale co tam, wszystko jest do zrobienia.

Za rok kończę studia i nie wiem jeszcze,

co dalej, ale Darek chce zostać na uczelni i lepiej by było, gdybyśmy zamieszkali bliżej. Natka zaczyna trzeci rok studiów i też będzie jej wygodniej w Poznaniu. Jeśli nie macie nic przeciwko temu...

– Co do mieszkania to pewnie, tylko...

– Natalia poczuła, że coś dławi ją w gardle. – Na pewno... To znaczy...

– To świetny pomysł – odezwała się Nata. – Trochę mi dziwnie, ale...

Przecież nas nie porzucacie, prawda?

– zapytała podejrzliwie.

Magda tylko prychnęła wzgardliwie w odpowiedzi.

– No jasne, że nie. Będziemy przyjeżdżać – zapewniła je gorąco Natka.

– No to zostaniemy we trzy!

– westchnęła Natalia.

– Dwie – poprawiła ją zakłopotana Anna. – Marian zaproponował mi, żebyśmy zamieszkali razem.

– Przecież mieszkanie razem

– zdziwiła się Nata.

– Nie. On mieszka w tym domu.

Z nami wszystkimi. A teraz chcemy zamieszkać we dwoje.

– Aha...

– Tu jest dużo miejsca. Nie musicie się wyprowadzać... – zaproponowała słabo Natalia.

– Wiem, ale Marian pracuje w Poznaniu. Wiecie, jaką ma pracę. Nie mogę kazać mu jeździć tam i z powrotem, a ja... No cóż, dla mnie to



nie problem...

– Nie uważasz, że to za wcześnie?

Znacie się tak krótko i...

– A na co mam czekać? Jak się okaże, że to palant, to zawsze mogę tu wrócić.

– Ty też się wyprowadzasz? – Natalia zwróciła się do Naty.

– Ja? – zdziwiła się. – A po co? Mnie tu dobrze. Jakaś pomoc chyba ci się przyda. Wiesz, że ja zawsze chętnie...

Nigdy nie opiekowałam się takim zupełnie małym dzieckiem, ale jak się zajmę Anielką i Przemkiem, to też będzie dobrze, prawda? Chyba że będę przeszkadzała tobie i Adrianowi...

– zaniepokoiła się nagle.

– Zwariowałaś? Umarłabym ze strachu sama w tym ogromnym domu!

– Czyli co? – odezwała się Magda.  
– Postanowione. Natalia z Natą zostają,  
Anna przenosi się do Mariana, a my  
z Natką do mieszkania pana Janusza.

– No... – Natalia pociągnęła nosem.  
W oczach stanęły jej łzy. – Nie  
przejmujcie się. To tylko hormony.

– Nie martw się. Będzie dobrze.  
Przecież zostaniemy blisko siebie.  
– Anna również nie kryła wzruszenia.

– Pewnie. Co weekend masz nas  
w domu. Darek zgodził się  
na przeprowadzkę tylko pod warunkiem,  
że nadal będzie mógł wpadać  
na szarlotkę – zaśmiała się Magda.

– Tylko pilnuj Natki! – poleciła jej  
surowo Natalia.

– Mnie nie trzeba pilnować!

– oburzyła się dziewczyna.

– To cudowne – oświadczyła Nata.

– Nie będzie kolejek do łazienki, nie będzie wyjadania z lodówki ani podkradania ciuchów. Same plusy! Będę mogła w spokoju pisać i... – Urwała i popatrzyła przerażonym wzrokiem na siostry. – Tylko kto tu będzie sprzątał?! – zawołała ze zgrozą.

Mężczyźni przyjęli wiadomość z lekkim osłupieniem.

– To dlatego ostatnio tak się unikałyście? – zapytał Marian.

– Głupio mi było... Tyle czasu razem i nagle... – tłumaczyła się zażenowana Magda.

– Czułam się jak zdrajczynie – wyznała Natka. – Bałam się, że mam zdradę

wypisaną na twarzy.

– A ja musiałam się poważnie zastanowić. To nie jest zwykła przeprowadzka.

– Nie wiem, czy powinieneś się cieszyć. – Nata nie potrafiła powstrzymać złości pod adresem Mariana. – Decyzję o rzuceniu pracy i przeniesieniu się z Bydgoszczy tutaj podjęła w jednej chwili, a...

– Och, zamknij się. – Anna rzuciła w nią poduszką.

– Cicho! – krzyknął Adrian.  
– Słuchajcie! – Podkręcił mocniej dźwięk w telewizorze. W pokoju rozległ się głos dziennikarza:

– ...doszło do rozbicia gangu o międzynarodowym zasięgu. Policji nie

udało się jednak odzyskać wtedy skradzionych dzieł sztuki. Zniknęły też pieniądze z handlu narkotykami, a także akcje i obligacje znacznej wartości. Dzięki anonimowemu informatorowi udało się wpaść na ich ślad. Rzecznik policji zdradził tylko tyle, że wszelkie aktywa zdeponowane były w jednym ze szwajcarskich banków na zaszyfrowanych kontach oraz w skrytkach depozytowych. Policja nie zdołała ustalić, kim była osoba lub osoby, które ujawniły konta, ani jakie miały w przeszłości powiązanie z gangiem Czarnego. Informację o kontach przekazano w szczególny sposób. Policja otrzymała przesyłkę zawierającą czterdzieści pięć

brylantów. Laserowe oznaczenia  
zawierały numery kont i skrytek oraz  
hasła...

– Rany boskie! – jęknęła Magda.  
Anna nie mogła powstrzymać  
histerycznego śmiechu.

– O choleres, Chryste Panie... – Nata  
z przerażeniem patrzyła na Natalię, która  
ukryła twarz w dłoniach.

– Jak to, czterdzieści pięć? – zdziwiła się Natka. – Przecież...

– Zamknij się! – krzyknęły wszystkie chórem.

– Czy ktoś mógłby mi wyjaśnić, o co chodzi? – W głosie Mariana dźwięczała złowróżbna nuta.

– A o co chodzi? – Nata pozbierała się jako pierwsza.

– O waszą reakcję.

– Gang Czarnego – odezwała się Magda. – To nas tak poruszyło.

– Wierzysz im? – Zerknął na Adriana.

– Nic a nic.

– Ja też nie.

– Przestańcie – zdenerwowała się Anna. – Już tak dobrze zaczęło się układać, a wy...



– Znosiłem kłamstwa, brak zaufania, złośliwości i oszustwa na każdym kroku. Czy jest szansa, że chociaż raz w życiu powiesz mi prawdę?

– To zależy, o co zapytasz.

– Nie mówiłem do ciebie. – Marian zganił Magdę.

– Ja powiem – odezwała się z westchnieniem Nata i nie bacząc na ciche protesty sióstr, wyjaśniła:

– Brylanty znajdowały się w mieszkaniu pana Janusza, ale potem zniknęły.

Dlatego jesteśmy takie zaskoczone tą informacją w telewizji. To szok!

– Jak to, zniknęły?

– Normalnie. Zniknęły. O tak!

– Pstryknęła palcami. – Jednego dnia były, a następnego już nie.

– I właśnie dlatego myślałyśmy, że pan Janusz jednak żyje – dodała Nata.  
– Kto inny mógłby je zabrać?

Obaj policjanci popatrzyli po sobie zdumieni. Marian w zadumie sięgnął do kieszeni po papierosy. Była pusta.

– Mamo! Mamo! – Do salonu w pośpiechu wpadli Anielka i Przemek.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się.

– Wszyscy się wyprowadzają?

Dlaczego? – dopytywała się dziewczynka.

– Spokojnie, kochanie – Natalia objęła ją i wyciągnęła rękę do chłopca, by usiadł obok – to normalne. Nic złego się nie dzieje. Ciocia Anna zamieszka z wujkiem Marianem, a ciocia Magda z Natką w mieszkaniu dziadka Zawady.

Ale będą nas odwiedzać.

– A ja zostaję z wami – zapewniła dzieci Nata.

– Wujek Adrian też się wyprowadza?

– zapytał z obawą Przemek.

– Nie, wujek Adrian się nie wyprowadza. – Potocki ukląkł obok niego i powiedział: – Wujek Adrian zostaje na zawsze i jak będzie miał szczęście, to może nie udusi waszej mamy.

Anielka zachichotała cicho,  
a Przemek zawołał z przejęciem:

– To znaczy, że będziesz naszym tatą?

– Jeśli tylko zechcecie. – Adrian potargał mu czuprynę.

– Będziesz musiał nas wychowywać i kosić trawnik – pouczyła go Anielka.

– Pamiętam też o grze w piłkę, pomaganiu w lekcjach i odwożeniu do szkoły – dodał ze śmiechem Potocki.

– Nie chciałbym przerywać tej sielanki – odezwał się Marian – ale ta wasza historyjka jest nazbyt gładka. I za ładna. I zupełnie w nią nie wierzę.

– Jaka historyjka? – zapytał Przemek.

– To sprawy dorosłych. – Magda popatrzyła z niechęcią na Mariana. Ten przyszły szwagier jest za bardzo dociekliwy, pomyślała.

– O brylantach – odpowiedział dzieciom Adrian. – Ale ciocia Magda ma rację. To sprawy dorosłych.

– On jest teraz naszym tatą – zwrócił się do siostry Przemek. – Trzeba mu powiedzieć.

– Co powiedzieć? – Nie zrozumiał Marian.

– Jak to było z tymi brylantami, wujku – odrzekł spokojnie chłopiec.

Zanim któraś z sióstr zdążyła zareagować, Anielka usiadła na dywanie obok Potockiego i nie zważając na przerażenie widoczne na twarzy matki i ciotek, zaczęła mówić z powagą:

– Więc to było tak, tato Adrianie...

# Epilog

– I co ty na to? W gruncie rzeczy wszystko skończyło się dobrze.

– Siwowłosy mężczyzna przyciszył dźwięk w telewizorze. Młody człowiek popatrzył na niego sceptycznie.

– Może i dobrze, ale masz szczęście, że wróciłem – powiedział. – Myślałem, że już po tobie. Kiedy zobaczyłem, jak ten zbir wlecze cię na korytarz...

– Walnął mnie w głowę i nic więcej nie pamiętam. Zjawiłeś się w ostatniej chwili. Za stary już jestem na takie akcje. Za stary...

– Chciałem go tylko ogłuszyć, a nie zabić... Niestety, stało się inaczej, uderzył głową o ten ostry kant... Czasami dzieje się coś, czego człowiek absolutnie nie mógł przewidzieć...

– To prawda, Dawidzie, to prawda.  
– Starszy mężczyzna uścisnął go, powstrzymując łzy, które zakręciły mu się w oczach.

– Już dobrze. – Młody człowiek poklepał go niezgrabnie po plecach.  
– Masz rację, wszystko dobrze się skończyło. A to, czego nie oddaliśmy policji, pozwoli nam na więcej niż przyzwoite życie. Będzie dobrze, prawda, dziadku? – Podniósł kieliszek z szampanem, gotów do wzniesienia toastu.

– Pewnie będę się trochę martwił o dziewczynki, ale poradzą sobie. Jak zawsze. – Janusz Zawada uśmiechnął się z zadumą.



# DRUGI PRZEKRĘT NATALII

**Spis treści**

# Okładka

Karta tytułowa

Wstęp – od autorki

DRUGI PRZEKREŚ NATALII

# Szczupła blondynka

– Bo wie pan,

# Starszy mężczyzna

# Trzypokojowe mieszkanie

# Ryccerzami okrągłego



# Nata zostawiła

# Komisarz Adrian

# Komisarz Jaglecki

# Po krótkiej debacie

# Nata siedziała

# Siostry Sucharskie

Brunet

# Powrót Naty



# Natka z nostalgią

– Niewiarygodne!

– Potrzebuję mężczyzny

– Mam dość.

# Adrian z nieprzeniknioną miną

– Jaglecki, słucham.

Donata Bryt

# Anna rozkładała talerze



# W bibliotece

# Potocki, tłumiać ziewanie

- Hej!!!

Magda automatycznie

– Nic nie wiedzą.

# Potocki odebrał

Adrian czekał

# Rodzeństwo szeptało



- Nie zgadzam

– Jesteś w ciąży?

# W bibliotece

Donata zagwizdała cicho

Natalia stała

# Jaglecki i Donata

– Co to znaczy,

# Motocyklista z niepokojem



# Magda różnym

- Co to ma

Dawid z uwagą

# Natka wreszcie

Magda, z rękoma

# Marian i Donata

Rambo podrygiwał

Natalia, słysząc



# Jaglecki zatrzymał

Anna kończyła

# Jaglecki rozsiadł

Donata siedziała

Jaglecki z coraz większym  
zdziwieniem

# Natalia ze zdumieniem

# Natalia z osłupieniem

Zniecierpliwiona Magda



– Jak to, nie wie,

Następnego dnia rano

# Anielka i Przemek

Adrian zabrał

# Jaglecki bez słowa

# Anna, z trudem

# Donata i Marian

Anna zaparkowała



Czarek zostawił

– Wsiadaj

Jaglecki nie miał

Magda uśmiechnęła się

# Donata ukradkiem

Darek jak zwykle

Natalia starannie

– Anielko, dziecko kochane,



Krzysztof ze smakiem zajadał

Ulga była tak

– Musimy zdecydować

Zaciągnął się

# Dawid z niezmaconym

Darek siedział

Ustalili z Adrianem,

# Słyszając brzęknięcie dzwonka



Darek, zaniepokojony

– Długo jej nie

# Nata rzuciła

Marian stał

– Tu jesteście!

Na widok wchodzących

Marian zajrzał

– Rany boskie!

Epilog



# [Karta redakcyjna](#)

Copyright © Olga  
Rudnicka, 2013

Projekt okładki  
Paweł  
Panczakiewicz  
[www.panczakiewicz](http://www.panczakiewicz)

Zdjęcie na okładce  
© dreamstime.com

Redaktor  
prowadzący  
Anna Derengowska

Redakcja  
Ewa Witan

Korekta  
Agnieszka Ujma

ISBN 978-83-7839-  
954-4

Warszawa 2013

Wydawca  
Prószyński Media  
Sp. z o.o.  
02-697 Warszawa,  
ul. Rzymowskiego  
28  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)



Plik ePub  
przygotowała firma  
eLib.pl  
al. Szucha 8, 00-  
582 Warszawa  
e-mail:  
kontakt@elib.pl  
[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)

Śledztwo trwa, giną kolejni świadkowie. Brylanty znikają,  
a na scenę wkraczają aloszy Sucharskie

# OLGA RUDNICKA



DRUGI  
**PRZEKRĘT  
NATALII**

Prószyński i S-ka